1 9 3 0



1 9 3 1

DRUGI ROCZNIK PAMIĄTKOWY

S. P. R. A.

DRUGI
ROCZNIK PAMIĄTKOWY

PIĄTEGO KURSU
SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
WE WŁODZIMIERZU

ROK

1930—1931



ADMINISTRACJA ROCZNIKA:
KOMENDA S. P. R. A. WŁODZIMIERZ



DRUKARNIA KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO, LWÓW, CHORĄŻCZYZNY 27 — TEL. 85-16

PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PROF. IGNACEMU MOŚCICKIEMU

PIERWSZEMU ŻOŁNIERZOWI I MARSZAŁKOWI POLSKI,
WODZOWI NACZELNEMU ZWYCIĘSKIEJ WOJNY

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

Z MYŚLĄ O ZŁOŻONEJ PRZYSIĘDZE NA WIERNOŚĆ
I GOTOWOŚĆ ŻOŁNIERSKĄ W DOWÓD CZCI I ODDANIA

KSIĄŻKĘ TĘ POŚWIĘCAJĄ

UCZNIOWIE SZKOŁY PODCHORĄŻYCH
REZERWY ARTYLERJI WE WŁODZIMIERZU

KOMISJA KOŁA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO S. P. R. A.

Mjr. KAROL GALSTER
Mjr. JAN WITOWSKI
Mjr. TADEUSZ MICHAŁOWSKI
Kpt. JAN RYSIEWSKI
Kpt. STANISŁAW CZECH
Kpt. STANISŁAW SZANCER

ZARZĄD KOŁA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO S. P. R. A.

Pchor. JÓZEF SAŁABUN
Pchor. ROMAN MANIKOWSKI
Pchor. KAZIMIERZ ZAMORSKI
Pchor. EUGENJUSZ GROSSER
Pchor. WALERY KRUŻYCKI

KOMITET REDAKCYJNY ROCZNIKA PAMIĄTKOWEGO

Kpt. JAN RYSIEWSKI
Pchor. ROMAN MAKAREWICZ
Pchor. JÓZEF CYRANKIEWICZ
Pchor. WŁADYSŁAW PAŁUCKI
Pchor. KAZIMIERZ ZDZIARSKI



NAJWYŻSZY ZWIERZCHNIK SIŁ ZBROJNYCH PAŃSTWA
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
PROF. IGNACY MOŚCICKI



Podchorążowie!

Zawsze z bronią w ręku, gotowi do poświęceń a czujni na każdy czyn skierowany na całość Rzeczypospolitej, wpatrzeni w staropolskie rycerskie poczynania, w szalone szarże Samosierry i Rokitny, wsłuchani w zwycięski rytm salw armatnich, będziemy wiernie baczyli na honor Żołnierza.

Zdajemy sobie sprawę, że wielkość naszej Ojczyzny nie przyszła nam darmo, że powstała nie z szczęśliwej konjunktury traktatowych papierków, ale jako akt dziejowej sprawiedliwości.

Oto na nas młodych, spadkobierców Podchorążych z Nocy Listopadowej, czy w czasie pracy pokojowej czy w czasie wojny ciąży odpowiedzialność za dalsze losy Narodu.

Książka ta niech nam przypomni dole i niedole twardej szkoły żołnierskiej, wysiłki nasze na placu ćwiczeń i w pracach społecznych, niech nam przypomni obowiązek dalszej pracy ku chwale OJCZYZNY.

Pchor. ROMAN MAKAREWICZ — *Pchor. WŁADYSŁAW PAŁUCKI*
Pchor. JÓZEF CYRANKIEWICZ — *Pchor. KAZIMIERZ ZDZIARSKI*

Okładka projektu pchor. J. JURASZYŃSKIEGO. — Rysunki i karykatury: pchor. W. EYSYMONT, pchor. F. TOPOLSKI i W. WINCZE. — Fotografje: pchor. T. STANKIEWICZ, pchor. J. BLIKLE, pchor. W. WINIARSKI, pchor. A. UWIERA, pchor. J. JUST. — Fotografje portretowe wyk. Zakład Fot. I. Szterna

PRZYSIĘGAMY...

PRZEMÓWIENIE NA AKADEMJI W DNIU 17. X. 1930 R.

Święcimy dziś wielkie święto — przysięgę na wierność składamy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, my — polscy żołnierze — w wolnej, zwycięskiej Polsce. Wielką jest rzeczą przysięga żołnierza — jest to uroczysty akt, nobilitujący wybranych obywateli, na rycerzy Rzeczypospolitej.

Wszyscy obywatele składają Jej dań mienia, my od teraz jesteśmy powołani, gdy zajdzie potrzeba, złożyć też daninę krwi i życia. Jest to najwyższy akt społeczny, na jaki zdolny jest zdobyć się człowiek wolny, należący do zbiorowości najwyższego rzędu, do wolnego, zorganizowanego w państwo — narodu.

By dojść do możliwości spełnienia swego szczytnego zadania, musimy przejść twardą i surową szkołę wojskową. Twardą jest dola żołnierska, bo cnoty żołniarskie, to odwaga, męstwo, szczerość, wyrzeczenie się swej osobowości na rzecz woli przełożonego, na rzecz dobra towarzyszy broni i armji jako takiej, a wreszcie na rzecz celów, do jakich wojsko Rzeczypospolitej jest powołane — a cele te, to obrona i godność Ojczyzny, jak najszlachetniej pojęte.

Pędząc czas w tej surowej szkole wojskowej, wśród wielu zajęć nie mamy potem wolnej chwili i nie jesteśmy nawet psychicznie dysponowani, by odczuwać, sądzić, analizować. I dlatego wielu z nas nie przeżywa tej uroczystej chwili tak, jak by ją przeżywali nasi przodkowie, którzy modlili się z Mickiewiczem do Boga o wojnę powszechną ludów, o broń i Orły narodowe.

Ziścił się już wieszczy Żeromskiego „Sen o szpadzie polskiej" a my — już na jawie , — przysięgamy Ojczyźnie. Co więcej — przysięgamy w dziesiątą rocznicę dnia, w którym wróg wschodni uznał przewagę dzielnego oręża polskiego i musiał uznać granice Polski.

Nie powtórzy się już przeszłość. W poprzek obcym mocom i zakusom wroga na całość naszych granic, stanie wola odrodzonego narodu, wola zwycięstwa, mocy i potęgi, skrystalizowane w nas — w wojsku polskiem, w polskim żołnierzu, którego my jesteśmy jedną, roczną generacją.

Niech ta świadomość, że jesteśmy jednem ogniwem w łańcuchu pokoleń polskich żołnierzy, przyświeca nam przez cały czas pobytu w szkole, przez cały czas służby wojskowej i potem, podczas życia cywilnego. Niema bowiem zasadniczej różnicy między żołnierzem w mundurze, a żołnierzem w ubraniu cywilnem, między oficerem w służbie czynnej a oficerem rezerwy: wszyscy są żołnierzami Rzplitej, a armja, która w czasie pokoju jest szkołą wojskową narodu, stanie się w czasie wojny samym narodem pod bronią. Armja polska, obok bojowego szkolenia obywateli dla obrony kraju, spełnia jeszcze równoległe doniosłe zadanie — uczy obywateli karności organizacyjnej: ten naród bowiem jest silny, który jest karny, którego społeczeństwo umie myśleć kategorjami ładu i stosownie do nich postępuje.

Oto zadaniem naszem w życiu cywilnem: być rzecznikami zdyscyplinowanego społeczeństwa, urabiać typ obywatela konstruktywnie myślącego. I dlatego mamy być bezinteresownymi pionierami patrjotycznej idei wojskowej, idei, która w służbie narodu i państwa posiada tak głębokie znaczenie.

Starać się będziemy urabiać psychikę Polaka w płaszczyźnie pokoju i nieagresywności, lecz do tej tylko granicy, gdzie nie wchodzi w grę godność i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. W przeciwnym jednak razie, w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego Ojczyźnie, w poczuciu krzywdy — zaklniemy naród w całość jednako myślącą, jednako czującą, gotową złożyć świętą ofiarę krwi, życia i mienia w obronie swej godności. W takim wypadku wskrzesimy momenty zdobiące karty historji polskiej, dające nieśmiertelność dzieciom — Orlętom polskim, sławiące imię polskiej kobiety-bohaterki.

My sami — musimy być ciągle gotowi; musimy też działać w społeczeństwie bezpośrednio i w pracy społecznej stykać się osobiście z wszystkiemi warstwami narodu, by poznać dobrze naszych przyszłych żołnierzy i zdobyć ich zaufanie, gdyż wzajemne zaufanie dowódców i żołnierzy, jest czynnikiem zwycięstwa.

Z temi refleksjami, w głębokiem przekonaniu o słuszności tych haseł, my — spadkobiercy twórców wielkich idei bojowych o naszą świętą sprawę, — w dniu dzisiejszym uroczyście przysięgamy.

Przysięgamy na najświętsze prawo, którego krwią i życiem bronić będziem, a prawem tem: „Salus rei publicae".

Pchor. Józef Sałabun

„Gdy wolność jest zagrożona, bądź przez gwałt domowy, bądź od zewnątrz, jedyną obroną, jedynem ocaleniem pozostaje zgoda obywateli. Ona to stanowi niezdobyty dla wszelkiej przemocy mur Polski".

(Ks. St. Konarski: Epistolae familiares)



JÓZEF PIŁSUDSKI
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

(według obrazu Grabowskiego)

KRONIKA SZKOŁY



Rok szkolny 1930/31, rozpoczął się tłumnym zjazdem uczniów, dnia 11 sierpnia 1930.

Liczba ich z początku znaczna, z biegiem czasu wskutek czy to zwolnień, czy przeniesień do innych rodzajów broni, zmalała do 615 uczniów, którzy dnia 29 czerwca 1931, uzyskali tytuł podchorążych.

Uczniów rozmieszczono w 9-ciu baterjach szkolnych. Poszczególne baterje poza szkoleniem ogólnem, specjalizowały uczniów w pewnych odmianach artylerji. I tak: baterja 1-sza składała się z plutonu artylerji konnej i plutonu artylerji piechoty. 2-ga i 3-cia były baterjami artylerji ciężkiej, reszta polowej.

Po pewnem zaaklimatyzowaniu się uczniów w nowych warunkach, przystąpiono do zorganizowania naszej instytucji samorządowej, t. j. Koła Kulturalno-Oświatowego. Odbyły się więc w dniu 10 września wybory delegatów bateryjnych do Koła K. O. Następnego dnia Pan Pułkownik powołał komisję K. O., która miała być organem nadzorczym K. K. O.

Wreszcie w dniach 15 i 18 września, odbyło się zebranie organizacyjne delegatów bateryjnych i ukonstytuował się Zarząd K. K. O. w składzie: Sałabun Józef — prezes, Gulczyński Eugenjusz — wiceprezes, Meyer Józef — II. wiceprezes, Grosser Eugenjusz — skarbnik, Czaplicki Zygmunt — sekretarz.

W ciągu roku w składzie zarządu zaszły duże zmiany: Mianowicie przy powtórnych wyborach, w miejsce zwolnionego z wojska Meiera — Zamorski Jan, w miejsce Czaplickiego — Krużycki Walerjan. W tym samym czasie (15—18 września) w Szkole dokonała się wymiana szeregowych w oddziałach pomocniczych. Ze wszystkich pułków artylerji przybyli przydzieleni na służbę w S. P. R. A. żołnierze.

Pierwsze ostre strzelanie, na którem danem nam było po raz pierwszy wąchać nie artyleryjski wprawdzie proch, odbyło się dnia 29 września.

Po dwumiesięcznym przeszło okresie rekruckim, nadszedł wreszcie upragniony dzień (18 października), w którym z zamazanych rekrutów, wyrosły szlachetniejsze już cokolwiek postacie kanonierów.

Pamiętny to był dzień, gdy po tak smutnym dotąd placu koszarowym, rozciągnął się barwny, jarzący się dziesiątkami lampionów, korowód ...pogrzebowy.

Wesoły to był pogrzeb. Pogrzeb rekruta.

Tej zamazanej figury, napawającej prawdziwych żołnierzy niebywałą odrazą, połączoną z litością i... złośliwością.

Razem z rekrutem grzebaliśmy też w mgle niepamięci i spaliliśmy razem z symboliczną kukłą, wszelkie smutne wspomnienia i przeżycia, łączące się z tym, bądź co bądź najcięższym okresem.

Okres rekrucki w wojsku, to coś jak przejścia fuksa w korporacjach akademikich.

Nareszcie przestaliśmy być fuksami...

To też wesołość była iście akademicka, a więc klasyczna.

Najlepiej świadczy o tem dodatek do rozkazu dziennego w tym dniu, dodatek, który sporo krwi napsuł i języka nałamał szefom, przy żmudnem odczytywaniu.

Na drugi dzień, t. j. 18 października przysięgaliśmy wierność żołnierską Rzplitej.

Piękna, jesienna rozsłoneczniona niedziela.

Oczy wszystkich skierowane są w stronę ołtarza polowego, gdzie za chwilę odprawioną zostanie na intencję młodych podchorążych msza św. polowa. — Tymczasem wewnątrz ogromnego czworoboku, utworzonego przez oddziały wojska, gromadzą się liczni zaproszeni goście: więc p. pułkownik dypl. Włodarski, dowódca 23 p. p. i Komendant Garnizonu, p. pułkownik Dr. Ząbkowski Komendant Szkoły, więc przedstawiciele władz i urzędów duchownych i świeckich i wreszcie rodziny uczniów Szkoły.

Po mszy św. przemówił z kazalnicy do zebranych ks. kapelan Michułka w prostych lecz pełnych sił i wyrazu słowach podnosząc doniosłość faktu przysięgi żołnierskiej, jej religijnego charakteru, wskazując przytem na zasadnicze obowiązki stąd płynące. Padają wreszcie słowa rozkazu do przysięgi. Obnażają się głowy a z ust 800 ludzi, padają powtarzane za kapłanem twarde jak grzmot, potężne, a przecież w prostocie swej wzruszające słowa przysięgi żołnier-

skiej. A była w słowach tych taka jakaś siła tajemnicza, taka moc ukryta, która wierzyć nam wszystkim kazała, że nie jest to tylko dopełnienie prostej formalności, czcza forma, lecz jakby duchowa ofiara ze swego „ja", jakby mistyczne zespolenie się z tym wielkim żywotnym organizmem, któremu na imię Armja Narodowa. Po przysiędze znowu zabłysło w słońcu 1000 wyciągniętych z pochew szabel; baterje przygotowują się do defilady, którą odbiera Komendant Garnizonu Pan Pułkownik dypl. Włodarski, w towarzystwie Komendanta Szkoły pułkownika Dr. Ząbkowskiego i licznych oficerów Garnizonu oraz przedstawicieli władz cywilnych i miejscowego społeczeństwa.

Sprężysta postawa oraz dziarski wygląd defilujących bateryj, wywołuje powszechny aplaus. Bezpośrednio po defiladzie odbyło się poświęcenie świetlicy, urządzonej staraniem oddziału p. b. k., a przeznaczonej dla żołnierzy oddziałów pomocniczych Szkoły. Szlachetne to dzieło powstało głównie dzięki inicjatywie Pana Starosty Włodzimierskiego, z życzliwem poparciem miejscowego społeczeństwa.

O godz. 12,30, odbył się na placu ćwiczeń obiad żołnierski, który zaszczycił swą obecnością Pan Generał Wołkowicki, Dowódca 27 dyw. piechoty, jak również zaproszeni goście. Obiad w miłym nastroju przeciągnął się do godziny 14-tej.



Gen. bryg. Kazimierz Fabrycy, II. wiceminister Spraw Wojskowych

W godzinach popołudniowych, odbyło się poświęcenie nowego gmachu Komendy Szkoły, którego proste a szlachetne linje utrzymane w stylu nowoczesnego budownictwa, zdaleka już odbijają jasną plamą na tle czerwieni murów koszar. W tym samym duchu urządzone i umeblowane wnętrze, zapewnia maksimum wydajności pracy, świadcząc o mądrem i celowem zaprojektowaniu całości.

Stosownem zakończeniem tak uroczystego dnia, była Akademja urządzona staraniem Koła Kulturalno-Oświatowego uczniów Szkoły. Odbyła się ona o go-

dzinie 18=tej, w wypełnionej po brzegi wielkiej sali świetlicy. Akademję rozpoczęło krótkie lecz treściwe okolicznościowe przemówienie ucznia Szkoły, preze= sa K. K. O., kan. Sałabuna, poczem nastąpiły pro= dukcje wokalne chóru i orkiestry.

Na zakończenie odegrano fragment przysięgi na rynku krakowskim, ze sztuki „Kościuszko pod Ra= cławicami".

Minął dzień uroczysty.

Obietnice solenne, słowa podniosłe, trzeba było te= raz w szarych, podobnych do siebie dniach, przeku= wać w twardy czyn, w mozolną, zgoła nieefektowną pracę.

Sprawdzianem tej pracy były przykre dla nas co= prawda — repetycje, które skończywszy się 15 listo= pada, pozwoliły dużej części uczniów przyozdobić na uroczystości listopadowe swe naramienniki pierwszą, jakże upragnioną belką, a tytuł kanoniera, zamienić na bardziej ...fonogeniczny „bombardjer".

Defiladą i akademją, urządzonemi z okazji 12=ej rocznicy odzyskania Niepodległości, weszliśmy już w serję podniosłych uroczystości, które nietylko uświetniały pewne, ważne momenty, ale były przede= wszystkiem olbrzymim czynnikiem podniesienia du= cha narodowego u mieszkańców Włodzimierza.

Dużą wagę przykładaliśmy do uroczystości ku uczczeniu setnej rocznicy Powstania Listopadowego.

Uroczystości setnej Rocznicy Powstania Listopado= wego we Włodzimierzu, zorganizowane zostały przez Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerji, która czuła się specjalnie zobowiązana, aby wypadły jak naj= świetniej. Organizatorom chodziło nie tylko o to, aby ludność była biernym świadkiem hołdu, składanego bohaterstwu przeszłych pokoleń, lecz aby wyniosła coś więcej, niż samo tylko wspomnienie widoku de= filującego wojska; Szkole, która z racji swego cha= rakteru i kresowego położenia, najbardziej przyczy= niła się do uświetnienia tej Wielkiej Rocznicy, cho= dziło między innemi także i o to, by obchód Listo= padowy, podniesiony w setną rocznicę tego święta narodowego, pozostawił w sercach ludności kresowej pewną nić, łączącą ją z uczuciami całego Narodu. — W tym celu należało przygotować odpowiednio grunt wśród ludności, niezawsze tutaj orjentującej się co do treści i znaczenia świąt narodowych. Dlatego też właściwe uroczystości poprzedzone zostały szeregiem prelekcyj, wyjaśniających mieszkańcom istotę Po= wstania Listopadowego i jego Rocznicy. Odczyty te, dzięki życzliwemu poparciu Pana Komendanta Szko= ły oraz Starostwa powiatowego i podległych mu urzędów gminnych, wygłoszone przez wychowanków S. P. R. A. w mieście i na prowincji, utrzymane na odpowiednim poziomie, dostosowanym do słuchaczy, świetnie spełniły swą rolę, pobudziły i uświadomiły uczucia narodowe mieszkańców Włodzimiedza, a zwłaszcza jego okolic w kilkunastu wsiach i mia= steczkach.

W dniu Rocznicy, dnia 29 listopada o godz. 11=ej rano, odprawione zostało w miejscowym kościele Farnym nabożeństwo żałobne za duszę uczestników powstania. W nabożeństwie wzięli udział dowódcy 27 p. a. p. i 23 p. p., Komendant Szkoły, delegacje pułków i Szkoły, oraz przedstawieciele miejscowych władz cywilnych i społeczeństwa.



Pułk. Jan Maciej Bold, Szef. Dep. Artyl. M. S. Wojsk.

O godzinie 5=tej wieczorem, oddziały konne Szkoły odegrały na ulicach miasta hejnały alarmowe z 1830 roku. Dokoła miasta, na wyniosłych punktach zapa= lono beczki ze smołą na pamiątkę pożaru na Solcu i Woli. Jednocześnie pluton podchorążych w stro= jach historycznych, wymaszerował z placu Szkoły, by zaciągnąć wartę honorową przed płytą Nieznanego Żołnierza. Tuż za plutonem maszerowały przy dźwię= kach orkiestry 23 pułku piechoty oddziały konne i piesze Szkoły, oraz 23 p. p. Wśród licznie wyle= głych tłumów, w czerwonych blaskach pochodni, od= działy wojskowe przeszły z plutonem podchorążych 1830 r. na czele, który jak żywa, ucieleśniona trady=

cja, prowadził je przed gmach Starostwa, gdzie pod samotnym rozłożystym dębem, w miejscu otoczonem girlandami żywej zieleni i lśniącymi dyskretnym świa- tłem lampionami — leży płyta Nieznanego Żołnierza. Tutaj odbył się akt najbardziej uroczysty. W ciszę księżycowej nocy listopadowej, wdarł się odgłos wer- bla plutonu podchorążych. — Oddziały Szkoły spre-



Płk. Więckowski, zast. szefa Dep. Artyl. M. S. Wojsk.

zentowały broń. Komendant Szkoły Pan Pułkownik Dr. Ząbkowski zatrzymuje się przed frontem podcho- rążych, których dowódca, w mundurze podporuczni- ka grenadjerów gwardji polskiej składa w słowach prostych meldunek, wyrażając gorące przekonanie, że świetna i droga sercu tradycja podchorążych 1830 r., znajdzie w obecnym kierowniku Szkoły godnego jej kontynuatora. — Pan Pułkownik Dr. Ząbkowski w mocnem i pięknem przemówieniu, ślubuje wraz ze Szkołą, że przekazane szczytne hasła tradycji nie za- tracą nic ze swojej aktualności i kończy słowami: „Tak nam dopomóż Bóg". Ostatnie słowa gromkim chórem powtarza cała Szkoła. W tej chwili baterja szkolna oddała trzykrotne salwy armatnie, których głuchy łoskot, rozległ się długo niemilknącem echem. Pluton podchorążych w strojach historycznych, za- ciąga wartę honorową pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza, a delegacja uczniów Szkoły składa wie- niec. Uroczystość zakończona została odśpiewaniem „Warszawienki" przez całą szkołę.

Dnia 30 listopada o godz. 10,30, odbyło się w ko- ściele Farnym uroczyste nabożeństwo. Pobliskie ulice i plac przed kościołem, zaległy baterje szkolne, kon- ne i piesze, oddziały 23 p. p. i baterje 27 p. a. p., oraz niezliczone tłumy publiczności. Po nabożeństwie, Ko- mendant Szkoły dokonał uroczystego aktu odsłonię- cia ufundowanej przez Szkołę tablicy pamiątkowej ku czci bohaterów Powstania Listopadowego, wmuro- wanej w fasadę starożytnej fary włodzimierskiej. — Orkiestra 23 p. p. odegrała hymn państwowy, po- czem odbyła się defilada wojskowa, którą w obec- ności Komendanta Szkoły Pułkownika Dr. Ząbkow- skiego i grona wyższych oficerów oraz przedstawi- cieli władz cywilnych przyjmował Komendant gar- nizonu pułkownik dypl. Włodarski.

Po południu, jako część składowa obchodu w lu- dowym Domu Osadniczym, w obecności Komendan- ta Szkoły Podchor. Rez. Artylerji, grona oficerów i przedstawicieli społeczeństwa — odbyło się roz- dawnictwo podarków dla najbiedniejszej dziatwy Włodzimierza. Była to chwila naprawdę wzruszająca, kiedy widziało się błyszczące zadowoleniem oczy przeszło 120 dzieci, z radością oglądających swoje pakunki z ubraniem, obuwiem i t. d.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się w mieście „Aka- demja", urządzona przez Szkołę. „Akademję" za- szczycili swą obecnością Komendant garnizonu pułk. dypl. Włodarski, dowódca 27 p. a. p. pułk. dypl. Kurcjusz, Komendant Szkoły pułk. dr. Ząbkowski z małżonką, liczni oficerowie z rodzinami, przedsta- wiciele władz cywilnych i publiczność, która po brze- gi wypełniła salę. „Akademję" rozpoczęło wstępne przemówienie kan. z cenz. Gulczyńskiego, poczem orkiestra Szkoły odegrała hymn państwowy. Na dal- szy program złożyły się liczne piosenki żołnierskie z 1830 r., odśpiewane przez chór Szkoły, doskonale zainscenizowany „Nocleg" Mickiewicza i wreszcie clou wieczoru „Warszawianka" — z łaskawym współ- udziałem Pani Majorowej Turczynowej i Pani Kapi- tanowej Wituńskiej.

Obchód listopadowy, zorganizowany we Włodzi- mierzu przez S. P. R. A. wykazał, że Szkoła stanowi dla Kresów dużą siłę atrakcyjną i z wielkiem powo- dzeniem spełnia rolę między innemi także i placówki kulturalnej.

To też imprezy szły teraz za imprezami. W dniu 4 grudnia, na święto artylerji, sławny nasz zespół „33", pod kierownictwem P. Asłanowicza i R. Maka- rewicza, wystawił rewję „Byle do wiosny", która



PŁK. DR LUDWIK ZĄBKOWSKI
KOMENDANT SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI

(według portretu F. Topolskiego)

spotkała się z tak entuzjastycznem przyjęciem, że doczekała się jeszcze kilkukrotnego powtórzenia w mieście.

W tydzień później urządzona „Akademja morska“, złożona z przemówienia Władysława Pałuckiego, deklamacji Stanisława Stapfa i produkcyj orkiestry pod batutą niestrudzonego Pawła Asłanowicza, była jeszcze jednym dowodem żywotności społecznej Szkoły.

Święta Bożego Narodzenia, ten krótki lecz jakże ważny epizod urlopu w naszem życiu wojskowem — były przełomem.

Odtąd dni w wojsku zaczęły już biec bardzo szybko. Byli nawet tacy, którzy nie mogli im nadążyć... np. ze zdawaniem repetycyj.

Te bowiem nieprzerwanem prawie pasmem ciągnęły się już aż do wyruszenia na poligon.

Bo zaledwie z końcem lutego skończyły się repetycje II. podokresu, to jeszcze przed świętami zaczęły się trzecie, a potem znowu egzamin końcowy „skracał“ nam czas do minimum.

Równolegle jednak z wydatną, trzeba przyznać nauką — szły nasze prace kulturalno-społeczne.

A więc przedewszystkiem Akademja ku uczczeniu 68 rocznicy Powstania Styczniowego.

Na całość złożyły się: przemówienie Józefa Cyrankiewicza, i sztuka L. Rydla „Na zawsze“.

Potem uroczysty poranek z okazji Imienin Pana Prezydenta Rzplitej i defilada, były znowu uzewnętrznieniem czci, żywionej przez nas dla Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych.

Wreszcie clou sezonu, bal reprezentacyjny Szkoły. 3-dniowy! O balu zresztą mowa gdzieindziej.

Na czas ten przypada również inspekcja Szkoły przez zastępcę Szefa Dep. Art. M. S. Wojsk., p. pułkownika Więckowskiego.

Oprócz naszych umiejętności artyleryjskich, pokazaliśmy p. pułkownikowi Więckowskiemu, naszą rewję.

W lutym również dotychczasowy Dyrektor Nauk Pan Pułkownik Karasiński, przeniesiony zostaje do 19 p. a. p. w Nowej Wilejce, na stanowiski zastępcy dowódcy pułku, a stanowisko Dyrektora Nauk, obejmuje Pan Major Galster, dotąd dowódca I Dyonu Szkolnego. Dowódcą I. Dyonu zostaje dowódca 3 baterji szkolnej, p. mjr. Kocimski.

W lutym też przybywają do Szkoły nowi instruktorowie, a więc: p. kpt. Prager Alfred, Krzeptowski Józef, por. Lipiński Jan, por. Wiech Aleksander.

II. podokres kończy się 28 lutego nominacją na kaprali.

W dniu tym wystawiliśmy nową rewję p. t. „Parada jazzbandu“. Na podniesienie zasługuje fakt, że rewja ta przygotowywana była w okresie najcięższych egzaminów. Doczekała się ona również powtórzenia w mieście.

Zbliżały się już święta Wielkanocne. Okres Wielkiego Postu..., uczniowie, którzy przedtem zadawali szyku na wszystkich włodzimierskich zabawach, balach i dancingach — teraz ze skupieniem wysłuchiwali nauk rekolekcyjnych, prowadzonych przez księdza Dziekana gen. Niezgodę, poczem gremjalnie przystąpili do spowiedzi i Komunji św.

Nadszedł 19 marca, dzień Imienin Wodza Armji Polskiej Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. 13-go marca wyrusza do Warszawy patrol konny złożony



Major Karol Galster, Dyrektor Nauk S. P. R. A.

z 13-tu uczniów pod d-twem p. kpt. Płotnickiego. — Patrol wiezie Panu Marszałkowi piękną tekę z adresem.

Poprzedzone wieczornym capstrzykiem w wigilję imienin, uroczystości 19-marcowe, wypadły imponująco.

Po solennem nabożeństwie w kościele Farnym i po defiladzie, odbył się w Szkole wspólny obiad żołnierski, potem akademje imieninowe we wszystkich baterjach Szkoły, wreszcie wieczór, uroczysta Akademja w sali kina wojskowego, urządzona wyłącznie przez S. P. R. A.

W dniu tym ukazała się również w rozsprzedaży druga „Jednodniówka“ SPRA.

Następują święta Wielkiejnocy. Powrót z urlopów nie był już tak smutny jak w zimie, bo czuło się już koniec, nie było już tych niezliczonych dni, tak powoli upływających.

Zresztą wpadało się odrazu w wir najrozmaitszych egzaminów, nie było czasu oddawać się kontemplacjom nad „Rajem Utraconym", rzeczywistość krzyczała o swoje prawa z kart repetecyjnych i ksiąg postępów.

Ostatnim występem Szkoły, zakrojonym na skalę może największą, były uroczystości 3-go maja. Już w przeddzień uroczystości — zawody sportowe na boisku w S. P. R. A., potem wspaniała inscenizacja wieczornej „Odprawy Lechitów" przebranych w legendarne stroje — była pięknem i barwnem preludjum do właściwych uroczystości.



ppułk. Zygmunt Karasiński, dyrektor Nauk S. P. R. A. do lutego 1931 r.

Równocześnie prelegenci nasi porozjeżdżali się po okolicy z przemówieniami o znaczeniu rocznicy 3-go Maja. Wieczorem odbyła się w sali kina wojskowego akademja z udziałem władz cywilnych i wojskowych, w której bogatym programie, wymienić należy przemówienie Pałuckiego Wł. i sztukę „Zemsta" Fredry.

Na drugi dzień rano msza polowa i defilada całego garnizonu na placu koło 27 p. a. p.

Popołudniu wielki „Kiermasz", urządzony staraniem sekcji Towarzyskiej K. K. O. i clou zabawy, coś co naprawdę zachwyciło Włodzimierz, „Wesele Krakowskie".

Wieczór znowu Akademja.

5-go maja wyruszyła Szkoła na Poligon.

ROZKAZ POŻEGNALNY KOMENDANTA SZKOŁY

W dniu dzisiejszym kończycie w swej służbie wojskowej okres, który stanowił przygotowanie do właściwej służby wojskowej. Przygotowanie to uzyskane drogą wielkiego wysiłku fizycznego, umysłowego i duchowego — macie dziś poza sobą i stoicie u progu nowego okresu, krótszego wprawdzie, w którym jednak czekają Was równie ciężkie, a może nawet cięższe próby: znajdziecie się bowiem w środowisku i w warunkach zupełnie odmiennych od warunków szkolnych, staniecie przed zadaniami, gdzie praktycznie, pod krytycznem okiem nowych przełożonych będziecie musieli zastosować wiadomości nabyte w Szkole i będziecie musieli dowodzić ludźmi, których psychiki przeważnie nie znacie.

Nie śmiecie jednak wśród nowego wysiłku, który Was czeka, tracić hartu ducha, natomiast pamiętać musicie, że kierując się zasadami wpajanemi w Was w Szkole, a więc: zasadami obowiązkowości, pilności, bezwzględnej dyscypliny, koleżeńskości i troski o powierzonych sobie ludzi i materjał — przy Waszych wiadomościach — zadania Wasze wypełnicie.

Licząc się z tem, że po krótkiej służbie w oddziałach, wyjdziecie wkrótce z szeregów armji — z okazji mego ostatniego rozkazu — przypominam Wam również ciążący na Was obowiązek, jako oficerów rezerwy, odpowiedniego ustosunkowania się w życiu cywilnem do armji czynnej i do wszelkich przejawów życia społecznego i państwowego. A więc bezwzględnie czynny stosunek lojalności i szacunku wobec armji i jej Zwierzchnika, zaufanie, lojalność i posłuch, wobec jej Twórcy i Naczelnego zwycięskiego Wodza, czynny i ofiarny stosunek do wszelkich zagadnień życia państwowego i społecznego — oto zasady, któremi ma się kierować wychowanek S. P. R. A. i w których stosowaniu ma się wybijać w szlachetnem współzawodnictwie z oficerem rezerwy innych rodzajów broni.

Żegnając więc Was dziś imieniem własnem i kadry instruktorskiej — życzę Wam pomyślności i owocnej pracy dla pożytku i chwały Ojczyzny we wszelkich dziedzinach Waszej przyszłej działalności.

Na Komendantów transportów — jako ostatni mój rozkaz — wkładam obowiązek spełnienia przez cały czas służby w pułku względnie w Dyonie w stosunku do reszty podchorążych funkcyj takich, jakie w Szkole miał spełniać starszy klasy.

A więc ma czuwać nad postępowaniem służbowem i pozasłużbowem podchorążych danego oddziału i nie dopuszczać do uchybień z ich strony, któreby przyniosły ujmę mundurowi lub dobrej sławie Szkoły, udziela sam pomocy, względnie organizuje stałą styczność kolegów porozrzucanych po różnych pododdziałach pułku. Nakładając ten obowiązek na k-tów transportów — z drugiej strony nakazuję reszcie podchorążych — jak najlojalniejsze stosowanie się do wytycznych i wskazówek k-dantów i z pełnem zaufaniem zwracanie się do nich w każdej potrzebie.

Od Komendantów transportów oczekuję z końcem okresu służby w oddziałach sprawozdań o przebiegu służby ich grup.

Zapewniam również tak Komendantów transportów, jak i wszystkich podchorążych, że jakiekolwiek wiadomości od nich w czasie służby, jak i po jej ukończeniu, o ich przeżyciach i wrażeniach, tak dla mnie, jak i dla reszty dowódców bateryj, będą nadzwyczaj miłe i pożądane.

STATYSTYKA UCZNIÓW S. P. R. A. W ROKU SZKOLNYM 1930 — 1931

I. POCHODZENIE I STAN LICZEBNY

Statystyka, choćby pobieżna i niezupełna wychowanków S. P. R. A. jest przez to szczególnie ciekawa, że jest to jedyna Szkoła rezerwy, dla swej broni, a zatem grupuje w swych szeregach materjał poborowy z całej Polski, jak to widać z załączonego zestawienia, według stanu liczebnego z miesiąca marca 1931 r.

Województwo	Warszawa m.	Warszawa	Lwów	Kraków	Łódź	Poznań	Pomorze	Tarnopol	Stanisł.	Nowogródek	Wołyń	Lublin	Białystok	Kielce	Polesie	Śląsk	Wilno	Zagranica
Szeregowi z cenz.	58	58	92	60	53	77	36	22	28	10	17	64	31	55	11	17	30	10

Ze względu na to, że artylerja wymaga od swych oficerów więcej pracy umysłowej, niż inne bronie, przeto i przygotowanie oficera rezerwy wymaga innego szkolenia, z większą ilością godzin teoretycznych. W tem świetle też dane statystyczne nabierają wyrazistości.

Już pobieżny przegląd nadesłanych rekrutów zmusza władze Szkoły do pewnej selekcji, wyrażającej się w tem, że z pośród ogólnej ich ilości, część przechodzi do pospolitego ruszenia lub innej broni.

I tak w roku szkolnym 1930/31, przybyło w dniach 11 i 12 sierpnia 1026 poborowych z cenzusem. W dniu 1 marca 1931 pozostało ich już tylko 729. Ubyło zatem w ciągu 6 miesięcy 29,9%, z czego 20,7% okazało się niezdolnych do służby wojskowej, zaś 9,2% przeszło do innych szkół i baonów Podchor. Rezerwy. Czyni to przeciętny miesięczny ubytek w pierwszem półroczu 4,95%. Przypuszczać należy, że procent przerywających służbę wojskową ze względu na okazaną do niej niezdolność fizyczną, będzie w następnych latach malał, gdy poza poborem znajdą się roczniki wychowywane w czasie wojny. Już w roku obecnym obserwujemy tę zmianę na lepsze, gdyż w latach szkolnych 1928/29 i 1929/30, odsetek niekończących szkoły wahał się od 31,86% do 33%, ilość zaś odsyłanych do pułków z powodu niedostatecznych postępów z przedmiotów teoretycznych, nie przekracza 2,4% ogólnej ilości przybyłych do Szkoły rekrutów.

II. WIEK I WYKSZTAŁCENIE

Uchwalona przez Sejm Rzeczypospolitej Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej, przewiduje możność odroczenia wcielenia do wojska stałego na mocy odbywanych studjów. Stąd płynie wielka rozpiętość wieku poborowych z cenzusem, oddawanych przez kraj do dyspozycji Szkół i Baonów podchorążych rezerwy.

W roku szkolnym 1930/31 rozpiętość ta wahała się od rocznika 1900 do rocznika 1912, a w dniu 1 marca 1931 r., wyrażała się cyfrowo jak następuje:

Rocznik	1900	1901	1902	1903	1904	1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912	Razem
szeregowych z cenz.	1	3	13	21	31	59	52	103	110	155	112	50	19	729

Najwięcej jest uczniów urodzonych w roku 1909, a więc obecnie poborowych (21,35%). Z odroczeń korzystało 53,85%, w wieku poniżej 21 lat (ochotników) było 24,8%.

Uderza nas przedewszystkiem z powyższego zestawienia mała stosunkowo ilość ochotników, pomimo silnej w społeczeństwie tendencji do odbywania służby wojskowej bezpośrednio po egzaminie dojrzałości. Tłumaczyć można to tem, że po pierwsze w roku obecnym powołano bardzo wielu poborowych, którzy mieli do tej pory odroczenia, po drugie, że nowela do ustawy o powsz. ob. służby wojsk., zniżająca wiek mogących się ubiegać o odroczenie do 22 lat, dotyczy jedynie młodszych roczników.

Niemniej jest charakterystyczne, że najmłodszy

rocznik po maturze (1912) nadesłał do Włodzimierza jedynie 89 przedstawicieli!

Rozpiętość wieku, o której mowa, sprawiła i to, że 143 uczniów było już przed powołaniem ich do wojska na stanowiskach zawodowych, zaś 94 utrzymywało się samych nie mając jednak stanowiska w zawodzie, któremu pragną się poświęcić.

Z rozpiętością wieku wiąże się ściśle rozpiętość wykształcenia. Pod tym względem różnorodność jest bardzo wielka. Nadspodziewanie dużo uczniów przerwało studja uniwersyteckie w celu odbycia służby wojskowej. Potwierdzałoby to słuszność postępowania tych, którzy zaciągają się w szeregi bezpośrednio po maturze.

Wykształcenie uczniów ilustrują dwa zestawienia Komendy Szkoły z miesiąca marca b. r.:

bre lokaty. Okaże się to z zestawienia postępów za 1-szy i 2-gi podokres.

III. NARODOWOŚĆ I WYZNANIE

NARODOWOŚĆ	Ilość	WYZNANIE	Ilość
Polska . . .	719	Rzymsko-kat. . .	693
ruska	2	grecko-kat. . .	4
niemiecka . . .	4	prawosławne . .	10
żydowska . . .	3	ewangelickie . .	14
czeska . . .	1	mojżeszowe . .	8

IV. POSTĘPY UCZNIÓW S. P. R. A.
W I-SZYM i II-GIM PODOKRESIE

Postępy rozpatrywać można jedynie liczbowo na podstawie stopnia średniego, będącego wyrazem oceny instruktorów tak przedmiotów teoretycznych jak

STUDJA	Wyższe ukończone		Wyższe ukończone bez dyplomu		3 rok i starsi		1 i 2 rok		Średnie	Razem
	techn.	inne	techn.	inne	techn.	inne	techn.	inne		
Szeregowi z cenzusem	39	61	14	37	26	19	15	53	465	729

ŚREDNIE SZKOŁY	Gimnazjum humanist.	Gimnazjum przyr. - mat.	Seminarjum nauczyciel.	Szkoły techniczne	Inne szkoły średnie	Razem
Szeregowi z cenzusem	213	109	48	50	45	465

Z pośród uczniów, którzy posiadają wyższe wykształcenie było: 1 doktor praw, 21 magistrów praw, 1 magister ekonomji, 4 absolwentów nauk politycznych, 4 inżynierów elektryków, 8 inż. mechaników, 8 inż. chemików, 2 inż. wodnych, 3 inż. górniczych, 5 inż. leśników, 6 inż. rolników, 1 inż. kolejowy,

i zajęć praktycznych. To skojarzenie dwóch elementów, mianowicie pracy umysłowej ze sprawnością fizyczną, daje miarę zdatności ucznia Szkoły do stopnia podchorążego rezerwy. Naogół uczniowie sprostali stawianym im wymaganiom, jak widać z poniższej tabelki:

Podokres	celujących	bardzo dobrych	zupełnie dobrych	dobrych	zadowalniających	dostatecznych	niedostatecznych	ilość klasyfikowanych
I.	1	23	35	406	184	51	182	882
II.	1	27	42	233	146	46	197	689

2 architektów, 2 geodetów, 2 absolwentów wydz. humanistycznego, 2 absolwentów wydz. mat.-przer., 10 absolwentów wyższych szkół handlowych.

Wśród uczniów, którzy studja wyższe ukończyli lub są na wyższych uczelniach, 35,5% poświęca się wiedzy technicznej. Jest rzeczą oczywistą, że są oni w artylerji bardzo pożądani, ze względu na znajomość matematyki i miernictwa. Z drugiej jednak strony trudno z całą stanowczością orzec, by inne gałęzie wykształcenia nie nadawały się do S. P. R. A. — wszak wielu jest takich, którzy wbrew temu, że nigdy z matematyką nie mieli do czynienia, jednak zajmują do-

Jeśli zważymy, że stopień dostateczny już samem swem brzmieniem wyraża myśl, że dany uczeń wprawdzie odpowiedział stawianym wymaganiom, ale przyszło mu to z trudnością, możemy przyjąć, iż jedynie ci, którzy otrzymali pierwszych 5 ocen, nie mieli zbytnich kłopotów z przyswojeniem sobie przedmiotów wojskowych. Procentowo wyraża się to następująco: W 1-ym podokresie 73,2% uczniów miało stopnie ponad dostateczne, a 26,8% dostateczne i niedostateczne (20,5%), w 2-gim podokresie w związku z trudniejszym programem stosunek ten zmienia się na gorsze, mianowicie jedynie 65,1% miało stopnie śred-

nie i dobre, zaś 34,9% dostateczne i niedostateczne (28,6%).

Stosunkowo duży odsetek niedostatecznych (w I. podokresie — 20,5%, w II=gim — 28,6%), łagodzi system nauk w S. P. R. A., który zezwala na zdawanie repetycyj powtórnie, a uczniom uznanym przez komisję klasyfikacyjną baterji, każe przejść przez komisję egzaminacyjną Komendy Szkoły. Dlatego to ilość odsyłanych do pułków nie przekracza 2,4%, jak to wyżej napisano. Ta względność władz jest w gruncie rzeczy bezwzględnością, gdyż zmusza do pracy tych, którzy chcieliby uczynić sobie z wojska wypoczynkową wilegjaturę.

Oto procentowe zestawienie ilości niedostatecznych

Rok urodzenia		1904/5	1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912	Niedostatecznych
%	Podokres I	22,3	22,4	5,7	29,1	29,7	24,2	32,1	26	5,4	20,5
%	Podokres II	28,19	22,4	23	35	38,3	25,8	27,5	28,3	0	28,6

w stosunku do ogólnej liczby uczniów danego rocznika, przyczem roczniki 1900—1904 złączone są razem ze względu na stosunkowo małą ich liczbę.

Charakterystyczne jest, że najmniej niedostatecznych mają roczniki najstarsze i najmłodsze, najwięcej średnie (O7—10). Doszukując się przyczyn tego zjawiska podnieść należy, że uczniowie roczników 00—06 odbyli już przeważnie studja wyższe, a zatem mają jeśli nie zamiłowanie, to przynajmniej pewną wprawę i system w uczeniu się .Roczniki najmłodsze natomiast tej wprawy nie posiadają, ale zato mają więcej jeśli już nie zapału, to przynajmniej dobrych chęci, których starszym nieraz brakuje.

Jedynym rocznikiem, który w 2=gim podokresie nie dał niedostatecznych, jest rocznik 1912, ale też uczniów tego rocznika jest tylko 19.

Najwięcej w obu podokresach było uczniów średnich, mających oceny dobre i zadowalające (I. — 590, II. — 379), co czyni przeciętnie 62%.

Celującym w obu podokresach był tylko jeden uczeń, bardzo dobrych było w 1=ym podokresie 22, w 2=gim 25, zupełnie dobrych w 1=ym 36, w 2=im 42.

W stosunku do ogólnej ilości tych stopni, dostarczyły ich następujące grupy roczników:

Rok urodzenia	1900—1906		1907—1910		1911—1912	
Podokresy	I %	II %	I %	II %	I %	II %
bardzo dobrych	63,5	64	21,2	24	15,3	12
zupełnie dobrych	47,2	57,7	41,6	28,6	11,2	16,7

Najmniej więc dały stopni bardzo dobrych i zupełnie dobrych roczniki najmłodsze, co w stosunku do ich liczebności, wyraża się ułamkiem $^{52}/_{56}$. Najbardziej „średniemi" były roczniki średnie, choć z pośród nich (07) wyszedł jedyny za oba podokresy celujący.

Z powyższego wynika, że S. P. R. A. wymaga pewnego minimum wykształcenia, które łatwiej jest znaleźć u starszych szeregowych z cenzusem. Z drugiej zaś strony nasuwa się myśl, że jednak średnie stopnie i lokaty u najmłodszych nie są wynikiem ich niezdolności, ale wypływem metod szkolnictwa średniego, które zbyt może mały kładzie nacisk na samodzielną i systematyczną pracę.

Ukończyło S. P. R. A.

dnia 29/VI. 1931: art. konna . . 47 podchorążych
„ piechoty . . 30 „
„ ciężka . . . 127 „
„ polowa . . . 411 „
Razem . . 615 podchorążych

Centr. Wyszk. Art. Przeciwlot. (Warszawa) . . . 35
Dyon Pomiarów Artyleryjskich (Toruń) 11
Centr. Wyszk. Br. Pancernej (Warszawa) 4

Przesunięto termin zdawania końcowego egzaminu do miesiąca września r. b. — 6

Odesłano do pułków z powodu złych postępów:
w m. kwietniu r. b. . . . . . . 22 szeregowych
przy końcu szkoły . . . . . . 22 „
Razem . . . 44 szeregowych

ZESTAWIENIE

Rok 1930:

11—14 sierpnia: Przybycie poborowych z cenz. i przydziały.
10 września: Wybory delegatów bateryjnych do Koła kulturalno=oświatowego.
11 września: Powołanie Komisji K. O.
15 września: Zebranie organizacyjne delegatów do K. K. O.
16 września: Przeniesienie 76 uczniów do Szkół Podchorążych Rez. Piechoty.
18 września: Ukonstytuowanie się Zarządu K. K. O.
15—18 września: Wymiana szeregowych w oddziałach pomocniczych.
26 września: Inspekcja szefa weter. O. K. II.
29 września: Pierwsze ostre strzelanie z K. B. K.
12 października: Rozpoczęcie pogadanek dla oddziałów pomocniczych.
17 października: „Pogrzeb rekruta".
18 października: Przysięga: — Akademja z okazji przysięgi. Poświęcenie nowego gmachu Komendy Szkoły. — Poświęcenie i otwarcie świetlicy dla oddziałów pomocniczych. —

20 października do 15 listopada: R e p e t y c j e.
30 października: Akademja Polskiego Białego Krzyża z udziałem uczniów S. P. R. A.
6 listopana: Pierwsze zebranie Zarządu K. K. O. z udziałem przewodniczących świetlic w sprawie zorganizowania uroczystego obchodu setnej rocznicy powstania listopadowego.
11 listopada: Awans Komendanta Szkoły p. ppułk. Dr. Ząbkowskiego na pułkownika. — D e f i l a d a. — Akademja z okazji 12-tej rocznicy niepodległości.
21 listopada: Odejście 14 uczniów do lotnictwa.
23 listopada: Odczyty wychowanków Szkoły o powstaniu listopadowem we Włodzimierzu i na prowincji.



Ks. Jan Michułka, proboszcz parafji i kapelan szkoły

28 listopada: Awanse na bombardjerów.
29 listopada: Uroczysty czapstrzyk Szkoły. Zaciągnięcie warty honorowej przy płycie Nieznanego Żołnierza. Złożenie wieńca.
30 listopada: Uroczyste nabożeństwo. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej. — D e f i l a d a. — Rozdanie podarków biednym dzieciom Włodzimierza.
3 grudnia: Awans Dyrektora Nauk p. majora Karasińskiego na podpułkownika. — Awanse Dowódców Bateryj pp.: Makowskiego, Pałubickiego i Dudeka na majorów. — Awanse pp. poruczników: Chrzanowskiego, Kałuzińskiego, Bilińskiego, Ostrowicza na kapitanów. — Objęcie służby wartowniczej przez baterje szkolne.
4 grudnia: Święto Artylerji. — „Rewja".
5 grudnia: „Rewja".
6 grudnia: „Rewja" (w kinie wojskowem).
7 grudnia: Udział uczniów S. P. R. A. w wieczorku w gimnazjum.
13 grudnia: Akademja morska.
14 grudnia: Ukonstytuowanie się nowego Zarządu K. K. O., Kom. Rew. i Kom. statutowej.
19 grudnia: Druga nominacja na bombardjerów.
20 grudnia 1930 do 3 stycznia 1931: Urlop świąteczny.

Rok 1931:

6 stycznia do 21 lutego: Repetycje.
24 stycznia: Akademja z okazji 68-ej rocznicy Powstania Styczniowego.
28—30 stycznia: Inspekcja Szkoły przez zast. Szefa Depart. Art. M. S. Wojsk., p. pułk. Więckowskiego.
29 stycznia: Powtórzenie „Rewji".
31 stycznia, 1 i 2 lutego: Bal Szkoły.
1 lutego: Uroczyste nabożeństwo z okazji Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. — Defilada.
7 lutego: Dancing 27 p. a. p.
8 lutego: Uroczysty poranek ku czci Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.
14 lutego: Dancing w Kasynie Oficerskiem Szkoły.
24 lutego: Wyznaczenie: p. mjr. Galstera na stanowisko Dyrektora Nauk, p. mjr. Kocimskiego na stanowisko d-cy I-go dyonu, p. kpt. Talarczyka na stanowisko d-cy 3 bat. szkolnej.
Luty: Przybycie do Szkoły nowych oficerów: kpt. Prager Alfred, kpt. Krzeptowski Józef, por. Lipiński Jan, por. Wiech Aleksander.
28 lutego: Pierwsza nominacja na kaprali, trzecia nominacja na bombardjerów. — Rewjo-Koncert „Parada jazzbandu".
2 marca: Odjazd p. ppułk. Karasińskiego, dotychczasowego Dyrektora Nauk, na stanowisko zast. d-cy 19 p. a. p. Zdanie służby wartowniczej przez baterje szkolne oddziałom pomocniczym Szkoły.
4 lutego: Objęcie przez uczniów służby d-ców warty.
5 lutego: Rewjo-Koncert „Parada jazzbandu".
7 lutego: Rewjo-Koncert „Parada jazzbandu" (w Kinie wojskowem).
7—10 lutego: Rekolekcje, prowadzone przez ks. dziekana gen. Niezgodę, spowiedź i Komunja Św.
13 marca: Odjazd patrolu konnego do Warszawy.
16 marca: Rozpoczęcie repetycyj za 3-ci podookres.
18 marca: Druga nominacja na kaprali. — Uroczysty capstrzyk na ulicach miasta.
19 marca: Uroczyste nabożeństwa z okazji Imienin Pierwszego Marszałka Polski. — D e f i l a d a. — Wspólny obiad żołnierski. — Akademje imieninowe w baterjach Szkoły. — Uroczysta Akademja w sali kina wojskowego, urządzona wyłącznie staraniem S. P. R. Art.
1—8 kwietnia: Urlop świąteczny.
8—30 kwietnia: Repetycje za 3-ci podokres. — Egzamina końcowe.
2 maja: Zawody sportowe na boisku S. P. R. A. — Akademja z okazji Święta 3-go Maja. — Uroczysty capstrzyk.
3 maja: Msza polowa i defilada.
5 maja: Wymarsz Szkoły na poligon.
Maj — czerwiec: Poligon. — Ćwiczenia z piechotą. — Ostre strzelanie.
29 czerwca: Uroczyste zakończenie V. Kursu S. P. R. A. — Odjazd do pułków i dyonów.

„WSZYSTKIE NASZE DZIENNE SPRAWY"



„Prawo w dół, tnij!"



„Gaaaz!"



„Woltyżerka"



„Kolumienki"



„Służba w polu"



PRACE KOŁA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W R. 1930—31

Dnia 15 września 1930 r. został wybrany Zarząd Koła na zebraniu delegatów bateryjnych w następującym składzie:

Sałabun Józef — jako prezes,
Gulczyński Eugenjusz I. wiceprezes,
Mayer Jerzy — jako II. wiceprezes,
Grosser Eugenjusz — skarbnik,
Czaplicki Zygmunt — sekretarz.

W tym składzie pełnił Zarząd swoje obowiązki do 14/XII. 1930.

Dnia 14/XII. Zarząd Koła mocą własnej uchwały poddał rewizji wybory wrześniowe, gdyż stanął na stanowisku, że na początku kursu szkolnego, uczniowie, nie znają się wzajemnie i dlatego wybory są dziełem przypadku.

Rezygnacja Zarządu została przyjęta przez ogólne zebranie delegatów bateryjnych i zatwierdzona przez pana pułkownika Dra Ząbkowskiego.

Dokonano nowych wyborów. W skład nowego Zarządu weszli:

Sałabun Józef — jako prezes,
Manikowski Roman — jako I. wiceprezes,
Zamorski Kazimierz — jako II. wiceprezes,
Grosser Eugenjusz — jako skarbnik,
Krużycki Walery — jako sekretarz.

W tym składzie pracował Zarząd do końca kursu.

Zmianę Zarządu Koła po 4-ro miesięcznym okresie, jako próbie uznał Zarząd za konieczną. Koło Kulturalno-Oświatowe ma swój specyficzny charakter w porównaniu z szeregiem instytucyj społecznych. Pracownicy jego zmieniają się zupełnie po roku, a nowy rocznik nie zna zupełnie warunków pracy w instytucji społecznej o formach wojskowych i duchu wojskowym. Nie każdy może podołać warunkom tej pracy, dlatego okres próbny jest konieczny.

Celem naszego pobytu w Szkole jest zdobycie wiedzy wojskowej, odbycie służby wojskowej jest naszym obowiązkiem, który spełnić musi w zasadzie każdy obywatel. Praca społeczna jest również obowiązkiem, jest ona nakazem naszego wyrobienia i nastawienia się w stosunku do państwa.

Wśród tych, którzy interesują się kwestją wojskową, dlatego, że zajmują kompetentne stanowiska w czynnej służbie wojskowej, drudzy z tego powodu, że kwestja wojskowa obchodzi ich, jako pewien problem — ścierają się dwa poglądy: jeden głosi, że żołnierz ma się tylko zajmować kwestjami związanemi z jego wyszkoleniem bojowem, drugi, że żołnierz obok wyszkolenia bojowego musi posiadać wyrobienie społeczne, być uobywatelnionym. Pierwszy pogląd pokutuje nie w wielkiej ilości i to mało kompetentnych głów.

U nas w Szkole zapanował ten drugi dzięki panu pułkownikowi Dr. Ząbkowskiemu, Komendantowi S. P. R. A. Pan Pułkownik osadził ten pogląd na nowych podstawach, kreując swoim rozkazem Koło Kulturalno-Oświatowe, które od dwu lat prowadzi ożywioną działalność w Szkole, garnizonie i na prowincji.

Pan Komendant nieraz mawiał:

„Żołnierz, który zna regulaminy i który tylko opanował techniczną stronę wiedzy wojskowej jest najwyżej półżołnierzem. Drugą i to bodajże ważniejszą połowę wartości żołnierza stanowi jego wartość, a w niej jego stosunek do wszelkiej zwierzchności, do państwa, do społeczeństwa".

Że Koło istnieje i rozwija się, to nie jest wola uczniów, ale to jest wynik przemyślanego programu pana Pułkownika na sprawy wychowawcze wojska, a zwłaszcza Szkoły wojskowej. Koło istnieje poprostu z jego rozkazu ożywione duszą Komendanta S. P. R. A. Ażeby zorjentować się w pracy Koła i genezie tej pracy, wystarczy przeglądnąć księgę rozkazów dziennych, z której wyglądają ramy ogólne tej pracy. Treść natomiast samą tworzył Komendant Szkoły przez bezpośredni wpływ na nas w szeregu konferencji, odpraw, pism i pośrednio przez swoich najbliższych pomocników z Komisji Kult.-Oświat., którzy ideje jego doskonale rozumieli i w nas wpajali.

Może ktoś powiedzieć, że praca ta nie może być produktywną, bo spełnia się ją „na rozkaz". Tak nie jest. My wnikaliśmy w intencje wychowawcze rozkazodawstwa i dlatego ceniliśmy je wysoko, a praca była doprawdy miła, dla nas, a co najważniejsze to według opinji Komendanta owocna.

Praca w Szkole nie doznawała żadnych przeszkód, a jeśli były, to z miejsca były usuwane. Dla sprawnego działania Koła pan Pułkownik wyznaczył komisję oświatową, złożoną z opiekunów poszczególnych sekcyj PP. Oficerów S. P. R. A. Przewodniczącym komisji był pan major Galster, serdeczny opiekun Koła, nieoceniony doradca i współpracownik niezmordowany.

Trudności finansowych — szczery będę, jeśli powiem — nie było. Lokalów Koło posiadało w dostatecznej ilości, tak, że z tego powodu praca Koła nie napotykała na trudności. Do użytku Koła pan Pułkownik przeznaczył pokoje, które zajmowała Komenda przed wprowadzeniem się do nowego gmachu.

W tych warunkach przystąpiliśmy do pracy nowej dla nas wszystkich i dlatego właśnie interesującej. wi branie udziału w pracy, na jakichkolwiek dwu stanowiskach w Kole równocześnie.

Aczkolwiek stale odczuwaliśmy brak regulaminów poszczególnych sekcyj, to jednak bez praktyki nie mogliśmy ich wcześniej opracować. Obecnie każda sekcja posiada swój własny regulamin. Statut Koła został uzupełniony i rozszerzony; — ponadto Zarząd opracował ramowy statut świetlic bateryjnych.

Chociaż regulaminy i statuty są podstawą, na której dana organizacja spoczywa, to znaczeniem pierwszej wagi jest kwestja doboru ludzi na odpowiednie stanowiska. W tak wielkim rezerwoarze inteligencji, jakim jest S. P. R. A. są jednostki, które tworzą szeroką skalę uzdolnień różnorakich, tu znajduje się bogata mozaika charakterów, trzeba tylko te bogactwa umieć wyzyskać.



Personel Komendy S. P. R. A. w roku 1930 — 1931

Nie otrzymaliśmy od naszych poprzedników ani regulaminów poszczególnych sekcyj, ani sprawozdań. Ten brak dawał się poważnie odczuwać. Wszystkie informacje obrazujące działalność zeszłego kursu otrzymaliśmy od opiekunów danych sekcyj.

Ukonstytuowanie sekcyj odbywało się na podstawie form, jakie na początku zebrania ustalić należało. Wszystkie sekcje ukonstytuowane zostały 11 listopada, i wtedy Koło mogło rozwinąć swoją działalność we wszystkich kierunkach statutowych.

Praca Zarządu napotkała z miejsca na przeszkody, albowiem I. wiceprezes, kol. Mayer zachorował i odszedł do szpitala, drugi zaś wiceprezes objął przewodnictwo dwu sekcyj. Ten fakt nasunął nam później koncepcję przy dokonywaniu zmiany statutu — wprowadzenie klauzuli, zabraniającej tem samem członkowi

Zadaniem Zarządu było zainteresowanie pracami w Kole wszystkich uczniów S. P. R. A. — Zarząd winien prowadzić u siebie dokładną ewidencję uczniów S. P. R. A. z uwzględnieniem ich wykształcenia, uzdolnień i zamiłowania i stosownie do tego angażować ich do pracy, a przez to rozkładać pracę równomiernie na wszystkich.

Przy doborze ludzi na stanowiska kierownicze powodowaliśmy się zasadą, że nie należy powierzać nadrzędnych ról w organizacji młodym jednostkom, chociażby nawet uzdolnionym, albowiem ta przezorność chroni je od wypaczenia i zmanierowania się, oraz przyzwyczajenia się do nieproduktywnego gadulstwa. Dlatego przy obsadzaniu kierowniczych stanowisk młodsze jednostki należy pomijać i nie odstąpić od zasady, że ci muszą najpierw nauczyć się słu-

chać. Posłuszeństwo jest kryterjum oceny wartości danej jednostki. Dlatego wojsko spełnia to doniosłe zadanie wychowawcze, że uczy słuchać. W każdej organizacji, która ma sprawnie działać, potrzebne są trzy kategorje pracowników: pierwsza, która rozkazuje i kontroluje, druga, która spełniając rozkazy pracuje z rozmysłem wnikając w intencje rozkazodawstwa i trzecia kategorja, która szybko i mechanicznie pracuje, o ile mechanizacja do celu dostosowana została.

jest jeszcze młoda i nie zdążyła wytworzyć form, któreby największą ilość uczniów wciągnęły do pracy, oraz, że wiele uczniów S. P. R. A. nie pracowali jeszcze społecznie z powodu młodego wieku.

Statystyka Szkoły z 1/III. 1931 wykazuje 729 uczniów, z tego 465 o wykształceniu średniem, zaś 549 z roczników od 1907 w górę. Tych właśnie w Kole pracował znikomy procent. Koledzy starszych roczników we wszystkich dziedzinach Koła daleko więcej pracowali i chętniej do tej pracy się garnęli, zaś



Zarząd K. K. O. i przewodniczący sekcyj

Czy zarząd tegoroczny spełnił to zadanie, czy zaangażował całe rzesze uczniów do pracy w Kole? — Odpowiedzi twierdzącej nie dam. Pracował tylko pewien procent, a reszta jakby się obawiała pracy społecznej.

Formy organizacyjne były za słabo rozwinięte w tym kierunku, aby ogół uczniów w orbitę tej pracy wciągnąć.

Ścisła współpraca z świetlicami bateryjnemi, starszymi klas i przeniesienie części odpowiedzialności na delegatów bateryjnych w przyszłych latach ten stan rzeczy usunąć musi.

Przyczyna abstynencji w pracy społecznej na terenie Szkoły u większości uczniów leży w tem, że jest dużo pracy obowiązkowej szkolenia, że organizacja ta

młodsi koledzy procentowo mało pracowali w Kole, a wyniki naukowe u nich, jak wskazuje statystyka są gorsze.

Zjawisko to jest niekorzystne, gdyż cały zakres ciekawych problemów społecznych nie zostaje przez nich wyzyskany, a walory organizacji wojskowej za pośrednictwem tych nie zostanie przeszczepiony na glebę organizacji cywilnych. Tej psychozie młodszych roczników, nienastawianych do pracy społecznej przyszłe zarządy muszą przeciwdziałać i starać się wciągnąć ich do pracy i obudzić w nich pęd naturalny do tej pracy.

Pamiętajmy o tem, że nietylko dom rodzinny, szkoły cywilne wychowują, ale szkoły wojskowe także w wysokim stopniu. Te hartują charaktery, uczą sy-

Jak sobie F. Topolski wyobraża K. K. O.

stematycznej, ciągłej i użytecznej pracy w posłuszeństwie.

Do zadań Zarządu należy koordynowanie prac poszczególnych sekcyj. Ważnym względem w pracy jest zachowanie ciągłości pracy. Mimo najlepsze chęci, praca musiała być prowadzona w sekcjach fazami, ale tak, żeby ciągłość nazewnątrz w Kole zachowaną była. Faz takich odróżniamy trzy, a to w związku z podziałem kursu na trzy podokresy. Prace winny być najintensywniejsze w tej części podokresu, kiedy niema egzaminów i repetycyj. Jest rzeczą Zarządu dostosować program prac Koła i sekcyj do tych warunków, gdyż wtedy wyszkolenie nie ucierpi, a praca w Kole w spokojnym, poważnym, nienerwowym rytmie postępować naprzód może.

Czy byłoby naszem zadaniem urządzić rekordową ilość zabaw, wystawić niedoścignioną ilość sztuk scenicznych, wyszukać w kalendarzyku historycznym najwięcej rocznic narodowych i uroczystości?

Nie szło nam zupełnie o ilość pracy, lecz o jej jakość, o systematykę, dokładność i solidność pracy, cośmy w tej organizacji zdobywali i ugruntowywali. I to było naszem pierwszem zadaniem.

Drugie nasze zadanie wypływa z położenia naszej Szkoły. Jesteśmy na Kresach. Element niepolski w przewadze liczebnej, ludność polska słabo uświadomiona. Szkoła Podchorążych winna być najsilniejszym bastjonem kultury polskiej i polskości na Kresach Wschodnich, a działalność Szkoły winna sięgać daleko, w zakątki Kresów i zdobywać szacunek dla tego wszystkiego, co polskie.

O spełnieniu choćby w części tego zadania świadczą wyjazdy do różnych miejscowości z odczytami, praca kulturalna w garnizonie, wspieranie akcji Macierzy Szkolnej przez Koło, tak finansowo, jak też przez dostarczanie prelegentów, troska o byt dzieci kresowych, która wyraziła się w obdarzeniu ich z okazji uroczystości listopadowych, oraz stałem dożywieniem przez Szkołę i t. p.

Trzecie zadanie to utrzymanie łączności z innemi szkołami wojskowemi różnych rodzajów broni przez wysyłanie tym szkołom naszych wydawnictw, jak „Jednodniówek“ i „Rocznika“ oraz przez wspólne zjazdy reprezentacyj na balach.

C z w a r t e z a d a n i e to praca nad zorganizowaniem „Zrzeszenia byłych uczniów S. P. R. A.“. Ta koncepcja nie została jeszcze w całości zrealizowana. Opracowaliśmy statut z deklaracją ideową, dokonaliśmy wyboru komitetu organizacyjnego, który w najbliższych miesiącach powoła do życia to zrzeszenie.

Z tą ostatnią sprawą wiąże się ważne zagadnienie, a mianowicie stworzenie tradycji Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji. Poza Szkołą rolę czynnika propagującego ma odegrać Zrzeszenie b. uczniów S. P. R. A., zaś na terenie Szkoły — Koło przez sekcje. Tu należy gromadzić wszelkie pamiątki ciekawe z przeżycia Szkoły, tu praca, w szczególności sekcji historyczno-muzealnej ma zobrazować całą przeszłość Szkoły, jej dorobek i postęp, tu każdy, kto zechce przeszłość Szkoły badać — ma znaleźć bogaty materjał.

Obecny kurs zajął się tą sprawą, już stworzył zalążek muzeum, rozpoczął prowadzić kroniki bateryjne S. P. R. A. i Szkoły, zbierać ciekawe pamiątki, a to wszystko w całokształcie ma ożywić zainteresowanie się Szkołą byłych jej wychowanków i nadać spoistości Zrzeszeniu.



Opiekun K. K. O. Major K. Galster
honorowy „działonowy” dekoratorów

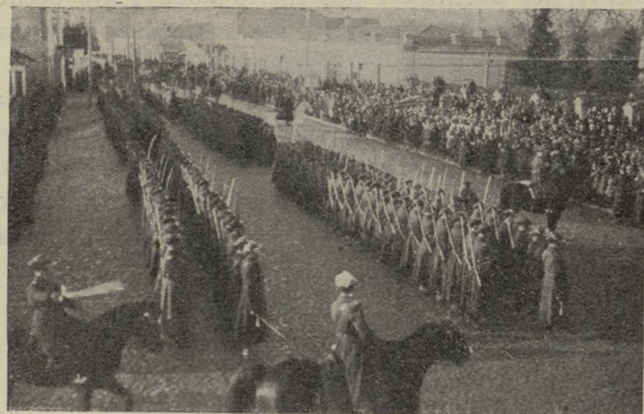
Praca w Kole była intensywna i produktywna. Wystarczy przeglądnąć szczegółowe sprawozdania sekcyj, które w streszczeniu poniżej przytaczam. W retrospektywie na miniony kurs posiadamy wiele zadowolenia i korzyści z pracy w Kole Kulturalno-Oświatowem.

Przy tej sposobności nie wolno mi pominąć zjawiska charakteryzującego stosunek nasz wzajemny pracowników Koła. Każdy z nas stwierdził zgodnie, że daleko więcej pogłębiło się współżycie między kolegami na terenie Koła niż baterji, aczkolwiek w baterji w bliższej rzekomo styczności się żyje.

W czem leży przyczyna? —

Odpowiedź prosta. Na mocy korelacji wyobrażeń z baterją wiążą się tylko wyobrażenia repetycyj, wykładów, ćwiczeń, raportów karnych, aresztu kosza-

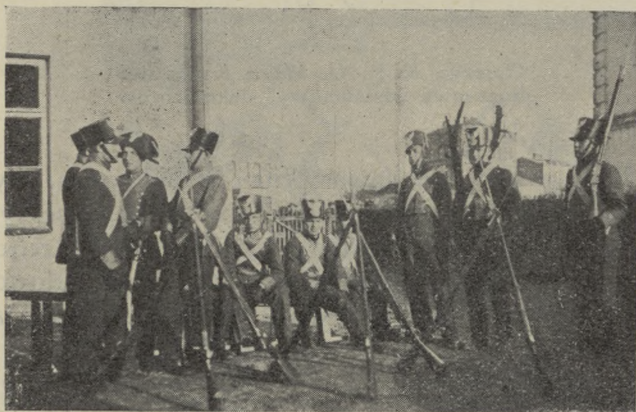
rowego, z Kołem zaś wyobrażenia przyjemniejszych przeżyć. Na to zjawisko zwrócił uwagę pan Pułkownik i polecił Zarządowi K. K. O. opracować odpowiedni statut świetlic bateryjnych, który stwarza w baterji bazę wychowawczą, ułatwiającą współżycie uczniów, jako grupy społecznej.



Fragment z Uroczystości Listopadowych

Współżycie kilkuset uczniów rokrocznie z całej Polski ma doniosłe znaczenie, albowiem usuwa lokalny patrjotyzm, niweluje partykularne różnice i stapia nas wszystkich w jeden aliaż psychiki narodowej polskiej. Platformą do pogłębienia współżycia są baterje, jest Koło, a w najbliższej przyszłości będzie świetlica dla uczniów Szkoły, wyposażona bogato w wszelkiego rodzaju objekty rozrywkowe, towarzyskie, kulturalne. Pan Pułkownik przywiązuje do tego wielką wagę.

To były ogólne wytyczne pracy rocznej Zarządu Koła i sekcyj poszczególnych. Wszystkie te zagadnienia i problemy przy pomocy uczniów S. P. R. A. Pan pułkownik Ząbkowski w swoim konsekwentnym planie realizuje niestrudzenie i stawia coraz to nowe wymogi. Te zagadnienia są z góry przemyślane i ujęte w system wychowawczy przez pana Pułkownika.



Na odwachu warty honorowej
(Z Uroczystości Listopadowych)

Setki i tysiące młodzieży, które przejdą w czasie kilku lat przez szkoły wojskowe, nie mogą nawet przez tych kilka miesięcy, w wieku dla nich najpodatniejszym pozostawać bez systemu wychowawczego. Wychowanie to winno w szerokim zakresie ogniskować cały szereg ideałów żołnierskich i obywatelskich, a na tem tle osadzać należy wyszkolenie bojowe żołnierza.

Młodzież polska ma wiele zapału i poświęcenia, ten zapał i poświęcenie przeradzały się w prometeiczne czyny o wolności dzięki urobionym systemom wychowawczym, a czyny te dźwigały się niejednokrotnie w szkołach podchorążych.

S e k c j a t e a t r a l n a pracuje przy życzliwem współdziałaniu p. kpt. Czecha, jako opiekuna. Przewodniczącym tej sekcji był kol. Stapf Stan. Członków sekcja liczyła 34 i dzieliła się na dwie podsekcje, a to dramatyczną i rewjową. Kierownikiem podsekcji dramatycznej był kol. Stapf Stan., zaś rewjowej kol. Asłanowicz.



Uczniowie Szkoły Podchorążych w mundurach historycznych pełnią wartę honorową przy płycie Nieznanego Żołnierza
(Z Uroczystości Listopadowych)

Debiut sekcji teatralnej odbył się 18 października z okazji święta przysięgi żołnierskiej uczniów S. P. R. A. Na uroczystej akademji został wystawiony ze sztuki Anczyca p. t. „Kościuszko pod Racławicami" — fragment „Przysięga Kościuszki".

Pięknie wypadły uroczystości setnej rocznicy powstanie listopadowego, — złożenie wieńca na grobie „Nieznanego Żołnierza" we Włodzimierzu, zaciągnięcie warty honorowej przy grobie w historycznych strojach podchorążych 30-go roku, odegranie Warszawianki St. Wyspiańskiego i reprodukcja chóralnej deklamacji A. Mickiewicza „Nocleg", rzuconej na tło dekoracji i muzyki wykonane zostały siłami tej sekcji.

Dnia 25 stycznia, jako w 67 rocznicę powstania styczniowego wystawiła sekcja teatralna dramat L. Rydla „Na zawsze", zaś dla uczczenia imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego odegrała dnia 18

marca w sali świetlicy S. P. R. A. sztukę p. t. „Serce Komendanta“, a w uroczystej akademji dnia 19 marca zaznaczyła swój udział przez wystawienie chóralnej deklamacji pióra St. Stapfa „Opowieść Pielgrzymów“ w pięknej oprawie muzycznej i dekoracyjnej.

Pracę swoją zakończyła sekcja teatralna w roku sprawozdawczym na uroczystościach 3-go Maja. Powodzeniem cieszyła się komedja Al. Hr. Fredry — „Zemsta“ — 2 maja w sali kina wojskowego, wielce pomysłową rzeczą była odprawa wici w strojach Lechitów na rynku Włodzimierza, oraz wielką atrakcję sprawiło „Wesele Krakowskie“, które na wozach drabiniastych wyjechało z koszar S. P. R. A. na miejsce kiermaszu ludowego, urządzonego staraniem K. K. O. na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej.

I wesoła muza znalazła kult w tej sekcji. Do rzędu tych imprez zaliczyć należy rewję, wystawioną trzy razy w miesiącu grudniu i raz w styczniu z okazji inspekcji pana pułkownika Więckowskiego, zastępcy szefa departamentu artylerji.



Msza polowa (w dniu 18. X. 1930 r.)

Spektakl ten, oparty na motywach życia szkolnego S. P. R. A., uchwyconych przez pióro kol. Makarewicza, a rzuconych na tło muzyki kol. Asłanowicza zdobył sobie korzystną opinję mieszkańców Włodzimierza. Zaznaczyć muszę, że było to pierwsze widowisko w swoim rodzaju we Włodzimierzu.

Serdeczną wdzięczność winniśmy J. W. Paniom: Anielskiej, Kopaczyńskiej, Kunasiewiczowej, Mandatowej, Staroniównej, Taczakowej i Turczynowej za łaskawy współudział w naszych imprezach.

Sekcja muzyczna — dzieliła się na dwie podsekcje, symfoniczną i piórkową. Przewodniczącym tej sekcji był kol. Asłanowicz. Sekcja liczyła 43 członków.

Zaopatrzona w potrzebne instrumenty muzyczne, pianino, mając osobny lokal do prób osiągnęła pod rutynowaną dyrygenturą kol. Asłanowicza wysoki poziom.

Pierwszy raz produkuje się sekcja muzyczna na Akademji Przysięgi. Wykonano pięć utworów: Blankenburga — Marsz Gladjatorów; Mascagni‘ego — Intermezzo simphonico z op. Cavaleria rusticana; Verdi‘ego — Potpourri z op. Aida; Namysłowskiego — Mazur i Tosseli‘ego — Serenata.



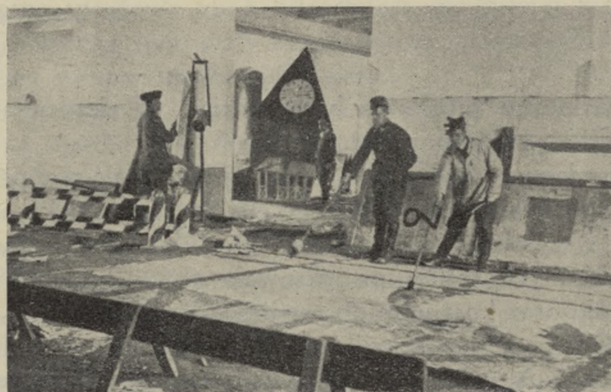
Biedne dzieci Włodzimierza otrzymują wyżywienie w S. P. R. A.

W kilka dni później występowała orkiestra symfoniczna z tym samym repertuarem w kinie wojskowem na akademji Białego Krzyża.

Na akademji listopadowej wystąpiła orkiestra symfoniczna, jako akompanjament do śpiewu J. W. Pani Turczynowej. Utworami temi była arja Hrabiny z op. Moniuszki tej samej nazwy i arja Królowej Bony z op. „Zygmunt August“ — Joteyki. Występ się udał, efekt został osiągnięty w zupełności. Na terenie Włodzimierza był to pierwszy tego rodzaju wyczyn artystyczny.

W tym czasie część orkiestry w składzie 14 ludzi zostaje przydzielona do podsekcji rewjowej, celem przygotowania rewji na grudzień.

Zespół symfoniczny bierze udział w akcji akademji morskiej 13 grudnia, w poranku styczniowym, w poranku ku czci Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, oraz wieczorze z okazji inspekcji ministerjalnej.



Dekoratorzy przy pracy

Pierwszą imprezą — sui generis — był rewjo-koncert, powtórzony 3 razy we Włodzimierzu. Obejmował 14 numerów; cieszył się wielkiem powodzeniem.

Szczególną furorę robiła harmonja, bandeon, oraz mistrz Polski w tennisie Stolarow z saksofonem.

Na akademji 19 marca odegrała orkiestra symfoniczna dwa utwory: Puccini'ego — fantazję z op. Madame Butterfly i Verdi'ego — Poutpouri z op. Rigoletto.

Zakończeniem działalności tej sekcji był występ jej na akademji 3-cio majowej. Utwory odegrane, to Wagnera — Chór pielgrzymów — z op. Tannhäuser i Szarwenki — Polski taniec narodowy, — oraz Moniuszki — Polonez z op. Halka, wykonany razem z chórem S. P. R. A. z iście wojskową brawurą, porywając całą salę.

Przy orkiestrze symfonicznej istniał zespół kameralny, który występował kilka razy.

ilustracyj i karykatur do jednodniówek, opracowanie graficzne rocznika, projekt teki skórzanej i wykonanie rysunków z kartami ozdobnemi do podpisów, jako adresu hołdowniczego dla Marszałka Piłsudskiego, kilkadziesiąt afiszów ręcznych i winiet okolicznościowych pomnażają bilans prac tej sekcji.

S e k c j a w y c h o w a w c z o - o ś w i a t o w a. — Opiekunem tej sekcji był p. major Michałowski, zaś przewodniczącym kol. Pałucki.

Prace tej sekcji szły w trzech kierunkach, a to — systematycznego szkolenia oddziałów pomocniczych, pełnienia dyżurów w świetlicy P. B. K. dla oddziałów pomocniczych i udziału w uroczystościach narodowych i wyjazdów do okolicznych wsi z odczytami.

Systematyczne szkolenie prowadzili pp. Oficerowie



Zespół symfoniczny i jazz

Orkiestra piórkowa brała udział w akademjach, rewji i rewjo-koncercie.

S e k c j a d e k o r a c y j n a — wykonała pod przewodnictwem kol. Winczego Władysława dekoracje do wszystkich imprez K. K. O. Oprócz dekoracyj scenicznych sekcja projektowała stylowe meble do sztuk, oraz kostjumy do rewji i rewjokoncertu.

Do prac tej sekcji należy ozdobienie świetlicy S. P. R. A. według projektu Topolskiego i Winczego składające się z fresków i płócien olejnych, oraz konstrukcja sceny według projektu Salzmana.

Udekorowanie grobu „Nieznanego Żołnierza", wartowni i katafalku do mszy żałobnej z okazji setnej rocznicy powstania listopadowego, wykonanie projektu tablicy marmurowej, poświęconej pamięci czynu listopadowego, a wmurowanej na murach farnego kościoła, zaprojektowanie okładki i wykonanie

S. P. R. A. oraz członkowie sekcji, tworząc dwa kursy nauczania po 3 godziny w tygodniu według programu ustalonego przez odnośny departament M. S. Wojsk.

W okresie sprawozdawczym sekcja prowadziła 2 razy tygodniowo wykłady dla żołnierzy oddziałów pomocniczych, a to z wszelkich dziedzin: historji, geografji, nauki o Polsce współczesnej i inne. Na powyższe tematy wygłoszono 55 pogadanek, siedm przemówień z okazji świąt i rocznic narodowych.

Sekcja pełniła stałe dyżury w świetlicy P. B. K. dwa razy dziennie w południe i wieczór, członkowie, pełniący dyżury udzielali żołnierzom wszelkich informacyj i wyjaśnień w sprawach czytelnictwa. Świetlica posiada bibljotekę złożoną z 281 dzieł, na odpowiednim poziomie, ponadto odpowiednie czasopisma i dzienniki.

Z okazji świąt narodowych wyjeżdżali członkowie sekcji z odczytami, gdzie spotykali się z wielką ser≠decznością mieszkańców.

S e k c j a l i t. ≠ d z i e n n i k a r s k a — rozwijała się pod opiekuńczemi skrzydłami p. kpt. Rysiew≠skiego.

Sekcja liczyła 34 członków. Przewodniczącym sekcji był początkowo kol. Gulczyński, później kol. Maka≠rewicz. Zarząd był równocześnie redakcją.

Członkowie sekcji odbywali zebrania plenarne każ≠dego tygodnia, na których referowali swoje prace.

Zadaniem sekcji było informowanie prasy polskiej o życiu kulturalnem S. P. R. A., co sekcja spełniła, przesławszy do redakcyj dzienników i czasopism opi≠sy uroczystości wraz z zdjęciami fotograficznemi. Za≠danie to spełnione zostało także przez własne wydaw≠nictwa, a to: dwie jednodniówki i rocznik.

Poza członkami sekcji udział w pracy brali ucznio≠wie, nienależący do sekcji przesyłając swoje artykuły do redakcji, biorąc udział w konkursie rozpisanym przez K. K. O. na prace z różnych dziedzin. Prace by≠ły nagradzane.

Członkowie sekcji lit.≠dziennikarskiej mieli to udo≠godnienie iż komenda Szkoły zezwoliła im na korzy≠stanie z bibljoteki S. P. R. A.

S e k c j a t o w a r z y s k a — opiekuje się nią p. major Witowski, a przewodniczącym jej kol. Kacz≠kowski, później kol. Johansen.

Zadaniem tej sekcji jest rozwijanie i pogłębianie ży≠cia towarzyskiego na terenie Szkoły i miejscowego społeczeństwa m. Włodzimierza.

Warunki techniczne nie pozwoliły w roku spra≠wozdawczym rozwinąć w szerszym zakresie jej pro≠gramowego zadania.

Sekcja ta zorganizowała bal reprezentacyjny SPRA., który trwał 3 dni od 31/I.—2/II. Bal udał się pod każ≠dym względem.

Mieliśmy szczęście gościć na balu delegatów innych Podchorążówek w liczbie 36 osób. Zainteresowanie naszym balem reprezentacyjnym nastąpiło na skutek zwrócenia się osobiście pana pułkownika Dra Ząb≠kowskiego, Komendanta S. P. R. A. do władz szkół wojskowych o nawiązanie tej łączności towarzyskiej. Pan Pułkownik Komendant S. P. R. A. nie omieszkał zrewanżować się, wysyłając delegatów S. P. R. A. do innych środowisk.

Bal ten dzięki dobrej organizacji nietylko nie był imprezą deficytową, lecz przeciwnie przyniósł czyste≠go dochodu zgórą 600 zł.

W roku przyszłym sekcja towarzyska będzie mogła więcej zdziałać, a to dzięki trosce pana Pułkownika, który dla celów towarzyskich i kulturalnych uczniów S. P. R. A. urządza w jednym z pawilonów odpowied≠nią świetlicę dla uczniów S. P. R. A.

Sekcja towarzyska przez cały rok szkolny pracowa≠ła wiele, ale w resorcie, który niema nic wspólnego z jej nazwą zorganizowała groteskowy i symbolicz≠ny obrzęd „Pogrzebowy rekruta" w przeddzień Przy≠sięgi.

Zarząd K. K. O. poruczył tej sekcji prowadzenie administracji i organizację strony technicznej wszel≠kich imprez, z czego ta sekcja wywiązywała się dobrze.

Sekcja towarzyska zajęła się zbiórką pieniężną wśród korpusu oficerskiego i podoficerskiego, oraz uczniów S. P. R. A., a także poza obrębem Szkoły. Zbiórka ta dała zgórą 1000 zł na rzecz biednej dzia≠twy miasta Włodzimierza, którą z okazji setnej rocz≠nicy powstania listopadowego S. P. R. A. obdarzyła różnemi podarkami. Obdarzono 118 biednych dzieci w sali Domu Osadniczego, a każde dostało albo bu≠ciki, albo ciepłe ubranie, lub też zimowy płaszczyk.



Lekarz szkoły dr Turowicz

Do prac samodzielnych tej sekcji zaliczyć należy kiermasz ludowy urządzony dnia 3≠go Maja na do≠chód Polskiej Macierzy Szkolnej. Kadryl Kawaleryj≠ski, Krakowskie wesele, pochód masek, woltyżerka, popisy sportowe obok właściwych produkcyj ludo≠wej imprezy zgotowały mieszkańcom miasta Włodzi≠mierza niespodziankę niebylejaką.

S e k c j a h i s t o r y c z n o ≠ m u z e a l n a. — Do≠piero w roku 1931 rozpoczęła pracę. Wiele czasu po≠święcił jej opiekun p. kpt. Szancer oraz przewodni≠czący kol. Cyrankiewicz, zanim skonkretyzowano program tej sekcji.

Akcja tej sekcji postępowała równolegle w dwu kie≠runkach, a to archiwalno≠muzealnym i pisania kronik bateryj i Szkoły, co nosi na sobie cechy pisania, względnie zbierania materjału do pisania historji Szko≠ły Podchorążych.

Do pierwszego działu należy zaliczyć zebranie i przechowywanie wszelkich wydawnictw K. K. O., afiszów i zdjęć illustrujących życie Szkoły, rękopisów, przemówień, artykułów uczniów, aktów Koła.

Ten dział został rozszerzony przez zbieranie cennych przedmiotów o znaczeniu ogólniejszem. Kol. Pałucki odnalazł staropolską lufę armatnią prawdopodobnie

z XVII. w. około Sielca i ta stała się własnością KKO. dzięki staraniom pana Pułkownika.

Kierunek historyczny został również uwzględniony w pracy sekcji. Każda baterja prowadzi u siebie kronikę, ponadto istniał w sekcji urząd kronikarza Szkoły, którego obowiązkiem było pisanie tej kroniki ze szczególnem uwzględnieniem statystyki.

I ten kierunek rozszerzony został. Sekcja weszła w kontakt z miejscowem Towarzystwem Krajoznawczem, wspólnie stworzony został plan wydania przewodnika.

atletyczne, rozgrywki między drużynami bat. w siatkówkę i koszykówkę, biegi, woltyżerka, zawody piłki nożnej złożyły się na program, który w wielkiem napięciu uwagi utrzymał zebraną publiczność. Szczególnie pięknie wypadł kadryl kawaleryjski, wyreżyserowany przez pana kapitana Rysiewskiego. W zawodach biorą udział 23 p. p., 27 p. a. p. i uczniowie gimnazjum. Podsekcja pływacka czynna była dopiero w okresie poligonu, albowiem poligon tak ze względu na porę roku, jak też teren obfitujący w jeziora pozwolił w tym roku zaawansowanym pływa-



Defilada

Przewodnik taki ma wielu uprzystępnić niezawsze zrozumiałe, a przez to niepociągające laika — zabytki czy to architektury, czy historji. Dla uczniów będzie niewątpliwie miłą pamiątką i zaprzeczeniem smutnej piosenki, że „Włodzimierz to polska Syberja".

Wydanie takiego przewodnika, pojętego bardzo szeroko byłoby doniosłym czynem kulturalnym, zwłaszcza na Kresach.

S e k c j a s p o r t o w a — obejmowała podsekcje: lekkoatletyczną, szermierczą, bokserską, piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, narciarską i pływacką.

Celem sekcji nie było uczenie, lecz utrzymywanie w formie tych, którzy danemu rodzajowi sportu poświęcili się w cywilu. Treningi odbywały się przez cały rok w zależności od warunków meteorologicznych, sprzyjających danemu rodzajowi sportu.

Podsekcja piłki nożnej rozegrała kilka zawodów tak z klubami miejscowemi, jak i zamiejscowemi zawsze z wynikiem korzystnym dla sekcji.

W styczniu podsekcja narciarska przeprowadziła kilka treningów w biegach płaskich, oraz skikjöringowych. 27 p. a. p. zorganizował start o odznakę Pol. Zw. Narciarskiego, którą zdobył kol. Uwiera z bat. 1.

Podsekcja szermiercza i bokserska produkują się na festynie ludowym dnia 3-go Maja.

Dnia 2-go maja odbyło się święto sportowe, urządzone przez sekcję sportową K. K. O. Popisy lekkokom poświęcić się choćby na krótki okres czasu temu sportowi.

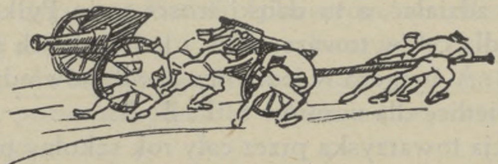
Opiekunem sekcji był p. kpt. Skurski, później z końcem kursu dyplomowany instruktor W. F. pan por. Możyszek.

S e k c j a f o t o g r a f i c z n a — grupuje tylko uczniów, którzy już poświęcali się tej sztuce. Nikomu z poza członków sekcji nie wolno było wykonywać zdjęć fotograficznych z życia Szkoły (na podstawie rozkazu pana Komendanta S. P. R. A.). Przewodniczył sekcji kol. Winiarski. Członkowie sekcji płacili składki miesięczne na rzecz sekcji w kwocie 0,5 zł.

Dzięki staraniom pana Kapitana Pałczyńskiego, opiekuna sekcji, sekcja fotograficzna na czas zaopatrywała nasze wydawnictwa, a więc jednodniówki i rocznik w odpowiednie zdjęcia, oraz dostarczała zdjęć do pism i albumów.

Sekcja posiadała własny lokal z urządzeniami ciemni fotograficznej.

Pchor. Józef Sałabun
prezes Zarządu K. K. O.





PRAWO I HONOR

(PRZEMÓWIENIE NA DZIEŃ 19 MARCA 1931 R.)

„Prawo i honor — honor i prawo".
(J. Piłsudski: „Demokracja a wojsko").

Fakty, którym nie można zaprzeczyć.

Lata niewoli. Ucisk. Sumienie narodu przytępione nie reaguje. Wśród głuchej, ciemnej nocy uderza jak dzwon spiżowy, głos „Robotnika". „Wiktor" przyucza lud do jawnych wystąpień ulicznych, „wprowadza w obieg pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci". W „Strzelcu" wychowuje Piłsudski swego kochanego żołnierza.

6 sierpnna 1914 „wściekły ryzykant" prowadzi go w bój. Toczy się walka ciężka. Wychodzi z niej żołnierz legjonista, pełen chwały, o głęboko rozwiniętem poczuciu honoru i umiłowaniu sprawy.

Komendant w więzieniu pruskiem, a jego żołnierz idzie w masy tworzyć wojsko polskie — P. O. W.

Dni wyzwolenia. Komendant Naczelnikiem Państwa. Rzuca podwaliny pod silne Państwo Polskie: wprowadza ład wewnątrz kraju, odnosi zwycięstwo nad Rosją bolszewicką.

12 VIII 1923, wyróżniony uchwałą Sejmu, iż „jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz — zasłużył się narodowi", a jednocześnie nikt tak nie dopiekł Piłsudskiemu, jak Polacy.

Zawrotne triumfy.

Naczelnik jednak chciał być dumny ze swego narodu. A jest z nim źle. Kula polska morduje Pierwszego Prezydenta.

Marszałek odchodzi. Nie chce swojem imieniem i służbą popierać ludzi, którzy brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej w Polsce.

W kraju jest źle.

W maju 1926 r. Marszałek przezwycięża w sobie wszystkie skrupuły i decyduje się na zbrojną interwencję. Dusza narodu budzi się z bezwładu do nowego życia.

Dziś Piłsudski sprawuje rządy moralne nad krajem, w którym nikt się nie może z Nim równać pod względem autorytetu i wpływu.

* * *

Przypuszczać należy, że przytoczone fakty, będące skrótem zmagań się i doli narodu, wyraźnie mówią, kim jest i jaką rolę odegrał w narodzie Marszałek Piłsudski. Religja bowiem starego pokolenia, współczesnego Piłsudskiemu, z którem całe życie walczył, religja „dziecięcego, zwierzęcego, niewolniczego buntu, nie czczenia bohaterów, nie korzenia się przed tem, co wielkie", należy do przeszłości. Tak. Wielu z tego pokolenia znikczemniałych w niewoli, wiedziało, „co to jest chaos i jak Bóg stworzył z niego świat, ale nie wyrobiło sobie pojęcia o tem, czem było obezwładnienie wielkiego ongi narodu i strącenie w chaos niewoli i kim trzeba być, ażeby z tego stanu helotyzmu, z tego chaosu trójniewoli móc ten naród wydźwignąć". Ile smutnej prawdy mieści się w wyrażeniu Daszyńskiego o widzach w teatrach polskich, którzy są tysiąc razy lepiej poinformowani o życiu kokot paryskich, niż o życiu najznakomitszych ludzi polskiego społeczeństwa.

Pokolenie to odchodzi. Jego miejsce zajmuje młode, z którego wejściem do życia publicznego Piłsudski łączy wiarę, że Polska będzie w stanie wejść na zdrowe drogi. U pokolenia tego zajmuje coraz szersze i głębsze przyjęcie religja, której przykazanie głosi: „Niemasz na ziemi nic godniejszego od czci, jak odblask lica Bożego w obliczu człowieczem, w bohaterze".

Dla nas, którzy wiemy, jak rzeczywiście Polska odzyskała niepodległość, Piłsudski jest bohaterem narodowym, jest tym człowiekiem, dookoła którego skupiają się i gromadzą siły naszego pokolenia, „jest siłą tworzącą losy".

On, jako nauczyciel naszej epoki, nauczył nas wiary w samych siebie, w krew i żelazo. Słuchajmy go dziś, czego od nas żąda! O ile bowiem z ogółem sobie współczesnych Piłsudski tylko walczył, to my, pojąwszy pragnienia jego ducha, wyciągnąwszy z jego przykładu jak najwięcej nauki, musimy urzeczywistnić Jego wolę!

A pragnieniem jego ducha jest, byśmy w życiu pielęgnowali honor Polaka w służbie Ojczyzny, abyśmy w duszę naszą zaszczepili owe imponderabilja, o które całe życie walczył, a w których także streszcza się żywot i tęsknota Kościuszki, ks. Poniatowskiego i Traugutta:

„Całe życie walczyłem o szacunek dla tego, co zwą imponderarabilja jak cnota, jak męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka".

* * *

Najwyższą wartością moralną, stojącą na czele wszystkich imponderabiljów jest cnota — virtus. Niewielu może się poddać tym wartościom, które w sobie wyobraża ta surowa bogini. Przeciętne serce człowieka jest pełne egoistycznych pragnień, pożądań,

Na tle tych ogólnych wywodów zrozumiemy, dlaczego Piłsudski walczył o szacunek dla „imponderabiljów" i sił wewnętrznych człowieka, dlaczego w szczególności występował w obronie honoru. — „Honor to Bóg wojska, który niesie nakaz i ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje".

„Strzeżcie się panowie demokraci go naruszać. — Ostatni cement pęka, ostatnia więź pęka. Honor jest potęgą".

Poszedł w bój, w którym bardziej liczył na śmierć niż na sławę, poszedł, by stanąć w obronie jeśli już „nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru". I tego honoru bronił i nie cofał się przed żadną ofiarą, by go oddać w całości nienaruszonej następcom. Od swoich żołnierzy z całą surowością wymagał, by „czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz zachowywał się tak, by w niczem nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia". (Rozkaz z 6. VIII. 1916. kolonja Dubniaki), Żołnierz ten, obdarty, półgłodny, bosy i źle uzbrojony ginął na posterunku w imię swego honoru.



Patrol konny udaje się do Warszawy z życzeniami dla P. Marszałka

dążności, wyrażających się w ambicji. Dążności te mogą być w zgodzie z sumieniem człowieka, lub pozostawać z niem w rozdźwięku. P o c z u c i e h o n o r u jest wyrazem równowagi, wyrazem zgodności między temi dążnościami, przejawiającemi się w postępowaniu, a ideą prawości (sumieniem). Kto posiada poczucie honoru, u tego „żyje poczucie kultu człowieczeństwa", u tego zawsze znajdujemy gotowość do odpowiadania za własne czyny.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na słowa Piłsudskiego, że „honor nasz powinien polegać na służbie, a służba jest niczem innem jak słuchaniem praw przez Ojczyznę dla Ojczyzny ustanowionych", to zrozumiemy w jakim stopniu pojęcie honoru nadaje się do regulowania postępowaniem członków społeczeństwa, w którem indywidualizm odgrywa wielką rolę. Prawo bowiem, rozkaz można rozmaicie wykonywać. — Rozum ludzki jest wyrafinowany w swoich sofizmatach, które mogą nosić nawet niewinną nazwę interpretacji. Człowiek jednak o głęboko rozwiniętem poczuciu honoru będzie wykonywał je tak, aby nie czuł żadnego rozdźwięku z własnym sumieniem pamiętając o tem, że mieć poczucie honoru to służyć ojczyźnie to słuchać praw przez nią i dla niej ustanowionych.

O te same imponderabilja staje do walki w maju 1926 r. z „głównem złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską", z rozwielmożnionem złodziejstwem, brudem moralnym, znikczemnieniem, kiedy to stwierdził, że naród odrodził się tylko w dziedzinie walki orężnej, a nie znajduje jeszcze odrodzenia duszy narodu.

Decyzja do walki była ciężka, bo właśnie z Polski chciał uczynić ośrodek kultury, w którem rządzi i obowiązuje prawo", gdzie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne byłyby rozstrzygane jedynie w sposób demokratyczny: zapomocą praw stanowionych przez wybrańców narodu" (Deklaracja w Sejmie 20. II. 1919 r.).

Piłsudski długo pozostawał wierny swej ufności w moc odrodzenia się duszy polskiej. Z momentem odzyskania państwa polskiego, widział tego odrodzenia początkowe błyski w moralnej pracy narodu, kiedy został wybrany Naczelnikiem państwa. Ale teraz zaczął sobie wyrzucać, że „karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to conajmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje".

Na uboczu w Sulejówku w związku z planem walki ze złem, krzewiącem się w państwie, Piłsudski pro-

wadzi między innemi rozważania: czy pierwiastek nakazu siły może być użyty w walce ze złem, choćby przytem wypadło naruszyć legalizm i jaka w społeczeństwie siła winna być powołana dla przeciwstawienia się „brudom niewoli“ i jakiem hasłem wprowadzić ją w ruch.

Nad pojęciem legalizmu panuje czynnik wyższy: to interes zbiorowy. Legalizm bowiem, którego zadaniem jest chronić dobro społeczne, ochrania często niskie żądze i egoistyczne interesa. Wobec nakazu: „naród musi istnieć, naród musi być silny“ i legalizm musi ustąpić. „Prawo — prawem być przestaje, kiedy szczęściu ojczyzny na przeszkodzie staje“.

Badanie jednak rzeczywistości społecznej, co jest jej potrzebą, a w związku z nią „legalność — ustawa i legalność — słuszność“ należy tylko do ludzi dojrzałych, którzy dali przez dzieło życia rękojmię czystości niczem niesplamionej. Wprawdzie prawo, będąc przejawem woli narodu, określa zarazem interes zbiorowy, nie zawsze przecie jednak można kierować się tą wolą, bo jest ona często równoznaczna z niewiedzą. Jeśli przekonywanie nie wystarczy, jeśli u sumień obywateli stoi zła wola, to wtedy trzeba się chwycić nakazu, choćby siły fizycznej.



Baterja ciężka na defiladzie

Równość praw każdego człowieka, wolność — wszystko to siłą wprowadzono w życie — siłą bezwzględną z rozmachem okrutnym. (Demokracja a wojsko). Siła przymusu istaniała zawsze.

„Bóg zaszczepił w moje łono elementy siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzić umie, dał mi miłość dla mocy i siły. A jednocześnie przez długie życie przeszedłem z bojownikami demokracji. Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody i dla tej swobody mocy szukałem. A mocy bez siły i przymusu nigdzie nie znalazłem“ (Demokracja a wojsko).

Jakże tu pogodzić przymus i swobodę, wyrażone w symbolach demokracji: prawo i wolność? Dwa te symbole dadzą się pogodzić, ale na to potrzeba duszy silnej. Jak długo jej niema w narodzie, potrzebna jest siła, którąby tę moc duszy krzepiła. A gdyby tylko sam przymus został, który obejmuje i reprezentuje dziedzina prawa, to, „czy symbol ten jest wystarczający? czy nakaz i mus prowadzi?“ porywa? Nie. Już wyżej wspomniano, że prawo ochrania czasami niskie żądze i egoistyczne interesa, „zatraca swoją moc, woła odnowicieli“.

Obok prawa musi istnieć wolność. Ale wolność przeczy prawu, prawo przeczy wolności. Potrzebny tu jest jakiś symbol nowy, któryby wprowadził równowagę symbolów swobody i prawa. A tym symbolem to poczucie honoru. Chodzi o zrozumienie przez społeczeństwo, że przymus, to moc niezbędna dla istnienia życia zbiorowego. Jeśli to przekonanie zostanie wszczepione, społeczeństwo samo dobrowolnie podda się przymusowi i, używając swobody w ramach nakazanych przez poczucie honoru, nie wejdzie w kolizję z prawem.

Czy demokracja, której symbolami są wolność i prawo, „ma tylko kamizelki i krawaty rozchełstane — i nieokiełznaną swobodę szargania wszelkiej powagi? Radzę się namyśleć, dzieci swobody“. Dla człowieka z poczuciem honoru wykonywanie prawa nie jest przymusem, a jest tylko spełnianiem powinności, podejmowanej dla dobra społeczności, w której żyje a przez to i dla swego dobra. W tych warunkach wolność nabiera znaczenia pozytywnego, jest ona wyrazem nie braku przeszkód, nie jest zrzuceniem jakiegoś ciężaru, lecz rzeczywistą możnością swobodnego działania w myśl nakazów własnych pragnień, regulowanych przez poczucie honoru, jest urzeczywistnieniem tkwiącej w człowieku czy narodzie energji woli twórczej. Stąd to, jak prawo jest wyrazem pewnej mocy, tak i wolność utożsamia się niemal z pojęciem mocy. Obu zaś tym symbolom daje moc regulator postępowania człowieka — Honor.

„Honor i Prawo — Prawo i Honor“.

Takie były rozważania Marszałka Piłsudskiego, żyjącego na uboczu w Sulejówku. W ich konsekwencji Piłsudski staje wobec konieczności użycia przymusu dla przeprowadzenia swej woli, przez co pragnie uzdrowić i skrzepić duszę narodu. Nie ucieka się jednak do żadnych niskich środków (jak demokracja), któremi miałby oddziałać na masy, nawet w chwili ostatniej próby sił nie zwrócił się do nich o pomoc. Trafia natomiast do obywateli przez symbol honoru. Ponieważ symbolem tym żyje armja, ona

też staje się naturalną dźwignią czynu, mającego na celu wprowadzenie równowagi między wolnością a prawem, a to w imię mocy całego narodu.

Rozważania te dały Marszałkowi Piłsudskiemu moc do powzięcia decyzji w nocy z dnia 12/13 maja 1926 r. Była to decyzja ciężka, świadczą o tem jego własne słowa z tej chwili: „Nie mogę długo mówić, jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie jak i moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania Urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą na próbę sił z wszystkiemi konsekwencjami".

Próba sił wypadła dla Piłsudskiego pomyślnie. — Zaraz po złamaniu przeciwności, Piłsudski dąży do ulegalizowania przewrotu. Powrót do praworządności wyraził się pod względem ściśle prawnym w uszanowaniu przepisów Konstytucji, co do zrzeczenia się władzy przez Prezydenta oraz wyboru nowego Prezydenta. Pod względem moralnym i politycznym przejawił się on w sankcji, której udzieliła Reprezentacja Narodu Piłsudskiemu przez wybór na Prezydenta. W pracy swej po dziś dzień dąży Marszałek Piłsudski do odrodzenia duszy narodu i pragnie w niej uniknąć wyrzutu, że nie przeprowadził do końca podjętej próby odrodzenia.

* * *

Starałem się wykazać, że honor jest dźwignią życia indywidualnego i społecznego, że stopień jego poczucia jest wyrazem sił wewnętrznych człowieka. Prawo, które reprezentuje interes zbiorowy, byłoby martwe bez niego, skostniałe, nie spełniałoby swej woli. Brak poczucia honoru to brak posłuszeństwa prawu w pełnem znaczeniu, brak odpowiedzialności za losy społeczeństwa. Piłsudski jest budzicielem honoru, jest jego strażnikiem w narodzie, a przez to budzicielem sił moralnych i duchowych. „Zwycięstwo w trzech czwartych zależy od siły i podstawy moralnej wojska i społeczeństwa, a w jednej czwartej od przygotowania pod względem technicznym". (Przemówienie 19. VIII. 1920, na posiedzeniu R. Obr. P.).

W przemówieniu zostały dotknięte pojęcia bardzo subtelne i o wielkiem znaczeniu: Prawo i Honor. Pokolenie odchodzące nie miało zrozumienia dla tych imponderabiljów. Do poczynań Marszałka Piłsudskiego, które miały na celu ich wszczepienie w społeczeństwo, odnosiło się ono z opozycją.

Koledzy, czy i my będziemy pielęgnowali ten „wrodzony nam niejako kult dla wszelkiego rodzaju opozycji i nie twórczej krytykomanji". Czy nie podejmiemy pracy nad sobą, by uleczyć swoje choroby narodowe, by „wytworzyć rozumną przeciętną"?

Czy ziszczą się wieszcze słowa Żeromskiego w „Przedwiośniu", odnoszące się do pokolenia, w którem wzrastamy: „I powiał wiatr wśród młodych traw"...?

Jesteśmy żołnierzami. Twarda nasza służba: słuchać, a słuchać to Honor, a słuchać — to Prawo.

Nasz wódz, którego dziś imieniny czcimy, każe sztandar Honoru i Prawa wysoko nieść, On całe życie oń walczył i walczy.

Dziś zapytuje nas „Mamy orła białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz... czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość potęgi ducha?"

Pchor. Leon Stasek



RAID DO WARSZAWY

Już w początkach stycznia b. r., zapadła decyzja Komendanta Szkoły: „Patrol jedzie do Warszawy na 19 marca". Zaraz poczęła się też żmudna i długotrwała eliminacja materjału ludzkiego i końskiego. Kiedy wieść o rajdzie dotarła do czerwonych bloków bateryj i wtargnęła do izb żołnierskich, dziwne rozpoczęły się historje.

Każdy, uważając się w głębi serca za znakomitego jeźdźca, przekonany był, że niechybnie on właśnie wyznaczony zostanie na rajd. na ujeżdżalni wszyscy „starali się" jak mogli, wkładając tyle uczucia w tak proste wydawałoby się „przekładanie czapki", lub „obroty krzyża", że aż biedne stare koniska nasze dziwiły się mocno tym niezwykłym objawom, kiwając pobłażliwie łbami. I wśród nich również zapanował niepokój i poruszenie, ale w sensie odwrotnym. Wprawdzie „Olimp" opowiadał cuda o zeszłorocznym rajdzie, o zwiększonych dawkach owsa i siana, o słodkim cukrze, który dostawały rajdowe rumaki, mimo to jednak w świecie końskim panowała dziwna jednomyślność niepochlebnej dla tego sportowego wyczynu opinji. Starzy, wojnę jeszcze pamiętający weterani, pouczali swych młodszych towarzyszy stajennych o trudach i znojach długich marszów.

Wreszcie Pan kpt. Płotnicki, wyznaczony na dowódcę patrolu, wybrał 13 koni. Odpowiednio do tego zmalała i liczba wyznaczonych początkowo uczestników rajdu, co grzebało wiele pięknych nadziei, stając się cichą tragedją niejednego serca.

Teraz rozpoczęły się treningi. Codziennie popołud-

niowe wyjazdy w teren, regularne tempo, w ręku zegarek, aby nie przekroczyć sakramentalnych „10 minut stępa, 5 min. kłusa". W każdą sobotę czekała nas przyjemna rozrywka w postaci kilkudziesięciokilometrowych wycieczek; gdyby nie fatalna przeważnie pogoda i odpowiednio złe drogi, byłyby one jeszcze milsze. Poznaliśmy w ten sposób doskonale bliższe i dalsze okolice Włodzimierza, ze zdumieniem nieraz w zapadłych kątach odkrywając nieoczekiwanie piękne krajobrazy. Cały niemal czas wolny spędzało się z reguły w stajni, aby zobaczyć, czy „Łaskawy" dobrze wyjada i czy „Melon" dobrze ma posłane. Zżyliśmy się w tym okresie i między sobą i z naszemi szkapami, poznaliśmy się nawzajem dobrze — swoje wady i zalety i jak sądzę... polubiliśmy się. Prawdziwych artylerzystów, rozmiłowanych w swych wierzchowcach, zrobił z nas p. kpt. Płotnicki, nauczył nas nietylko obchodzić się z koniem, ale cenić go i rozumieć. Ostatni tydzień przed wyjazdem to „szczegółowe oględziny" naszych siodeł, juków, owsiaków i t. d., i t. d., dopasowanie ich, troczenie i pakowanie.

Wreszcie odjazd 13 marca godzina 12-ta. Na obszernym koszarowym dziedzińcu, pokrytym jeszcze powłoką lodową, stanęły w głębokich szeregach baterje szkolne i oddziały pomocnicze. Przed frontem 13-tu jeźdźców „bohaterów chwili" — na czele p. kpt. Płotnicki. Piękny proporczyk dzierży dumnie, drżący cały z emocji Czesio Żakiewicz, nasz, strasznie miły i bardzo popularny bateryjny „Królik".

Komendant garnizonu pan pułk. dypl. Włodarski odbiera raport, poczem dokonuje przeglądu zgromadzonych oddziałów. Z kolei Komendant Szkoły wręcza dowódcy patrolu piękny, artystycznie, acz „we własnym zakresie" wykonany adres dla Pana Marszałka, poczem wygłasza krótkie, żołnierskie przemówienie, zakończone rozkazem „patrol odmaszerować!" Szkoła prezentuje broń — dowódca patrolu komenderuje: — „Od prawego trójkami za mną stępem maaaaarsz!" — Tak zaczął się właściwy rajd.

Jeszcze ku zbudowaniu mieszkańców Włodzimierza przedefilowaliśmy przez miasto, jeszcze mijamy koszary 27 pap i wreszcie puste pola.

Aby pisać epopeję rajdową, trzeba odmalować nietylko huczne przyjęcia, bankiety i toasty, nietylko podać długi rejestr etapów i skrupulatnie wyliczyć ilość przejechanych kilometrów, ale trzeba umieć również oddać w szczerych niewyszukanych słowach to dziwne „szaleństwo szlaku", które nami owładnęło. To samo, co odczuwa automobilista, lotnik czy żeglarz, podzielone jednak przez 100, jeśli chodzi o ścisłość. Niewytłumaczoną radość, głębokie zadowolenie wewnętrzne daje to powolne nizanie jakby paciorków na sznurek — przebytych słupów kilometrowych. — Każdy taki słup widziany z oddali stawał się nam czemś drogiem, podjeżdżało się doń z naiwną, dziecinną wiarą w cuda, że oto może nagle będzie tam napisane: „Do Warszawy 1 km". Ale nie dlatego, żeby nam czas lub droga się dłużyły, tylko ot tak, jako prawdziwi sportowcy, chcielibyśmy, musieliśmy chcieć, żeby już był finish. Dobrze nam było podczas rajdu z naszym kochanym dowódcą, z miłymi kolegami naszymi, strasznie mądremi końmi. Staraliśmy się im ulżyć w pracy, więc też niedługo po wyjeździe z Włodzimierza, ledwie minęliśmy widniejący w oddali dach gościnnego Piatydnickiego dworu, nadeszła komenda „Z koni". Wolno, ostrożnie, bo cała szosa pokryta jeszcze lodowym pancerzem — szliśmy tak, prowadząc konie w ręku.



D-ca patrolu kpt. Płotnicki

W starym Uściługu 35 min. postoju, potem około wałów obronnego grodziska przejeżdżamy przez most na Bugu. Zdaleka widać wieże historycznego Horodła i schowany w kępie drzew dwór wieniawski. — Szosa prowadzi nas około strzyżowskiej cukrowni, prosto aż do Hrubieszowa. Jesteśmy gośćmi 2 pułku strzelców konnych! To wystarczy! Byliśmy mile zdziwienie, niemal zaskoczeni, połechtani nawet miłem i pompatycznem powitaniem nas. Wogóle całe przyjęcie było tak szczere, po staropolski gościnne i miłe, że nazajutrz z żalem żegnaliśmy sympatyczny pułk.

Pogoda wciąż na szczęście dopisuje, ale niemniej objawy spóźnionej zimy, dają się nieco we znaki. — Charakterystyczna rzecz! Oto im dalej na zachód, tembardziej już wiosennie i w powietrzu i w krajobrazie, temperatura wzrasta prawie że z każdym przebytym kilometrem. Znowu regularne rajdowe tempo, znowu zostawiamy wciąż za sobą ludne wsie i bogate folwarki, drzemiące jeszcze w kępach bezlistnych drzew, znowu każda przebyta górka, każdy przekro-

czony mostek — to chwilowa rewelacja, po minucie już zapomniana i zagubiona w porannej mgle. Konie idą raźno, parskając co chwila, co słusznie od niepamiętnych czasów poczytywane było za dobrą wróżbę.



Odpoczynek

Szczegółowy program rajdu, ułożony starannie przez p. kpt. Płotnickiego przewidywał, że blisko jedną trzecią drogi zrobić mamy pieszo. Początkowo chętnie witane „przechadzki", dały się nam jednak później we znaki. Zrobiliśmy pieszo 95 km.

Wreszcie „o godz. 15,00 patrol własnej jazdy osiągnął miasto Chełm i wszedł w kontakt z 2 pułkiem Artylerji ciężkiej." Sztab pułku wyjechał na nasze spotkanie konno, poczem gdy skończyły się wreszcie oficjalne powitania, rozkwaterowaliśmy się wygodnie — my i nasze konie. Dobrześmy się czuli, — artylerzyści w gościnie u artylerji. Byłoby nam jeszcze przyjemniej i milej, gdyby nie pewnego rodzaju katastrofa, która wstrząsnęła nami, zabierając z szeregów jednego z kolegów. Oto „Jarema", stary, poczciwy „Jarema" zachorował nagle, wobec czego zmuszeni byliśmy zostawić go pod troskliwą opieką lek. wet. pułkowego, jego niefortunny jeździec Kraszewski wrócił do Włodzimierza koleją, my zaś pociągnęliśmy dalej.

Droga nasza wiodła przez Piaski, gdzie konie otrzymały dobrze zapracowany obrok i Lublin. W Lublinie krótki, ach jakże krótki postój.

Około poważnej bramy Krakowskiej, w pobliżu czcigodnej Katedry, w miejscu gdzie stanęliśmy na chwilę, zebrał się w oka mgnieniu olbrzymi tłum. — Tam to jedynie mogliśmy przez 15 minut zażywać dowoli popularności — byliśmy sławni! Konie karmione cukrem przez piękne panie, chwaliły sobie również ten kruciutki odpoczynek. Za Lublinem ściemnia się już zupełnie. Jedziemy żywem tempem, drogi ubywa coraz bardziej; czasem ktoś tam znużony i zmęczony, usypia staropolskim obyczajem na siodle, kiwając się przytem niemiłosiernie. Późnym dopiero wieczorem dobiliśmy się ledwie żywi ze zmęczenia do Jastkowa, gdzie patrol rozkwaterował się w majątku pp. Budnych. Naturalnie, że u nas pierwsza rzecz konie. Byliśmy też zadowoleni, widząc jak dobrze i wygodnie zostały umieszczone, my jednak sami, biedowaliśmy trochę tej nocy.

I znów pobudka, gdy na dworze ciemno jeszcze i czarno, a księżyc i gwiazdy świecą sobie w najlepsze. Siano w Kurowie, obrok w Rykach — oto była treść najdłuższego, bo 90 kilometrowego etapu. Przytem droga ciężka — gruda, zatem jedną trzecią drogi zrobiliśmy pieszo.

Dobrze już było po 9-tej wieczorem, gdy wjeżdżaliśmy wreszcie do koszar 1 pułku strzelców konnych w Garwolinie. Naprawdę ogromnie mili ludzie, ci strzelcy konni, dziwny jakiś mają talent i zdolności w kierunku przyjmowania i ugaszczania ludzi! Honory domu robił przemiły rotmistrz Wolicki, adjutant pułku, opiekując się nami jak niemowlętami. Ale też zato odpoczęliśmy sobie setnie! Humor i fantazja aż kipi. Zwłaszcza, że jutro rano nie trzeba wstawać tak beznadziejnie wcześnie i wyjeżdżać w ciemną jeszcze noc.

Zatem nazajutrz 17 marca wyjechaliśmy sobie luksusowo o godz. 14-ej, po dobrym obiedzie w kasynie. Ten etap traktowany był przez nas pogardliwie. — Głupie 20 km wszystkiego! Cóż to znaczy dla nas, długodystansowców! Po tym 20 kilometrowym „spacerze", zrobionym gładko w trzy godziny, zajeżdżamy do majątku hr. Zamojskiego Stara Wieś. Konie w boksach stajni wyścigowej, my we dworze i karczmie. Wypoczynek świetny, byli jednak tacy, co pogardzili ciepłem łóżkiem, grając przez całą noc z podziwu godną wytrwałością w bridge'a. Może to zre-



Jeszcze 100 km...

sztą prawem reakcji, jako, że ta miła i niewinna gra, tępiona jest zaciekle na terenie naszych koszar.

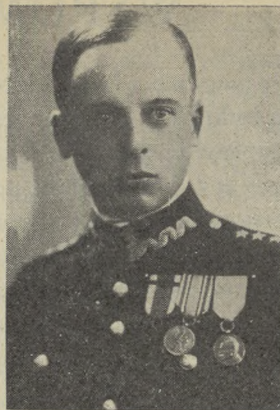
Wcześnie, bardzo wcześnie, bo o 3,05 wyruszyliśmy 18 marca ze Starej Wsi, aby po krótkim popasie



Kpt. Emil Wierzbiański
of. łączności



Kpt. Wład. Kowalski
kwatermistrz



Kpt. Władysław Orzelski
adjutant S. P. R. A.



Kpt. Piotr Kunasiewicz
lekarz wet.

w miejscowości o obiecującej nazwie — Miłosna, zobaczyć wreszcie o 8-mej rano widniejące zdala we mgle wieżyce Warszawy.

Myślałem sobie wówczas, że oto niegdyś, w tem samem miejscu wynurzyła się z Wawerskiego lasu na grochowskie łęgi laudańska chorągiew. I jak to wówczas Pan Zagłoba zdumionym laudańczykom ukazywał cuda stolicy i jak to wówczas czapki wszyscy z głowy zdjęli, aby uczcić i powitać Warszawę.

Na moście Ks. Poniatowskiego jesteśmy o godzinie 9,20. Delegacje — urzędowe powitania, znajomi i znajome — powitania mniej urzędowe i wreszcie całkiem już nieoficjalne. Po tych wszystkich ceremonjach defilujemy przez Aleje Ujazdowskie na dół na Huzarską do 1 daku. Konie zostawione pod troskliwą opieką gospodarzy, sami przebieramy się czemprędzej w przezornie wysłane naprzód mundury własne i hajda na miasto! To, cośmy wyczyniali wtedy i później jeszcze podczas 4-dniowego urlopu „wypoczynkowego" nie wchodzi na szczęście w zakres mego sprawozdania. Na szczęście — bo ujawnienie tych wyczynów, groziłoby sprawcom odpowiedzialnością conajmniej dyscyplinarną.

19 marca jesteśmy już od świtu w stajni, aby dziesięć razy obejrzeć każdą sprzążkę i każdy rzemyk, czy dostatecznie się świeci, czy trzyma „glanc". Jeszcze kilka przeglądów i zajeżdżamy wreszcie powoli na dziedziniec belwederski. Tłumno tam i gwarno, zaledwie znalazło się trochę miejsca dla nas. Stajemy sobie skromnie na uboczu. Wreszcie wychodzi Pan Wiceminister gen. Daniel Konarzewski, aby w imieniu bawiącego na Maderze Pana Marszałka, przyjąć delegacje i podziękować za życzenia. Dowódca patrolu wręcza mu piękną tekę z adresem imieninowym, poczem zostajemy zaproszeni do wnętrza. Gwar, ruch, przemówienia, trzask kodaków, przyciszalny szept rozmów, brzęk ostróg i szabel. Po przyjęciu wita nas jeszcze „nasz szef" pan Pułkownik Bold, Szef Departamentu Artylerji, który mimo rozlicznych zajęć, znalazł jednak chwilę czasu, aby zobaczyć się z nami, porozmawiać i serdecznie uścisnąć dłoń.

Skończone. Patrol zwija się w trójki i ostrożnie zjeżdża z góry do koszar. Tam czekają już na nas nasi luzacy z Włodzimierza, którzy odwiozą transportem kolejowym wymęczone koniska. Długo, długo jeszcze żegnamy się z temi wiernemi stworzeniami, które tyle dni tolerowały nas na swych grzbietach. Przykro nam, że to już, bośmy tak razem wszyscy zżyci i zgrani, że pod komendą naszego kochanego kapitana, poszlibyśmy wszyscy na kraj świata. Cały rajd, ta odległa droga, tak niedawno jeszcze groźna dla nas — leży już za nami. Zawsze dziwnie jakoś robi się człowiekowi na sercu, gdy coś zakończył, zamknął na 7 zamków i zapieczętował. Tak też zrobiliśmy i z temi wspomnieniami z rajdu; aby uchronić je od zagłady, aby nazawsze zachować je niby orzeźwiający zdrój — złożyliśmy je godnie w skarbcu naszej pamięci.



WSPOMNIJ MNIE!

Na początku nie było nic — napewno było błoto. Przed nami było błoto i potem było błoto i ciągle jest błoto. Ten Włodzimierz, to zaprawdę posiada takie same właściwości jak Karlowe Vary. Jakie zalety posiada, jak sława jego daleko sięga, świadczą te chore niemrawe, cywilne szeregi zlatujące się od Pucka, Wejherowa po Kołomyję i miasto Łódź. Świadczą te zmięte twarze, te połamane kapelusze. Kalecy zaprawdę przychodzą, a patrzcie tłumy — co to „błoto" z nich zrobiło. Idzie szereg wyniosły i hardy, twarze wichrami i żarem słonecznym spalone, twarze potem słonecznym i słotami obmyte, oczy płoną i blask junacki się w nich żarzy. I to zrobiło tylko błoto... Idą dziarsko przed siebie na nowe z życiem boje, na nową pracę, a wszystko ku wielkości kochanej Ojczyzny poświęcane. Ale jak widać, kronikarz większe chęci okazuje, by pisać o zakończeniu niż o początku. Taka to już głupia ludzka natura, że zawsze o końcu myśli. Żadna pensjonarka nigdy książki nie przeczyta, nim na koniec nie zajrzy; — ludzie podobno tylko dlatego żyją, bo się końca świata boją, a żydy to gdy tylko dziecko świat boży zobaczy, już się jego końcem zajmują. Podobno w połowie życia, jak mi Szyller (nie Schiller) miał przepowiedzieć, grozi mi niebezpieczeństwo na wodzie. Nie wiem czy to już połowa, ale że mi grozi, to pewne. Zresztą stale mi coś grozi nawet to, gdybym przez te dni zwolnienia słów tych nie napisał.



„Pobudka . . . !"

A więc zaczynam!

Przybyliśmy tu 11 sierpnia. No! — niektórzy później. Jurek Blikle napewno najpóźniej, bo zapewne zapomniał, do jakiego to wojska każą mu jechać. Stoimy stłoczeni w kuluarach budynku 26, jak bezrobotni w Magistracie i czekamy co będzie. Mówimy szeptem, bladzi, wystraszeni, obok się piętrzą waliz obronne mury, sepety pełne smakołyków naładowane przez naszych najbliższych na poratowanie naszych żołądków i nastrojów. Dymy się włóczą po naszym Hadesie, a my nieszczęśliwe duszyczki czekamy, czekamy, czekamy. Wołają D. O. K. I., D. O. K. IX.,

wołają i wołają. A my czekamy, czekamy, czekamy... Nareszcie i nas ruszyli. Tulimy do siebie trwożnie nasze walizy i torujemy sobie zwolna drogę przez ten potępieńców tłum. Wchodzimy. Jakiś pan, napewno wojskowy, bo mu strasznie srogo z oczu patrzyło pyta nas bardzo grzecznie, jak się nazywamy i cośmy w cywilu robili. Odetchnęliśmy, że się tak ładnie zaczyna, bo kto ich tam wie i mówimy że tak i tak. Cośmy robili panie starszy? Ja i mój kolega budę żeśmy tego roku skończyli. Kuliśmy jak osły do matury, a teraz matce Ojczyźnie chcemy służyć. Czem się zajmujemy? Ja opowiadam z zapałem, że lubię malować, ze skromną nutą w głosie nadmieniam, że nieźle tańczę. Stefan potakuje i mówi, że on nie maluje ale gra w tenisa. Uważam za stosowne dać jemu rewanż i oświadczam, że świetnie gra. Jakoś ten wojskowy dziwnie się na nas spojrzał. Czy to co złego? Ale niema czasu na namysły, wypychają nas do lekarza. Lekarz mię obmacał i mówi, że jestem przeważnie chudy, też — pomyślałem sobie w duszy *„nie każda świnia ma dużo sadła"*, ale nie brałem tego zupełnie do siebie. Najważniejsze, że idziemy ze Stefkiem do baterji. Już wtedy coś mnię do niej ciągnęło, a potem to już tak się przyzwyczaiłem, że wolałem notatek nie przepisywać i koszarniaka dostać, byle na miasto nie wychodzić. I nie wychodziłem.

Nasze sale. Boże aż mię coś zatkało w sercu gdy zobaczyłem te przestronne ściany, te nasze kochane łóżka, nawet szafki mieć będziemy, własne taborety. Chciałem odrazu z progu rzucić się z radością, objąć wszystko w ramiona, chciałem przytulić i przyhołubić, chciałem... Nie mogłem nóg oderwać, przykleiłem się do podłogi wysmarowanej jakąś straszliwie lepką mazią i napróżno wyciągam z niej nogi jak mucha z plastra posmarowanego klejem. Zbliżyła się pierwsza noc pełna koszmarnych snów, ciężkich i twardych po zmęczeniach podróży i obfitości wrażeń.

...Gdzieś mnię gonią, nóg od ziemi oderwać nie mogę (znowu) idę bez siły i woli... W dali szumią pachnące ogrody (sic) pełne kwiatów i barw przecudnych... Słyszę odgłos kroków lekkich jak szelest skrzydeł motylich. To Ona... Jak cudnie brzmią szeptane miłośnie słowa. Kocham, ubóstwiam, szaleję. Daj mi pić słodycz z rubinowego puharu twych ust, daj mi poznać Edenu zaklęte czary. Pieściwym ruchem oplatam jej szyję, zbliżam jej usta ku swoim. Już dotykam, już płonę.......

Nagle coś zakotłowało się w głowie, coś wbiło w uszy klin rykiem przeraźliwym. *Pobudka! pobudka! pobudka! wstawać!* Półprzytomny grzebię się z łóżka — mogli przecież chwilę zaczekać. Ktoś obok spadł we wcale przyjemną maź. Głupstwo! Ubieramy się po raz ostatni w wykantowane spodnie i pędzimy pod zimny tusz umywalni. Nie powiem by to miało być czemś przyjemnem — zdrowem — szczególnie na zdrowe zęby. Każdemu cywilowi radziłbym zawsze kubeł zimnej wody na głowę sobie wylać, zanim sąd o wojsku zechce wydać.

Modlitwa. Uczą nas się modlić — zaczynamy śpiewać „Kiedy ranne wstają zorze" i t. d. ça ira — będzie szło. Zaczął się pierwszy dzień w wojsku. Przyszedł pan szef a później nawet sam pan porucznik i oglądał nas, jak jakieś niesamowite eksponaty na kolonjalnej wystawie. Uczymy się słać łóżka — tłumaczą, że to co leży pod spodem nazywa się słoma, a to co na wierzchu to prześcieradło, że to pod spodem trzeba poruszać aż będzie sterczało, potem się na to wszystko jeszcze coś nakłada i razem z kocem zawija jak naleśniki. Wreszcie układa się zagłówek (Jaśkowi się zmarło) i prasuje taburetem, aż będzie brudne i gładkie. Ten zagłówek to mnie zawsze bawił. Doprawdy bardzo racjonalną posiada nazwę; zawsze w nocy leży gdzieś za głową nigdy pod. Równie słusznie mógłby się nazywać półgłówek, bo drugą połowę podobno w cywilu zostawiliśmy. Pięknie to wszystko powiedzieć, ale zrobić. Ile potu i łez wylaliśmy nad ich pokalaną bielą. Zawsze było *„niekoniecznie dobrze"* a kwintesencją *„Moryc, zrób to jeszcze raz, jeszcze raz"* — do skutku. Już posłałeś, wykończyłeś setki razy, gładzisz uniwersalnym taburetem i stoisz dumny ze swej pracy, z siebie i z tego przecudnego sarkofagu jakim uczyniłeś swoje łoże. Stoisz i czekasz laurów. „On" idzie. „On" się marszczy — burzy twoje dzieło i zaczynasz od początku i znowu aż do skutku. A układanie kostki, to już był cały poemat. Wymiary 25 na 30. Złożyć spodnie i to co jest pod spodniami, wulgarnie mówiąc gacie, tak, aby na milimetr nie wypadło ani krócej ani dłużej, to większa sztuka niż złożyć egzamin ze statyki albo filozofji prawa. Jednak po paru miesiącach ra-


Przybycie

cjonalnego treningu, można i z tem się uporać i w parę sekund nawet i pociemku kuszulę położyć zamiast gatek. Najlepiej zbudować kostkę tak, aby mieć ją na wieczne czasy. Potem zaczęto nam wydawać umundurowanie. Niektórzy pasem owinęli się dwa razy i jeszcze odpowiednich dziurek na zapięcie nie znaleźli, niejeden obie nogi w jeden but włożył. Szacunek największy mieliśmy do tak zwanych onuc, z któremi nie wiedzieliśmy co właściwie począć. Prawda — w pierwszą niedzielę, kiedy okazała się konieczność owinięcia czemś szyi użyliśmy onuc, które w miarę były białe. A nasze włosy w tym dniu miały już zniknąć. Włosy ciemne jak heban, włosy jak len białe w jedwabiste układane fale. Przecudne fryzury, bohaterskie grzywy co grzbietu sięgały, pieczołowicie hodowane przez wiele lat, pieszczone lubemi do-



t. zw. sorty mundurowe

tknięciami rąk, włosy dziewicze miały pójść pod nóż. Przez szeregi leciały chmury westchnień. Głowy opadły na piersi. U naszego fryzjera tłok odpowiedni, pod nogami ścieli się miękki dywan włosów. Ileż w tych poniewieranych przez brzytwy i nożyce włosach ugrzęzło beznadziejnych spojrzeń i westchnień. Ileż spojrzeń przesmutnych biegało po posadzce fryzjerni. Czasem ktoś ukradkiem zgarnął więżby swego niedawnego czuba, by w odpowiedniej ilości rozesłać swym wybrankom. „A proszę Pana — badawczo indagujemy swego oprawcę, który zapewne więcej znajomości zwyczajów wojskowych posiadał od nas, kandydatów na walecznych obrońców Ojczyzny — czy prędko pozwolą nam nosić długie włosy?“ *„O! O! O!”* — To O! było takie wymowne, że już dalej nie pytamy. A potem powoli zaczęto nas ćwiczyć, to znaczy powoli zaczęliśmy się pocić, a prędko nas uczono. Jakaż przecudna galerja typów. Nie znaliśmy się jeszcze wtedy wzajemnie, ale o Muzo, daj mi pendzle Apellesa i dowcip Felka Topolskiego, bym odmalował te maszkary stojące przed frontem! Przypuszczam, że rekruta ubiera się po to w drelichy, aby je uchronić przed całkowitem zbutwieniem w magazynach. Naturalnie wszystko nie pasuje, bo i właściwie poco ma pasować. Jak rekrut, to rekrut. Rekrut, to zdeklarowany pechowiec, to co dostanie jest albo zaduże albo zamałe. Odpowiednich nigdy nie można dobrać. Wiadome, co może pasować na ofermę. Pas powinien być zawsze na miejscu swojego przeznaczenia, a zbyteczne go nosić gdzieś pod brzuchem. Furażerka to świetny i pełnowartościowy wynalazek, lepszy o niebo od haubicy, wygodne i poczciwe jak Hamlet, tylko przeważnie nosi się ją na głowie, nigdy na oczach lub uszach. Oczy są niezbędne do obserwowania strategicznych posunięć pana plutonowego i zachwycania się jego filmową mimiką. To byłaby gwiazda pierwszej gildji na horyzoncie Hollywood, gdyby pan plutonowy wiedział, w którą to stronę idzie się do Ameryki. Wegener, Götzke, ba nawet Jannings i Veidt za pierwszą gruszkę by się schowali na jego widok. A elokwencja!

Skłamałbym, gdybym chciał się wyrazić, że uszy puchną, albo więdną, czego przeciętny pisarz nowelista na każdym kroku nadużywa. Ja nie jestem przeciętny, a po drugie piszę na rozkaz, co uważam sobie za zasługę, której prócz mnie nikt nie zrozumie.

— *„Jak się mówi baczność, to się ofermo jakby cię szlag trafił. Prosto, a nie jak połamany parasol. Wzrok utkwiony nieruchomo w jeden punkt, nie znaczy to oczywiście, że w tym punkcie jest co ciekawego, albo żebyś co mógł zobaczyć. Nie spuszcza się broń Boże oczu w dół, bo tam gdzie spojrzysz, może być tylko „siad”.*

Ile ta kochana ziemia wołyńska od tych siadów ucierpiała! My — nie powiem, trzeba umieć siadać, tam gdzie potrzeba i na to co potrzeba, inaczej nie warto. Teraz, dowiedzieliśmy się tu na placu, że profesor matematyki do trzech nie umie liczyć, że doktór prawa nie wie, gdzie ręka prawa, gdzie lewa. — Początkowo robi się *„baczność”* i *„spocznij“*. Jak to się panu instruktorowi znudzi, robimy na odmianę *„w prawo i lewo zwrot”*. Naturalnie zawsze źle. No jak można zrobić dobrze, kiedy w cywilu używałeś tylko zwrotów stylistycznych, albo zwracałeś się do znajomych o pożyczkę. Najlepiej udaje się zawsze „spocznij“, bo rekrut tylko o odpoczynku myśli.

„Pod budynek 33 biegiem marsz”, *„baterja!”*. *„W dwuszeregu biegiem zbiórka”*, *„biegiem rozejść się”*, *„biegiem spocznij”* i znowu biegiem, i biegiem. Myślisz, żeś się zmęczył? wcale! że koszula mokra? Nie trzeba się koniecznie zmęczyć, żeby była mokra. Wracasz do koszar, czyścisz buty, bo znowu będzie jakaś zbiórka. Ogólna konsternacja. Z pasami czy bez, w czapkach czy furażerkach, na sali, czy przed budynkiem. Bo uważasz rekrucie, w wojsku to panują angielskie ceremonje, nie chińskie broń Boże, raczej

wołyńskie, ale angielskie najbardziej się przyjęły. Po pierwsze, lepiej chorować w młodości na angielską chorobę, to łydki nie będą od konia odstawały; po drugie należy mieć flegmę angielską, by wszystko ze spokojem robić, po trzecie, to stale się trzeba przebierać. Nie wiem, gdzieś to wyczytałem, że taki anglik, nie zrobi dwóch czynności, żeby się dwa razy nie przebrał. My też. Do modlitwy bez pasów, w furażerkach, na zbiórkach staje się w pasie i furażerkach, na wykład — w pasie, bez furażerki. Dla rekruta jest to skandalicznie skomplikowane. W pasie, bez pasa, w czapce, bez czapki, albo w czapce bez pasa, z pasem bez czapki, w czapce i w pasie. Masę zresztą kombinacyj można ułożyć, jak w pokerze, a to wszystko, żeby nas unieszczęśliwić. Pozatem, buty muszą być czyste (zawczasu radzę przygotować stalowe szczotki) czyste, one muszą się świecić, jak psu (powiedzmy) sierść. „*A tu u was gnoju pełno, wy myślicie, że to tak, jak na uniwersytecie*" — i pan instruktor pokazuje jakąś plamkę, pomiędzy obcasem a podeszwą. No i naturalnie czyść ab antiquo. Czyści się nawet dosyć często. Później, gdy jesteś starym żołnierzem, czyści się rzadko, nawet dosyć rzadko. Ale przedtem trzeba być conajmniej sześć miesięcy w wojsku. Nie wiem, czy to już jest wam wiadome, że we Włodzimierzu jest Szkoła Artylerji? Artylerja służy do pomagania piechocie i kawalerji i ma za zadanie strzelać, tam gdzie może trafić.

Wogóle trafić, to jest pojęcie względne. Można strzelać cały dzień i wystrzelać własną piechotę. Tak, ale czasem się trafi i trafić. Najczęściej na strzelnicy zmniejszonej, szczególniej wtedy, jak Mazerant kule nosi. Pan kapitan ma duży rozrzut i działa za to moralnie. Podobno można nawet trafić w to, co się chce. Nie wiem, zobaczymy, jak to będzie na poligonie. Wierzę, że trafimy napewno. Otóż, o czem miałem pisać? O artylerji zdaje się. Aha! Otóż strzela się armatami, które nas tak często absorbowały w młodości. Ja sobie troszkę inaczej armatę wyobrażałem. Przedewszystkiem muszę podkreślić, że regulaminowo przyjęte jest nazywać armatę działem, jako że pochodzi od słowa „*działam*", co jednak nie znaczy jeszcze „*robić*". Naprzykład K. K. O. „*działa*" a stale markieruje i nic nie robi, prócz tego, co zrobili ci, którym oni polecili zrobić. Ja osobiście robię, nie znaczy to również, żebym nie markierował. Ale odbiegam od tematu. Początkowo pokazano nam nasze działa tylko zdaleka. Wiadomo, z bronią nie żarty, gdzieś ktoś pociągnie, bęc! wystrzeli, jeszcze się może zepsuć, jako, że już niejedną uroczą wiosnę pamięta i któreś tam pokolenie podchorążackie uczy się na nich strzelać. Potem, wyciągnęliśmy je na powietrze. A! a! a! Jakie to ładne! Groźny krzyk „*z papierosami zdaleka*". Oj choroba, to tam pewnie całe prochem napchane. Lepiej rzeczywiście się popatrzeć zdaleka. Potem otwieraliśmy i zamykali jaszcze. Ja to zawsze stłukłem komuś palce przy otwieraniu, sobie nie, jestem bardzo uważny. Modne było wtedy „*za działem*" i „*do działa*" i odwrotnie, aż do perfekcji. Pan plutonowy grał pierwsze skrzypce i było mu do gęby. „*Do działa się nie podchodzi ani podbiega, tylko skacze jak „lwy"*. Biada, jeśliś się spóźnił, „*na ziemię siad, powstań, na ziemię* i t. d.". Prócz tego trzeba krzyczeć, mówić można tylko w cywilu. Kto nie krzyczał, to go nauczono. Stawiano delikwenta na jakieś sto metrów od działa i krzyczał przez pewien czas, „*krąg tyle, bęben tyle*", aż do zmiany. Ja osobiście wypróbowałem wszystkie sposoby nauczania. Raz całkiem niewinnie zerknąłem, jak to działoczyni 4-ta baterja. Szef już zauważył i spojrzał na mnie wzrokiem bazyliszka. Struchlałem i zdębiałem, czuję, że ziemia ugina się pod nogami, a nasz szef baterji, człowiek kochany, matka sześciu działonów —



Nauka o kostkach

był wtedy Zeusem, który ciskał gromy. „*Będzie krzyczał — podoba mi się 4-ta baterja*", Pobiegłem pod stajnię i zacząłem w rozmaitych odcieniach wywrzaskiwać „*podoba mi się 4-ta baterja, podoba mi się...*" Strasznie mi się wtedy nie podobała.

Działoczyny to bardzo miła rzecz, ale dla instruktorów. Nasza niezaradność, ogłupienie, tutaj dopiero miały szerokie ujście. Po jakimś czasie zaczęliśmy celować. Naturalnie na wiecznego Szyfmana, zegar na wartowni, krzyż na kościele. „*Przed nami zegar na wartowni*" — wrzeszczysz „*widzę*". „*Na tym zegarze chorągiewka*" — wrzeszczysz znowu — „*widzę*" „*punkt celowania ta chorągiewka, krąg tyle, bęben tyle — wyceluj*". Krzyczysz jeszcze raz o tym kręgu i bębnie, biegniesz, potykasz się kilkakrotnie i nasta-

wiasz zupełnie co innego. Był w baterji naszej Hippman, taki jeden pucołowaty bubek, który nie wymawiał „r“. Hippman podaje komędę — *„przed nami pałtełowy domek na tym pałtełowym domku blaszana łuła, punkt celowania ta łuła“*. — Szef ze śmiechu się pokładał, a my dyskretnie za nim. — Oprócz tego mamy wykłady, te nasze późniejsze zmory, niedospane noce, strapienia i dwóje. Teorja strzelania. Pan kapitan ma głos. Pokazuje nam kątomierz bateryjny. Bardzo miła rzecz, strasznie mi się podobała, tylko przestrzegam — za żadne skarby nie nazwać tego *„aparatem“*. Kapitanisko szaleje. *„Ja wam dam aparat — wy wiecie kto ma aparat. — Kucharka z 10 p. a. c. ma aparat... Wecka!“*

A wtedy było pięknie, trawa kusiła do spoczynku i czasem na ten luksus mogliśmy sobie pozwolić. Leżymy więc pod swoim parkanem, wspominając dawne, beztroskie dzieje. Czasem wzrok tęskny ulatywał za sztachety, za byle imitacją kobiety. *„Panienko, panienko kochana, jaka panienka ładna*! A człek był spragniony różnych delicyj, jako że pościł okrutnie przez wiele tygodni. Czasem podtykał pod nos swoje pudełko, nasz wołyński cicerone. *Panie podchorąży, cukierkiii*! Biedny rekrut, dumał, częściej jeszcze spał, a najczęściej pisał listy. Tych, to powodzie odchodziły i przychodziły, ku strapieniu szefa, a naszej radości. Tylko od niej, och! gdyby od niej! Dostałeś jakąś kopertę w łapę, stoisz i myślisz: od niej, nie od niej! zobaczę. Zamiast ciebie, szef już zobaczył. Naokoło baterji *żabkę ćwicz.* To też bardzo ładne i efektowne ćwiczenie. — Przemyślnie przemilczałem o jeździe konnej. Koń, wymarzony koń! Jeszcze jako pędrak szukałem z matką konika na biegunach. Później, z książek wyrywałem ryciny, bo na nich były koniki. To takie piękne, gdy konik w wierszu nóżką grzebie! To takie wzniosłe i budzące szlachetne uczucie! Koń tymczasem, to gorsze bydlę od człowieka. I jak grzebnie, to ciebie w nogę!



Na ujeżdżalni

Chodzi jak chce. Galopuje zawsze wtedy, kiedy chce. A jazda, to początkowo coś w rodzaju morskiej choroby. A ujeżdżalnia! Tylu słów i zwrotów nawet Goethe by nie użył i ze wstydu za Iphigenję by się schował, gdyby usłyszał. Pozatem, z zapałem uprawialiśmy śpiew, pod batutą pana porucznika. Śpiewamy wspólnie, t. zn. on słucha. Repertuar modny, przeważnie tanga — zresztą zrozumiałe, pan porucznik młody, i my też, namiętny, my też, a więc śpiewamy i podobno — jak fama niesie przez tradycję — w szkole najlepiej. Ja osobiście mniej wierzę w tradycję, więcej w pana porucznika. *„Wspomnij mnie“*, *„Cała Warszawa“*; *„Że ciebie kocham, czujesz, ty wiesz“* — owszem czasem czułem, a wiedziałem zawsze napewno. — Śpiew jednak był łącznikiem wspomnienia dawnych chwil i zabaw i każdy, nie wyłączając mnie, dorzucał wiązkę mniej lub więcej dyszkantowego głosu do ogólnego ryku. Najlepiej śpiewał Sokół *„Całą Warszawę“*, Młodkowski brał górne C, a Cieślak brał wszystko tylko zaprędko, nie wyłączając koszarniaków.

Czasem znowu pan porucznik chciał, a baterja nie była w transie. Kończyło się paru siadami, harmonja wracała i śpiewaliśmy bez zarzutu *„Że ciebie kocham“*. Mnie to zawsze bawiło. Wychodząc z założenia, że każdy koniec ma swój koniec, nawet włos w zupie się kończy, a o kotletach nie mówię, bo się niemi obżerałem jak koń sianem, zresztą z równym skutkiem, dobiegam do uśmiercenia okresu rekruckiego. Ale à propos jedzenia, a raczej apetytu. Gorąco obstaję za projektem zbadania, ile żołądków ma żołnierz w okresie służby rekruckiej? Ręczę, że tak jak krowa — cztery. Żołądek, czy żołądki są tak nienasycone, jak zachcianki żony w wyborach kapelusza na wiosnę. Wszystko gdzieś ginie i zawsze mało. I w paczkach przysłane domowe specjały, i specjały nie specjalne, kasza, kartofle, kotlety obu kalibrów, bułki, sznurki w kluskach — pal sześć — byle dało się połknąć.

Zacząłem pisać o końcu, przerzuciłem się na brzuch a właściwie miałem pisać o zakończeniu zajęć.

Dlaczego nie piszę o tem? Bo poprostu zajęcia się nigdy nie kończyły. Zmówiłeś paciorek, wyczyściłeś buty jak samowar, kostkę ułożyłeś pieczołowicie i już śpisz z miejsca, a jeśliś dureń, to chrapiesz. Przychodzi działonowy t. j. taki nie wiem co, trudno mi nawet „to“ określić. To takie ni pies ni wydra i po chamsku ściąga ci koc, odsłaniając twoje dziewicze kształty i każe ci jeszcze raz czyścić buty. Przeklinasz go w duszy, mruczysz gniewnie, ale słuchasz, bo zawsze wolisz rekrucie usłuchać. No i wstajesz, dyrdasz w koszulinie na korytarz, czyścisz i znowu śpisz. Przychodzi służbowy, to już starsza cholera, bo wszędzie la-

tarką świeci i napewno zgadnie, że szafka brudna. — Taki pan, to nigdy rąk nie myje i zawsze tryumfalnie pokaże ci brudne palce, mówiąc, że o twoją szafkę zabrudził. I znowu wstajesz, i znowu czyścisz biednemi onucami i znowu śpisz. Budzi cię ryk za chwilę, *„władza“* znalazła słomkę pod łóżkiem. Mój Boże, mógł się zabić o tę słomkę! Wstajesz szybko, chowasz do butów, albo najlepiej połykasz. Ale teraz już nie jesteś głupi, żeby zasnąć. Leżysz, gryziesz palce, skowyczesz z radości, że już nic nie znajdą i wróżysz z odcisków, kto jeszcze przyjdzie. I czasem jeszcze przychodzi!

* * *

Pewnego wieczora rozeszła się wieść, że rekruta pogrzeb! Nasza S. P. R. A. zachichotała obleśnie, że z tym ofermą będzie nareszcie można skończyć. Przecież czułeś jeszcze siady i inne fidrygałki, wyrządzane przez niego. Wieczorem, wyszły strojne maski, maszkary, biegły laufry i kropił poważny ksiądz wiechciem. A na łożu śmierci spoczywał w wyczyszczonych butach i czystym drelichu „Rekrut“.

Niech mu dalsza służba lekką będzie!

Baterje żegnały go uroczystemi mowami.

„Już cię nie stanie między nami Rekrucie, nie wstaniesz na pobudkę i nie będziesz kostki układał, nie będziesz z nami śpiewał głosem potężnym, jak organy w Nôtre Dame. Nie będziesz...

Na drugi dzień była przysięga. Nie chcę się roztkliwiać, bobym takie strumienie łez na ziemię opuścił, że nowe składki na powodzian musianoby zbierać. Wiem, że była to jedna z takich chwil, co złapie za serce i gardło dusi. Tysiąc szabel błyszczało w słońcu, tysiąc serc ślubowało Matce-Ojczyźnie do tchu ostatniego służyć. Biły w niebo skupione głosy. Młode lica jaśniały dumą żołnierską!...

Tak nam dopomóż Bóg!

A potem co za obiad! Nie, nie będę dużo mówił, ale nawet piwo było! Popołudniu niektórzy poszli na miasto, t. zn., że ja nie. Ale na święto *„Dziadów“* pojechałem na urlop. Dobre i trzy dni. A jak to się jedzie na ten urlop! A jak ciasno w wagonach! Słowo uczciwego bombardjera, że nawet panien z Zamościa nie można było gdzieś wetkać — nie było miejsca. Pomyślcie, po trzech miesiącach postu, dla panien niema miejsca w wagonie.

Po przysiędze, po urlopie, panowie kanonierzy dalej ciągnęli żywot pracowity. W trybie naszego życia zmieniło się bardzo. W raportach, meldunkach, rozkazach nie figurowaliśmy jako rekruci, co smutnie brzmi, ale kanonierzy. To ma nawet specjalny urok. Przyborowski, Gen. Bem na czele zielonej braci kanonierskiej, burzy mosty, niszczy pułki nieprzyjacielskie. Kanonada, kanonier, kanon — podstawa artylerji. Pozatem normalnie. Jesień tem się różni od lata, że zamiast kurzu, mamy błoto. Buty się czyści z perfekcją nadal, czasem kładzie się do wody. Ale jak są dowody, że są włożone do wody, jest to uważane za grzech śmiertelny i należy unikać, żeby kto zobaczył. Nasz szef sinieje i zieje potokiem ognia przy rozkazie. *„Psia krew, mówi się raz, psia krew, mówi się drugi raz, żeby tak jeden z drugim* i t. d. — znowu parę psia-krew, wreszcie zakańcza zdanie: *„Niech go złapię, jak go siurnę“.* — Znaczyło to nie mniej nie więcej, że jakaś oferma dała się na czemś przyłapać.



Zwolnieni

Szef twierdzi, że ma ciężką rękę, ale to tak, dla wzbudzenia grozy w szeregach. Bo nigdy nie mógł się zdecydować, aby kogoś ukarać. Szef lubi krzyczeć, ale nie pamięta na kogo krzyczał, a my go coraz więcej za ten krzyk poważamy. Czasem krzyczy i na rozkaz. Przychodzi, sakramentalne „Aść!“, opowiada, że *„Szekcja szportowa ma jutro zebranie, że każdy taki szportowiec zabierze z sobą nocne pantofle“*, jest zadowolony i wesoły. Ktoś zdala mówi: *Szefie powiedzcie im...* Szef odkłada księgę, grzebie po kieszeniach, wyciąga złowieszczy notes, udaje, że szuka czegoś dla zamaskowania rozkazu. Mówi początkowo powoli, spokojnie, jakby ważne słowa, potem się roznamiętnia, wreszcie wpada w szał, jeży się, skacze jak młody kogut. Krzyczy i wymyśla. *Śląki i psiakrew* latają jak opętane w powietrzu. My udajemy strasznie skruszonych, przygnębionych dowodami naszego łajdactwa, braku ducha żołnierskiego, w głębi śmiejemy się razem z szefem.

Szef się zwolna uspokajał, rzucał w przestrzeń jeszcze kilkanaście psiakrew, ślag i trafi, jak ich siurnę... robi poczciwe oko do szeregów i znowu „*Aść*“ *i rozejść się*. Na działoczynach przeważnie fruwamy „*Obsługa na wozy*“. „*Obsługa z wozów*“. Trzeba koniecznie siąść na przodek, t. zn. na przodek działa, ale siadać nie przodem, raczej drugą stroną.

W koszarach coraz chłodniej, śpimy też przeważnie w dolnej bieliźnie, choć to też jest zakazane. Czasem dla ożywienia ruchu, inspekcyjny ogląda brudne nogi i zapisuje do raportu. Raport. Wódz grzmi i sypie ciepłe słówka, a winowajcy się kurczą i chybocą, gdyby halnym poruszani wichrem. Na końcu stoi Szymański, ma raport za spanie w skarpetkach, w sweterze i furażerce. „*Panie majorze, melduję posłusznie, że byłem zaziębiony i wziąłem na poty*“. Wódz wybaczył. Po przysiędze zaczyna się paka. Paka jest to



Ach, ten równy krok!

coś w rodzaju izby chorych. Można się wyspać, wysiedzieć, można gwarzyć i marzyć. Tylko tak strasznie wygląda, a wcale przyjemna rzecz. Naturalnie trzeba się dobrze urządzać. Papierosów nie należy chować w siennik, tylko w buty, a kocem się owinąć, włożywszy odpowiednią ilość bielizny. Przypuszczalnie, bielizna z całego działonu wystarczyłaby największemu lalusiowi. Pozatem warty! Nic specjalnego. Należy siedzieć tak, aby inspekcyjny nie mógł znaleźć. Ale prócz tego repetycje. Repetycje. „*Wy są głupi, gdzie ofermo zatracona pokazujecie kąt celownika. Jak ja wam pokażę*“. Naturalnie potem się uspokaja i pokazuje. Nauka służby, kbk, zatyczki, przewleczki! Skaranie Boskie z tem wszystkiem. Kujemy jak durnie i tem rzeczywiście różnimy się od piechoty. Kujemy na wartowni, na wykładach i służbach. Remarque'owscy żołnierze w pewnych czynnościach grali w karty, my uczymy się regulaminów. A święta idą! Rano przy pobudce ogłasza się w działonie, ile zostało do nich minut i sekund. „Działon baczność, do świąt 20.100 min., 1,209.600 sek.“ A zima szła! Przyszły wichry. Skołtunione chmury rzucały deszczem i śniegiem. Przyszły mrozy, ścięły Wołyń w jedną skalistą skorupę, aż koszary przysiadły ku ziemi, przytuliły się do siebie jak przepiórki i ćwierkały o... o urlopie. W świetlicy bateryjnej ruch. Patefon aż chrypie od bezustannego kwiku. A gazety mają powodzenie, jak nigdy przedtem. Tutaj też była giełda nowinek przedurlopowych. Ile wieści szło codziennie! Skracano urlopy, przedłużano. Zapanowała epidemja na najbliższe rodziny. Telegramy: *matka chora, ciotka umiera, spadek* — już nie pojedziemy, bo przerwana komunikacja, połączenia nie będzie.

A prawda, nominacja na bombardjerów! Pierwsza belka na ramieniu. Niejeden ugiął się pod jej ciężarem. Ja nie chciałem zakrwawiać serduszka swojej Dziudzi, bo kobiety nawet te mniejsze lubią szarżę. Bombardjer to też coś w rodzaju szarży, a więc jadę jako bombardjer.

Rozpoczęły się święta. Szumimy swoimi płaszczami i pobrzękujemy ostrogami i szablą. Stajemy się bohaterami dnia. Podkręcamy wąsa i zbieramy plony spojrzeń, rzucanych z za cienistych rzęs. Teraz duch bohaterski w nas ożył. My artylerja — mówimy o sobie, — „*u nas w artylerji to dopiero życie*“. „*Konie nasze, to ogniste smoki; bachmaty cudowne, a my na nich pędzimy z dobytą szablą z wichrem w zawody*“. „*A nasze ogniem ziejące działa, a nasze z łoskotem pędzące jaszcze, a nasze linje przezierania, izokliny i samoczynne odciążacze*“.

Oczy ludziskom pękały z podziwu, gdy wśród kwiku rozszalałych koni robiliśmy śmiertelne salta mortale. Na inne bronie patrzymy z wyższością — my artylerja!

Płynęły szybko, kraszone ciastem i ognistą wodą dni. Z dnia na dzień stawaliśmy się bardziej milczący, poważniejsi, i na szybach odbijali zadane zapalniki. Niejeden z nas zakurzony regulamin wyciągnął, westchnął i czytał. — Przyszła chwila rozstania. Za smutne to, bym ja miał o tem pisać. Radzę serdecznie kolegom na żaden urlop nie jechać. Ale któż mądrej rady usłucha! Bo choć urlop to najpiękniejsza chwila w wojsku, to powrót nie jest przykry, ale beznadziejny. Jechałem z jednym z naszych, który się przez drogę modlił o wykolejenie pociągu i łudził się myślą, że go znowu do domu odeślą. Radzę nie jechać. Nawet sam, ilekroć jadę na urlop, to już jestem w transie powrotu.

Koszary powitały nas blaskiem djamentów lśniących na ścianach. Jak w bajce. A zimno jak w noweli Jack Londona. 300 Fahrenheita. Śpimy normalnie pod trzema kocami. Adaś „*Książę*“, jako że „*Warszawista*“ i delikatny — w kożuchu i skarpetakch. Mój współkronikarz — powiem w tajemnicy, że już trochę łysawy — obstalował sobie w Warszawie furażerkę na wacie. Kręcił coś tam, opowiadał, ale ręczę, że to dla ochrony ostatnich Mohikanów na swej łepetynie. Studjujemy sposoby ogrzewania palców

przy działoczynach i jeździe. Pozatem nauka, ciągle nauka. Nawet nasz filozof, który regulaminu uczył się przez gazetę, każe się codziennie budzić służbowemu z uwagą: *budzić energicznie i ściągnąć koc*. Naturalnie obudzony dziękował uprzejmie, jako człowiek dobrze wychowany i kładł się z powrotem. Nasz powrót ze świąt, został uwieczniony historycznym raportem.

Do raportu staje prawie cała baterja za nieodrobienie zadań. W szeregu stoję ze speszoną miną i ja. No jakżeż, przecie musiałem Helę odwiedzić, a z Jadzią pójść na dwie zabawy, Marychna przyjechała i lubi kino. Pozatem nie lubię się przemęczać, jestem człowiekiem zbyt uczuciowym, by sprawy duchowe przenosić nad jakieś tabele zbieżności. Od dzieciństwa nie lubię cyfr. Liczby cenię tylko na banknotach; większe na przekazach witam z wylaniem. Ale to wszystko głupstwo. Pan kapitan zastępuje naszego wodza, wczuwa się w jego rolę i ważność chwili. Odprawia szereg jak Jarema, sypie epitety, kończąc każde dłuższe zdanie *„Ja was zamknę"*. — Dostajemy prawie wszyscy koszarniaka. Koszarniak to najlepsza kara jaka istnieje. Przedewszystkiem ma zabawną nazwę. Przypomina zawsze trzeciaka, szczypiorniaka. Nie zbija to nikogo na duchu, przepustek nie dostaje nikt, na miasto chodzimy nadal. Trzeba jednak umieć stosować służbę w polu — przeprowadzanie obserwacji naziemnej, ubezpieczenia w marszu i maskowania w baterji. Podczas koszarniaka można pojechać i kilkadziesiąt kilometrów na zabawę. Trzeba umieć pojechać, pozatem żadna sztuka. Nie sztuka wywiać z ćwiczeń i siedzieć w szafce. — Djablo niewygodne, lepiej pójść na zakrapianie oczu, na ślepą kiszkę, albo do dentystki. Nie podkreślam bynajmniej, że ma córkę. Ileż matek ma córki! Czytałem wczoraj, że pewien duński malarz poddał się małej operacji i stał się kobietą. Ciekawy jestem, czy będzie miał syna czy córkę i jak on to zrobi. Chciałem jeszcze na marginesie nakreślić, że markieracja kwitnie. Ja mało o tem mogę napisać, nigdy nie markieruję na temat choroby. Na markieranta trzeba się urodzić. Chorym naprawdę, nie radzę iść do doktora. Markieranci lepiej chorują od chorych i doktór chorych bierze za markierantów. Markierant ma odpowiednią bladą twarz i jęczący głos. Często w lusterku obserwuje symptomy choroby i ma zawsze bardzo dobry apetyt. Z chorób wypróbowanych przez nich i będących w wiecznej arendzie są: ślepa kiszka, nerki, płuca czasem zawodzą; trzeba umieć oddychać nosem, żeby warczało i umieć nastukać termometr. Zresztą na poligonie termometr był zatkany korkiem i od ułożenia go pod pachą zależała temperatura. Brzuszne choroby były niezawodne. Miałem kolegę, który z powodzeniem przez cały rok pielęgnował ślepą kiszkę. Ale był i drugi mistrz większy od niego. Chorował przeważnie na baterję zaprzężoną i wartę. Początkowo oglądał język, potem głęboko oddychał i badał płuca, dostawał gorączki i słaniał się na nogach, w rezultacie otrzymywał zawsze zwolnienie.

Najlepiej radzę zostać kandydatem na markierantów, członkiem zarządu K. K. O., albo starszym klasy. A propos starszego klasy — nasza baterja miała ich aż dwóch, Leśniak i przepoczciwy Romcio. Kochany Romcio, wiceprezes K. K. O., Roman Manikowski, starszy klasy 5-ej baterji, z Grudziądza. — *„Ja mam ale takie ważne sprawy, ja nie wiem co robić, a ja nie mam ale czasu, nie mam czasu"*. Naturalnie najczęściej nie miał czasu na ćwiczenia, bo był zajęty zawijaniem kiełbas grudziądzkich i smakowitych jabłek, których ja byłem gorliwym odbiorcą. — Wogóle Romcio to kochany chłopak, tylko mu *„liżka"* stale ginęła i *„ale"* był stale w Komendzie Szkoły.



Ramony

Warto być malarzem, uprawiać śpiew solowy i muzykę. Maks Stolarow z konieczności przerzucił się na saksofon. Wyniki, jak głosiła rewja, były bodaj że lepsze, jak na korcie tenisowym. Okres drugi, to coś w rodzaju matury, tylko o parę tysięcy procent gorszy. Co tam jednak za nauka w cywilu. *U nas w artylerji.* Plutonowy Sobótka, powiedzcie im, jak się łączy stację Roman z centralą — tak, — widzicie teraz. — Czasem wykłady chorują na odczyty, ale i czasem reit uczy się sam latać i nawet bez regulaminu chodzi po sali, ku ogólnemu zainteresowaniu baterji.

Przechodziły dnie i tygodnie, zmieniały nastroje i wrażenia. Nie zmieniała się grochówka i figurowała z niezmiennym spokojem w sympatycznych wazach.

Egzamin końcowy. Kto go wie! Strachu było, ciągnąłeś karty, czytałeś pytania, gadałeś zupełnie na inny temat. Wogóle larum był okrutny. Potem marsz. Część Szkoły pieszo, część konno. Ci co jechali, zazdrościli tym co szli i odwrotnie. Zdecydowałem niejednokrotnie wtedy, że nie oddałbym łyk wody za

najmocniejszego całusa, a swoich butów za lakierki. Natura spisywała się nieźle. Gorąco jak w *„bani“* wogóle ciepło. Pozostaje bardzo przyjemne, bodaj najmilsze chwile z marszu. Mijamy wioski mużyckie, witani przez zamorusane dzieciaki i wątpliwego wieku baby. Studnie podziwiamy ze względu na rodzaj znajdującej się w nich wody. Wodzowie odradzają



Na urlopie

pić, ze względu na brak środków przeczyszczających. Wreszcie Powursk dla I. i III. Dywizjonu, Czeremoszno dla II. Dywizjonu. Urocze błota, piaski i uroczyska. Tym, co śpią w stodołach, słoma przypomina o obecności swojej bardzo często, komary aż za często. W namiotach — w dzień Sachara, a w nocy Alaska, Ale mieszka się wygodnie, letnisko udane. Chwile nostalgji wojskowej urozmaica czterodniowe widowisko, urządzone przez S. P. R. A., przy udziale gości 50 p. p. z Kowla. Granaty, stokêsy — wojna jak na ekranie. Nasza artylerja strzela petardami, podpalanemi przez piechotę. Skończyło się i to. Ostre strzelanie. Na punktach obserwacyjnych ogólna śpiączka. Tłum sennie powtarza „W prawo powiększyć w lewo zmniejszyć“ i tak w koło Wojtek, na niebiesko. Potem droga powrotna. Na nieboskłonie widnieją przygarbione koszary. Serca zabiły radośnie, jak żydom na widok doliny Józefata.

...Skończyły się dni wydziwiania, dni naszych skarg i naszych łez, wyjdziemy stąd bez narzekania.... — śpiewamy coraz potężniej, bo już migocą kolorowe flagi sukienek rozmaitych reprezentantek urody włodzimirskiej.

I koniec. I kropka. Co tu gadać dalej, koniec.

Rozlecą się po świecie udane markieranty, udana brać żołnierska. Rozbiegną się po świecie, po wszystkich pułkach, nieść sławę podchorążacką. — Pójdą w świat zabijaki, malarze, śpiewacy i muzykusy.

Raz ostatni uściśniemy sobie dłonie, raz jeszcze rzucimy słowo: Jednak przykro mi będzie stąd odjechać, przykro się z wami rozstawać; jeszcze raz z chęcią bym zupę zjadł razem z wami i niefrasobliwie oglądał minorka. Raz jeszcze latał do wiatraka po mąkę. Byle z wami koledzy, byle razem.

Rys. pchor. Feliks Topolski *Pchor. Czesław Stefański*



Warunki rozwoju sportu w Szkole są z natury rzeczy dość trudne. Brak czasu sprawia, że tylko nieliczna grupa uczniów może część tego czasu poświęcić dla sportu, większość niestety zmuszona jest z tego zrezygnować. Daje się też odczuwać brak boiska sportowego, co jednak w niedalekiej przyszłości zostanie usunięte, gdyż w sąsiednich koszarach 23 p. p. rozpoczęto w bieżącym roku budowę boiska sportowego i kwestja ewentualnego korzystania z niego będzie prawdopodobnie pomyślnie załatwiona.

W roku bieżącym do dnia 15 stycznia, referentem Wych. Fiz. i sportu w Szkole, był pan kpt. Skurski, następnie stanowisko to objął pan por. Morzyszek, dypl. instruktor Wych. fiz. i sportu, który pracę prowadził do końca kursu.

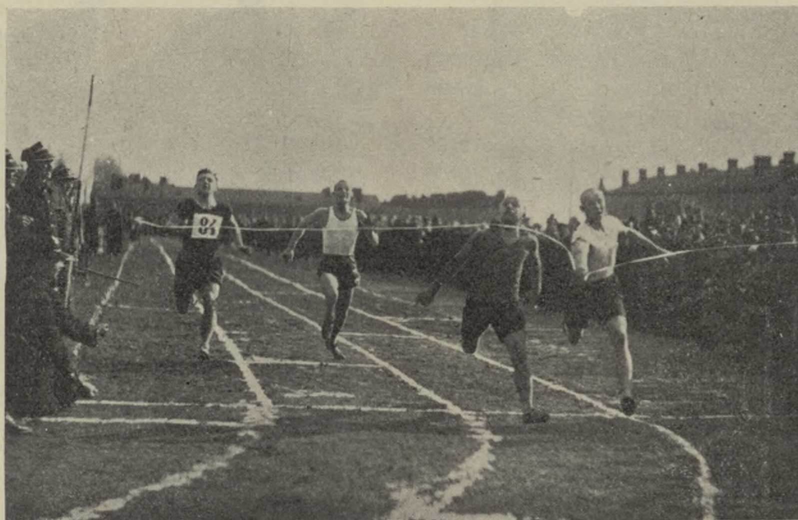
Przez cały czas trwania kursu prowadzone były codziennie a potem 3 razy tygodniowo bezpośrednio przed ćwiczeniami, obowiązkowe dla wszystkich wychowanie fizyczne według programu ułożonego przez referenta sportowego. Ujemną stroną wychowania fiz. był fakt, że odbywało się ono w mundurach i bezpośrednio po śniadaniu.

Referent W. F. i sportu był jednocześnie opiekunem zorganizowanej przez K. K. O. sekcji sportowej, której przewodniczącym zostaje Zygmunt Brachocki, sprawujący funkcję swą do kwietnia 1931 r. W kwietniu na wniosek referenta sportowego, Zarząd K. K. O. powierza kierownictwo sekcji Jerzemu Mirowskiemu, który funkcję tę sprawuje już do końca kursu. Przy sekcji tworzą się w ciągu roku następujące podsekcje: piłki nożnej, koszykowej i siatkowej, lekkoatletyczna, szermierska, bokserska, pływacka i sportów zimowych.

Podsekcja piłki nożnej, której kierownikiem zostaje Stanisław Niesłuchowski, zorganizowała jesienią i na wiosnę rozgrywki międzybateryjne, wynikiem których było ustalenie składu dwóch drużyn reprezentacyjnych Szkoły. Drużyny reprezentacyjne rozegrały szereg meczów z miejscowymi i kowelskimi klubami sportowymi. Pierwsza drużyna wygrywa z Ż. K. S. „Amatorzy" we Włodzimierzu w stosunku 11:2, z reprezentacją m. Włodzimierza 3:0, z drużyną 23 p. p. 3:0, oraz dnia 25 kwietnia wyjeżdża do Kowla, gdzie przegrywa z Hasmoneją 2:3 a wygrywa z W. K. S. Kowel 4:0. — Druga drużyna remisuje z miejscowym Ż. K. S. Amatorzy 2:2 i z klubem Policji Państwowej 0:0. Na poligonie wreszcie zorganizowano szereg treningów, poczem dnia 21 czerwca pierwsza drużyna wyjeżdża do Kowla, gdzie remisuje z Ż. K. S. Hasmoneja 3:3.

Podsekcja piłki koszykowej i siatkowej pod kierownictwem Bogdana Krzyżanowskiego oraz Tadeusza Trawińskiego, zorganizowała na wiosnę treningi i turnieje międzybateryjne, których pierwsze miejsce zajęła: w koszykówce baterja 4, w siatkówce baterja 3.

W kwietniu rozpoczęła swą pracę sekcja lekkoatletyczna pod kierownictwem Zygmunta Brachockiego. Na podstawie stałych treningów ustalono skład reprezentacyjnej drużyny lekkoatletycznej. Drużyna ta dnia 24 kwietnia 1931 wyjechała do Kowla, gdzie rozegrała mecz z reprezentacją miasta, wygrywając w stosunku 26:22 na ogólną ilość ośmiu konkurencyj. Zawodnicy Szkoły zdobyli 6 miejsc pierwszych, dwa drugie i dwa trzecie.



Podsekcja szermiercza pod kierownictwem Jerzego Mirowskiego, trenowała przez cały prawie rok. — W dniu 3-go maja na kiermaszu, urządzonym przez K. K. O. wespół z Polską Macierzą Szkolną, zorganizowano zawody w walce na szable oraz pokaz walk na florety i szpady. W zawodach pierwsze miejsce zajął Jerzy Mirowski (3 baterja), w pokazach udział wzięli p. kpt. Skurski, Aleksander Mann (3 baterja) i Jerzy Mirowski.

Równolegle niemal pracowała podsekcja bokserska pod kierownictwem Andrzeja Baranowskiego. Na kiermaszu podsekcja wystąpiła z walkami pokazowemi, w których pierwsze miejsce zdobył jej kierownik.

Podczas zimy z powodu braku sali gimnastycznej, mogła działać tylko podsekcja sportów zimowych, urządzając pod kierownictwem p. kpt. Wierzbiańskiego i p. por. Morzyszka treningi narciarskie i skijöringowe. Kilku narciarzy wzięło udział w zorganizowanym przez 27 p. a. p. biegu płaskim 12-kilome-

trowym o odznakę Polskiego Związku Narciarskiego. Odznakę tę zdobył Antoni Uwiera (1 baterja).

Na poligonie w Powursku utworzona została podsekcja pływacka, której kierownictwo powierzono Bogdanowi Krzyżanowskiemu. Członkowie jej trenowali na jeziorze Powurskiem, tworząc jednocześnie pogotowie ratunkowe podczas kąpieli ogólnobateryjnych.

Dowodem wytężonej działalności sekcji sportowej, było urządzone dnia 2 maja 1931 święto sportowe Szkoły, w którem wzięły udział również zespoły 27 p. a. p., 23 p. p. i gimnazjum państwowego we Włodzimierzu, dając w sumie pokaźną liczbę 96 lekkoatletów.

Zawody odbyły się na placu ćwiczeń Szkoły, wyznaczonem i jako tako wyrównanem własnemi siłami boisku. W godzinach porannych przeprowadzono eliminacje, przyczem do finału zakwalifikowano 8 zawodników w biegu na 100 m i po 6 w każdej innej konkurencji. — O godzinie 11,30 z przed kościoła farnego wyruszył propagandowy „bieg przez miasto", w którym wzięło udział 26 zawodników. Do mety znajdującej się na boisku przybywa pierwszy po zaciętej do ostatniej chwili walce, Stefan Błoński (4 baterja) uzyskując czas 8 minut 37,3 sekundy. Punktualnie o godzinie 14-tej rozpoczęły się zawody defiladą wszystkich uczestników, którzy przemaszerowali przed trybunami władz wojskowych i cywilnych oraz licznie zgromadzoną publicznością. Pierwszym punktem programu był pokaz wzorowej gimnastyki, wykonany przez uczniów Szkoły, pod kierownictwem p. por. Morzyszka. Na pokaz ten złożyły się między innemi ćwiczenia wykonane przez Polską Drużynę Reprezentacyjną na międzynarodowych zawodach gimnastycznych w Sztokholmie, w roku 1930. Po gimnastyce odbyły się finały lekkoatletyczne z następującemi wynikami: Bieg 100 m — Marjan Woźnia (8 baterja), bieg 800 m — Stanisław Krupczyński (6 baterja), bieg 110 m przez płotki — Tadeusz Szlapkin (2 baterja), sztafeta 4 ×100 — zespół 4 baterji; skoki: w dal — p. Czech (gimnazjum) wzwyż — Hieronim Krzyczmonik (5 baterja), o tyczce Tadeusz Szlapkin (2 baterja) rzuty: kulą i dyskiem — Stanisław Jabłoński (7 baterja), oszczepem — Leszek Żurański (9 baterja) w trójboju zwycięzcą był Leszek Żurański (9 baterja). — Jednocześnie niemal odbyły się mecze: piłki nożnej I. S. P. R. A. — 23 p. p. z wynikiem 3:0, koszykówki 3 baterja SPRA. — gimnazjum państwowe 33:16 i siatkówki 3 baterja SPRA. — gimnazjum 2:1. — Po zawodach sportowych odbył się efektowny kadryl kawaleryjski, prowadzony przez kpt. Rysiewskiego oraz konkurs woltyżerki. — W konkursie tym wyróżnili się uczniowie 1 baterji z jej też zespołu wyszedł zwycięzca konkursu — Józef Just. — Na zakończenie odbyła się uroczystość wręczenia zwycięzcom przez Komendanta Szkoły nagród w postaci żetonów oraz dyplomów pamiątkowych.





Do poważnych i zasługujących na uznanie wyczynów sportowych zaliczyć należy wiosenny raid patrolu konnego do Warszawy. Patrol ten w składzie 12 uczniów pod dowództwem p. kpt. Witolda Płotnickiego przebył w ciągu 5 dni trasę Włodzimierz — Warszawa (324 km w tem 95 km zrobiono pieszo). Meldując się dnia 19 marca 1931 w Belwederze z adresem imieninowym dla Pana Marszałka.

Z ogółu sportowców przebywających w tym roku w S. P. R. A. wymienić należy czołowego tennisistę Polski i wielokrotnego mistrza Maksa Stolarowa oraz znanego pływaka-rekordzistę Kratochwilę, którzy w początkach maja odeszli do Warszawy na kurs artylerji przeciwlotniczej.

Zadania jakie sobie postawiła sekcja sportowa a mianowicie utrzymanie sportowców w jak najlepszej formie, zostało w zakresie rozporządzalnych środków spełnione. Dowodem tego są osiągnięte przy końcu wyniki. Pozostaje nam jedynie wyrazić nadzieję, że za lat kilka, sport w szkole popierany nadal wydatnie przez władze, rozwinie się do tego stopnia, że podchorążówka nasza stanie się ośrodkiem kultury fizycznej, promieniującym na cały Wołyń.

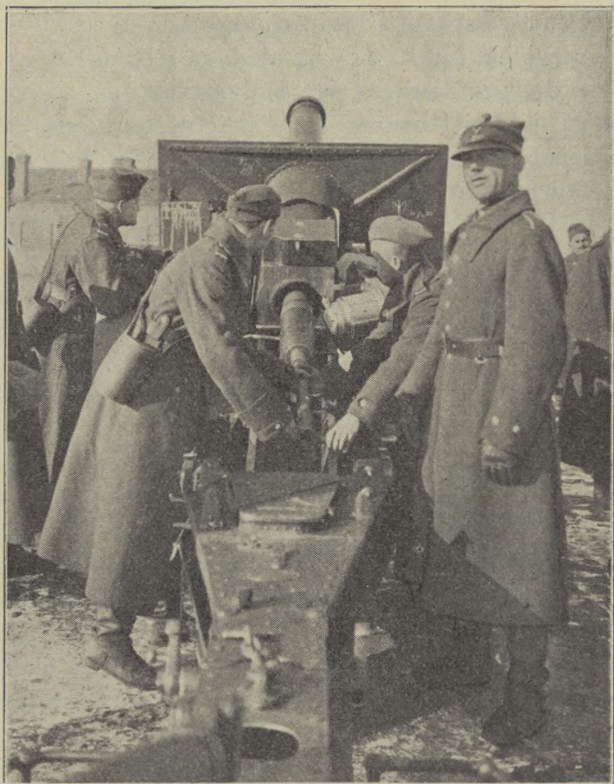
Pchor. Jerzy Mirowski



Zasady sprawiedliwosci i słuszności społecznej nie mogą być wyłącznemi regulatorami życia: potrzebne tu jest jeszcze coś więcej — wzniosły postulat miłości winien być ich uzupełnieniem.

Płynie stąd konieczność, potrzeba ofiarności na cele społeczne, podyktowana z jednej strony uczuciami idealnemi, z drugiej jako pobudkę mającą głębokie poczucie więzi społecznej, wspólnoty, współodpowiedzialności za losy bliźnich i za losy zbiorowości.

Postulat ten, czysto podświadomie odczuty, czy w pełnej świadomości wyrozumowany, odgrywa i winien odgrywać niewątpliwie dużą rolę w niezwykle skomplikowanem życiu współczesnem.



Działoczyny

Szkoła podchorążych Rez. Art., jej instruktorzy i uczniowie, dali w roku szkolnym 1930/31 dowód swego wysokiego wyrobienia obywatelskiego i poczucia społecznego, dali dowód zrozumienia potrzeb ogólno państwowych, kulturalnych i potrzeb bliźnich naszych, sypiąc hojnie groszem na różnorakie cele.

Przedewszystkiem prawie wszyscy uczniowie wyrzekali się podczas całego Kursu należnego im żołdu, przeznaczając go na własne świetlice bateryjne, oraz częściowo na K. K. O.

Powtóre zaś niezliczone w ciągu roku listy składek wywołujące czasem mimowolny odruch niezadowolenia, że znów, że tak często, mimo to jednak na każdej liście bywało zawsze dużo, dużo pozycyj.

I tak w ciągu roku zebraliśmy około 7.000 złotych, przyczem zauważyć należy, że ofiarność była znaczna nietylko u kolegów lepiej uposażonych pod względem materjalnym, ale i u tych, którzy stanowili raczej większość, a którzy składali na listę ofiar częstokroć prawdziwy „grosz wdowi".

Pierwszą naszą akcją w tym kierunku, akcją zasługującą w całej pełni na miano charytatywnej, była zbiórka na rzecz biednych dzieci miasta Włodzimierza. Chcąc w sposób godny nieszablonowy uczcić setną rocznicę Powstania Listopadowego, postanowiła Szkoła w dniu tym sprawić miłą niespodziankę jakże licznej rzeszy potrzebujących pomocy dzieci. Wiele z nich nie miało ciepłego odzienia, wiele nie miało butów. Dlatego też postanowiliśmy przyjść im z pomocą.

I tu trzeba z uznaniem podkreślić, że rezultaty przeszły najśmielsze oczekiwania inicjatorów.

Od udziału w zbiórce pieniężnej nie uchylał się nikt, a przecież nie każdemu przychodziło to łatwo.

Nie każdy miał, a jednak wszyscy dawali.

Niejeden zaglądał do pustej i chudej kalety, gdzie kołatało się kilkadziesiąt groszy pozostawionych na marki...

Ważył je w ręku i decyzja zawsze ta sama: oddawał, — list może pójść i bez znaczka, podobno nawet większa jest pewność, że będzie doręczony...

To też mało, że w każdej baterji zebrano tych tam kilkadziesiąt złotych, że nikt nie unikał kwesty, ale jeszcze do akcji z czynnym sukursem przyśpieszyli wychowawcy i instruktorowie S. P. R. A., korpusu oficerskiego i podoficerskiego 23 p. p. i 27 p. a. p.

Potem nadeszła chwila, w której trzeba było też „payer de sa personne", jak mówią Francuzi.

Oto codziennie, nie zważając na mróz i zawieje śnieżne, wychodzili na miasto młodzi podchorążowie w obcej im dotąd roli kwestarzy i pukali do drzwi, pukali do serc mieszkańców Włodzimierza. Rezultat był doprawdy imponujący: nie mówiąc o datkach pieniężnych, zebraliśmy mnóstwo odzieży i obuwia.

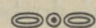
Trzeba było widzieć tę uradowaną dzieciarnię w dn. 30 listopada 1930 roku, trzeba było słyszeć proste słowa podzięki, płynące z ust ich rodziców, aby zrozumieć i ocenić doniosłość tej akcji.

Za tą kwestą zaraz szły dalsze składki:

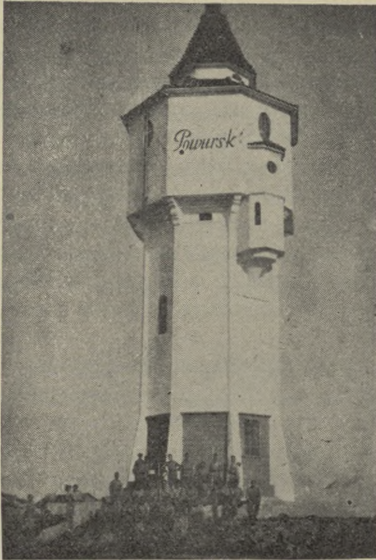
Na łódź podwodną „Odpowiedź Trewiranusowi" złożyli uczniowie Szkoły 1.144,20 zł., na łódź podwodną im. Marszalka Piłsudskiego 612 zł., na kościół garnizonowy 691 zł., na P. B. K. 300 zł., na Dar Narodwy 3-go Maja przeszło 100 zł., na L. O. P. P. sto kilkadziesiąt złotych, na kościół w Powursku 273 zł. i wreszcie na różne inne cele kilkaset złotych.

Dodatkowo jeszcze wspomnieć należy, że ze strawnego, należnego za czas urlopu Bożego Narodzenia, zrzekli się wszyscy uczniowie po kilka złotych na rzecz Koła Kulturalno-Oświatowego, co w sumie dało poważną kwotę 3.957 zł.

Pieniądze te umożliwiły prowadzenie prac K. K. O., urządzenie szeregu imprez, oraz ufundowanie pięknej teki z adresem imieninowym dla Pana Marszałka Piłsudskiego.

I jak kiedyś żołnierz polski w czasie wojny ofiarnością swej krwi odpędzał wroga, tak dzisiaj w czasie zbożnej pracy w pokoju, odpędzał od chat wołyńskich widmo kościstej nędzy, szlachetną ofiarą swych skromnych, lecz z serca szczerego płynących datków. 

LUZEM NA POLIGONIE



Ostre strzelanie. To było to, do czego cały rok zaprawialiśmy się. To był szczyt, pointa kursu.

Ostre strzelanie po suchej teoretycznej nauce w szkole było dla nas tem, czem jest dziewicza mowa obrończa dla świeżo upieczonego, dotąd zasuszonego w księgach prawnika, czem pierwsza samodzielna operacja dla młodego lekarza, no wogóle coś, co dzieje się po raz pierwszy.

A pierwszy wystrzał jest jak pierwszy pocałunek. Oszałamia, ogłusza, dziwnie podnieca.

Widziałem zamkowego, który po wystrzale skakał z radości jak opętany. A potem? Potem zaś, gdy np. pociski 155 nie wchodziły jakoś do lufy z powodu swej starości, to obsługa w dziwnej jakiejś zawziętości, wpychała je uderzeniami stempla. Tak oswoiliśmy się.



Obóz ćwiczebny

A pobyt w dwudziestometrowej odległości od działa i posiadanie zasłony przed „nplem“, czyli pierwszym oficerem był dostateczną okazją do błogiego snu, z którego wytrącało nas dopiero nagłe milczenie działa.

Odznaczały się tem zwłaszcza nocne strzelania. — Oficer musiał chodzić od krzaczka do krzaczka i każdemu z osobna oznajmiać, że strzelanie skończone.

Pamiętam jednego działonowego. Baterja jego była już w domu, a on biegnie zadyszany, spocony z poligonu i każdego po drodze pyta, czy nie widzieli baterji, w której brakuje jednego działonowego, takiego właśnie jak on.

Coś tak jak z tym chłopczykiem, który zgubiwszy się mamusi w mieście, każdego pytał czy nie widzieli niani bez chłopczyka takiego jak on.

Gorzej już było z pewną obsługą c. k. m. Wybrali sobie dostatecznie zakryte stanowisko na skrzydle baterji, jako jej osłona, a po przebudzeniu się zobaczyli już w dali niknącą baterję. Przykry był samodzielny powrót z c. k. m. na plecach...

Myślałby jednak ktoś, że sen był naszą jedyną przyjemnością, rozrywką, pragnieniem. Nigdy w życiu. Były w Powursku i białe noce. Białe noce nie połyskujące wprawdzie miljonem różnokolorowych świateł w sali balowej, nie olśniewające przepychem sukien i wytworną czernią smokingów, czy czerwienią szaserów.

Sala balowa nie miała nawet porządnej posadzki. Taniec wywoływał tumany kurzu, który niczem serpentyny wił się i oplatał tańczących.

Zamiast pięknych strojów był tylko świetny nastrój. A przytem jakaż demokratyzacja. Obok pięknej majorowej, kapitanowej, czy nauczycielki żądna zabawy dziewczyna z ludu, obok wyniosłego majora, jego własny ordynans potykał się na swoich olbrzymich butach od czasu do czasu nadeptując niemi na mniej lub więcej zgrabną nóżkę danserki.

A wśród tego towarzystwa zespolonego wspólną wszystkim chęcią zabawy uwijała się czarna, w sutannę odziana postać księdza, którego poważna, nosząca ślady ciężkich przejść za kordonem bolszewickim twarz, tym razem rozpromieniona, dodawała wszystkim bodźca do zabawy.

Poczciwy ksiądz, dobrodusznie przebaczał nawet tym, którzy w ferworze nadużyli już łask państwowego monopolu.

Przebaczał, bo czysty dochód z tej „czystej“ szedł również jak z całej zresztą zabawy na budowę kościoła, który byłby tu oazą i ostoją polskości.

To były nasze białe noce.

Niezapomniane, bo jedyne w swoim rodzaju...

* * *

Topografja.

... Jest jeszcze wczas, bardzo wczas.

Chciwe, zachłanne, coraz silniej palące słońce spija

łapczywie kropelki rosy. Wnet już będzie całkiem sucho.

Najwyższy czas. Bo przecież idziemy z planszetami i kątomierzami na topografję.

... W cywilu, gdy na jakichś wakacjach szedłem spać na łąkę czy do lasu, nigdy nie brałem do tego takich dziwacznych przyrządów...

* * *

Piechota, piechota...

Pierwsze dnie w Czeremosznie byliśmy tylko widzami.

Wtedy niejeden z nas powiedział sobie, że jednak artylerja, to broń bardziej stateczna i statyczna i... był zadowolony z siebie.

Bo jeżeli my siedząc sobie na kabalistycznym 194 (to tylko dla wtajemniczonych) smażyliśmy się w wolnym ogniu słońca, to co dopiero mówić o piechocie, która wciąż biega i biega.

Przycupnie, podskoczy, pobiegnie, znowu przycupnie, znowu biegnie...



Baterje w drodze na ostre strzelanie

Ale przydał się nam ten pokaz ćwiczeń piechoty.

Trochę nas artylerzystów zbił z tropu.

W regulaminie to tam już wprawdzie „stało", że czemś zasadniczem w walce jest tylko piechota. Ale to było tak na papierze.

Każdy z nas w gruncie rzeczy wierzył, że on, artylerzysta jest osią, wokoło której... A tymczasem. Tymczasem te, już nie mówię o karabinach, ale te ręczne karabiny, ciężkie karabiny, sztokkesy, V B., garłacze, jak zaczęli tem wszystkiem strzelać, huczeć, dymić, to jednak dziwna nas opanowała skromność.

Jednak oni sobie i bez nas w ostateczności dadzą radę.

Jedną mieliśmy przytem satysfakcję. Olbrzymią. Oto, że nasi koledzy z piechoty też wkuwają teorję strzelania. I to do takich karabinów maszynowych. A tabele to używają nawet do sztokkesa. No proszę!

Ale potem przyszło nasze ostre strzelanie. Pokazało się, że młodzi artylerzyści są jak studenci. Zakochują się prędko (trochę nam zaimponowała ta piechota) ale na krótko.



„Lewo 20, krótki!"

Szacunek do siebie samych jako artylerzystów i do własnej broni wrócił. I stał się tak olbrzymi, jak olbrzymim jest wybuch 155...

No, teraz stosunek swój do piechoty możemy już ustalić na podstawie ściśle doświadczalnej.

Znamy ją i siebie.

Ty, piechoto będziesz sobie szła powoli, wytrwale, krok za krokiem, czasem biegiem naprzód, my będziemy ci drogę ścielić pociskami, będziemy ci usuwać przeszkody, będziemy ci pomagać. W chwilach ciężkich ogień i huk naszych dział będzie dla ciebie ostoją, zapewnieniem, że poza tobą są jeszcze inni, w chwilach zwycięstwa będziemy cię pchać naprzód.



Dolce far niente

To jest nasza rola. Piękna rola...

* * *

Góra stracenia.

Tajemnicza i legendą już przez ludzi zasnuta.

Tu Brusiłow w szaleńczym szturmie na betonowe pozycje austrjaków topił w bagnach Stochodu dziesiątki tysięcy swych żołnierzy.

Tu ginęły żelazne zastępy gwardji niemieckiej.

... Z Powurska czy z Czeremoszna dochodzi się tutaj przez głęboki piach, lub grząskie zalesione bagna.

W promieniu kilku kilometrów jedna wielka szachownica okopów.



Ćwiczenia w maskach

Tu rowy strzeleckie, tu stanowisko baterji, tu porozrzucane kości bydląt — ślad kuchni polowych.

Im bliżej Stochodu, tem więcej betonowych, poszczerbionych już dzisiaj schronów. Na schronach jeszcze niemieckie napisy jakiegoś Fryca, który rzeźbił sobie Jej i swoje imię, na wieczną widać rzeczy pamiątkę. A obok polskie: „Rozbierać nie wolno"! — to ostrzeżenie dla zachłannych chłopów.

Po drodze skamieniałe kupy cementu, zwożonego 15 lat temu.

Góra stracenia, olbrzymia, łysa, piaszczysta jakby wydma, daje szeroki wgląd na stu bagnistych odnogach płynący Stochód.

Tędy szli Rosjanie i tu tyraljerami całemi wystrzeliwano ich jak kaczki.

Po wojnie wywożono z tych bagien całe fury już tylko szkieletów.

A i dziś, parę kroków gdziekolwiek stąpiwszy w bagna napotyka się na czaszkę i zaraz przy niej piszczele rąk czy nóg, i zaraz masa kosteczek drobnych, ot resztka człowieka...

Na samej górze, całej podbetonowanej od Stochodu masa różnych rupieci.

Bo to niby zebrane z wierzchu, a to pohula trochę wiatr, piasku trochę poniesie i już z pod ziemi nowe... pokłady.

Menażki pordzewiałe, podziurawione kulami, napis „Austrja" dałby jeszcze dziś powód do rewindykacji, przepalone spróchniałe kolby, dobrze zachowane pikelhauby, masa butów, a but jeszcze niektóry pełny kości. Wszędzie pełno kości.. Prawie jak kamyczków na piasku...

Niesamowity jest tu zachód słońca.

Siniejąca już dal tonącego w białej jak mleko mgle Stochodu, ostre cienie drzew kładą się dziwnemi jakiemiś krzyżami na tym zasianym szkieletami piasku, a niżej, już na tle lasu odcina się prawdziwy już, stary, zmurszały krzyż małego, żołnierskiego cmentarzyka.

Dużo tu po drodze tych cmentarzyków.

Prawie tyle co okopów. Co chwila z drogi, wiodącej młodym brzozowym lasem, wysuwa się mały, kolcami drutów najeżony prostokąt.

Na nim jak babki z piasku, rzędem, porządnie, w ordynku wzdymają się pojedyncze groby. Na każdym biała, blaszana, stereotypowa tabliczka. Jakieś niemieckie nazwisko i duże czarne litery: wrzesień 1916 roku...

* * *

Słońce. Dominowało ono nad całym naszym poligonem.

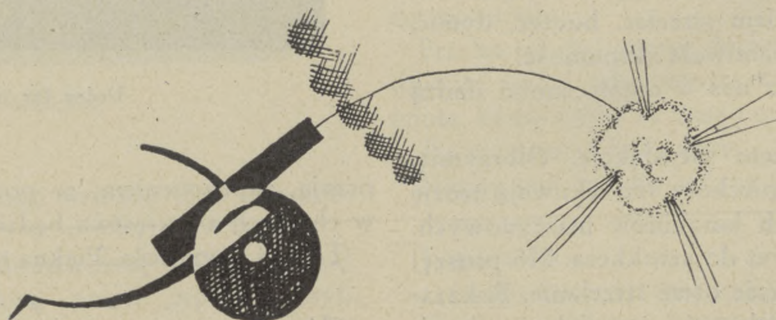
Płynęło ku nam z do białości rozżarzonego nieba, paliło stopy gorącym piaskiem, odbijało się w naszej na bronz spalonej skórze. Wszędzie słońce.

Nawet wczesna czerwień tej masy truskawek jaką raczyli nas chłopi, to też słońce...

Pełnemi piersiami czerpaliśmy tutaj tężyznę słońca i czystego powietrza.

Zawieziemy te skarby bezcenne do dusznych miast, a tężyzną podzielimy się z każdym, kto zechce...

Pchor. Józef Cyrankiewicz



LUZEM NA POLIGONIE



„...Nie zawsze było nam tak źle...”





LUZEM NA POLIGONIE

O PATRONÓW DLA BATERYJ SZKOLNYCH*

...Nie ulega wątpliwości, że po odzyskaniu niepodległości Państwa, co było ideałem kilku pokoleń Polaków, — od czasu rozbiorów aż do roku 1918, — ideałem nowym, ku któremu obecnie żyjące i następne pokolenia dążyć muszą, — jest: potęga Państwa, a więc ugruntowanie odzyskanej wolności i zdobycie mocarstwowego stanowiska w zespole narodów świata, stanowiska, które nam się należy dzięki walorom cywilizacyjnym i kulturalnym, które wnieśliśmy już do skarbnicy ogólno-ludzkiej kultury i cywilizacji, i dalej wnosić jesteśmy w stanie, a następnie, dzięki naszej liczebności, bogactwom naturalnym i innym czynnikom materjalnym.

Przygotowanie się do zdobycia tego ideału wogóle a w szczególności do wzmożenia i pogłębienia w społeczeństwie pracy nad jego zdobyciem — musi być celem młodzieży zebranej w S. P. R. Art., jako pokolenia, któremu przypada w udziale w setną rocznicę Powstania Listopadowego obowiązek spłaty długu wobec tych, którzy krwią i życiem przypieczętowali swój poryw w obronie ideału niepodległości i którzy rozpoczęli walkę o odzyskanie straconej niepodległości, walkę, która została uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Obecne więc pokolenie, korzystające z wolności wywalczonej przez starsze pokolenia — bierze tem samem na siebie obowiązek jej ugruntowania i podźwignięcia Państwa na poziom mocarstwa światowego.

Drogą do osiągnięcia tego ideału jest doskonalenie się wewnętrzne każdego obywatela i doskonalenie urządzeń społecznych i politycznych Państwa.

To doskonalenie musi jednak być oparte na zasadach i ideach, które przyświecają naszym dziejom w ich tysiącletnim pochodzie.

Ta praca twórcza, przerwana upadkiem naszego bytu państwowego, dziś musi być podjętą tam gdzie została przerwaną i prowadzoną dalej przy uwzględnieniu tych doświadczeń i postępów, które ludzkość i my z nią w międzyczasie poczyniliśmy.

Jako jeden z środków ułatwiających poznanie idei kierujących naszemi dziejami i wyciągnięcie z nich wskazań potrzebnych do pracy nad doskonaleniem siebie — *polecam, by każda baterja wybrała sobie z pośród naszych postaci historycznych jedną, któraby w sobie personifikowała te cechy i ideje, które zdaniem baterji są dzisiaj nieodzowne do wcielenia w życie dla osiągnięcia ideału ugruntowania wolności i zdobycia mocarstwowego stanowiska dla Polski...*

Adjutant Szkoły:	Komendant Szkoły:
(—) ORZELSKI	*(—)Dr. ZĄBKOWSKI*
kapitan	pułkownik

WNIOSEK O WYBORZE NA PATRONA BATERJI 1-SZEJ RYCERZA BEZ SKAZY ZAWISZĘ CZARNEGO

Każdy z nas przeżywał z pewnością to zjawisko, że jedne i te same wyrazy przedstawiające się nam w codziennym przebiegu życia jako oklepane i beztreściwe dźwięki, lub jako nakreślony szereg bezdusznych liter, — czasami, w chwilach dużego napięcia duchowego i intenzywnego przeżywania danej chwili życia, nabierają dopiero właściwej im, przebogatej i pełnej wartości życiowych treści, która zdolna jest rozpalić nas do myśli o orlim polocie i do czynów, których moc wyprowadza nas z beznadziejnego koliska przyziemnych tylko pragnień i zamysłów, a zarazem w pełnem słowa tego znaczeniu: tworzy postęp życia. Śmiem twierdzić, że takiem słowem, którego właściwe bogactwo treści zwykle jest dla nas ukryte i niekiedy tylko przed nami się odsłania i zachwyca swą mocą twórczą to wyraz: Polska, — Polska Mocarstwowa, — Polska Wielka, jednem słowem Ojczyzna. — Skoro wmyślimy się w to tak proste i głębokie zarazem pojęcie ojczyzny, stanie przed nami postać wielka i poważna, przez 1000 lat dziejów krocząca, przybrana całem pięknem naszego kraju, owiana nimbem złocistym chwały, potęgi, kultury i dostatku, obficie zbryzgana krwią poległych, wyniszczona dymem pożarów, poszczerbiona barbarzyńskim orężem i ukochana wielce przez nas współczesnych jej synów, — z całą swą wielkością i z całą słabością i niegodnością zarazem niektórych swych dzieci, wkraczająca w rwące i tajemnicą nieznanej przyszłości owiane fale XX wieku. W takich chwilach wewnętrznego rozjaśnienia i uświadomienia zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że pragnieniem naszem, dla każdego z nas może nie uświadomionem w pełni, ale tkwiącem bezsprzecznie w głębokich pokładach psychiki każdego Polaka jest troska o to, by ta ukochana przez nas Ojczyzna — Polska w obecnym jej rozwoju dziejowym, wkroczyła na drogę prawdziwej potęgi, mocarstwowości i wielkości. Wierzyć musimy niezachwianie, że ideał Polski nie byle jakiej, ale możliwie najdoskonalszej i najpotężniejszej jest pobudką działania każdego zdrowo myślącego Polaka, bez względu na przekonania polityczne i inne rozmaite różnice. Odmienne pojmowanie sprawy zaczyna się dopiero z chwilą, gdy pragniemy odpowiedzieć na pytanie: czem jest, względnie ma być prawdziwa wielkość Polski, — co znaczy państwo wolne, potężne i mocarstwowe — jaką jest właściwa ojczyźnie naszej rola do odegrania w ogólnej harmonji narodów i państw świata? — Całe współczesne nasze społeczeństwo powinno się zgodnie wysilić ku temu, by ramy polskiego życia wypełnić treścią istotnie doskonałą, by Polska XX-go wieku kroczyła pewnym krokiem ku nowym horyzontom potęgi istotnej, czerpiąc pełną garścią z doświadczeń przeszłości, łącząc się z pokoleniami minionemi jako z żyjącą, jedną, wielką rodziną polską.

My zaś, uczniowie S. P. R. A., jako zebrana z wszystkich krańców Polski gromada młodych, wykształconych i obdarowanych skarbami rodzinnej kultury, — my, na których prędzej czy później spocznie wielka i bezpośrednia odpowiedzialność za losy naszej Ojczyzny w obecnem stuleciu, — musimy się tem bardziej wraz z całem młodem pokoleniem Polski wysilić do poprowadzenia życia polskiego na drogi właściwej mocy i potęgi, łącząc się w tym wysiłku z najlepszymi Polakami minionych stuleci, których dążenia i czyny ześrodkowywały się w tym samym celu, któremu na imię Rei publicae salus. — W tym

* Prace nagrodzone na konkursie lit.-dziennik. K. K. O.

stanie rzeczy ma niewątpliwie swe źródło apel p. Pułkownika Komendanta S. P. R. A., który znakomicie utrafił w potrzeby młodej duszy polskiej, kiedy wezwał nas do obrania postaci z naszych dziejów, któraby mogła stać się dla nas drogowskazem i wzorem w ciągu naszego pobytu w Szkole Podchorążych i następnie w naszym codziennym trudzie życiowym, w spełnianiu wszystkich naszych obowiązków i realizowaniu naszych indywidualnych i zbiorowych celów i zamierzeń. Jaką ma jednak być ta postać, któraby mogła pobudzić nas i zachęcać swym przykładem do budowania Polski mocarstwowej? Czy musi to być koniecznie osoba postawiona na wysokim szczeblu społecznym, osoba, która zajmowała wybitne stanowisko króla, wodza, męża stanu i t. p.? Dlaczego jedna z bateryj szkolnych obrała sobie właśnie Zawiszę Czarnego jako swego wodza duchowego, mając do wyboru tak liczny poczet mężów, których imiona lśnią bogatem światłem na tle minionych stuleci? — Na pytania te, postaram się obecnie odpowiedzieć w miarę możności, omawiając równocześnie szereg kwestyj z niemi związanych.



Korpus podoficerski S. P. R. A.

Mocarstwowość Polski, ku której dążymy obecnie, nie może być zjawiskiem oderwanem i zamkniętem w sobie; przeciwnie, okresy potęgi państw i narodów są przeważnie skutkiem tych samych przyczyn, które powtarzając się u nich w pewnych epokach, powodują nastanie lat chwały i prawdziwej potęgi. — Polska przeżyła już okres, który naprawdę zwać możemy jej wiekiem złotym, okres, w którym pod berłem Jagiellonów doszła Rzeczpospolita do niebywałego rozkwitu na każdem niemal polu, we wszystkich prawie dziedzinach. Ówczesna mocarstwowość Polski łączyła w sobie owe niezbędne dwa czynniki potęgi, jakiemi są: moc i bogactwo materjalne, przeniknięte jednak wielką siłą duchową, czyli potęgą pełnej kultury. Ojczyzna nasza w swym okresie istotnej wielkości pojmuje swoją właściwą misję kulturalną, jako bazy i ośrodka cywilizacyjnego dla ludów wschodu, wyżu czarnomorskiego i dla mieszkańców krain nadbałtyckich, — rozumie, że mieszkańcy Ukrainy i Litwy muszą w jedności braterskiej wraz z elementem polskim przyczynić się walnie do tworzenia właściwej, rodzimej skarbnicy kulturalnej, z której zlewałyby się do ogólno-ludzkiego dorobku postępu i cywilizacji wartości nie małej wagi i trwałości. Polska okresu złotego to nie pogańskie państwo, którego hasłem „ius utendi et abutendi“ lub też ubóstwianie państwa albo narodu, — ale mocarne państwo chrześcijańskie, które swą wielkość widzi przedewszystkiem w służbie Dobru i wartościom wyższym, — jak to przepięknie wyrażają wiele wieków później, z głębin polskiego ducha poczęte słowa „Warszawianki“:

„Leć nasz Orle w górnym pędzie,
„Sławie, Polsce, światu służ!“

Pamiętajmy przytem jednak, że prawdziwa kultura narodu nie polega tylko na tem, że jednostki postawione na świeczniku przedstawiają duże wartości, cnoty i zalety, — ale objawia się przedewszystkiem w tem, że elementy stanowiące szczyty społeczne wyrastają z doskonale zdrowych i silnych pod każdym względem fundamentów społeczeństwa. I nie waham się zaryzykować twierdzenia, że wybitne postacie przywódców złotego okresu nie zdołałyby wiele uczynić, gdyby nie miały do czynienia ze zdrowem do głębi i pełnem sił i wartości ówczesnem społeczeństwem, które stanowiło podstawę i gwarancję w zrealizowaniu szerokich planów i zamierzeń. — Równocześnie twierdzić możemy, że w rozwoju państw i narodów, podobnie jak w każdej innej dziedzinie, niema zjawiska bez przyczyny, — że więc owa moc i potęga całego narodu polskiego w złotym okresie naszych dziejów, musiała być skutkiem tego, co było przedtem, — że siła i zdrowie społeczeństwa polskiego wieku XV i XVI musi mieć swe źródła w życiu i pracy społeczeństwa naszego wieków poprzednich, — a mianowicie wieków średnich. — Możemy więc wygłosić twierdzenie ogólne, że społeczeństwo złotego okresu naszych dziejów, nie byłoby zdolne do spełnienia tych dzieł, które stworzyło, gdyby nie po-

przedziło je społeczeństwo średniowiecza, — a zarazem wolno nam ustalić, że wielcy mężowie czasów jagiellońskich nie mogliby realizować swych posunięć, gdyby przewodzili społeczeństwu słabemu i schorowanemu fizycznie i moralnie, gdyby nie opierali się na podstawach wielkich i doskonałych następów naszego narodu.

Stąd narzuca się nieodparty wniosek: Polska nie jest z gruntu inną niegdyś i dzisiaj, — przeciwnie, jest tą samą Polską, która żyje, rozwija się i postępuje naprzód, — dlatego też chcąc przygotować nowy okres potęgi i wielkości dla Rzeczpospolitej, nie tylko możemy, ale musimy nawet brać wzory z tych cech społeczeństwa, które przyczyniły się do nastania wspaniałego okresu jagiellońskiego, — a więc wzrok ideał ówczesnego obywatela, — co więcej, stanowią pewnego rodzaju symbol tego co wielkie, twórcze i pełne istotnej wartości w życiu jednostek, narodów i całej ludzkości.

Postarajmy się teraz poznać możliwie dokładnie cechy charekteryzujące postać naszego rycerza. Danych historycznych, dotyczących Zawiszy posiadamy bardzo niewiele, — a zresztą historyczno-naukowe ujęcie tego zagadnienia nie jest celem niniejszego opracowania. Z tego co powiedzieliśmy dotychczas, wynika nadto dość jasno, że wielkość osoby Czarnego Rycerza, nie leży tyle w jego indywidualnych cechach i rysach osobistych, ile w tem, że Zawisza jest w dziejach naszych najdoskonalszym, legendą i tradycją długotrwałą, opromienionym typem średniowiecz-



Walka na szable (z popisów w dniu 3-go Maja)

nasz zwrócić musimy ku wiekom średnim, gdzie tkwią korzenie prawdziwej mocarstwowości polskiej. — Pamiętać przytem trzeba, że wzorami dla nas nie powinny być postacie wyjątkowe swem stanowiskiem w tym okresie, — ale przeciwnie wzory osób, których wielkość polegała na tem, że życiem swem przedstawiają one te wartości, jakie charakteryzują całe społeczeństwo, którego są członkami i nieoderwanemi cząstkami i że postępowaniem swojem doprowadzają one do ideału nietylko sprawy wyjątkowej wagi i posunięcia przełomowe, — ale poddają pod strychulec tego jednego ideału wszystkie sprawy i czyny najprostsze i najpospolitsze, podnosząc przez to szarzyznę dni do znaczenia niepospolicie dużego przez co całe powszednie, normalne życie nabiera wartości prawdziwie wielkich i staje się granitowym fundamentem istotnej wielkości narodu. — Oto w krótkości przyczyny, które skłoniły nas do obrania postaci Zawiszy Czarnego, owianego wielkim urokiem wielowiecznej legendy, rycerza bez skazy, w którym widzieć musimy nie tylko przedstawiciela społeczeństwa średniowiecznego, stanowiącego podwalinę pod wielkość naszego państwa w okresie złotym, — ale osobę, w której jako w znamienitym typie rycerzaześrodkowują się te cechy, które charakteryzują nego rycerza bez skazy, który śmiało stawać może w jednym szeregu ze świetlistemi szykami Krzyżowców, Bayard'ów, Bruce'ów, Gotfrydów, Lancelotów, którzy życia swoje i wysiłki, oddawali bez obaw i bez zastrzeżeń w służbę jednego, wszystko obejmującego ideału. — Przytem jednak, że Czarny Rycerz zachwyca nas urokiem legendy skupiającej się dookoła jego osoby, — to pamiętajmy, że Zawisza z Garbowa nie jest tylko eterycznym i nierealnym, z tęczowych barw wymalowanym bohaterem bajek i legend, — ale, że jest to człowiek z krwi i kości, człowiek z duszą i ciałem, który żył, pracował i przeliczne trudy pokonywał jako rzeczywisty obywatel Polski średniowiecznej i jako znakomity rycerz wedle zakonu Reipublicae Christianae. — Tak więc rozpatrzeć musimy postać naszego rycerza z jednej strony; jako człowieka swojej epoki, jako przedstawiciela społeczeństwa średniowiecznego, — z drugiej zaś jako rycerza reprezentanta ówczesnego stanu rycerskiego.

Cechą może najbardziej charakterystyczną życia średniowiecznego, było ogromnie silne we wszystkiem poczucie jedności. Tak jak jedna Prawda panuje nad wszystkiem, tak i wszystkie dziedziny życia związane są ze sobą jak najściślej i poddane w służbę tej jednej Prawdzie. — To samo i w społeczeństwie:

żadna cząstka społeczeństwa nie jest oderwana od innych i zamknięta w sobie, — przeciwnie, stanowi ona żywą komórkę jednego organizmu hierarchicznie zbudowanego, od szczytu aż ku podwalinom. I tak, każda cegiełka społeczności musi dążyć z jednej strony do największej możliwie doskonałości, do pełni życia i rozwoju, — ale z drugiej strony nie wolno jej zapominać o innych cząstkach, z któremi wspólnie tworzyć musi harmonijną i doskonałą jedność. — W społeczeństwie takiem istnieć musi jedna, silna i stanowcza władza, jako konsekwencja całej konstrukcji społecznej, — władza, która jest przedewszystkiem służbą dla społeczeństwa i która mocno i zdecydowanie kieruje całą nawą państwa ku coraz doskonalszemu jej rozwojowi, ku coraz pełniejszej wolności. Ideologja silnych rządów łączy się tutaj jak najściślej z pojęciem prawdziwej wolności, — wolność bowiem w przeciwieństwie do niewoli, z samego nawet ducha naszego języka, oznacza coś, co stać się może tylko przez silne chcenie i stanowczy czyn, przez silną wolę, — silna wola natomiast prowadzić musi do dyscypliny społecznej, te zaś do silnej władzy, do mocnej ręki w rządach. Śmiało można twierdzić, że silne rządy mało stosunkowo mogą dokonać, gdy rządzą niezdyscyplinowanem, bezwolnem i mdłem społeczeństwem, — że natomiast władza silna jest rezultatem społecznej dojrzałości narodu. —

Tak więc Zawisza, jako przedstawiciel polskiej społeczności średniowiecznej, stać się dla nas może wzorem i pobudką wyśmienitą w szlachetnym wyścigu do tych cnót, jakie zdobiły zdrową część dobrze chcącego i myślącego społeczeństwa naszych wieków średnich; — Zawisza może nas uczyć swą zdecydowaną postawą człowieka średniowiecznego, że musi być jakiś jeden ideał, jakiś jeden Cel, któremu poddamy wszystkie nasze pojedyńcze i zbiorowe wysiłki, — że każdy z nas dążyć powinien do maksymalnego doskonalenia siebie na każdem polu, pamiętając przytem, że jest żywą cząstką jednego rozwijającego się organizmu społecznego; — Zawisza może nam wreszcie pokazać niemym swym i wymownym zarazem przykładem wiernego obywatela-rycerza, co znaczy karność i dyscyplina społeczna, która jedynie jest zdolna przygotować grunt pod istotną „złotą wolność“ narodu.

Zgodziliśmy się jednak na to, że postać naszego bohatera przedstawia też typ doskonałego rycerza, członka owej wielkiej rodziny rycerskiej, która przez szereg wieków nadawała życiu średniowiecznemu owych tak bardzo charakterystycznych, a w ostatnich czasach, zanadto może opiewanych tylko z punktu widzenia piękna i uroku archaizmu, za mało zaś docenianych ze strony ich wartości życiowych i aktualnych. Jest wielka różnica pomiędzy rycerzem a żołnierzem zaciężnym wieków nowożytnych. Rycerzem był właściwie w założeniu każdy dobry obywatel średniowiecznego społeczeństwa, — a pełny ideał rycerski, jako bardzo trudny do osiągnięcia, był znakomitym bodźcem w zdrowej emulacji, zmierzającej do jego realizowania. Życie każdego rycerza miało być oddane w zupełności drugim, w służbę ich dobru i w duchu wielkiej, z braterskiej miłości zrodzonej ofiarności. W duszy prawdziwego rycerza rodzić się stąd musiały rozliczne i wspaniałe cnoty, które stanowią razem ową przepyszną plejadę cnót rycerskich zdobiących wartością wielką i istotną wszelkie poczynania rodziny rycerskiej. — Oto wytrwałość w każdem poczynaniu, nadająca życiu rycerskiemu tej stalowej mocy i tężyzny duchowej, — oto czujność na wszelkie niebezpieczeństwo, na wszelkie dobro i zło, sprawiająca, że postać rycerza nabiera ogromnej siły społecznej i sprawności moralnej, — oto odwaga fizyczna i moralna, prowadząca do całkowitego, męskiego typu człowieka, który nie uchyli się przed żadną słuszną konsekwencją, chociażby musiał przepłacić to życiem lub stratą dobrej sławy, — oto prostolinijność, pracowitość, wierność, cześć dla kobiety, dworskość i tyle, tyle innych zalet i rysów, które wszystkie razem, składają się na pełny typ rycerza bez zmazy, bez skazy i bez obawy. — Wierzyć musimy, że przez historję i tradycję przekazany nam blask, otaczający naszego bohatera nie jest bez przyczyn i że posiada on swe źródło w tem zapewne, że Zawisza z Garbowa doprowadził może do stosunkowo bardzo wielkiej doskonałości cechy dobrego obywatela i rycerza bez skazy, tworząc przez to w pewnej mierze wzór Polaka tej epoki, która rzuciła podwaliny pod mocarstwowość Polski złotego okresu.

Może jednak w niejednym z nas powstać uzasadniona wątpliwość, — dlaczego właśnie postać z tak odległych nam wieków, ma być w poczynaniach naszych i wysiłkach wzorem i przewodnikiem, — w pełnym XX wieku, który z rokiem każdym przynosi tak nieobliczalne zmiany i wciąż otwiera przed człowiekiem chwili dzisiejszej nowe, nieznane mu dotąd horyzonty. Nie chcę i nie mogę tu wchodzić w dokładną analizę analogji zachodzącej między chwilą obecną a okresem wieków średnich, — stwierdzić jednak muszę, że niepostrzeżenie dla coraz szerszych zastępów ludzi współczesnych, ideały przewodzące duchowi średniowiecza stają się coraz bliższe i droższe. Nie chodzi jednak bynajmniej o tworzenie „nowych wieków średnich“, — ale o budowę nowego życia nie bez planu i myśli przewodniej, — lecz przeciwnie, opartego na jednym fundamencie zapewniającym zdrowy i harmonijny rozwój we wszelkich dziedzinach. Szukanie tego fundamentu świadome lub nieświadome, nadaje naszemu wiekowi cech przełomowości i sprawia, że myśląca część współczesnego pokolenia czuje, jak wielka na niem ciąży odpowiedzialność i do jak zasadniczej powołane jest pracy — oto powody, dla których człowiek chwili współczesnej zastanawia się czasem nad sobą i odczuwa niekiedy ową „tajemnicę, która w nim tkwi“ i pcha go naprzód, ku nowemu życiu.

Może Zawisza Czarny swym wielkim polotem i siłą charakteru pomoże nam w wysiłku naszym w poszukiwaniu tej tajemnicy, której nie znamy; — może wichrem smagana i w czarną zbroję okuta postać rycerza Garbowskiego wspomoże nas w naszych dalekich podróżach błędnych rycerzy ku nowym, wabiącym nas brzegom; — może życie i wysiłek naszego bohatera pouczy nas, wychowanków S. P. R. A. swym rycerskim przykładem, jak dużą wartość kryją w sobie rzeczy, do których często jesteśmy może zniechęceni i uprzedzeni w powszedniem życiu naszej Szkoły; — może dzięki sile moralnej tego naszego wodza duchowego, docenimy walor istotny tych drobnych, nużących i przykrych często obowiązków, które musimy spełniać; — może otworzą nam się oczy na tyle możliwości, w których okazać możemy choć odrobinę tej wytrwałości, czujności i mocy ducho-

wej i fizycznej —ześrodkowujących się w jednem pojęciu: rycerskości.

Ów rycerz bez skazy, — nacierający na przeciwnika bez przyłbicy, służący wiernie Krzyżowi i Polsce, — staje się dla nas jaśniejącem memento, że przysięga nasza żołnierska nie była czczem i konwencjonalnem tylko dokonaniem uroczystego obchodu, — że związaliśmy się przyrzeczeniem najświętszem, bo na Mękę Zbawiciela złożonem, że gotowi jesteśmy ustawicznie doskonalić siebie i doskonalić wszelkie urządzenia państwowe i społeczne, by ugruntować prawdziwą wolność i zdobyć istotną potęgę mocarstwową naszej Ojczyzny, kładąc w ofierze nawet życie nasze, gdyby zaszła tego potrzeba.

Patrząc na postać Zawiszy Czarnego i dobrze rozumiejąc to, co osoba jego nam przypomina, — zawołać możemy z głębi dusz naszych za współczesnym poetą:

„O kraju mój! Bądź wielki i mocarny!
Dziś od Aniołów pożycz białe skrzydła,
myślą twą wielkie przeżycia ogarnij,
porzuć swawolnych twych zabaw mamidła,
i pójdź w narodu czyn! Na pergaminach
Synowie niechaj piszą o twych czynach.
Bo czyn narodu jest jakoby tarcza
z nieprzebitego wykuta metalu,
bo jeno pieśń do życia nie wystarcza,
ani rojenia o blaskach opalu,
ni śmiech swawolny, ni huczne piosenki,
ni jasnych szabel uliczne pobrzęki.
Wielki narodu czyn. Trzeba ofiary,
co wasze zimne serca rozpłomieni,
trzeba znów wynieść bojowe sztandary,
z kościelnych mroków i z grobowych cieni
i tworzyć moce, które życie tworzą,
co życiu kamień węgielny położą..." *)

Pchor. Stefan Świeżawski

PRZYCZYNEK HISTORYCZNY DO PRACY O ZAWISZY CZARNYM

Z chwilą, gdy wybór nasz padł na Zawiszę Czarnego, warto się zainteresować zestawieniem garści wspomnień, które nam o nim historja przekazała. Będą one wraz z najbardziej typowemi cechami epoki, których tak świetną personifikacją był Czarny Rycerz, dostatecznem zaargumentowaniem naszego wyboru.

XV wiek wogóle w źródłach naszych dziejów jest raczej skąpo reprezentowany, zwłaszcza jeżeli chodzi o postać, która właściwie politycznie wybitnej roli nie odegrała; tych jednak niewiele danych, które nam przeszłość przekazała, wystarczy dla uplastycznienia postaci Zawiszy Czarnego z Garbowa, herbu Sulima. I nie w działalności politycznej, leży źródło jego sławy, legend i przysłowi, które o nim wspominają, ale to do mnie nie należy.

Na samym początki XV wieku, Zawisza i brat jego czy bliski krewny Jan Farurey z Garbowa, znani już byli na dworze Zygmunta Luksemburskiego; tam, pod wodzą tego dzielnego i mądrego monarchy, szukali wawrzynów i na ostrzach mieczy nieśli nieśmiertelnienie nazwiska. Jak długo — nie wiemy. Gdy jednak w roku 1410, po zwycięstwie w radzie królewskiej wojowniczego Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego, wybuchła wojna między królem Władysławem a Zakonem Krzyżowym, gdy dalej jawnem się stało, że sympatje Zygmunta Luksemburskiego ciążą do Malborga, polscy rycerze, a na ich czele Zawisza, wrócili do kraju.

Na polach między Grunwaldem a Tannenbergiem, w krakowskiej chorągwi Zyndrama z Maszkowic, rycerz z Garbowa walcząc jak lew, zdobył sobie nieśmiertelne miejsce w pamięci narodu, jako jeden z najznakomitszych bohaterów z pod Grunwaldu.

Zaczęła się teraz w życiu rycerza dość wybitna karta jego udziału w polityce zagranicznej państwa. Więc zrazu na zjazdach w Koszycach i Budziszynie, w trakcie zawierania przymierza przeciw Turkom brał Zawisza udział w polskiem poselstwie. Oczywiście chodziło królowi o wyzyskanie jego znajomości i wzięcie, jakiem się wśród wielkich rycerzy zachodnio-europejskich cieszył. Historja opowiada nam tylko o tem, jak się na tych zjazdach kwiat ówczesnego rycerstwa w szrankach potykał, i jak Zawisza w tych zawodach zaszczyt Polakom przynosił.

Był to czas gdy król polski w zastaw Spisz i Orawę otrzymał. — Pierwszym ustanowionym tam starostą był niejaki Paweł Gładysz, a po nim Zawisza z Garbowa, mniej więcej między rokiem 1412 a 1422. Jedyny to urząd, który w administracji wewnętrznej państwa piastował nasz rycerz. Znowu się rozpoczęła serja zjazdów, tym razem mających na celu złagodzenie sporu polsko-krzyżackiego. Pierwszym był zjazd w Budzie w r. 1414, gdzie poselstwo polskie, mające zawsze Zawiszę w swym składzie, zgodziło się na drogę sądów rozjemczych soboru. Spór, który dotąd miał podłoże wyłącznie polityczne, doszedł na Soborze w Konstancji do kulminacyjnego punktu, zabarwiwszy się pierwiastkiem moralno-religijnym i spowodował dążenie stolicy Apostolskiej do reformy Zakonu Krzyżowego. Zaczątkiem wszystkiego był znany spór Pawła Włodkowica rektora uniwersytetu krakowskiego z uczonym Falkenbergiem. Poselstwo polskie z prymasem Mikołajem Trąbą na czele, liczyło wielu dygnitarzy duchownych, ze świeckich wiemy o kasztelanie kaliskim Janie z Tuliszkowa i o Zawiszy z Garbowa. Sobór sporu nie załatwił i wyznaczył Zygmunta Luksemburskiego na sędziego rozjemczego. Sąd odbył się we Wrocławiu w r. 1419 i 1420, gdzie sprawy polskiej bronił między innymi, znowu nasz bohater.

Nie przekazała nam później historja szczegółowych danych co do dalszych kolei tego rycerza. Dość, że po roku, dowiadujemy się, iż dostał się do niewoli czeskiej, a brał udział zawsze pod wodzą Zygmunta w wyprawie przeciw heretyckiej prowincji. Po krótkim pobycie w niewoli wrócił — historja milczy jak i kiedy — do Krakowa na uroczystości weselne po ślubie króla polskiego z Zofją Holsztyńską. Wskrzesił wtedy świetne tradycje Wierzynka, goszcząc i olśniewając przepychem książąt zagranicznych.

Otworzyło się podonczas przed rycerstwem chrześcijańskiem nowe pole walki, w imię dobrej sprawy — o sławę. Wojna Zygmunta z Turkami. Oczywiście Zawisza wyruszył niezwłocznie. Ale już u samych początków spotkała go śmierć waleczna. Gdzieś, nad Dunajem, kronikarze mówią, iż albo niedaleko grodu Gołubca, czy „u Szmiehyrowe Hrada w chorwac-

*) Eustachy Ścibor-Rylski, wiersz „Reipublicae Salus" — 1931 r.

kiej ziemi" miało to miejesce. Trudno wierzyć dosłownie legendzie, niesie nam jednak doskonałe zobrazowanie czem był znakomity Sulimczyk i jak wielką cieszył się sławą u współczesnych. Oto Zygmunt na czele swego wojska, widząc zbliżające się nieprzeliczone zastępy Mahometan, wycofał się za Dunaj, Zawisza oburzył się tem i samotrzeć pozostał na opuszczonym brzegu... W czarnej zbroi, z otwartą jak zawsze przyłbicą, czekał wroga i śmierci...

Wieść o bohaterskim zgonie szeroko i szybko miała się rozejść po Europie całej i rycerstwo zgodnie opłakiwało stratę tego znakomitego męża.

Prędko przeszła do legend ta piękna postać. Orzechowski w „Żywocie Hetmana Tarnowskiego", którego Zawisza miał być pradziadkiem, tak pisze: „przez męstwo tamtego hetmana (Zawiszy), taka się przypowieść polska stała: Gdy kto z rozpaczy ma ostatnią nadzieję w kim, tak mówi: Na nim ci jako na Zawiszy! t. j. jeżeli Zawiszy nie będzie zginąłem"... Tych parę słów ilustruje dobrze, jak już wtedy opinja społeczeństwa owiała postać Zawiszy nimbem podziwu i uwielbienia niemal, nie jako znakomitego działacza, ale uosobienie tego, co było w narodzie najlepszem.

Dzieje podają, że wnet po r. 1428, kiedy to miał zginąć Czarny Rycerz, bo już z końcem XV wieku, wymarł ród sławetny Sulimczyków z Garbowa, przekazując po kądzieli swą spuściznę na Tarnowskich. I przekazał narodowi skarbiec wspomnień znakomity, i wzór idącym pokoleniom, i przekazał nagrobek w krakowskim kościele... Wypisał na nim jak opowiada Paprocki, gdzieś, w XVI wieku kanonik kapituły krakowskiej, Adam Świnka, prosty wymowny dwuwiersz:

„Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt
Divae memoriae miles! O Zawisza niger."

„Herb twój tylko tutaj błyszczy, ale nie tutaj twoje zwłoki,
Zawiszo Czarny, wielki bohaterze."

Zestawiwszy tych parę danych o tak mało niestety znanej postaci, utrwala się mimowoli w pamięci to, przez krakowskiego kanonika wypisane, a które było z pewnością i zostanie, przekonaniem pokoleń, zdanie „Divae memoriae miles!"

Pchor. Jan Szeptycki

WNIOSEK BATERJI 4-TEJ O WYBORZE NA PATRONA BATERJI STEFANA BATOREGO

Dążenia i kierunki rozwoju narodu są stałe i niezmienne. Mogą być przerwane na pewien czas siłą nieprzychylnego zbiegu okoliczności. Tak samo powtarzać się mogą błędy historyczne, wynikłe z narodowej psyche. Wykazać jedno i drugie tak, by naśladować to. co było zbawienne, a unikać tego, co było błędnem — można najłatwiej przez uprzytomnienie sobie przykładów dziejowych.



„Krakowskie wesele" (z uroczystości 3-go Maja)

Przykład wielkiej postaci historycznej, którą niezawodny sąd historji uwypuklił i prześwietlił aureolą wielkości, posiada dużą siłę sugestywną i zmusza do zastanowienia się i porównania dróg obecnych, po których toczą się dzieje — z drogami już przebytemi.

Pojmując ideę Pana Pułkownika o obiorze patronów bateryjnych w ten sposób, że chodzi o wybór takich postaci, których życie i działalność reprezentowałyby te cechy i idee, jakie zdaniem naszem niezbędne są dla wcielenia w życie w celu ugruntowania niepodległości i mocarstwowego stanowiska Państwa Polskiego, — uważamy, że rzeczą w przeprowadzeniu myśli Pana Pułkownika istotną będzie, nie napisanie patetycznej biografji danej postaci historycznej, ale wykazanie historycznych motywów, które w zastosowaniu do współczesności Polski, kazały na takim, a nie na innym zatrzymać się wyborze. W konsekwencji tego, uważaliśmy za najwłaściwsze wynalezienie z jednej strony takiej epoki dziejów, któraby choć pod pewnemi względami przypominała obecną

i z tej epoki wybrać postać, odpowiadającą celom, dla których stworzono akcję „patronową“, a więc postać, posiadającą cechy postulatu wielkości i zasługi niewątpliwego i dodatniego wpływu na losy Państwa Polskiego. Ta analogja historyczna, o ile jakiekolwiek analogje w dziejach przedzielonych przestrzenią kilku wieków zdarzyć się mogą — historja bowiem rzadko się naprawdę powtarza — te podobieństwa zatrzymały naszą uwagę na śpiżowej postaci króla Stefana Batorego, którego czyny niepospolite są zarówno wspaniałym tytułem do wielkości, jak w wielu wypadkach personifikują ideje dziś jeszcze konieczne do wcielenia.

Odwrotnie, był nawet powodem, że tkwiące w materjalizmie społeczeństwo, usiłujące uzasadnić swój egoizm wykrętnemi i zgubnemi teorjami — błędnie i obłędnie pojmowanej wolności, zatraciło, zagubiło w większości swojej nietylko wszelką zdrową myśl państwową i rozum polityczny, ale nawet i tężyznę fizyczną. Jest przerażające, że państwo przy niebywałym dostatku swoich obywateli, samo było poprostu biedne, nie miało pokrycia na żadne wydatki, które przed niem stały, bo społeczeństwo we wszystkich swoich zamożnych warstwach wykrętnie uchylało się od obowiązków podatków publicznych. Jakakolwiek myśl wprowadzenia na tory obowiązku i podporządkowania interesów osobistych, partyjnych, czy stanowych — interesowi ogólnemu, państwowemu, zaczęła być uważana jako zamach na najświętsze prawa, zamach na swobody konstytucyjne. Rząd, reprezentowany przez króla — był bezsilny i całkowicie zależny od omnipotencji nietylko sejmu ale i sejmików. Król, obarczony w paktach konwentach licznemi obowiązkami — był jednocześnie tymi paktami tak skrępowany, że jednostka przeciętna na tronie, nie mogła przejawić żadnej inicjatywy. W tych warunkach, społeczeństwo polskie nie posiadało żadnej myśli przewodniej, ani w polityce wewnętrznej, ani tem mniej w polityce zewnętrznej, gdzie zwłaszcza brak konsekwentnie pomyślanego planu, system od wypadku do wypadku, pozycja nietylko obronna ale obojętnie bierna — miały przynieść — jeśliby nie nastąpił zwrot — skutki dla mocarstwowego stanowiska państwa wręcz opłakane. Ze wszystkiego tego zdawał sobie jasno sprawę Batory. Postanowił usunąć zło przez realizację wielkich planów, któreby państwu zapewniły raz na zawsze stanowisko wielkomocarstwowe. Miały one na celu ukrócenie z Zachodu zachłanności niemieckiej i oparcia się o morze, z drugiej strony aktywnością, a nie jak dotychczas biernością — od Wschodu śmiałą akcją zlikwidowanie wszelkiego stamtąd niebezpieczeństwa, zadania Mo-



Egzamina końcowe

TŁO HISTORYCZNE I ZAWARTE W NIEM ANALOGJE

Batory odrazu zorjentował się, gdzie leży przyczyna zła, która podtacza podstawę mocarstwowości państwa Polskiego, a przejęty swoją rolą, postanowił zło zdusić. Wyczuł odrazu, że w położeniu geograficznem, w jakiem się Polska znajduje, silne państwo istnieć może tylko wtedy, jeśli się pozbędzie defetystycznej bierności, z jaką do wszystkich prawie spraw państwowych w Polsce się odnoszono. Krótkowzroczność w traktowaniu najistotniejszych zagadnień mocarstwowego bytu narodowego, jakieś dziwne lenistwo państwowej myśli społeczeństwa, nie umiejącego odnaleźć fundamentalnego interesu państwa, interesu, kryjącego się często pod pozornie nieznacznemi sprawami, jakieś niezrozumiałe przyćmienia umysłów, nie umiejących i nie chcących zadać sobie trudu szukania właściwej linji rozwojowej państwa, zarówno wewnątrz jak i nazewnątrz — szło w parze z głęboko, już za czasów dwóch ostatnich Jagiellonów zakorzeniającemi się teorjami politycznemi i społecznemi szlachty, prowadzącemi na bagniste manowce ustrój Państwa, w których zaginęła wszelka myśl jakiejkolwiek pozytywnej i twórczej pracy dla Państwa. Dobrobyt materjalny jaki zakwitnął wskutek braku wojen, niszczących w czasach ostatnich Zygmuntów — nie przyniósł państwu żadnych korzyści.

skwie stanowczej i decydującej klęski przez skutecz- ne odepchnięcie jej od morza Bałtyckiego i Inflant. Podejmując ten program, umiał Batory wyrwać z do- tychczasowej bierności i porwać za sobą naród, wy- tknąwszy mu wielkie cele — zaprząc do ich realizacji. W polityce wewnętrznej dążył do poprawienia sto- sunków, a przedewszystkiem wpojenia karności, po- szanowania i wzmocnienia autorytetu władzy i pod- porządkowania prywaty dobru publicznemu, nie wa- hając się użyć środków najbardziej surowych. Tępi anarchję, samowolę, otwiera oczy błędnie kroczącej szlachcie, gdzie leży wielkość Polski i jaka prowadzi do jej wielkości droga. Znakomity wódz i mąż stanu, energiczny i rozumny — stał się Batory dla Polski, mężem prawdziwie opatrznościowym.

Przyjrzyjmy się kilku etapom jego działalności:

P o l i t y k a z e w n ę t r z n a: sprawy morskie i walka z Moskwą. Aczkolwiek wydawaćby się mo- gło, że krnąbrność Gdańska była kwestją oderwaną i tylko wewnętrznie polską, to jednak zakulisowe wpływy, podsycające wrogie stanowisko tego miasta, trzymające w swem ręku całkowity handel połowy Polski, miały swoje źródło przedewszystkiem w Niemczech cesarskich, a także wśród innych państw (Danja), którym nie na rękę było usamodziel- nienie się na tem polu państwa polskiego. Nie wda- jąc się w zbyt drobiazgowe szczegóły zaznaczyć na- leży, że mimo naturalnej, z ekonomicznych względów płynącej jedności Gdańska z Polską, ten, strzegąc za- zdrośnie monopolu, jaki w stosunku do ekonomji polskiej posiadał, był o tyle tylko miastem polskiem, o ile to nie stało w sprzeczności z jego własnemi am- bicjami i uroszczeniami. Nie zapominajmy, że Gdańsk był jednym z członków i założycielem Hanzy. To musiało wpływać na jego stosunek do spraw pol- skich, niezawsze zgodny z lojalnością, ale, jak za Ba- torego — wybuchający otwartym buntem. Zresztą sprawa gdańska jest tylko fragmentem ogólnego za- gadnienia polityki morskiej, rozpoczętej jeszcze za Jagiellonów, a znajdującej w Batorym jednego z naj- wybitniejszych przedstawicieli. Rozumiejąc doskona- le znaczenie oparcia państwa polskiego na morzu, wie- dział jednak Batory, że sprawa Gdańska bynajmniej nie wyczerpuje całokształtu zagadnienia, które zaha- czało o cały splot międzynarodowych interesów, prze- dewszystkiem Danji, Szwecji oraz — najwięcej oka- zującej agresywności w kierunku zachodnim na Pol- skie Inflanty, ku brzegom morza Bałtyckiego — Mo- skwy. — Natychmiast po koronacji udaje się osobi- ście przeciw butnemu Gdańskowi, którego oporność przybrała cechy jawnej zdrady. Wydawało się, że Gdańsk dąży do zupełnego wyłamania się z pod zwierzchnictwa Rzeczypospolitej, co groziło nieobli- czalnemi wprost konsekwencjami. Już na pierwszym sejmie, do Torunia w sprawie uchwalenia podatków na zaciągi przeciw Gdańskowi zwołanym, spotkał się jednak Batory z niezrozumieniem i niechęcią sejmu. Niezrażony tem, własnym sumptem pokrywa wydat- ki związane z wyprawą gdańską. Jednocześnie wpro- wadza w życie myśl uchwalenia monopolu, jaki so- bie, dzięki niezrozumieniu społeczeństwa, Gdańsk wyrobił, monopolu na jedynego reprezentanta han- dlu morskiego.

Fakt, że Gdańsk był jedynym portem polskim, że nie miał, dzięki uzyskanym przywilejom — konku- rentów, powiększał świadomość butnego miasta co do jego roli. Ukrócenie tej buty kupieckiej, sprowa- dzenie Gdańska do właściwej roli miasta portowego a nie jakiejś republiki kupieckiej — stawało się ko- niecznością. Można to było uczynić, albo po całkowi- tem zdobyciu miasta i przekreśleniu jego dawnych przywilejów, albo przez stworzenie nad brzegiem morskim Polski, nowego ośrodka handlowego. — Szybkie zbudowanie nowego portu nie było w owych czasach rzeczą łatwą, wymagało olbrzymich kapita- łów, a przedewszystkiem czasu. Narazie chodziło o pośpiech. Dlatego też Batory w walce z Gdańskiem przenosi centrum zamorskiego handlu do konkurują- cego pobliskiego Elbląga, który z radością i skutecz- nie podejmuje się tej roli. Dla zabezpieczenia portu, stwarza Batory flotę nadbrzeżną, złożoną narazie z 10-ciu okrętów, mającą na celu stróżowanie brze- gów i miasta. Zarządzenia te wskazujące, że Batore- mu nietylko chodziło o doraźne sukcesy, ale i o trwal- sze rezultaty, przyniosły wyniki nadspodziewane, bo bardziej zaniepokoiły i dały się we znaki gdańszcza- nom, niż bezpośrednie szturmy do wałów miasta. — Te właśnie zarządzenia skłoniły Gdańsk do ustępstw, zakończonych prośbą o przebaczenie i uznaniem Ba- torego swoim zwierzchnikiem. Sprawa gdańska nie wyczerpała kwestji umocnienia stanowiska Polski nad Bałtykiem. Myśl ta znajduje swój wyraz w ry- chłej wojnie przeciwko Moskwie, która całą siłą par- ła na Inflanty ku Bałtykowi. W trzykrotnej wypra- wie (1577—1582), połockiej, wielkołuckiej i pskow- skiej, odniósł Batory decydujące zwycięstwo nad Moskwą, odepchnął ją na półtorasta lat od Bałtyku, zapewnił Polsce posiadanie całych Inflant i mocną po- zycję Polski z tej strony morza. Wojna ta, w której zasłynął genjusz militarny Batorego, była jedyną woj- ną ofenzywną, jaką Polska prowadziła. Aczkolwiek wyniki jej mogłyby być inne, bo jedynie pośrednic- two nuncjusza papieskiego, łudzonego mirażem na- wrócenia Moskwy na łono katolicyzmu uratowały Moskwę od zupełnego zdruzgotania, to jednak z tej strony Bałtyku Polska była zabezpieczona. Król nie zaniechał jednak umocnienia Polski nad morzem. Za- targ z Gdańskiem kazał mu szukać dalszego zabezpie- czenia, któreby raz na zawsze uniemożliwiło podobne wypadki. W tym celu nosił się z planem przymierza ze Szwecją przeciw Danji i Moskwie i podzielenia z nią domini maris. Śmierć przerwała te plany.

P o l i t y k a w e w n ę t r z n a: Reformy wojsko- we i wychowanie wojskowe społeczeństwa. Wojna moskiewska, która stanowi główny liść w wieńcu wa- wrzynów Batorego miała również wielkie znaczenie wychowawcze i przyczyniła się do podniesienia sta- nu wojska. Batory widział całą nieudolność pospoli- tego ruszenia, które już było wtedy przeżytkiem, dla- tego też, nie mogąc narazie zmienić radykalnie syste- mu z powodu oporu szlachty, nie używał go jednak wcale, ale posługiwał się tylko wojskiem zaciężnem. Prócz artylerji i kawalerji polskiej, której taktyka by- ła już wtedy udoskonalona, główną uwagę zwrócił Batory na piechotę, szczególnie potrzebną przy wal- kach oblężniczych. Na tle ówczesnych warunków spo- łecznych zbawienny w następstwa mógł być pomysł króla werbowania piechoty t. zw. wybranieckiej lub łanowej, będącej zalążkiem stałego wojska, odbywa- jącego co pewien okres ćwiczenia wojskowe w rezer- wie. Projekt ten nie był należycie, zwłaszcza po śmier- ci Batorego wykonywany. Główne siły piechoty sta-



„Dobry znajomy"







„Marszem pieszym"

nowił żołnierz cudzoziemski, z Węgrów i Niemców złożony. W każdym razie, zasługą Batorego było podkreślenie konieczności organizowania licznej piechoty, która dotychczas była w poniewierce, oraz utrwalenie jej w armji Rzeczypospolitej. Działalność wojsko-wo-organizatorska Batorego jest ściśle zastosowana do jego planów strategicznych oraz terenu i warunków działania. Świetny wódz i strategik — był jednocześnie dobrym znawcą ludzi i umiał wynaleźć i podnieść napotkane talenty. W jego szkole wojskowej, zaprawiającej w sztuce wojennej, w pokonywaniu trudności, w znoszeniu dolegliwości przyrody i klimatu, hartowała się armja Rzeczypospolitej, rósł w niej duch wojenny męstwa i poświęcenia dla ojczyzny. Krótkie panowanie Batorego wytworzyło własną, opromienioną glorją zwycięstwa tradycję wojenną, odrodziło naród fizycznie i wydało całą plejadę wodzów, takich jak Zamoyski, Żółkiewski, Zborowscy, Marek Sobieski i jeśli w wieku XVII-tym, mimo nawałnic, jakie się na Polskę zbiegły, oręż polski zabłysnął w obronie Ojczyzny bohaterstwem i męstwem, to zawdzięczał to naród właśnie wspaniałej tradycji batorjańskiej.

R e f o r m y   u s t r o j o w e: Zwycięskie wojny Batorego wyrwały naród z odrętwienia, odrodziły go i uczyniły podatnym do pracy nad poprawieniem stosunków wewnętrznych. Chociaż anarchja możnowładcza bruździła ciągle — z tem większą energją zabrał się Batory do pracy. Oparł się tu Batory na dwóch elementach: szlachcie i katolicyzmie. W dążeniu do silnego rządu królewskiego wnet spostrzegł, jak wielką rolę odgrywać może zwycięski w Polsce a odrodzony na soborze trydenckim katolicyzm, który wzmógłszy się na siłach, regenerował się wewnętrznie, a głosząc zasady konieczności silnej władzy królewskiej i zupełnego jej posłuszeństwa, stawał się w planach Batorego rozbudowania, rozszerzenia i ugruntowania władzy królewskiej jednym z najmocniejszych tych planów filarem. Oceniając należycie znaczenie moralno-polityczne katolicyzmu, umiał Batory zrobić zeń czynnik państwowo-twórczy. Mimo to, reformacja nic nie może Batoremu zarzucić. Lojalnie bowiem trzymał się Konfederacji warszawskiej (1573), która zatwierdziła kompletną swobodę i równość polityczną bez względu na religję i sam wyznawał zasadę: nie chcę być sędzią sumienia. Katolicyzm jednak, głoszący apologję silnego rządu, był naturalnym sprzymierzeńcem Batorego w jego planach reformy ustroju. Było to najtrudniejsze zadanie do wykonania. Głównym przeciwnikiem wszelkiej poprawy w tej dziedzinie było możnowładztwo. W poszukiwaniu sojuszników, którzyby poparli jego zamysły, znalazł go Batory w Zamojskim, wybitnym przedstawicielu stanu średniego, jakim była podówczas szlachta. Oddanie się Zamojskiego sprawom państwa, jego talenty wodza i męża stanu umiał Batory należycie ocenić. Rozumiał jednak bardzo dobrze, że o natychmiastowem przeobrażeniu instytucyj nie mogło być mowy, że zakorzenione przez długie dziesiątki lat przyzwyczajenia ustroju nie dadzą się przełamać i przekształcić odrazu. Można było to robić powoli i kolejno. Ale też jednocześnie odrazu postawił sprawę jasno i zdecydowanie, utrzymując politykę silnej ręki, wdrażając w niesforne tłumy szlachty — w gruncie rzeczy stanowiącej jeszcze podatny materjał obywatelski, byle umiejętnie wyzyskiwany, — ale bałamucony możnowładztwem — do karności i posłuszeństwa. Oświata oddana pod kierunek głównie Jezuitów, całym szeregiem nowootwartych przez Batorego szkół, kolegjów i akademij, że wymienić tylko ważniejsze — Wilno, Połock, Ryga, — przyśpieszała z jednej strony przepojenie cywilizacją i kulturą polską kresów, z drugiej — miała za zadanie powoli przełamywać w umysłach zagnieżdżone przesądy, systematycznie zmieniać panujące w narodzie poglądy w duchu wielkich planów wielkiego króla. Dążąc do odrodzenia myśli państwowej i związanych z tem przeobrażeń, które się powoli miały dokonywać, nie dopuszczał jednak Batory do podważania władzy i jej autorytetu. Sprawa Zborowskich, przedstawicieli wichrzącego możnowładztwa, drwiących sobie ze wszelkiej sprawiedliwości i egzekutywy władzy państwowej, znoszących się z zagranicą i przez nią opłacanych, znalazła rozwiązanie jedyne, jakie dla uratowania autorytetu królewskiego i poczucia sprawiedliwości być mogło. Skazanie na śmierć Samuela i na banicję jego dwóch braci, mimo, że ci w swoim czasie popierali kandydaturę Batorego na tron polski — świadczy wymownie, jak należycie pojmował Batory dobro państwa. Hałas, wszczęty przez możnowładztwo i część podburzonej przez nie szlachty nie przeląkł króla i nie cofnął go od powziętej decyzji. To też w rezultacie trafiło do umysłów przekonanie, że nareszcie obrażone prawo majestatu i państwa znajdują obronę w karzącej ale sprawiedliwej ręce silnego rządu.

Ważne są reformy z zakresu wymiaru sprawiedliwości i skarbowości, które poza samą poprawą tego resortu posunęły mocno naprzód sprawę bliższego zespolenia ze sobą wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

Zamyślał Batory o reformie elekcji, sejmów oraz administracji, którą pragnął uzależnić bezpośrednio od siebie, jak to uczynił w przyłączonych do Polski Inflantach, gdzie całkowita władza administracyjna i wojskowa skupiała się w ręku wojewodów (prezydentów mających do pomocy chorążych i podkomorzych), wojewodowie — prezydenci zaś byli bezpośrednio poddani rozkazom króla. Przeszczepienie takiej organizacji na całe państwo, wdrożenie takiego ducha karności administracji polskiej, utworzenie jej z oddanych królowi i państwu jednostek wartościowych, nadałyby jej sprężystość, wzmocniłyby autorytet państwa i w znacznym stopniu pomogłyby do przeprowadzenia zbawiennych reform konstytucyjnych. Niestety, nagły i nieoczekiwany zgon wielkiego króla (1586) pogrzebał wszelkie wielkie projekty i plany. Razem z królem zeszła do grobu jego ideowa spuścizna. Byli ludzie, jak Zamojski, którzy się głęboko myślą króla przejęli, ale brakło ludzi, którzyby mieli odwagę i siłę je realizować. Z przykładu 10-letniego panowania Batorego, historycy wyprowadzają myśl, że gdyby nie nagła śmierć króla — Polska uniknęłaby nieszczęścia rozbioru.

Reasumując — wypada tylko podkreślić wskazania, jakie płyną z epoki Batorego dla pokolenia współczesnego. Zmieniają się czasy ludzkie i warunki, niezmienna jest, jak powiedzieliśmy, ogólna linja rozwojowa narodu. Anarchistyczne pierwiastki, tkwiące w samobójczej teorji wolności osobistej z czasów Batorego, przebijają się i dziś choć w jakże zmienionej postaci i przesłaniają obowiązki ciążące na obywatelu względem państwa.

Upierające się i szukające oparcia na dworach zagranicznych dawne możnowładztwo — znajdujemy w dzisiejszych potentatach partyjnych, poszukujących dla swoich partyjnych interesów ochrony w międzynarodówkach. Obce agentury, znane jeszcze za czasów Batorego obrażają i dziś majestat i powagę państwa.

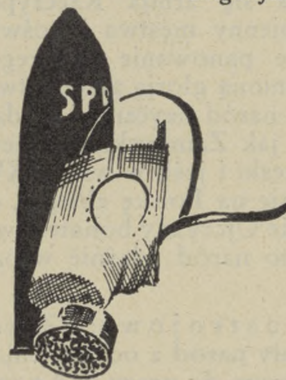
Jesteśmy narodem na dorobku i przed nami wielka przyszłość, ale by się do niej zbliżyć, musimy się leczyć z mrzonek fałszywie pojmowanej wolności i zdobyć się na głębokie przekonanie potrzeby karności i podporządkowania się interesom państwa należycie reprezentowanym tylko przez silny rząd, bez obawy przed nim, bo silny rząd nie jest przecież celem sam w sobie, ale sprężystym środkiem do osiągania wielkich celów narodowych. Przedstawicielstwo narodowe jak dawniej nie może być wszechwładne. Stoją przed nami tak samo zadania zmiany i poprawienia ustroju. Do tego celu, jak za Batorego — wojsko jest szkołą moralnego wychowania narodu.

Stanowisko wielkomocarstwowe niemożliwe jest do osiągnięcia bez mocnego oparcia się na morzu. Gdańsk dzisiejszy to Gdańsk Batorego w czasie buntu. Gdynia jest cudowną realizacją Elbląga. Hasłem naszem jest „Polska na morze, czujność na Wschód i na Zachód". Moskwa, odparta od Bałtyku przez państwa narodowe, tam powstałe. Ale interesy polskie tam nie znikły.

Zmieniła się forma tylko ich realizacji. Kto wie, czy przyszłość dziejowa nie kryje w sobie konieczności wskrzeszenia państwa polsko-litewskiego, oparcia się z dwóch stron na Bałtyku i ściśnięcia żelaznym pierścieniem Prus Wschodnich, a co za tem idzie, — wziąwszy pod uwagę Mazurów i Litwinów pruskich — naprawienia fatalnych błędów przeszłości.

Nasza umiejętność wykorzystania nauki przeszłości stanowić będzie o naszej przyszłości.

Eugenjusz Gulczyński



O ZRZESZENIE BYŁYCH UCZNIÓW S. P. R. A.

PROJEKT STATUTU ZRZESZENIA BYŁYCH UCZNIÓW S. P. R. A.

Zważywszy, że okres pobytu w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerji, oswajając uczniów z ofiarą krwi, umacnia w nich przekonanie o potrzebie gotowości do złożenia każdej ofiary dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej,

— że decydującym czynnikiem o bezpieczeństwie Państwa Polskiego jest Armja Polska, a budzenie w społeczeństwie zrozumienia potrzeby jej istnienia i umiłowania, popierania spójni między ogółem społeczeństwa i jego siłą zbrojną — powinnością każdego żołnierza,

— że pielęgnowanie cnót żołnierza polskiego, czujność i pogotowie na każdem stanowisku w życiu cywilnem, łączność pod sztandarem zgody i twórczej pracy na rzecz Państwa Polskiego, czynne, przeciwdziałanie wszelkim czynnikom i zakusom, wymienionym przeciw całości Państwa i Narodu, aktywne popieranie wszelkich zamierzeń, mających na celu ochronę Państwa — jest obowiązkiem każdego żołnierza, jako wartownika na zajętym przez siebie posterunku w życiu społeczeństwa polskiego,

— że czujność żołnierska, przejawiająca się w aktywności w życiu społecznem, baczeniu na jego przejawy i w jak najbardziej wydatnej pracy na zajmowanem stanowisku, wyrabia poczucie indywidualnej odpowiedzialności za losy Państwa,

tworzymy, związani tem przeświadczeniem oraz węzłami koleżeństwa, świadomi znaczenia siły, jaką przedstawia społeczeństwo objęte siecią organizacyj, „Zrzeszenie Byłych Uczniów S. P. R. A."

I.
NAZWA I SIEDZIBA

1. Organizacja nosi nazwę „Zrzeszenie Byłych Uczniów S. P. R. A." i używa tych nazw w pieczęci.

2. Siedzibą Zrzeszenia jest miasto stołeczne Warszawa.

II.
CELE I ZADANIA

3 W realizacji celów wyrażonych w Deklaracji Ideowej, Zrzeszenie stawia sobie za zadanie:

a) wszczepienie walorów siły organizacji wojskowej w strukturę życia społecznego przez czynne zajmowanie się pracą społeczną, kierując się jedynie dobrem Państwa Polskiego.

b) Stwarzanie warunków do utrzymania w aktualności nabytych wiadomości wojskowych u swych członków oraz informowanie ich o postępach wiedzy wojskowej i zadaniach obrony Państwa.

c) Baczenie, by koleżeństwo zawiązane w S. P. R. A. było przez członków pielęgnowane i zacieśniane jako pozytywny czynnik do zrealizowania zadań Zrzeszenia.

III.
PRAWA I OBOWIĄZKI CZŁONKÓW, WYSTĄPIENIE I WYKLUCZENIE CZŁONKA

4. Członkiem Zrzeszenia może zostać były uczeń S. P. R. A., który uzyskał stopień podchorążego, narodowości polskiej, przyjęty przez Zarząd Koła Po-

wiatowego, a w razie braku takiego Koła, bezpośrednio przez Prezydjum, skoro złoży pisemne oświadczenie woli należenia do Zrzeszenia, ze stwierdzeniem znajomości Deklaracji Ideowej i Statutu.

5. Członek Zrzeszenia ma następujące prawa:

a) prawo uczestniczenia w zjazdach Zrzeszenia z prawem czynnego i biernego wyboru do władz Zrzeszenia;

b) prawo składania wniosków przed dorocznym zjazdem Zrzeszenia w sprawach, które zdaniem członka powinny znaleźć się na porządku dziennym obrad zjazdu z tem jednak, że odnośny wniosek winien być złożony na ręce Prezydjum Zrzeszenia, conajmniej na miesiąc przed terminem odbycia się zjazdu.

6. Każdy członek Zrzeszenia obowiązany jest:

a) w stosunku do Narodu, Państwa i Wojska — przeciwdziałać wszelkimi sposobami szkodliwej działalności dla całości Narodu, Państwa i Wojska oraz usilnie wspierać wszelką czynność, zmierzającą do obrony i umocnienia Narodu, Państwa i Jego Siły Zbrojnej;

b) w stosunku do Zrzeszenia:

dążyć do zrealizowania celów Zrzeszenia i do wypełniania obowiązków nałożonych przez Statut, oraz do wypełniania uchwał Zrzeszenia;

c) w stosunku do Szkoły:

1) do utrzymania łączności z Korpusem Oficerskim Szkoły,

2) do wymiany myśli na łamach jednodniówek i „Rocznika“;

d) w stosunku do innych członków Zrzeszenia:

1) do wzajemnej pomocy wszechstronnej,

2) do jak najdalej idącego umiaru w walce, w razie znalezienia się w dwóch przeciwnych, zwalczających się obozach politycznych i społecznych i do szukania w takich wypadkach wzajemnej podstawy porozumienia ze względu na dobro Państwa,

3) nawiązywania w tej samej miejscowości stosunków towarzyskich i przygodnego zaznajamiania się z członkami Zrzeszenia.

7. Każdy członek może wystąpić z Zrzeszenia, zawiadamiając o tem Prezydjum Zrzeszenia, przyczem winien jest zwrócić legitymację członkowską.

8. Członek zostaje wykluczony z Zrzeszenia:

a) w razie skazania go przez sąd wojskowy na karę wydalenia z wojska lub też sąd karny powszechny — na karę pociągającą za sobą utratę stopnia oficerskiego;

b) na zasadzie wyroku oficerskiego sądu honorowego, skazującego go na wykluczenie z korpusu oficerskiego;

c) na zasadzie umotywowanej uchwały Rady Zrzeszenia, zapadłej większością $^3/_4$ głosów, przy obecności $^2/_3$ członków Rady.

IV.

WŁADZE ZRZESZENIA

9. Organami Zrzeszenia Byłych Uczniów S. P. R. A. są:

a) zjazdy zwyczajne i nadzwyczajne,

b) Rada Naczelna,

c) Prezydjum Zrzeszenia,

d) Komisja Rewizyjna,

e) Koła powiatowe.

Zjazdy: zwyczajny i nadzwyczajny.

10. Najwyższą władzą Z. B. U. jest zjazd.

11. Zjazd tworzą wszyscy, biorący udział w obradach członkowie Z. B. U., przy obowiązkowej obecności delegatów wszystkich Kół powiatowych, conajmniej po jednym z każdego Koła.

12. Istotnem zadaniem zjazdów jest udoskonalenie metod pracy, wynikającej z ideologji Zrzeszenia. Cel ten winien być osiągnięty przez:

a) porównywanie i ocenę pracy Kół powiatowych na podstawie referatu Rady Naczelnej;

b) opracowywanie zaleceń zmierzających do pogłębienia tej pracy i usunięcia istniejących braków.

c) przyjęcie programu prac Zrzeszenia i sprecyzowanie zadań na okres najbliższy;

d) poinformowanie członków o zadaniu obrony Państwa w danej chwili: o artylerji, zmianach zaszłych w organizacji tej broni, środkach i metodach walki; o stanie zbrojeń państw europejskich, szczególnie zaś wrogich Polsce sąsiadów, o ideach pacyfistycznych, ich napięciu i realnej podstawie;

e) utrzymanie łączności byłych uczniów Szkoły ze sobą;

f) utrzymanie łączności ze Szkołą.

13. Do wyłącznej kompetencji zjazdu należy:

a) zmiana statutu Zrzeszenia większością $^2/_3$ głosów obecnych;

b) zmiana regulaminów większością, w tych regulaminach zastrzeżoną;

c) decydowanie w sprawie wszystkich wniosków, zgłoszonych przez Radę Naczelną, Prezydjum Zrzeszenia, Komisję Rewizyjną, Koła Powiatowe i poszczególnych członków Zrzeszenia;

d) przyjmowanie sprawozdań Rady Naczelnej, Komisji Rewizyjnej oraz udzielanie absolutorjum ustępującym władzom Zrzeszenia;

f) uchwalenie wysokości składek członkowskich.

14. Zjazdy zwyczajne zwołuje Prezydjum Zrzeszenia co roku na dzień 3 Maja w mieście oznaczonem przez Radę Naczelną w porozumieniu z Komendantem S. P. R. A. O terminie i miejscu zjazdu zwyczajnego powiadamia Prezydjum wszystkich członków na 6 tygodni przed zjazdem.

15. Zjazd zwyczajny jest prawomocny przy obecności delegatów $^3/_4$ ogólnej liczby Kół Powiatowych.

16. Zjazdy nadzwyczajne zwołuje Prezydjum:

a) z własnej inicjatywy,

b) na żądanie $^1/_6$ Kół Powiatowych,

c) na wniosek Rady Naczelnej, przyczem miejsce i termin mającego się odbyć zjazdu musi wniosek zawierać.

17. O miejscu i terminie nadzwyczajnego zjazdu zawiadamia Prezydjum Komendanta S. P. R. A. i wszystkich członków na 2 tygodnie przed zjazdem.

18. Zjazd nadzwyczajny jest prawomocny w obecności delegatów $^5/_8$ Kół Powiatowych.

19. Uchwały zjazdu zapadają zwykłą większością głosów, z wyjątkiem wypadków w Statucie przewidzianych. Obrady toczą się na podstawie uchwalonego przez zjazd regulaminu.

20. Uchwały zjazdu obowiązują od dnia ogłoszenia ich przez Prezydjum w okólnikach, chyba że zjazd postanowi inaczej.

RADA NACZELNA

21. Rada Naczelna składa się z Prezesa Zrzeszenia, przedstawiciela Komendanta S. P. R. A. oraz przed-

stawicieli Kół Powiatowych — po jednym na każde województwo.

22. Rada Naczelna ma wszelkie kompetencje zjazdu, z wyłączeniem spraw wymienionych w § 13. — W szczególności do kompetencji Rady Naczelnej należy:

a) przyjmowanie sprawozdań wszelkich instytucyj Zrzeszenia i sporządzanie z nich referatów na zjazdy;

b) wykluczanie zawieszonych w prawach przez Prezydjum członków Zrzeszenia;

c) organizacja i program pracy zjazdów,

d) zatwiedzenie budżetu przedłożonego przez Prezydjum.

23. Posiedzenia Rady Naczelnej odbywają się conajmniej 2 razy do roku — w marcu i w październiku, oraz bezpośrednio przed każdym zjazdem nadzwyczajnym.

24. Posiedzenie Rady Naczelnej zwołuje Prezes Zrzeszenia. Nadzwyczajne posiedzenie Rady Naczelnej są zwoływane bądź z inicjatywy Prezydjum Zrzeszenia, bądź na żądanie conajmniej 5—ciu członków Rady.

25. O terminie, miejscu i programie posiedzenia Rady Naczelnej zawiadamia Prezydjum Zrzeszenia przynajmniej na 2 tygodnie przed terminem posiedzenia.

26. Posiedzenia Rady Naczelnej są prawomocne w obecności Prezesa Zrzeszenia oraz $^{2}/_{3}$ ogólnej liczby przedstawicieli Kół Powiatowych.

27. Radzie Naczelnej przewodniczy Prezes Zrzeszenia; pozostali członkowie Prezydjum biorą udział w posiedzeniach Rady z głosem doradczym. Uchwały Rady obowiązują od dnia ogłoszenia w okólnikach, o ile Rada nie postanowi inaczej. Rada obraduje na podstawie uchwalonego przez siebie regulaminu.

PREZYDJUM ZRZESZENIA

28. Prezydjum Zrzeszenia składa się z prezesa, 2-ch wiceprezesów, (z których jeden pełni funkcję referenta prasowego), sekretarza, skarbnika i 3-ch zastępców.

29. Prezydjum Zrzeszenia wybierane jest przez zjazd na okres 1 roku, w głosowaniu tajnem, personalnem, absolutną większością głosów. Tak samo wybiera się 3-ch zastępców. Członkiem Prezydjum może zostać każdy członek Zrzeszenia, mający swoje stałe miejsce zamieszkania w mieście stołecznem Warszawa. W razie ustąpienia jednego członka Prezydjum kooptuje z pośród zastępców nowego członka, który wchodzi do Prezydjum z pełnią praw i obowiązków.

30. Do obowiązków Prezydjum należy:

a) ogłaszanie uchwał zjazdów i Rady Naczelnej w ciągu miesiąca od dnia otrzymania od Prezydjum zjazdu protokółu, oraz wykonywanie tych uchwał;

b) stanie na straży czystości idei Zrzeszenia, Statutu, regulaminów i uchwał zjazdów i Rady Naczelnej;

c) zawieszanie członków Zrzeszenia w prawach na wniosek Koła Powiatowego;

d) przyjmowanie członków na ich prośbę;

e) utrzymywanie kontaktu z poszczególnemi Kołami Powiatowemi;

f) reprezentowanie Zrzeszenia nazewnątrz, prowadzenie korespondencji w imieniu Zrzeszenia, ksiąg finansowych, archiwum, ksiąg statystycznych i wydawanie biuletynów Zrzeszenia;

g) administrowanie wszelkim majątkiem ruchomym i nieruchomym;

h) zwoływanie Rady Naczelnej i zjazdów, opracowywanie programu prac i układanie porządku obrad dla nich;

i) przyjmowanie wszelkich propozycyj, wniosków, podań i zawiadamiań, skierowanych do Zrzeszenia;

j) odbywanie conajmniej raz na kwartał posiedzenia.

31. Prezydjum ma prawo:

a) rozporządzać funduszami Zrzeszenia w ramach budżetu,

b) wglądać w agendy i działalność Kół Powiatowych,

c) inicjatywy ustawodawczej.

32. Uchwały Prezydjum zapadają zwykłą większością głosów, w razie równości rozstrzyga głos Prezesa. Tok pracy Prezydjum reguluje uchwalony przez Prezydjum regulamin.

KOMISJA REWIZYJNA

33. Komisja Rewizyjna Zrzeszenia składa się z przewodniczącego, 3-ch członków i jednego zastępcy, wybranych przez Zjazd na okres 2-ch lat, w sposób przewidziany dla wyboru członków Prezydjum Zrzeszenia.

34. Komisja Rewizyjna bada gospodarkę funduszem Zrzeszenia pod koniec każdego roku budżetowego, jej celowość, oraz działalność Władz Zrzeszenia i stawia na zjazdach wniosek na udzielenie, względnie odmówienie absolutorjum ustępującym Władzom Zrzeszenia.

KOŁA POWIATOWE

35. Byli uczniowie S. P. R. A., członkowie Zrzeszenia, zamieszkali na terenie powiatu, tworzą Koła Powiatowe. W jednym powiecie nie może być 2-ch Kół.

Koło wybiera przewodniczącego, jego zastępcę, 3-ch członków Zarządu, oraz jednego zastępcę. Przewodniczący zawiadamia członków Koła o wszystkich zarządzeniach władz centralnych Zrzeszenia.

37. Koło Powiatowe rozwija swą działalność na podstawie regulaminu ramowego, uchwalonego przez zjazd.

V.

STOSUNEK KOMENDANTA S. P. R. A. DO ZRZESZENIA

38. W skład Rady Naczelnej wchodzi delegowany przez Komendanta S. P. R. A. jej przedstawiciel na prawach członka.

39. Komendant S. P. R. A. otrzymuje wszystkie uchwały Rady Naczelnej i zjazdów.

40. Komendant S. P. R. A. ustala wespół z Radą Naczelną przez swego delegata termin i miejsce mającego się odbyć zjazdu.

41. Na zwołanie zjazdów, Prezydjum Zrzeszenia musi uzyskać zezwolenie Komendanta S. P. R. A. na 2 tygodnie przed rozesłaniem zaproszeń na zjazd, o ile odbędą się one na terenie Szkoły.

42. Komendant S. P. R. A. ma prawo zwołać zjazd zwyczajny Zrzeszenia, o ile Prezydjum w terminie statutowym tego nie uczyniło. To samo uprawnienie

przysługuje mu w odniesieniu do Rady Zrzeszenia.

43. Komendant S. P. R. A. ma prawo veta zawieszającego do następnego zjazdu w stosunku do uchwał zjazdu, stojących w sprzeczności z ideologją lub statutem Zrzeszenia, przyczem w stosunku do uchwał ponownie powziętych — veto bezwzględne.

VI.
FUNDUSZ ZRZESZENIA

44. Fundusz Zrzeszenia stanowią:

a) 20% wpływów miesięcznych zarządu K. K. O. Uczniów S. P. R. A.;

b) składki członkowskie w wysokości 3 zł. rocznie od członka, nadsyłane przez Koła Powiatowe,

c) subwencje.

45. Rokiem budżetowym dla Zrzeszenia jest rok kalendarzowy.

VII.
ROZWIĄZANIE ZRZESZENIA

46. Zrzeszenie rozwiązuje się uchwałą zjazdu zwyczajnego, większością głosów ¾ członków uczestniczących.

47. Majątek Zrzeszenia w razie rozwiązania obejmuje Koło Kulturalno-Oświatowe uczniów S. P. R. A., o ile zjazd inaczej nie postanowi.

MYŚL PRZEWODNIA ZRZESZENIA

Zrzeszenie ma skupić byłych uczniów Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji t. j. tych obywateli, którzy po dopełnieniu obowiązku powszechnej służby wojskowej, pragną utrzymać łączność ze szkołą wojskową, a w której przechodzili początki twardej służby żołnierskiej, zaznajamiali się z wiedzą wojskową, jej praktycznem stosowaniem i z której wreszcie wychodzili jako podchorążowie, mając otwartą drogę do zdobycia stopnia oficera rezerwy, do zajęcia zatem zaszczytnego miejsca w hierarchji wojskowej. Każdy z członków zawiązującego się Zrzeszenia, wypełniając powszechny obowiązek służby wojskowej, spłacił największą daninę, jaką ponosi dziś obywatel na rzecz państwa, a przecież nie wyrzeka, a pragnie utrzymać żywą łączność z tą instytucją wojskową, w której się wychował na żołnierza Rzplitej Polskiej. Ludzie ci musieli znaleźć jakieś wartości w tej instytucji - wojsku, które każą przekreślić przykrości poniesionego trudu, jaki towarzyszy pełnieniu służby wojskowej, wartości, które tworzą silny nakaz, by je głęboko w duszę wszczepić, pielęgnować i życie swoje niemi znaczyć nie tylko w okresie noszenia munduru, ale i w życiu tak zw. cywilnem, — każą żołnierzem być zawsze. I dla pamiętania niejako o tych wartościach, jakby Marsz. Piłsudski je nazwał — imponderabiljach, dla rzucenia ich czynem w życie — ludzie ci tworzą Zrzeszenie.

Na wojsko społeczeństwo różnie patrzy. Z jego sądów można wnosić, że uważa je za siłę użyteczną na czas wojny, podczas pokoju znosi je jako zło konieczne. Że wojsko w czasie pokoju spełnia rolę instytucji wychowawczej w stosunku do obywateli, że jest najwyższą szkołą obywatelską, przez którą przechodzą miljony obywateli, o tem mało się mówi.

Podkreślam: wojsko jest najwyższą szkołą obywatelską w państwie.

Państwo organizuje i prowadzi instytucje wychowawcze dla swych obywateli — przedewszystkiem szkoły — i nadaje kierunek wychowaniu. W dzisiejszym ustroju demokratycznym państwa coraz bardziej spada odpowiedzialność za przebieg życia politycznego na barki każdego poszczególnego obywatela. W interesie państwa zatem leży budzenie świadomości jego odpowiedzialności, państwu zależy na tem, by posiadało obywateli jak najbardziej ofiarnych, zdolnych do poświęceń i wyrzeczeń na rzecz dobra ogólnego. Gdzie się obywatel uczy tej ofiarności na rzecz swego społeczeństwa? W szkołach publicznych zaznajamia się obywatel w nauce obywatelskiej z ustrojem państwa, swojemi prawami i obowiązkami, z potrzebami kraju, wczuwa się w zasadę: służąc ojczyźnie, służysz sobie, ale nigdzie nie dochodzi w życiu do wyrobienia w sobie woli do ofiarności w tym stopniu co w czasie służby wojskowej.

„Tak jak konieczną jet narodowi szkoła, tak samo koniecznem jest przejście młodzieży przez wojsko. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym dają mu możność wykonania wszystkich swoich obowiązków obywatelskich". — (J. Piłsudski: Pisma — mowy — rozkazy — 1. IV. str. 91 o armji narodowej).

Jest jedna idea, która przenika wojsko i swoją siłą uderza każdego myślącego i czującego obywatela i osiada w jego świadomości, to idea służby żołnierskiej dla Rzplitej. O idei tej cicho, nie mówione wiele o sobie. Wymaga bowiem nie słów, a czynu. Jej wyznawcy byli niemymi wykonawcami płynących od niej nakazów. Wyrastali czasem do roli głośnych bohaterów, a częściej głucho było o nich. Nie uganiali za rozgłosem. Czuli, że byli tylko na jej służbie, że się jej nie sprzeniewierzyli, a oddając przy jej pełnieniu swe życie, odchodzili zadowoleni z siebie, że wiernie wytrwali w niej do końca.

Wyraz potoczny „służba" doskonale określa ducha czynności wojskowej, które polegają na słuchaniu rozkazów jak i na ich wydawaniu. Pełnić służbę żołnierską to znaczy wyrzec się siebie, przekreślić siebie, spoufalić się ze śmiercią („wyrzec się swobody czynów, słowa, pragnień, niemal myśli" — Alfr. de Vigni). Zarówno ten, który słucha jak i ten, który rozkazuje — obaj są w służbie ojczyzny, obaj ślubują na jej rzecz ofiarność bez granic.

Pojęciu służby żołnierskiej nieodstępnie towarzyszy honor. Honor — to głos sumienia, sumienia o jak

najbardziej wysubtelnionem odczuciu, głos, który nam wskazuje jak mamy pełnić naszą służbę żołnierską — boć przepisy regulaminów są niedoskonałe i nie dają żołnierzowi rozwiązania na wszystkie sytuacje życia, przed jakiemi żołnierz musi się znaleźć, jak ma postępować, by własną godność osobistą w całej piękności zachować. Honor chroni przed biernem i ślepem posłuszeństwem, a nakazuje być twórczym w posłuszeństwie, to znaczy zmusza do włożenia całej swej woli, całej inteligencji, całej siły i całego serca w wykonaniu rozkazu, aby móc osiągnąć cel oznaczony i dojść w najlepszych warunkach do wytkniętej mety (Gen. Tanant „O powołaniu oficera").

Ci, którzy mają poza sobą służbę wojskową, znają jej twarde wymagania. Nie zawsze jasno tłumaczono nam jej podłoże ideowe. Nie mniej możemy stwierdzić, co powiedzieliśmy, że całe życie wojskowe przenika wyżej scharakteryzowana idea służby żołnierskiej. Uczeń, wychodząc ze Szkoły Podchorążych wynosi — jeśli nie wynosi, to powinien wynieść — głębokie zrozumienie tej idei i ocenia jej wielką doniosłość nie tylko dla wojska, ale i dla życia cywilnego (obywatelskiego). Stwierdza, że przez pełnienie służby wojskowej obywatel oswaja się z największą ofiarą, jaką dać może ze siebie dla dobra Rzplitej, — ofiarą krwi: jest to najczystsza ofiara, którą się składa bez wahania w razie „potrzeby". Przed nią w życiu żołnierza jest cały szereg większych i mniejszych wyrzeczeń z myślą, że jest on w służbie wyższych celów niż osobiste i namacalne korzyści własne. Uczynić siebie zdolnym do ich podejmowania w codziennem szarem życiu obywatelskiem — to prawdziwa ofiarność służby żołnierskiej i większa jest jej doniosłość dla naszego życia społecznego niż niejednego czynu bohaterskiego. Bo państwo dzisiaj to nie twór stojący poza nami, ale państwo, to my, obywatele i musimy w nim występować jako czynnik twórczy. I nie wystarczy dziś być posłusznym prawu, sumiennym w pełnieniu obowiązków, ale trzeba być istotą, która to państwo „nieustannie w sobie i z siebie wytwarza". a to wszystko wymaga przezwyciężenia samolubstwa i egoizmu, wymaga ofiarności, jak wszelkie życie państwowe.

Obywatel, pełniąc służbę wojskową, wpoił w siebie ofiarność, wyrzeczenie się siebie, które czynią zeń bardzo cenną jednostkę dla życia społecznego. Czy te „imponderabilja" mają być przywiązane tylko do munduru? Czy ich dalsze pielęgnowanie w życiu cywilnem nie powinno być nakazem? Dlaczego obywatel raz wzniósłszy się do pewnego wyrzeczenia dla dobra Rzplitej — początkowo pod wpływem silnej dyscypliny, a później po zrozumieniu swoich obowiązków zupełnie samowolnie, — po zdjęciu munduru wojskowego miałby z tego poziomu człowieczeństwa schodzić? Żyjemy w tych czasach, kiedy każdy obywatel jest żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem. Nie znajduję powodu, dla którego obywatel miałby być kimś innym od żołnierza. Mundur nie powinien stanowić różnicy w poziomie moralnym tego samego człowieka. Być może, że zapanują niebawem stosunki, w których żołnierz nie będzie przybierał postawy wyróżniającej go od współziomka, bo wszyscy obywatele zawsze będą żołnierzami i w sztuce wojennej ćwiczyć się będą nie w koszarach, ale na



Sen o szpadzie, — sen o... niebie



... i smutna rzeczywistość

placach sportowych miast i wsi. Cały kraj — to jeden olbrzymi obóz, silny duchem i sztuką wojenną. Celem jego pracy będzie nie wojna — jak głoszą dzisiejsze regulaminy wojskowe — a utrzymanie w tężyźnie fizycznej i duchowej obywateli i utrzymanie pokoju.

Czy postulaty tu wysuwane, aby zawsze być żołnierzem w służbie Rzplitej są wygórowane? Pod czyim adresem są one skierowane? Przez Szkołę Podchor. Rezerwy Artylerji przechodzi młodzież, która w przyszłości kierować będzie życiem państwa. Czyż nie jej i to w największym stopniu potrzeba wpojenia w siebie przekonania o konieczności wyrzeczenia się samego siebie dla dobra swego społeczeństwa, dla jego chwały, dumy i wielkości? Ona kończąc najwyższą szkołę obywatelską, musi wynieść z niej ducha obywatelskiego, zrozumienie o potrzebie robienia ofiary nawet ze swych przekonań i poglądów na rzecz spójności i siły państwa. Skoro bowiem żyjemy w czasach rządów większości i panowania stronnictw, a brak innej władzy, to konkretne stosunki między poszczególnemi grupami ludzi o odmiennych zapatrywaniach i dążeniach muszą być uszlachetnione. „Idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda jeżeli ma być siłą — musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać i musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swojem się opierać. Praca ta dotąd w Polsce małą była". (Piłsudski).

Przez traktowanie po obywatelsku wszystkich zagadnień życiowych i zawodowych, przez ofiarność własnych sił dla dobra Rzplitej, osiągniemy pomyślny jej rozwój. Żołnierzem tylko trzeba być i służbę jego zawsze pełnić. Zrzeszenie będzie przypominało o tem, będzie skupiało w sobie armię budowniczych życia naszego społeczeństwa. Ich służba żołnierska będzie oparta na poczuciu honoru i wyrazi się w przyjęciu na siebie indywidualnej odpowiedzialności za losy Rzplitej Polskiej.

Ideologja Zrzeszenia przyjmuje zatem poniższą formę konkretną.

„Okres pobytu w S. P. R. A., oswajając uczniów z ofiarą krwi, umacnia w nich przekonanie o potrzebie gotowości do złożenia każdej ofiary dla dobra Rzplitej; umacnia w nich przekonanie o potrzebie pełnienia ciągłej służby żołnierskiej dla Niej.

Służba żołnierska dla dobra Rzeczypospolitej jest naszym celem.

Ugruntowywanie w społeczeństwie przeświadczenia o potrzebie ciągłego jej podejmowania jest naszem zadaniem.

Służba nasza ma się wyrażać w poczuciu indywidualnej odpowiedzialności za losy państwa polskiego.

Odpowiedzialność ta przejawiać się będzie w czujności, pogotowiu i jak najbardziej wydatnej pracy na stanowiskach w życiu społecznem.

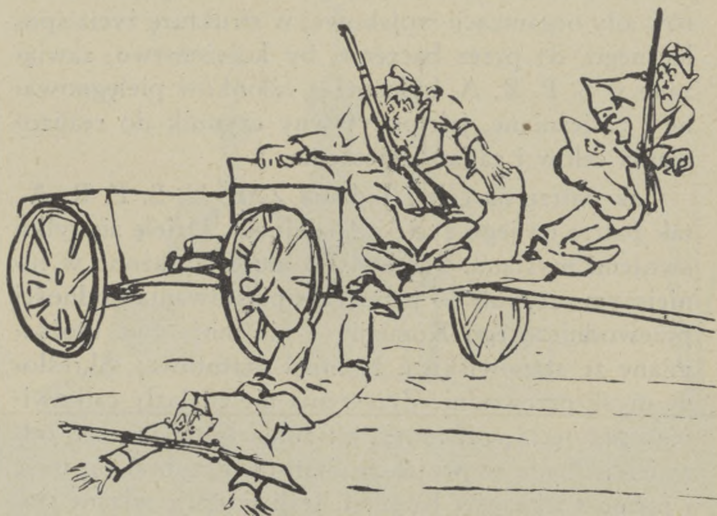
Łączność pod sztandarem zgody i twórczej pracy na rzecz państwa polskiego, czynne przeciwdziałanie wszelkim zakusom, wymierzonym przeciw całości państwa i narodu, aktywne popieranie wszelkich zamierzeń, mających na celu potęgę państwa polskiego i jego bezpieczeństwo — są wytycznemi wskazaniami naszej służby.

Przeświadczeni o wielkiej doniosłości tak pojętej służby dla Rzplitej oraz związani węzłami koleżeństwa, tworzymy Zrzeszenie Byłych Uczniów S. P. R. A.

Taka jest ideologja Z. B. U. S. P. R. A. w ogólnych zarysach. Po jej uprzytomnieniu sobie nasuwa



Obsługa na wozy!



Obsługa z wozów!

się pytanie, jak Zrzeszenie zamierza realizować wytknięte sobie cele i zadania. Czy Zrzeszenie ma stanowić organizację, wystarczającą całkowicie sobie i prowadzącą pracę wewnątrz u siebie, wśród swoich członków?

Nie. Członkowie pójdą w życie, by pracować w istniejących organizacjach społecznych, by do nich wnosić prawdziwą służbę żołnierską, opartą na poczuciu honoru. Organizacje skostniałe, a potrzebne życiu społeczeństwa ożywić, niezbędne — powoływać do życia, życie polskie czynić bujnem, kipiącem. Wszędzie wnosić takt, umiar obok zapału, wynikającego z siły własnych przekonań.

Koła powiatowe będą skupieniem członków, obmyślających plan pracy dla siebie, zależnie od potrzeb danego terenu. Członek Zrzeszenia jest żołnierzem, zawsze na posterunku i dźwiga życie polskie przez oddanie się pracy społecznej, bezinteresownej, honorowej. Bo nic tak jak praca społeczna, nie budzi samodzielności w organizowaniu wszystkiego, co chaotyczne wokoło i zmusza nas, byśmy „z całego życia czynili coraz bardziej dobrowolny organ prawdziwej państwowej wspólnoty". (Förster: O wychowaniu obywatelskiem). Zjazdy będą sprawdzianem naszej siły żywotnej, wskażą nam do zaspokojenia nowe potrzeby naszego życia. Aby się imać pracy społecznej w pewnej dziedzinie, sami musimy stać na wyżynie zadania i nad doskonaleniem własnem nikt z nas nie poskąpi pracy. Chodzi bowiem o to, byśmy byli zdolni do oddziaływania na losy ludzkie. Ofiarność żołnierska, nabyta przez okres noszenia munduru, uczyni nas zdolnymi do rozwiązywania dzisiejszych konfliktów społecznych, zasypie istniejące przepaści między warstwami społecznemi.

Do realizacji zatem celów i zadań Zrzeszenia dąży: a) przez czynne zajmowanie się członków Zrzeszenia pracą społeczną w organizacjach o charakterze społecznym, b) przez wnoszenie do niej bezinteresowności i poczucia honoru, e) przez wszczepianie walorów siły organizacji wojskowej w strukturę życia społecznego, d) przez baczenie, by koleżeństwo, zawiązane w S. P. R. A. było przez członków pielęgnowane i zacieśniane, jak pozytywny czynnik do realizowania celów i zadań Zrzeszenia.

Tak patrzę na cele i zadania Z. B. U. S. P. R. A., tak patrzę na jego życie i działalność. Dzielę się tylko swojemi myślami. Stanowisko moje wyrażone w niniejszym artykule — przez fakt piastowania godności przewodniczącego Komisji — nie może być utożsamiane ze stanowiskiem Komisji Statutowej. Skreślone myśli przewodnie Zrzeszenia nie znalazły całkowitego przyjęcia w Komisji, nie znalazły też jasnego odzwierciedlenia w projekcie Statutu. Przybrał on treść i formę większości Komisji. Jeśli referuję własne stanowisko, a nie Komisji, to dlatego, że daje ono specjalne oświetlenie kwestji. Statut z jednej, uwagi niniejsze z drugiej strony, dadzą jaśniejszy pogląd na organizujące się Zrzeszenie i pobudkę do większej refleksji, a obrady pierwszego zjazdu nad statutem, będą mogły być prawdziwie przedmiotowe.

Z obowiązku przewodniczącego Komisji wyjaśnię dwie kwestje w projekcie statutu, które czytającego statut mogą uderzyć: 1) to warunek, że członek Zrzeszenia musi być narodowości polskiej, a 2) to prerogatywy Komendanta Szkoły w stosunku do Zrzeszenia.

Ad 1) Co do warunku: członek Zrzeszenia narodowości polskiej — zaznaczę tylko, że zdania w Komisji były podzielone, bo uczniowie Szkoły rekrutują się nie tylko z Polaków. Za niewysuwaniem tego warunku przemawiały zarówno słuszność prawa jak i państwowa racja stanu, za postawieniem — chęć zachowania czysto narodowego charakteru Zrzeszenia i obawa przed zalewem Zrzeszenia przez narodowości obce, niekiedy wrogie państwowości polskiej.

Ad 2) Silne oparcie Zrzeszenia o Komendę Szkoły jest niezbędne, jeśli zamierzamy dać mu realne podstawy egzystencji. Komenda Szkoły przyjmie na siebie troskę w rozwoju Zrzeszenia, nie będzie szczędzić nie tylko moralnego, ale i materjalnego poparcia w razie potrzeby, musi jednak mieć pewne uprawnienia, które będą dawać jej rękojmię, że Zrzeszenie pójdzie po drodze wytkniętej przez siebie w statucie.

Pod koniec wypada się zastanowić, od czego zależy rozwój Zrzeszenia i spełnienie zadań przezeń wytkniętych? Zaznaczono wyżej, że wojsko jest najwyższą szkołą obywatelską. Do szkoły tej trzeba mieć już pewne przygotowanie. Przygotowanie to kandydat do Szkoły wojskowej powinien wynieść ze szkół publicznych, w których się wychowywał. Cały państwowy aparat wychowawczy winien swoją działalność i programy nauki skierować w stronę wychowania obywatelskiego. Wtedy idea służby żołnierskiej znajdzie w szkole wojskowej zrozumienie i odczucie. I od stopnia energji potencjalnej idei służby żołnierskiej dla Rzeczypospolitej, jakiej nabierać będą uczniowie szkoły, przyszli członkowie Zrzeszenia, zależy pomyślny jego rozwój i ziszczenie się zadań dlań wytkniętych. A rolę decydującą, bo zawsze u podstawy, w życiu Zrzeszenia spełniać będzie Szkoła, ściślej określając, Komenda wraz z Korpusem Oficerskim. W ręku przełożonych Szkoły spoczywa i spoczywać będzie zadanie, by Szkoła dla jej uczniów stała się tem, czem jest pułk, posiadający w swej historji szereg dowodów męstwa, których sława spada na armię całą i kraj, dla żołnierzy, dumnych ze służby w nim, z dziedziczenia pięknych tradycyj. Przed Szkołą triumfy w dziedzinie ducha: wychowanie obywateli kraju w idei służby żołnierskiej dla Rzeczypospolitej. Jest to zadanie o wielkiem znaczeniu nie tyl-



Z WŁODZIMIERZA





Z WŁODZIMIERZA

ko podczas wojny, ale — i to przedewszystkiem — na czas pokoju.

Czy wychować w tym duchu tysiące „pierwszych“ obywateli, jacy przez Szkołę przechodzą, związanych życiem koleżeńskiem, zdolnych do pójścia przez życie wielką ławą w walce o lepsze jutro Rzeczypospolitej, to nie wielki czyn? *Pchor. Leon Stasek*

PRACE KOMISJI STATUTOWEJ

Inicjatywa zawiązania Zrzeszenia Byłych Uczniów Szkoły (Z. B. U. S. P. R. A.) wyszła od Pana Komendanta Szkoły Pułkownika Dr. Ludwika Ząbkowskiego. Bodźcem zaś do jej wysunięcia były myśli idące w tym kierunku ze strony byłych uczniów Szkoły.

W grudniu 1930 r. sprawa założenia Z. B. U. S. P. R. A., znalazła się na porządku dziennym obrad Rady Delegatów Bateryjnych. Po dyskusji nad tą sprawą wybrano Komisję do opracowania projektu Statutu Zrzeszenia. W skład Komisji weszli: podchor. Stasek Leon — przewodniczący, podchor. Stapf i podchorąży Blusiewicz Jerzy — jako członkowie.

Trudności, jakie napotkała Komisja w pracy, były znaczne. Obok trudnych warunków dla tej pracy, wynikających z obowiązków ucznia Szkoły, okazał się brak jakichkolwiek wzorów i materjałów, a ponadto budzić się poczęły skrupuły, czy jest racja zakładania wymienionej organizacji, skoro przy Okręgach Związku Oficerów Rezerwy Rzplitej Polskiej, zostały powołane do życia Koła Podchorążych Rezerwy. Informacje udzielone pod nieobecność P. Komendanta Szkoły, były skromne i wyraźnie wskazywały na konieczność podjęcia samodzielnej pracy bez oglądania się na jakąkolwiek deskę ratunku. Wyraźne sprecyzowanie odpowiedzi na pytanie, co ma być celem Zrzeszenia, jakie jego zadania, czyli określenie ideologji Zrzeszenia, która ma być jego duszą, motorem jego życia — to największa trudność.

Taka powódź przeróżnych organizacyj zaczęła nas ogarniać pod hasłem konsolidacji sił społeczeństwa... Ich ideologje przenikają się, mieszają, organizacje bardzo szybko zatracają swoje oblicze..., powołane dla doraźnego celu bez wskazania głębszej i dalszej idei więdną i zamierają. Zawiązując nową organizację, pomagamy, czy szkodzimy naszemu życiu?

Jeśli weźmiemy pod uwagę obok innych trudności skrupuły, wyrażone w powyższych refleksjach, to przyznamy, że przeszkody w pracy były znaczne, bo obok czynników zewnętrznych (obowiązki ucznia, brak materjałów, sceptyczna opinja kolegów w stosunku do mającej się zapoczątkować pracy) każdy z członków nie mało i wewnętrznych hamulców doznawał.

Trudności zostały pokonane. Komisja pozytywnie ustosunkowała się do przyjętej na siebie pracy i już w lutym (18 II. 1931), przedstawiła do zaopinjowania projekt Statutu Panu Komendantowi Szkoły i Zarządowi K. K. O., zastrzegając sobie prawo do dalszej pracy nad Statutem po otrzymaniu uwag.

Zanim Komisja otrzymała uwagi nad projektem Statutu Pana Komendanta Szkoły przesłane najpierw do Zarządu K. K. O. i poprawki samego Zarządu (które równocześnie z projektem Statutu otrzymał P. Komendant Szkoły), zostało zwołane zebranie Rady Delegatów bateryjnych, przewodniczących sekcyj, Zarządu K. K. O. przy współudziale Pp. d-ców bateryj i dyonów (14 III. 1931), na którem P. Komendant Szkoły zaznajomił obecnych z pracami już dokonanemi około powołania do życia Zrzeszenia B. U. S. P. R. A. i uzasadnił swoje uwagi nad przedstawionym mu do zaopinjowania projektem Statutu i poprawkami Zarządu K. K. O.

Poprawki Zarządu K. K. O. zahaczały głównie o ideologję, sprowadzając między innemi warunek posiadania narodowości polskiej przez członków Zrzeszenia oraz nieznaczne poprawki natury formalnej w innych częściach statutu.

Skrupuły jakie przeżywała Komisja, znalazły swój wyraz i na tem zebraniu (14 III. 1931). Świadczy o tem obszerna dyskusja nad całością powołania do życia Z. B. U. S. P. R. A. Ponieważ sam projekt statutu nie był znany obradującym, z tego powodu nie poddano go pod dyskusję. Natomiast zebranie powiększyło Komisję o czterech nowych członków: podchorążych: Asłanowicza, Pałuckiego, Wysokińskiego i Schabińskiego, i tak zwiększonej Komisji poleciło opracowanie nowego projektu statutu, wskazując na wykorzystanie materjału w formie uwag Pana Komendanta Szkoły, poprawek Zarządu K. K. O. i jakiego wreszcie dostarczyła dyskusja na zebraniu w dniu 14 III. 1931.

Nowym członkom Komisji, jej przewodniczący poprzydzielał referaty, dawnym korreferaty.

1) Cele i zadania Zrzeszenia B. U. S. P. R. A. — refer. podchor. Pałucki Władysław — korref. podch. Stasek Leon.

2) Struktura organizacyjna Z. B. U. S. P. R. A. — refer. podch. Asłanowicz Paweł, korref. podch. Stapf Jan.

3) Członkostwo Z. B. U. S. P. R. A. — referat podchor. Schabiński, korref. podch. Blusiewicz Jerzy.

4) a) Stosunek Komendanta S. P. R. A. do Zrzeszenia, b) fundusz Z. B. U. S. P. R. A., refer. podch. Wysokiński, korref. podchor. Blusiewicz Jerzy.

Przy tym podziale pracy projekt statutu po szeregu kilkugodzinnych zebrań, był już dnia 24 kwietnia b. r. wykończony i przez odbicie kilkudziesięciu egzemplarzy, przygotowany do rozesłania po baterjach, by delegaci bateryjni po zapoznaniu się z jego treścią, mogli przystąpić nad nim do dyskusji. Ponieważ zebranie Rady Delegatów bateryjnych w sprawie statutu nie zostało zwołane, a stanowisko Komisji w niektórych sprawach nie było jednolite (w kilku kwestjach zostało zgłoszone w Komisji votum seperatum), dla uzgodnienia stanowiska Komisji odbyła się na poligonie w Czeremosznie — konferencja Komisji z Panem Komendantem Szkoły.

Komisja nie poprzestała na opracowaniu projektu statutu. Ze swojej strony wystąpiła na zebraniu Rady Delegatów bateryjnych, przewodniczących sekcyj i Zarządu K. K. O. w dniu 28 VI. 1931 z wnioskiem, by zebranie powyższe wyłoniło z pośród siebie Komitet Organizacyjny Z. B. U. S. P. R. A. Wniosek został przyjęty. Do Komitetu weszli: podch. Pałucki Władysław — przewodniczący, podchorążowie: Johansen i Schabiński jako członkowie, podchor. Blusiewicz Jerzy — zastępca (wszyscy z Warszawy), a w charakterze doradczym: podchor. Sałabun J. (Lwów), były prezes K. K. O. i podchor. Stasek L., b. przewodn. Komisji Statutowej (Lublin).

STATUT KOŁA KULTURALNO-OŚWIAT. UCZNIÓW S. P. R. A.

I.

NAZWA

§ 1. Organizacja nosi nazwę „Koło Kulturalno-Oświatowe Uczniów S. P. R. A.".

II.

CEL I ZADANIA

§ 2. Organizacja ma na celu współdziałanie z władzami Szkoły w dążeniach do dostarczenia Ojczyźnie dobrych obywateli — oficerów rezerwy.

§ 3. Z powyższego celu wynikają następujące zadania:
a) wyrobienie w uczniu Szkoły głębokiego zrozumienia swych zadań społeczno-narodowych jako przyszłego obrońcy Ojczyzny;
b) rozszerzanie wiadomości ucznia w dziedzinach pokrewnych wiedzy wojskowej, a to przez wykorzystanie wiadomości uczniów wyspecjalizowanych w danych kierunkach;
c) utrzymanie wysokiego poziomu etycznego i kulturalnego wśród uczniów Szkoły;
d) stworzenie ze społeczności szkolnej jednolitej rodziny wojskowej tak w czasie trwania kursu jak i po jego ukończeniu.

§ 4. Zadania swoje Koło spełnia przez:
a) organizację odczytów, zebrań dyskusyjnych i t. d.;
b) wydawanie publikacyj pisemnych;
c) prace w sekcjach;
d) organizowanie imprez kulturalno-rozrywkowych, jak obchody narodowe, koncerty itp.;
e) koordynowanie prac świetlic bateryjnych;
f) utrzymanie kontaktu i współpracy z byłymi wychowankami S. P. R. A.

III.

A) ORGANIZACJA

§ 5. Członkiem Koła jest każdy uczeń Szkoły.

§ 6. Wszyscy uczniowie-członkowie Koła są obowiązani pracować w miarę swoich sił i możności przy realizacji zadań Koła i spełnić nałożone na nich przez Zarząd Koła i kierowników sekcyj obowiązki.

B) WŁADZE KOŁA

§ 7. Władzami Koła są:
a) Komisja Kulturalno-Oświatowa S. P. R. A.,
b) zebranie delegatów bateryjnych,
c) Zarząd Koła,
d) Komisja Rewizyjna Koła.

§ 8. Komisja Kulturalno-Oświatowa złożona z opiekunów poszczególnych sekcyj, jest organem nadzorczym z ramienia Komendanta Szkoły, zatwierdza program działalności Koła, czuwa nad celowością pracy i gospodarki w Kole.
Wszelkie uchwały władz Koła wymagają zatwierdzenia przewodniczącego Komisji Kulturalno-Oświatowej S. P. P. A.

§ 9. Uczniowie Szkoły wyłaniają stałą delegâcję, która wybiera Zarząd Koła, Komisję Rewizyjną, zatwierdza miesięczne i roczne sprawozdania Zarządu Koła oraz udziela ustępującemu Zarządowi absolutorium.

§ 10. Delegacja składa się z 36 członków, z czego 18 pochodzi z wyboru przez zebrania bateryjne, po 2 na każdą baterję, zaś 18 jako wiryliści, w osobach przewodniczących Zarządów świetlic bateryjnych i starszych klas.

§ 11. Zebrania zwyczajne delegatów odbywają się raz na miesiąc, zaś nadzwyczajne w miarę potrzeby są zwoływane przez Zarząd Koła.

§ 12. Na czele Koła stoi Zarząd składający się z prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza i skarbnika. Do Zarządu powinien wchodzić conajmniej 1 członek z każdego dywizjonu.

§ 13. Zarząd kieruje pracami Koła i jego sekcyj.

§ 14. Przy Kole istnieją sekcje: 1) wychowawczo-oświatowa, 2) literacko-dziennikarska, 3) teatralna, 4) dekoracyjna, 5) śpiewacza, 6) muzyczna, 7) fotograficzna, 8) towarzyska, 9) sportowa, 10) historyczno-muzealna. Poszczególne sekcje rządzą się swemi regulaminami, zatwierdzonemi przez Zarząd Koła.

§ 15. Dla ścisłej współpracy sekcyj z Zarządem Koła, Zarząd K. K. O. deleguje z pośród siebie członków prezydjum na zebrania sekcyj z głosem doradczym. Mandaty te są stałe.

§ 16. Przewodniczący sekcyj obowiązani są przedkładać Zarządowi K. K. O. miesięczne sprawozdania na piśmie najpóźniej do dnia 5 każdego miesiąca, brać udział w zebraniach Zarządu K. K. O. o ile zostaną na nie wezwani.

§ 17. Wybory Zarządu Sekcji winne być zatwierdzone przez Zarząd K. K. O.

§ 18. Członek Koła może zasiadać tylko w Zarządzie Koła lub w Zarządzie jednej sekcji.
Członek Koła nie może być równocześnie członkiem dwóch sekcyj. Przepis ten dotyczy członkostwa sekcyj: muzycznej, teatralnej, śpiewaczej, dekoracyjnej, literacko-dziennikarskiej.
Przeniesienie się członka danej sekcji do innej, może być dokonane tylko na podstawie uchwały Zarządu Koła.

§ 19. Wybory Zarządu Koła winne odbyć się nie później jak w 3 tygodnie po rozpoczęciu się roku szkolnego, zaś ukonstytuowanie sekcji, winno nastąpić w terminie 10-dniowym po wyborze Zarządu.

§ 20. Po I. podokresie szkolnym, najpóźniej w 30 dni, przeprowadza się rewizję dokonanych wyborów. Postanowienie to dotyczy również sekcyj.

§ 21. Prezes Koła kieruje pracami Zarządu, przewodniczy Zarządowi i stałej delegacji. Wiceprezesi zastępują prezesa, nadzorują prace sekcji. Sekretarz prowadzi sekretarjat, skarbnik kasę Koła.

§ 22. Wszystkie poczynania Koła wymagają uprzedniego zatwierdzenia Komisji Kulturalno-Oświatowej S. P. R. A.

§ 23. Komisja Rewizyjna składa się z 3 członków: prezesa, jego zastępcy i sekretarza, wybranych z pośród delegatów bateryjnych do K. K. O. Obowiązkiem Komisji Rewizyjnej jest kontrola

ksiąg oraz gospodarki Zarządu i sekcyj przynajmniej raz na 3 miesiące, przedkładanie w zebraniu delegatów bateryjnych wniosku o udzielenie absolutorjum Zarządowi K. K. O. Absolutorjum Zarządom sekcyj na wniosek Komisji Rewizyjnej udziela Zarząd K. K. O.

§ 24. Uchwała zebrania delegatów bateryjnych, mocą której Zarząd K. K. O. otrzymuje absolutorjum, staje się prawomocną po zatwierdzeniu jej przez Komendanta S. P. R. A.

IV.
ORGANA POROZUMIEWAWCZE

§ 25. Celem skoordynowania prac świetlic bateryjnych, oraz omówienia i ustalenia świadczeń świetlic bateryjnych na cele ogólne K. K. O., prezes Zarządu Koła zwołuje na podstawie uchwały zebrania delegatów, Zarządu Koła oraz według swobodnego uznania, konferencje przewodniczących Zarządów świetlic bateryjnych i na nich przewodniczy.

§ 26. Celem omówienia spraw związanych z ogólną działalnością Koła, prezes K. K. O. ma prawo zwołać konferencję starszych klas, na mocy jak w § 25.

§ 27. Uchwały obu konferencyj nie mają mocy obowiązującej o ile są sprzeczne z uchwałą zebrania delegatów bateryjnych, zaś wszelkie uchwały tych konferencyj są wnioskami dla Zarządu K. K. O., bądź też dla zebrania delegatów.

§ 28. Wszelkie uchwały zebrania delegatów bateryjnych i Zarządu K. K. O., starsi klas i prezesi Zarządów świetlic bateryjnych obowiązani są wykonać.

§ 29. Uchwały zebrania delegatów obciążające budżet świetlic bateryjnych, mogą zapaść o ile konferencja prezesów świetlic bateryjnych taki wniosek postawiła.

V.
ŚRODKI MATERJALNE

§ 30. Dochody powstają: a) ze stałych składek bateryj szkolnych, b) z dobrowolnych ofiar, c) z dochodów z imprez.

§ 31. Majątkiem Koła tak własnym jak też oddanym do użytku przez Komendę S. P. R. A. — ruchomym i nieruchomym, zarządza kwestura Koła. Kwestura prowadzi księgi inwentarza, dba o jego całość i konserwację, dba o porządek w lokalach K. K. O., realizuje zamówienia poszczególnych sekcyj za zgodą Zarządu. Kierownikiem kwestury jest II. wiceprezes Zarządu K. K. O. Do pomocy jemu deleguje sekcja teatralna i dekoracyjna po jednym członku. Ci stanowią Zarząd kwestury i podlegają Zarządowi K. K. O. Szczegółowo obowiązki kwestury określa osobny regulamin kwestury.

VI.
LIKWIDACJA

§ 32. Koło może być zlikwidowane na zasadzie rozkazu Komendanta Szkoły.

§ 33. Na wypadek likwidacji, majątek Koła będzie użyty na cele kulturalno-oświatowe według uznania Komendanta Szkoły.



Obrazek z Włodzimierza

Mówią, że...

Jedna tysięczna, to jest tysiąc złotych widziane z odległości jednego kilometra.

ooo

Dziura w lufie służy do zmniejszenia ciężaru.

ooo

W wojsku nie ma komendy „wróć", bo jaka komenda takie wykonanie: wszyscy wróciliby do domu.

ooo

Jeden z naszych kolegów miał popełnić samobójstwo. Ale się rozmyślił. Kto będzie łuskę czyścił?

ooo

Słynny malarz francuski, Forain, znany z dowcipu i ekscentryczności, brał udział w Wielkiej Wojnie, w której odznaczył się zarówno swoim humorem jak i dzielnością. Pewnego dnia przyjeżdża generał na wizytację i spostrzega Foraina, który stoi z papierosem w ustach i rękami w kieszeniach.

— Czy pan jest owym słynnym malarzem? zapytuje generał.

— Tak jest, odpowiada Forain, nie zmieniając pozycji.

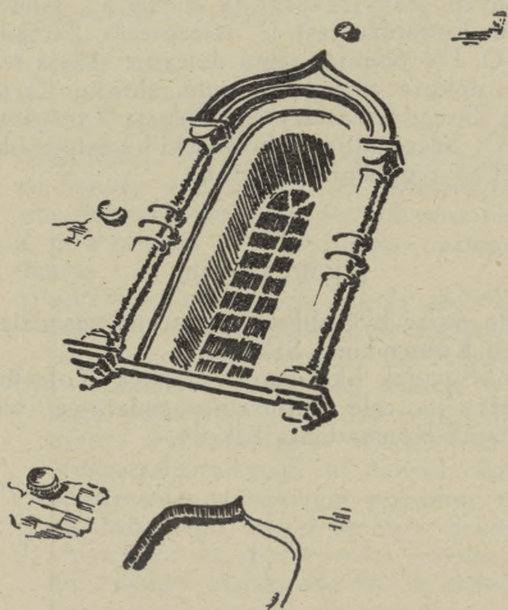
— Muszę panu gratulować jeśli chodzi o pański talent, ale jeżeli pan rozmawia z przełożonym należy przybrać przepisaną pozycję.

— Jestem zakutym cywilem — odpowiada malarz — nie potrafię.

— Ja zatem panu pokażę, jak pan ma stać: nogi razem, pierś naprzód, wzrok skierowany przed siebie... To mówiąc, generał sam staje przykładowo w pozycji zasadniczej. Forain przygląda się generałowi przez chwilę, następnie komenderuje „spocznij!"

ooo

GRANAT W PREZBITERJUM



Minęła wielka wojna, przebrzmiały ostatnie strzały, lecz echa ich pozostawiły w umysłach niejednego z nas bardzo poważne refleksje.

Za odgłosem głuchego pomruku armat, złowieszczego zgrzytu rwącej się z pocisków stali i żelaza, niosącego zagładę ludziom, dobrobytowi i bogactwu narodu, opanowała nas jeszcze jedna troska, jeszcze jedno palące pytanie. A cóż się stało z naszym dziejowym dorobkiem kulturalnym? Jakie straty ponieśliśmy w dziedzinie zabytków sztuki, jakimi są budowle świeckie i kościelne i to wszystko co świadczyło o naszej rodzimej kulturze, o naszej pięknej przeszłości, a co jest najbardziej narażone na zniszczenie wskutek działania ognia artylerji?

Na pytanie zadane sobie przez nieliczne wprawdzie jednostki, już dzisiaj aczkolwiek niezupełną, lecz bolesną mamy odpowiedź. Wśród trudnych warunków, jakie wytworzyła wojna, wśród ciągłej obawy co jutro przyniesie, byliśmy jak ślepcy bezsilni i zwątpieni, przygniatało nas jarzmo brutalnej przemocy najeźdźców wśród których znaleźć było można oprócz ludzi — szakali, oprócz żołnierzy — wandalów. Obawy nasze i troski były aż nadto słuszne. Wojna, jaka przeszła przez ziemie polskie od 1914 r. do 1920 roku przeorała ją nietylko wszerz i wzdłuż, lecz dosłownie wgłąb, przez tysiące rowów strzeleckich i wyrw pocisków armatnich. Przeorała ją jak w żadnym z państw wojujących. Jedynie może północno-wschodnia Francja i Belgja poniosły takie straty mienia narodowego jak państwo nasze. Łatwo przytem pojąć, że padło ofiarą wiele przeróżnych objawów krajobrazowego piękna i liczne zabytki przeszłości.

Niestety nie znamy jeszcze wszystkiego co uległo częściowej lub całkowitej zagładzie. Lecz na podstawie już prowizorycznych danych, jakie z trudem tylko z jednej dzielnicy Małopolskiej zebrał prof. Tadeusz Szydłowski lub wieści dochodzących nas z różnych stron kraju, widzimy, że powstał potężny wyłom nie dający się zastąpić i naprawić w już i tak niezliczonej liczbie pamiątek i pomnikach budownictwa historycznego mocno przez zawieruchy dziejowe przed wielką wojną nadszarpniętego.

Rozpętany huragan wojny, wypowiedział zagładę mieniu polskiemu bezwzględną. Rozjuszone tłumy walczące ogarnął kompletny szał zniszczenia. Czego nie strzaskały pociski armatnie, dokończył pożar i kradzież. Masę objektów demolowano, palono i rabowano rozmyślnie. Cofające się wojska austrjackie zwłaszcza węgierskie dokonywały ostrzeliwania i rabunku pod pozorem by tego mienia nie zostawić nieprzyjacielowi. Że suma strat jest potworna, zrozumie każdy kto choćby jakiejś znanej okolicy przed wojną przypatrzył się z bliska i porównał obraz, jaki zostawiła wojna. Zdarzały się wypadki następujące: Z powodu fałszywego donosu, że z okien pałacu-muzeum w Czarkowych pod Rogowem strzelano do przechodzącego rosyjskiego oddziału, wysłali Rosjanie tak zw. karną kompanję, która 23-go listopada 1914 r. wymierzyła w pałac kilkanaście strzałów armatnich, a następnie podpaliła wnętrze, grzebiąc w ruinie drogocenne dzieła sztuki. Legło w gruzy kilkadziesiąt świątyń, zabytków najstarszego budownictwa romańskiego i gotyckiego, a około kilkaset gmachów historycznych poniosło mniej lub więcej dotkliwe straty, wymagające dużych nakładów i pracy aby je powrócić do możliwie pierwotnego stanu. Cenne zabytki budownictwa drewnianego jak kościółki wiejskie, cerkwie lub synagogi, doznawały szkód nietylko od ostrzeliwania artylerji. Ich wnętrza były częstokroć obracane na lazarety, stajnie i... kina. I tu właśnie trzeba zaznaczyć, że w żadnym z minionych wieków nie ponieśliśmy takich strat w monumentalnych zabytkach historycznych jak podczas wielkiej wojny. W przeszłości najazd szwedzki, na ziemie nasze, wyrządził pierwszą taką olbrzymią krzywdę mieniu polskiemu. Pomijam już przeliczne inne wojny i najazdy, przemarsze i walki wojsk obcych, kampanję napoleońską, walki o niepodległość, lub też umyślne rozbiórki zabytków budownictwa jakie skwapliwie czyniły rządy zaborcze. Wszystko to w sumie dopiero może odpowiadałoby tym szkodom, jakie w omawianej dziedzinie ponieśliśmy w latach ostatnich. Postęp, szalony rozwój artylerji i potęgi jej ognia, jaki widzie-

liśmy w wojnie światowej zmusza każdego cywilnego i żołnierza do obmyślenia jakichkolwiek środków obrony.

Z działań wojennych toczonych na ziemiach polskich przez naszych zaborców wypływają smutne objawy barbarzyństwa. Wojska stron walczących poczynały sobie niejednokrotnie nie jak żołnierze, lecz jak dzicz tatarska z przed lat siedmiuset, co można było stwierdzić na podstawie własnej obserwacji. Zaś po bliższem zbadaniu działań artylerji i po szkodach przez nią wyrządzonych okazuje się, że niszczono przypadkowo lub umyślnie zamki, pałace, dwory, a już z reguły prawie ostrzeliwano wszystkie kościoły, nawet w wypadkach nie mających związku z działaniami wojennemi. I co charakterystyczne, że burzyły świątynie głównie wojska bardziej oświecone i kulturalne jak niemieckie i austrjackie, czyli ci, co siebie zwali „państwem bojaźni bożej". Zaś wojska rosyjskie wstrzymywały się trochę od tego wiedzione żywszem uczuciem religijnem. Jak kościół stawał się celem dla strzałów niemieckich, austrjackich, lub rosyjskich najdogodniejszym, tak wnętrze jego służyło za kwaterę i punkt obronny, zaś w obrębie kościołów kopano nieraz rowy strzeleckie, używając materjałów do umocnienia tych rowów z kościoła. Tak postąpiono z kościołem w Bołszowcach pod Haliczem lub Sękową pod Gorlicami. Starożytny drewniany kościółek w Sękowej, rysowali i malowali Wyspiański, Mehofer i Tetmajer. W zimie 1914/15 r. wojska austro-węgierskie rozbierają go do budowy schronów i rowów, czego nie usprawiedliwiała nagła potrzeba i warunkami dyktowana konieczność, gdyż rozbiórka świątyni, nastąpiła po kilku tygodniach postoju wojsk na tej samej pozycji. Walka prowadzona była po obu stronach w sposób najbardziej barbarzyński. Fałszem okazało się złagodzenie obyczajów dzikiej soldateski w XX wieku. Na nic zdały się wszelkie międzynarodowe konwencje haskie lub genewskie, a w szczególności postanowienia o obronie dzieł sztuki w czasie wojny. Nie zawahał się żaden z dowódców artylerji przed ostrzeliwaniem naszych kościołów lub zamków pomimo artykułu 27 konwencji haskiej.

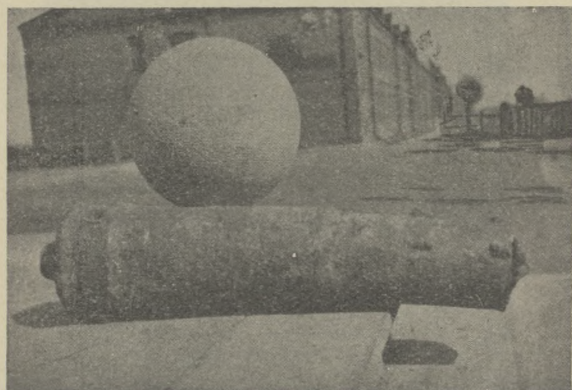
W r. 1914 cofające się z Królestwa wojska austrjacko-węgierskie wysadzały w powietrze wieże w obawie, by z nich nieprzyjaciel nie mógł obserwować ich odwrotu. Wtedy wysadzono piękną wieżę ratuszową w Szydłowcu, i wieżę najstarszego kościoła św. Krzyża na Jasnej Górze. A przecież z każdego drzewa obok stojącego równy jak nielepszy roztaczał się widok. Tak postępowano wszędzie. Najpiękniejszy przykład gotyku na ziemiach naszych, starożytna kolegjata w Wiślicy stała się celem pocisków armatnich austrjackich, które godziły w nią od grudnia 1914 r. do maja 1915 r., zamieniając kościół i obok stojącą wieżę w ruinę; a pocisk z moździerza 15/III. 1915 r. zniszczył całe przepiękne sklepienie gotyckiej nawy. Legły w gruzach kościoły w Starym Korczynie, Radłowie, Lwowie, Radomsku lub Szczepanowie, gdzie w listopadzie 1914 r. granat austrjacki po przebiciu sklepienia niszczy piękne prezbiterjum podobnie jak w Wojniczu w 1914 r. pocisk niszczy prezbiterjum w wielkim ołtarzu. W taki sam sposób jesienią 1914 r. pociski armatnie zamieniają w gruzy kościół, prezbiterjum i wielki ołtarz w Felsztynie, przyczem runęła starożytna baszta-dzwonnica. Uszkodzono poważnie



Z zabytków Włodzimierza

prastare budowle romańskie Cystersów w Sulejowie, Koprzywnicy lub Jędrzejowie. Został zdemolowany najstarszy i najcenniejszy zabytek Rusi Czerwonej dzisiejszy kościół św. Stanisława, starożytna cerkiew bizantyńsko-romańska w lipcu 1917 r. przez pociski armatnie. Z przepięknego portalu romańskiego klejnotu sztuki naszych południowych kresów pozostały nikłe szczątki. Z zamków małopolskich w Laszkach Murowanych, Lisku, Żółkwi, Zawałowie, Świżu i Dunajowie wskutek działań pocisków artylerji od 1914 do 1917 roku zostały tylko nagie ściany i gruzy. Niemniej ucierpiały mocno zamki w Brzeżanach lub Krasiczynie nad Sanem, najpiękniejsze dzieło sztuki w Polsce z epoki renesansu, ostrzeliwane w czasie oblężenia Przemyśla, i dziesiątki pałaców i świątyń na linjach frontów w krakowskiem, przemyskiem, kieleckiem, lwowskiem, lubelskiem lub warszawskiem, gdzie artylerja niemiecka w perzynę obróciła kościoły w Sochaczewie, Rokitnie i Brochowie, miejscu chrztu Fryderyka Chopina. A już z zasady ostrzeliwano wszystkie wieże kościelne i baszty zamkowe. W Uhnowie pod Sokalem n. p. artylerja niemiecka zestrzeliła hełmy obu wież. Środkowa wieża w zamku w Chęcinach została również zestrzelona przez artylerję niemiecką. W Tarnopolu pociski uszkodziły heł-

my wież i fasadę kościoła Dominikańskiego. W Jędrzejowie 27-go kwietnia 1914 r. pruskie granaty spowodowały pożar dachów kościelnych, przyczem spłonęły dawne barokowe hełmy wież. We wrześniu 1915 r. skierowała artylerja austrjacka krzyżowy ogień na najpiękniejszy na pograniczu ruskiego i wołyńskiego województwa kościół i klasztor w Podkamieniu. Padło wówczas około 50 pocisków różnego kalibru, spłonął cały dach, runęły małe wieżyczki, a płomień, który się przedostał do wnętrza, pochłonął całą cenną bibljotekę, zawierającą około 5.000 tomów, w tem 500 rękopisów i około 100 starych obrazów. W maju 1915 r. śliczna wieżyca kościelna w Koprzywnicy została strącona, ponieważ stała się łatwym i po-



Z zabytków Włodzimierza: lufa armatnia z XVII wieku

nętnym nie tyle punktem celowania lecz samym celem artylerji, tak jak wyniosłe obie wieże obronne starożytnego kościoła w Brochowie pod Warszawą zniesione przez granaty pruskie w zimie 1915 r.

Trudno mi wszystkie znane straty na tem miejscu wyczerpująco wyliczyć. Są one bardzo duże, bo najbardziej wartościowe objęły objekty. Zdemolowanie takiej np. kolegjaty wiślickiej jest taką samą może stratą dla nas, jaką jest ruina katedry w Reims dla Francuzów.

Do niedawna mogliśmy oglądać kule armatnie w murach zewnętrznych naszych budowli historycznych jak n. p. w ścianach kościółka na Woli pod Warszawą ślady kul rosyjskich z 1831 r. Dzisiaj pocisk nie zostawia śladów może nieco historycznie pięknych, lecz łamie i zamienia w gruzy wszystko to, co napotyka na swej drodze, a już rzadkie są wypadki, żeby pocisk nie zrujnowawszy wbił się w ścianę budowli jak n. p. w b. klasztorze unickim w Zimnem pod Włodzimierzem. Mogło to nastąpić jedynie na skutek dużej odległości lub złej amunicji.

Wojna jest sztuką wojowania, ale nie dla zabytków sztuki. Taką będzie ona zawsze, bezlitośna i bezwzględna w stosunku do wszystkiego, co będzie sprzeczne z jej celem i wolą tych, którzy działaniami jej kierują. Nie należy więc, gdy chodzi o zwycięstwo celowe i konsekwentne liczyć się nawet z potrzebą zniszczenia tego czy innego objektu, przedstawiającego pewną wartość w dorobku kulturalnym narodu tak swojego jak i wrogiego, zwłaszcza, jeżeli stamtąd działa nieprzyjaciel. Lecz jak wszędzie tak i na wojnie, w walce powinna obowiązywać pewna (o ironjo) etyka postępowania przeciwników, których przynajmniej dowództwo do ludzi kulturalnych zaliczyć należy. I dlatego uważam, że każdy oficer artylerji, dziś mający do dyspozycji broń o tak potężnym skutku, o takiej sile druzgocącej, jaką jest nowoczesne działo, powinien być wyposażony w duży umiar postępowania w stosunku do monumentalnych dzieł sztuki. Od niego przedewszystkiem będzie zależała decyzja, czy zachodzi potrzeba użycia tych środków, jakiemi rozporządza do ostrzelania lub zburzenia, jakiegoś zabytku przeszłości, z którego nieprzyjaciel nie zagraża bezpośrednio jego własnym wojskom. Zdajemy sobie sprawę wszyscy, że potrzeby działań wojennych nie zawsze idą w parze z potrzebami ducha, z konserwacją dzieł sztuki. Przeważnie wręcz przeciwnie. Wojna i sztuka to jak już powiedziałem wyżej, wykluczają się nawzajem; chęć zwycięstwa jako wyraz woli narodu i dowódcy, wszystko musi złożyć w ofierze Ojczyźnie.

Więzy nałożone nam w niewoli utrudniały w wysokim stopniu szerzenie kultu zabytków budownictwa na ziemiach naszych. Te skarby sztuki, jakie ocalały z dziejowej zawieruchy teraz dopiero stają się w pełni naszą własnością. Winny być one dla nas tem większemi relikwiami, że zawarty w nich obraz Polski niepodległej, że one są trwałem świadectwem starożytności, dostojeństwa i wysokiego poziomu indywidualnego i charakteru rodzimego naszej wielkiej kultury z czasów niepodległego bytu.

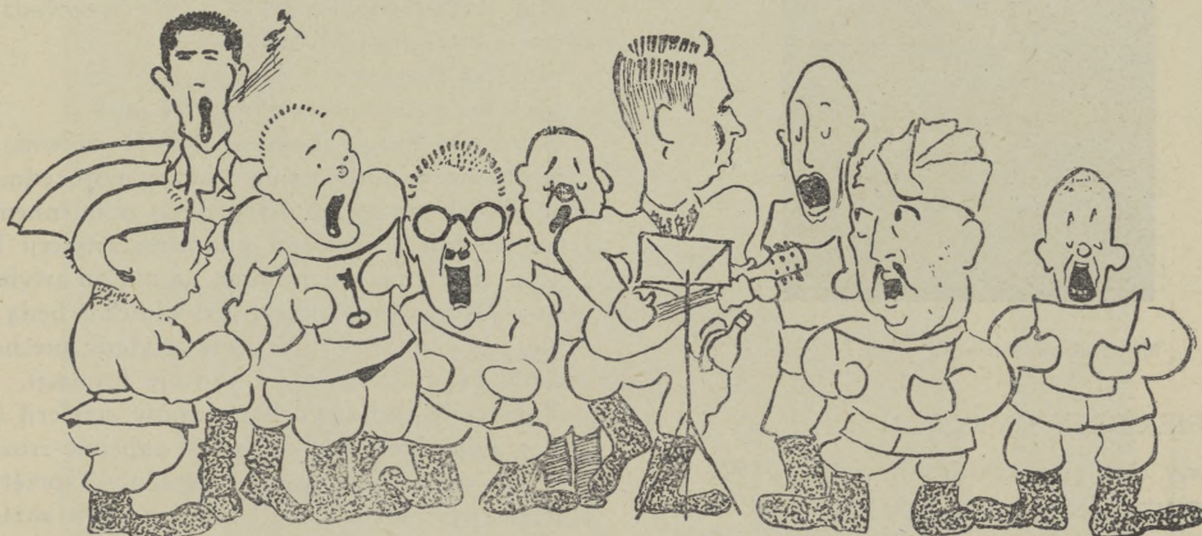
Poruszam to zagadnienie umyślnie na tem miejscu, w przeświadczeniu, że zbyt mało mu okazano zainteresowania. Można powiedzieć, że poza nieliczną garstką miłośników lub badaczy sztuki, nie można znaleźć żadnego głosu, płynącego ze sfer wojskowych, ściśle jak się okazuje z tem zagadnieniem związanych. Sprawa jest bardzo paląca; wymaga ona nietylko głębszych studjów, lecz przedewszystkiem powszechnego zwrócenia na nią uwagi całego społeczeństwa polskiego. W dziełach sztuki najsilniej ujawnia się człowiek, pozostawiając trwałą pamięć o sobie swym następnym pokoleniom. To co w jego duszy jest najgłębsze, jego życie, zwyczaje, sympatje, znajduje swój wyraz w sztuce, w wyglądzie jego mieszkania, otoczeniu i w obrazie świątyń. Gdy w postępie czasu przeminie okres klęski, wielkości lub sławy narodu, zostaną po niej jako ślad wyrazisty, budowle, kościoły, zamki, mury miast, ratusze lub dwory. Z wielką mocą przemawiają do nas ruiny Grecji lub Rzymu, jako żywa wizja świata starożytnego. Z taką samą mocą prze-

mawiają nasze najstarsze budowle kościelne i świeckie, jako dowód wysokiego poziomu kultury Polski historycznej. I dlatego z pewną nadzieją oglądamy się na pokolenie młodsze, wychowywane w uświadomieniu narodowem o swym wielkim dorobku kulturalnym, czerpanym pełnemi rękami z zachodu. — Czujną straż nad skarbem przeszłości wtedy tylko się uda roztoczyć, jeżeli otrzyma się życzliwą i gorącą pomoc ze strony całego społeczeństwa.

Nam artylerzystom przedewszystkiem niech te uwagi nie pozostaną bez echa. — A przy przyszłych działaniach na wypadek wojny, do której się sposobimy, niech przypomną, że nie należy burzyć lub bombardować bez koniecznej potrzeby skarbów sztuki, zawartych w architekturze, wzniesionych szczytem ducha i wielkim wysiłkiem pracy dziesiątek pokoleń.

Pchor. Władysław Pałucki

(Praca nagrodzona na konkursie literacko-dziennik. K. K. O.)



Mówią, że...

Niezbędnik stalosurowkowy 1914/23 wzoru polskiego służy do odżywiania się torem płaskim i stromym naprzemian. Kąt podniesienia waha się od — 9 stopni do + 118 stopni, uwzględniając że teren, na którym stoi menażka jest wyrównany, a rękojeść menażki zwisa swobodnie w półpanwiach dźwigara.

Na obwodzie pięty przedniego płaska widelca znajduje się metryka niezbędnika.

Niezbędnik „poprawiony" wzoru 1923/29 posiada ryty znak fabryczny, uzupełniający metrykę.

Sam przyrząd jest dwudzielny, zbudowany w kształcie dźwigni składającej się z dwóch ramion, połączonych ze sobą zawiasowo zapomocą sierdzenia z pierścieniem uszczelniającym.

Ramię krótsze zwane widelcem składa się: z pięty, mieszczącej otwór czopika sierdzenia, trzona posiadającego rowek kolankowy, w który wchodzi pukla osadcza pięty łyżki, przy przygotowaniu niezbędnika do boju.

Przednia część ramienia krótszego czyli widelca zakończona jest czterema zębami, każdy o długości 5,2 cm wchodzącemi w takież otwory znajdujące się między zębami jamy ustnej żołnierza.

Ramię dłuższe zwane łyżką składa się z pięty, na której znajduje się pukla osadcza z dwóch brózd ściekowych i na tylnym płasku łyżki równoległych do siebie wodzideł opierających się o palec wskazujący żołnierza, oraz z walcowatego wzdęcia wchodzącego w odpowiedni rowek kolankowy widelca, przy przygotowaniu niezbędnika do marszu.

Ramię to w przedniej części wgłębione zwane czerpakiem o pojemności 12 cm³ zakończone jest pochylnią dosyłająca przy kącie nachylenia — 157 tysięcznych.

Dane liczbowe:

1. waga niezbędnika pustego	*450 gramów*
2. napełnionego mieszaniną grochówki G2/75 .	*462,3 „*
3. waga niezbędnika zaprzodkowanego z menażką	*1360 „*
4. długość niezbędnika odprzodkowanego i przygotowanego do boju	*228 mm*
5. długość niezbędnika złożonego do marszu .	*152,1 mm*

Oględziny niezbędnika mogą być: pobieżne, szczegółowe i miesięczne.

Oględziny pobieżne polegają na zbadaniu współdziałania części i czystości niezbędnika. Należy więc przed każdorazowem użyciem obrócić ramię krótsze względem dłuższego o 52 tysięczne w lewo i prawo a następcie obetrzeć cały sprzęt, specjalnie w tym celu przygotowaną szmatką.

Oględziny szczegółowe odbywają się przed każdem użyciem niezbędnika w porze obiadowej i mogą być dokonywane jedynie pod nadzorem szefa baterji — w szczególnym wypadku działonowego. Polegają one na zbadaniu rozwarcia zębów widelca, zużycia pochylni dosyłającej oraz zużycie trzpienia łączącego.

Oględziny miesięczne zostaną uregulowane w specjalnej instrukcji dodatkowej opracowywanej przez odnośny Departament M. S. Wojsk.

Praktyka wykazała, że zagubienie niezbędnika nie daje właściwych rezultatów, niepomiernie lepsze wyniki daje zwykłe spóźnienie się na obiad.

Niezbędnik daleko więcej niszczy się przy przechowywaniu go w szafce lub w chlebaku, niż na skutek częstego używania.

Dlatego też należy po każdem ćwiczeniu płókać go w wodzie, a następnie wytrzeć suchą szmatką i zlekka nawazelinować.

Nie należy czyścić naftą, piaskiem, cegłą i wogóle materjałami żrącemi. W razie dłuższego nieużywania należy niezbędnik mocno natłuścić wazeliną.

Uczniowie po przebyciu okresu rekruckiego mają prawo do noszenia własnego widelca, łyżki i noża, które są niezbędne obok regulaminowego „niezbędnika".



Mjr. Antoni Kocimski, d-ca I dyonu

PIERWSZY DYWIZJON SZKOLNY

Pierwszy dywizjon szkolny powstał w 1926 r. we Włodzimierzu. Dowódcami byli: w roku 1926/27 — mjr. Gezele Augustyn, w roku 1927/28 — mjr. Galster Karol, w roku 1929 — mjr. Karasiński Zygmunt, w roku 1930 — mjr. Galster Karol, od stycznia roku 1931 — mjr. Kocimski Antoni.

PIERWSZA BATERJA ARTYLERJI KONNEJ I ARTYLERJI PIECHOTY

Z chwilą rozpoczęcia kursu dnia 11/VIII. 1930 r. w skład Korpusu Oficerskiego wchodzą: mjr. Leon Nowak dowódca baterji, który zastępował dowódcę I. dyonu, kpt. Jan Rysiewski p. o. dowódcy baterji, kpt. Józef Białły, por. Kazimierz Hellebrand.

Późniejsze zmiany: 11/IX. został przydzielony do baterji kpt. Witold Płotnicki z 5 d. a. k. jako pierwszy oficer i dowódca I. plutonu. W trzy dni później kpt. Białły został przeniesiony na krótko do baterji 7 później do 9.

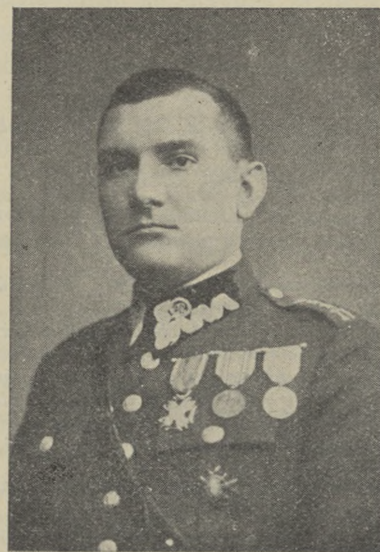
15/IX. mjr. Nowak odszedł ze Szkoły; dowódcą baterji został ostatecznie kpt. Rysiewski. 21/IX. przybył do baterji kpt. Jan Napierała z 62 p. p. Wlkp. i objął dowództwo 2 plutonu. 1/X. przybył kpt. Fedorko Adam, 31/X. por. Witold Biliński obaj z 9 d. a. k. 3/X. odszedł do baterji 8 por. Hellebrand. Tegoż dnia por. Biliński został mianowany kapitanem. 8/I. powrócił do baterji zeszłoroczny instruktor kpt. Kazimierz Leśniewski i objął funkcję pierwszego oficera, równocześnie ku wielkiemu żalowi całej baterji odszedł do I. oddziału ćwiczebnego kpt. Biliński.

Ostateczny skład dowództwa i korpusu instruującego 1 baterji:

kpt. Jan Rysiewski z 17 p. a. p. — dowódca baterji,
kpt. Kazimierz Leśniewski z 1 d. a. k. imienia Generała Józefa Bema — pierwszy oficer,
kpt. Adam Fedorko z 9 d. a. k.,
kpt. Witold Płotnicki z 5 d. a. k.,
kpt. Jan Napierała z 62 p. p.,
ogn. Jan Kubik z 5 d. a. k. — szef baterji,
plut. Roman Mańko z 4 d. a. k. — prowadzący zarazem kancelarję I. dyonu,
plut. Jan Cięgotura z 11 d. a. k.,
plut. Bronisław Lachowicz z 3 d. a. k.

Baterja w roku szkolnym 1930/31 zmieniła o tyle swe oblicze w porównaniu z latami poprzedniemi, że rozpadła się na 2 plutony o nieco odmiennem szkoleniu. Pluton I. pozostał plutonem artylerji konnej, pluton zaś II. przemianowano na pluton artylerji piechoty. Wychowankowie tegoż plutonu będą pierwszymi podchorążymi rezerwy artylerji piechoty od czasów prowadzenia tegoż rodzaju formacji.

Połączenie tych dwóch rodzajów artylerji specjalnej w jedną baterję szkolną jest zupełnie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę wspólność sprzętu i podobieństwo zadań. Groził tylko pewien antagonizm pomiędzy plutonami, który na szczęście udało się uniknąć dzięki dobrej woli całej baterji, która się zżyła i stworzyła zwartą całość. O tej całości powinny mówić niniejsze karty. Opisać je jednak z sumiennością benedyktyńską jest i trudno i brak na to miejsca. Trzeba się ograniczyć do pewnych przykładowych typów i przykładowych zdarzeń czy powiedzeń. Czy



Kpt. Jan Rysiewski, d-ca I-szej baterji



PIERWSZA BATERJA

uda się w te wiersze zakląć parę złotych uśmiechów rzeczywistej beztroski i wskrzesić niemi choć kilka wspomnień na przyszłość — tego nie wiem.

Ale spróbujmy.

Już sam skład osobowy baterji nasuwa wiele prze⸗dziwnych skojarzeń i przedziwnych paradoksów. z wiekiem i kręgiem zainteresowań. Różne były typy. Były i „typki“ z całej Polski. Ze wsi i z miasta. Roz⸗siadły się po wszystkich działonach. Dla łowcy cha⸗rakterów obfite pole pracy: młodzi ludzie, którzy się „zapowiadają“ i „starsi panowie“, którzy się już nie⸗co wyszeptali. Ci ostatni stworzyli nawet tajne sprzy⸗siężenie, nazwane „kącikiem starszych panów“. Nale⸗żeli do niego przeważnie gorący miłośnicy służby wojskowej w szczególności wychowania fizycznego.

Obok zwykłego pospólstwa żołnierskiego wyra⸗stała legja tak zwanych „oficjalnych markierantów“ składająca się z ludzi władających piórem, pędzlem, głosem, a nawet... piórkiem mandoliny. Tak. Nasza baterja była bardzo uzdolniona i to wszechstronnie. Tylko dowódca zwykł był twierdzić, że chociaż ma⸗my swego Kiepurę i swego Kalodonta, to jednak w marszu śpiewamy niżej krytyki, oczywiście z wy⸗jątkiem „wyjściowego“ repertuaru, osobliwie „a mu⸗zyczka tirli tirli“... Ładna to jest piosenka. Nasi piewcy tworzyli nawet własne marszowe chorały ale nie przeszły one do historji z wyjątkiem jednej zwrotki:

„Od Bydgoszczy jedzie fura
Na niej siedzi Cięgotura
I popija czaj, czaj... i t. d.“



Kpt. Kazimierz Leśniewski

Podobno pieśń ta stała w sprzeczności z dyscypli⸗ną wojskową ale się w końcu tak utarło, że z czasem śpiewały ją i inne baterje.

Stwierdzić wogóle na tem miejscu należy, że by⸗liśmy baterją wyjątkową, co niejednokrotnie podkre⸗ślali w swoich raportach oficerowie służbowi, którzy otaczali nas zawsze osobliwszemi względami. To mało powiedzieć: oni nas kochali tak bardzo, że przycho⸗dzili po parę razy rzekomo dlatego, że jeszcze to i owo nie jest w porządku. Ale to był wybieg, który się nie



Kpt. Witold Płotnicki

udał, skoro wódz nagradzał nas za te figielki majów⸗kami w pełnem oporządzeniu. Stworzeni byliśmy do miłości... Gdy teatrowi księdza proboszcza w Powur⸗sku zabrakło amanta do kogo się zwrócono? — Do nas. Gdy potrzeba było pana młodego do „Krakow⸗skiego wesela“, to oczywiście szukano go u nas. Gdy pewnej damie we Włodzimierzu... ale nie zdradzajmy tajemnicy. Myśmy wszystkich i wszystko kochali. Nawet monopol spirytusowy.

Patrzymy pogodnie za siebie, na te pierwsze dni, gdy biegaliśmy pod „zegar“ jak gończe ogary, rów⸗naliśmy łóżka przy pomocy poziomnicy i poznawali przedziwne arkana czyszczenia butów. Ówczesne dni, a raczej ich nastrój beztroski znajdą ciekawi w me⸗lodjach rewji „Byle do wiosny“ a w szczególności w znanym refrenie:

„Poco buty czyścić poco
Kiedy znowu się zabłocą“...

Małe słówko „poco“ było zapytaniem zresztą czy⸗sto retorycznem. Czy wyobrażacie sobie takiego, któ⸗ryby się o to zapytał? Usłyszałby co najwyżej: przy⸗sia⸗a⸗ad! Byli jednak tacy, którzy na to małe pytan⸗ko odpowiadali pozytywnie: nie i... nie szli na ćwi⸗czenia. Byłoby rzeczą nieopatrzną i zupełnie niemo⸗ralną pouczać na tem miejscu o sposobach markiera⸗cji, zresztą poco wsypywać kolegów. Ale byli markie⸗ranci weseli i tych wesołków nie zawadzi upamiętnić, acz baterja nasza nigdy nie doszła do tej perfekcji co inne, gdzie w książce chorych znaleźć można djagno⸗zę „zgolić brodę“.



Kpt. Jan Napierała



Kpt. Adam Fedorko



Kpt. Witold Biliński

Markieranci są przeróżni: jedni zanadto leniwi, inni pilni. Pamiętam takiego, który poprostu zwiał z ćwiczeń, by uczyć się... w W. C. (nie mógł biedactwo gdzieindziej się pokazać). Inny przespał kilka godzin na fortepianie. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie podoficer służbowy szkoły — wiadomo są to ludzie bez serca. Pewnego tygodnia zaczęły wszystkich boleć zęby. Cóż się stało? Długo zachodziliśmy w głowę. Co się pokazało: przyjechała córka dentystki. Jeśli jej nie znacie... Kiedyś wspominając te czasy, które jednak pomimo teorji strzelania i topografji miały dużo niezaprzeczonego uroku będziemy się uśmiechać. Uśmiechniemy się także na wspomnienie zacnego serca dowódcy baterji popularnie zwanego wodzem. Gdy groźnie marszczał brwi i groził „zamknięciem" wyczuwaliśmy w jego głosie serdeczną troską o to, by jego „ojcowie" byli przecież najlepszą baterją na świecie. Będziemy przypominać sobie przezwiska, któremi ozdobiono dzięki inicjatywie naszej i naszych instruktorów niektóre typy, i tak z pośród „wyciorów" jak i „zapalników". Te rozmaite „Aranguty" (pierwsza czwórka) i „Smoki", „Impas" i „Karaluch", a może przedewszystkiem „Moniuszko" będą nas bawić dziwaczną nazwą. Napozór wygląda to jak spis koni w stajni wyścigowej ale jednak ma swą głębszą treść. „Moniuszko" — to przecież mistrz na bębnie i rekordzista w meldowaniu z pełnym rynsztunkiem. „Karaluch" to wielki dygnitarz świetlicy i chóru, „Impas" to namiętny wielbiciel Grety Garbo i... topografji, „Włochatka" dostojny magister praw i srogi dowódca warty. I tylu, tylu innych.

Któż we wspomnieniach nie nazwie plut. Cięgoturę jak Dziubusiem, a plut. Lachowicza Waldemarasem. Któż złośliwy nie wspomni, że w czasach rekruckich plut. Mańkę nazywali niektórzy feld-feblem Himmelstosem?

Któż myśląc kiedyś o baterji nie wspomni wspaniałej djalektyki Fafana (Fanfan le Bref), który umiał nieraz rozbroić rozgniewane władze. Czarne ławki w sali wykładowej ileż zawierają wspomnień. Tam przecież, według legendy, jeden z entuzjastów wiedzy wojskowej miał zapytać instruktora: „Czy lepiej jest prowadzić wywiad na koniach karych czy gniadych". Tam też kpt. Fedorko wygrywał swe głośne mecze z poszczególnemi działonami bijąc nieraz na repetycjach 6 do zera. Straszny to był człowiek, choć serce w nim bije gołębie.

Albo ujeżdżalnia, w jesieni i na wiosnę bagnista w zimie lodowata. Zastanówmy się tylko jak się tam wysilił rozum ludzki, by znaleźć najtrafniejsze określenie wsiadu danego osobnika. Jeden siedział jak na płocie, drugi jak na brzytwie a trzeci jak jeszcze na czemś innem i to wyszczerbionem. Tam dowiedzieliśmy się, że siodło ma też swoją geometrję i punkty do wcinania. Dla niektórych te wcięcia nawet były na początku bolesne. Tam wreszcie nasz wiceprymus Funio osobliwego dokonał bohaterstwa przez 3 miesiące jeżdżąc na jeżu. Cóż też dziwnego, że później nie odczuwał twardych przedmiotów, które złośliwe ręce wkładały mu pod prześcieradło. A trzeba dodać, że był pulchny i co tygodnia otrzymywał z domu walizkę pełną smakołyków.

Każda baterja ma swoje ulubione zajęcia. Była jedna, której mówiono, że jedyne udałe jej natarcie było zawsze skierowane ku zdobywaniu... kotletów. Myśmy najbardziej lubili baterję zaprzężoną mało gdzieindziej popularną. Trudno określić, czy byliśmy wszyscy tacy ruchliwi, czy też był to osobisty wpływ kpt. Leśniewskiego. Dość, że tak było. Może przyczyniła się do tego stałość obsługi.

Byli podobno także miłośnicy topografji...

Jak już mowa o wiedzy wojskowej to nie można pominąć milczeniem wiekopomnego wynalazku, któremu jest na imię: repetycja. W języku cywilnym

brzmienie tego słowa nie jest ani przykre ani radosne. Jest obojętne. Inaczej w wojsku. Tutaj ten sprawdzian dojrzałości artyleryjskiej nabiera wielkiej wagi. Dla polujących na stopnie i lokaty wywołuje dreszcze i poty, dla innych jest czemś nieokreślonem co skraca czas i dzieli go na coraz bliższe końca okresu, bo w cywilnem życiu bytuje się przeważnie od pierwszego do pierwszego to w szkole czyni się to od jednych repetycyj do drugich, a jest ich całe mnóstwo. Traktują o wszystkiem nawet o ilości sznurków w popręgach. Wiedza bowiem jest ogromem a ukoronowaniem tego ogromu jest mrożący krew w żyłach arkusz obliczeń z uniezależnieniem kierunku i donośności. Na tem miejscu należałoby właściwie uniezależnić swoje wspomnienia i pisać czystemi łzami rozstania. Niestety natura ludzka nie da się uniezależnić tak jak kierunek czy donośność. Nie zawsze wstrzeliwując się



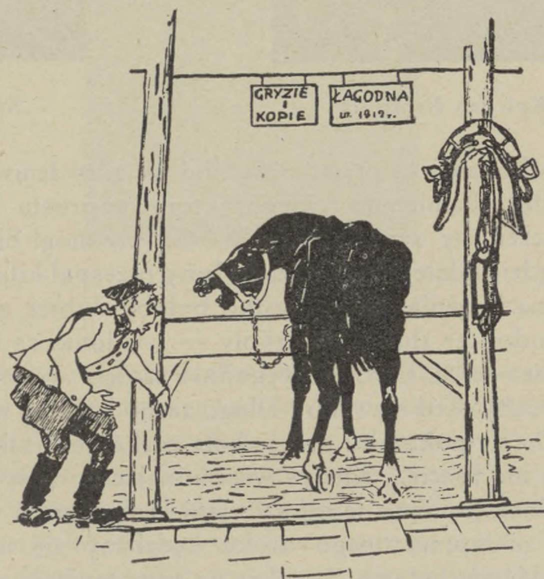
„Zmiana warty"

do własnego serca znajduje się cel na słonecznym stoku. Często „Istota" naszych myśli znajduje się na cienistym przeciwstoku. Wtedy lambdą winno być dla nas wspomnienie owej życzliwości, którą spotykaliśmy u większości naszych instruktorów.

Serce się raduje na wspomnienie rozpromienionych twarzy niektórych młodzieńców gdy przyszywali sobie pierwszą belkę. Mundur bowiem nie jest bez znaczenia. Wszakże nawet w Krakowie i na urlopie jeden z naszych uzdolnionych genjuszów paradował z proporczykami ale w zielonym otoku. Rezultat nie dał na siebie długo czekać i znalazł się ktoś, kto się okazał wrogiem takiego tutti fruti na bohaterskiej postaci i... dał znać o tem wodzowi. I wtedy usłyszeliśmy wieczorem wypływającą z udręczonej krtani arję „Śmiej się pajacu". Cóż, nie poznali się ludzie na prawdziwej i bezinteresownej miłości do konnej artylerji.

Tak się nieszczęśliwie składa, że gdzie tchnąć wspomnienia znajdzie się i wielką miłość. Mieliśmy jechać na święta. Radość, ruch, okrzyki i t. d. Dowódca nas namawiał wszystkich do wyjazdu by móc zamknąć baterję na klucz. Aż tu nagle jak grom z jasnego nieba pada wieść, że jest taki, co chce zostać we Włodzimierzu. Długo ważyły swój sąd wodzowskie wargi, aż wreszcie zawyrokowały „niech ona wam znajdzie mieszkanie".

W perspektywie ten splot małych przykładów daje się połączyć w pewną syntezę mogącą odzwierciedlić średni obraz naszych usposobień. Winniśmy wyznać swe lenistwo. Może. Ale ostatecznie tworzyliśmy niezłe wojsko choć nieraz nam mówiono, że jesteśmy bandą cywilów. A jednak ta banda alarm zaprzężony zdołała zrobić w 19 minut. Ta banda także umiała docenić wielką życzliwość, jaką nam okazywał mimo



„W stajni"

swej pozornej srogości kpt. Biliński. I przypuszczam, że nie prędko jakiś oddział tak szczerze wykrzyknie mu „Czołem panie kapitanie" jak my po jego nominacji na kapitana.

Mieliśmy dużo błędów. To prawda. Naprzykład nie lubiliśmy grochu i pieszych marszów. Ale ostatecznie... Zresztą co tu dużo mówić zżyliśmy się a ostatecznie zżyty oddział to przecież nie żadna banda.

Pierwsza baterja nietylko nie była bandą, ale przeciwnie solą tej ziemi i kwiatem S. P. R. A. Oczywiście jest to tajemnica wojskowa i dlatego nie była zamieszczona w rozkazie dziennym szkoły.

Pchor. Józef Drużbacki *Rys. pchor. Wacław Eysymont*



DRUGA BATERJA ARTYLERJI CIĘŻKIEJ



Mjr. Anastazy Makowski, d-ca 2-giej baterji

Słoneczne dni sierpnia 1930 wzbudzające tem żarliwszą tęsknotę za swobodą, tak daleką od naszego rekruckiego wówczas żywota, osładzało nam pewne poczucie wyższości nad innemi „uciemiężonemi“ baterjami.

Oto dowódcą naszym był p. mjr. Chylewski, o którym fama głosiła, że jest „dobry“.

Niedługie było jego panowanie. Pojechał do Torunia, a stanowisko objął p. kapitan jeszcze wówczas, Makowski.

Sława, jaka mu towarzyszyła, groźniejszą była jak się potem okazało od niego samego.

Rękę miał twardą, bo twardą. Pierwsze miesiące było nieraz ciężko. Toteż staliśmy się prędko karnymi żołnierzami.

I dlatego przy końcu kursu nie potrzeba już było stosować wobec nas metod, z mniejszem lub większem powodzeniem, a w każdym razie z przykrością dla uczniów używanych w innych baterjach.

I dlatego z jasnego, rozsłonecznionego nieba w Powórsku i Czeremosznie nie spadały na nas żadne gromy.

A marsz naszej baterji na poligon, marsz podczas którego działy się takie cuda, że nawet Data, no Data, wyzdrowiał i na serce i na nogi a swą dziarską postawą porywał wszystkich za... serce, piękny marsz ten, w którym żaden z naszej baterji nie lśnił ostrogami z przydrożnych rowów, był jeszcze jednym dowodem duchowej spójności baterji ze swym dowódcą.

A pochwała, jaką potem otrzymaliśmy była znowu echem zrozumienia naszych wysiłków przez dowódcę. Potrafiliśmy się sharmonizować i dostroić.

Jeżeli już mowa o naszych przełożonych, to trudno serdecznie nie wspomnieć „morowego“ kpt. Ciniewicza, którego krótkie wprawdzie obcowanie z baterją pozostawiło nam jednak trwałe wspomnienie no i... wzbogaciło nasz słownik bogatym zasobem... Miejsce p. kpt. Ciniewicza zajął p. por. Hellebrand. Jego osoba związana będzie zawsze z najsympatyczniejszemi wspomnieniami z Włodzimierza.

Z tych pp. instruktorów naszej baterji, którzy „nie wytrwali“ do końca kursu z powodu wyjazdu do Mekki wiedzy artyleryjskiej, do Torunia, wymienić należy p. kpt. Blanka i p. kpt. Raka.

Miejsce ich zajęli p. kpt. Krzeptowski i p. por. Lipiński.

STRZELNICA ZMNIEJSZONA Z P. KPT. ARTUREM BLANKIEM

„Powstań! Baczność!“ panie kapitanie, melduję posłusznie baterja do strzelnicy gotowa. Obecnych 60-ciu. „Spocznij! Siadać!“

Po sali rozlegają się pomruki, szurgania nogami i przesuwanie taboretów. Każdy szuka wygodnego legowiska, któreby prócz wygody dawało ukrycie, określone wzorami artyleryjskiemi.

Wkoło stołu kręci się zespół ojców chrzestnych. Drużyński wyciera swą chusteczką od nosa zakurzony, jak cholera stół. Łańcucki kręci ruletą i z namaszczeniem podaje wylosowane rozrzuty. Zając „nabija“ wybuchy na drut i czeka rozkazów.

„Strzela Klier, podoficer strzelniczy kapral Circh, do tablicy Data.“

Wezwani idą, szturchając po drodze zasypiających kolegów.



Kpt. Artur Blank

„Ludek, Zosiek podpowiadaj, podpowiadaj, bo ja ni hu-hu“.

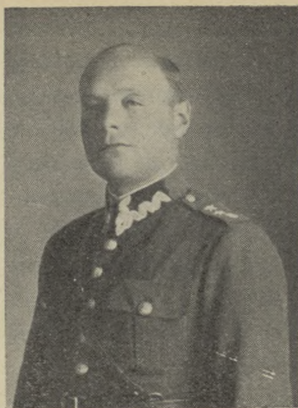
„Ja też ni hu-hu“ — odpowiadają.

„To drzewo dozór“.

„Nie widzę, panie kapitanie!“

„Do cholery, kto ma widzieć!“

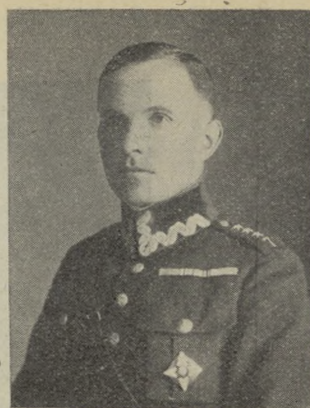
„Tak przyjacielu daleko nie zajedziecie! Do roboty! Trzeba się przełamać! Trzeba nabrać ducha woj-



Por. Jan Lipiński



Kpt. Józef Krzeptowski



Kpt. Albin Rak

„Pokażcie mu jeszcze raz!"

Ojcowie chrzestni wystawiają wiatrak poza drzewo i wybuchem waty pokazują dozór.

„Widzę".

„Cel wasz Klier karabin maszynowy w tych krzakach. Odległość 4.000 m. Komenda!"

Milczenie...

„Komenda, komenda panie Klier!"

„Kiedy jeszcze nie gotowa, panie kapitanie!"

„Ruszcie się przyjacielu!"

„Dozór Nr. 1 + 30 gr. zw. ład. normalny, zapalnik bez zwłoki. I. działo poziomnica 0—4400".

„Człowieku, z której strony dozór!"

„Z lewej panie kapitanie, a więc wróć!"

‚Do cholery! Jakie wróć. Baterja już dawno nastawiła!"

„— 60 t. s. d."

„Wystrzał". ‚Prawo 20 nie obserwowany!"

„Człowieku, co wy obserwujecie. Strzał jak byk w lewo. Panie Klier, sieczka w głowie!'

„Pojęcia nie macie! Szur, szur przyjacielu! książeczkę do ręki przyjacielu! Do cholery z takim d-cą! Strzał tysiące kosztuje, ładnieby ojczyzna na takich d-cach wyszła!"

„Kurlandt! Dca zabity! dostał pomięszania zmysłów. Tu macie skrwawiony dziennik strzelania, strzelajcie dalej!"

Na sali tłumiony śmiech.

„Pokażcie mu wystrzał!"

„Wystrzał".

„Lewo 20 trafny, nieobserwowany".

„Człowieku! Pojęcia nie macie! Wynoście się na pysk. Ładne kwiatki! Nic u was ambicji, zadarmo was wojsko „trzymie". Kubuś! chodźcie wy! Poprzedniego d-cę do niewoli wzięto!"

„Wystrzał!"

„W kierunku długi"

„Co?! do czego wy strzelacie?!

„Nie wiem panie kapitanie!"

„Tak, panienki w głowie. Szasery, bale, piękne oczka, a w głowie kiełbie".

skowego! Trzeba sobie powiedzieć: duszo moja, ucz się! Idźcie! Strzela Tabaco!"

— Budzą go gdzieś w kącie; wychodzi z niedowierzaniem z ukrycia i idzie jak na miejsce stracenia, mrucząc po drodze: „Duszo moja ucz się, a ja chcę spać spokojnie". Bierze lornetkę, pytając wokoło, w którą stronę patrzeć

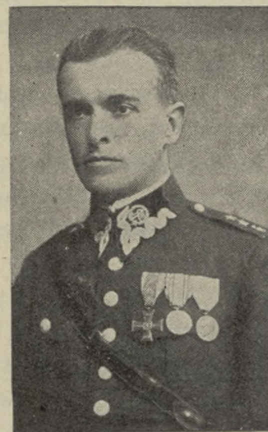
Nagle oblicze nowomianowanego d-cy rozjaśnia się.

„Panie kapitanie, melduję posłusznie koniec godziny!" oznajmia służbowy. Błogi uśmiech na twarzy wszystkich był reakcją.

PRZED ŚWIĘTAMI

Jeszcze 20 dni!

Dwie nowiny: wyjeżdżamy 1-go kwietnia na święta — pierwsza, a druga — brrr... repetycje za trzeci podokres przed świętami.



Por. Kazimierz Hellebrand

„Co Mundek? święcimy jaja?!"

„Tak, tak, święcimy topografją!"

Miał słuszność; zmieniono nam instruktora, więc nic dziwnego, że radość z racji zbliżających się świąt bladła wobec myśli o „cięciach".



DRUGA BATERJA

W kącie siedzi Waluś i repetuje: „Wcięcie Bessela, Bessela, Bessela jest trzechkrotnym obrotem stolika, Wcięcie Bessela...“

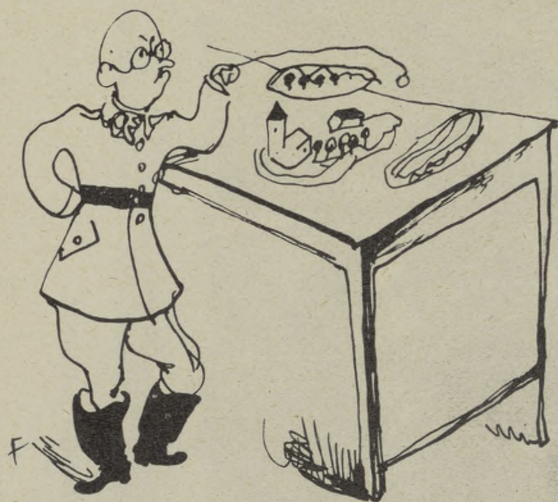
Olek tylko zębami gryzie. Zły jak cholera, że ten mruczy, jak żyd przy pacierzach.

„Olek“ — uspakaja go Tabaco, dajcie spokój, bez kłótni, spać nie dajecie!“

Rzeczywiście głos wychodził z za szafy. Na dwóch kożuchach, kocu i poduszce spoczywa spokojnie Zygmuś bosko uśmiechnięty, z papierosem w zębach.

Marzył. Może o tem, jakby taśmą mierniczą zmierzyć azymut magnetyczny, a krokami sprawdzić pomiary, a może... może o cywilu!

„Dziś 11 marca. Mojej Felusi imieniny“ — stęknął Koska.



„Djabli z nią“ — słychać pomruki.

„Przygotowanie do kolacji“ — drze się na korytarzu służbowy.

Każdy chwycił skrzętnie co miał. Poszliśmy. Przy stole rejwach.

Przy jednym końcu walka o sznycle, przy drugim — o herbatę. Rej wodzi Bartoszuk.

Półtoraroczni! Litość patrzeć — głodni jak wilki.

„Co, chłopcy“ — mówi Ludek — „za 20 dni: do stołu, za jajko! Mama prawo, tata lewoskrzydłowi. Gotowe! Jeść“.

Uśmiechneli się niektórzy na tę myśl o świętach.

Widzieliśmy na krupach, zamiast „sprawozdania z całego tygodnia“ jak nazywano sznycel — pół prosiaka, metr kiełbasy...

„Czego Waluś mlaskasz“ — mówi Leszek. „Mama dadzą ci kromę placka, a ty sobie paska popuścisz i tylko mrugać będziesz z radości, jak Wojtek Liszka!“

„Śmiejta się! Jak i tak mścity nie jezdem! Myślita, że ja taki głupi, jak się wam zdaje“. — „Nie Waluś“ mówi Wanicki, że od Agaty pismo dostał! Pachnie jak... Nie, Waluś! i klepie go po ramieniu.

„Artur, Artur! tu krupy zostały. Repeta! do świąt daleko, nie zaszkodzi pomrugać jak Liszka!“

Zjedliśmy szybko kolację i wróciliśmy do baterji.

W świetlicy zdążył już ktoś nakręcić gramofon. W obłokach dymu siedzą ojcowie, jedni rżną w karty, drudzy kibicują. Płynie jakieś smętne tango.

„Podobno Wielkanoc przesunęli do maja“ żartuje jak zwykle Nieciecki.

„Saniami pojedziemy po śniegu, „Fraka“ zaprzęgniemy, jak zostanie to będziemy pchać, nie. Data! „Ja, to p... ja to piechotą pójdę, jak puszczą — odpowiada „Blondyn“ z pod okna gładząc swą łysinę.

„Wiecie. Data! ciągnie dalej dowcipniś, będziemy na wiosnę pływać, gdy te śniegi stopnieją. Wymyjemy się, że proszę! Wasza łysina błyszczeć będzie jak...“

„Dajcie spokój! Zusek daj papierosa!“

Gramofon dźwięczy:

„Księżyc nad Tahiti“.

A wszyscy śpiewają:

Nad naszą baterją
Głowa Daty lśni,
W jej promieniach Binzer
O urlopie śni.

A potem śmiech długi, szczery.

„Liszka — żartuje ktoś z kolegów, weźmie na talerz co się da, przygarnie do siebie i mrugnie raz, weźmie na łyżkę — mrugnie drugi raz i wcina na tęgo lepiej niż Bessel lub inny Pothenot.

A nasz Romek Kulczycki z ojcem Drużyńskim co wieczór pianissimo śpiewają: „Jak nietoperze mamy nocne sekrety“.

A w rogu przy piecu siedzi Franek Gacoń i Romek Kulczycki. Rozmawiają przyciszonym głosem.

„Franek!“

„A co?“

„Wiesz, repetycja z teorji, boję się“.

„A umiesz wszystko, com cię uczył?“

„Franek?“

„Co?“

„Wiesz, wczoraj zdałem służbę w polu“.

„A coś dostał?“

„Czwórkę, czy to dobry stopień?“

„Dobry jak dobry, ale taki stopień, że drugi raz nie trzeba zdawać, nie bój się!“

„To dobrze“.

Ognisty mazur (z patefonu) przerwał szepty przyjaciół.

Porwali się chłopcy z krzykiem:

„Hop, hop, hop, dziś, dziś! Tarara, Hop, hop, hop!“

Gotowe pary Monewiczów, Kwiatkowskich, Kupsiów, Gudowiczów, Drabarków...

„Z damą od serca!“



TRZECIA BATERJA ARTYLERJI CIĘŻKIEJ



Kpt. Talarczyk, d-ca 3-ciej baterji

W słotny dzień sierpniowy długi sznur dorożek podążał w stronę Podchorążówki. Ożywiły się ponure mury koszar, zatętniło życie... znów zapleśniałe buty zanurzyły się we włodzimierskie błoto... znów konie zaczęły kształcić nową falangę jeźdźców — tak bywa rokrocznie.

Podobnie raz w roku i to na krótko, bo zaledwie przez dwa wzgl. trzy dni, ogląda Włodzimierz różnokolorowe czapeczki studentów i wyszarzałe mundury abiturjentów gimn. śpieszących z dziarską miną do... Podchorążówki.

Zamknęły się wrota, prysnął czar złudzeń i przed „rozpieszczonym, leniwym cywilem" ukazała się naga rzeczywistość.

Podzielono nas na baterje, odziano w drelichy, kazano ogolić głowy. Znikły dyplomy inżynierów, asystentów, techników i t. p. zapanował jeden, którego imię ze współczuciem wspominaliśmy do końca kursu — „rekrut"!

Lecz wiele tygodni upłynęło zanim baterje przybrały charakter wojskowy. Przez dłuższy bowiem okres czasu, na arenie prymitywnego jeszcze życia baterji przejawiały się nawyczki cywilne, które kłóciły się z porządkiem karności wojskowej.

Nieraz cywilna dusza buntowała się przeciwko zarządzeniom dyscypliny wojskowej, nie przyzwyczajona do podobnych eksperymentów, nieraz ten bunt przejawiał się w podświadomych odruchach. Powoli jednak następowała polaryzacja dusz rekruckich i dawny inżynier czy słuchacz filozofji nabierał coraz to więcej zalet żołnierskich i stawał się godnym miana kanoniera. I tak powoli rekrut-automat wykonywał wszystko co mu nakazano — zatracił swoje dawne „ja", żył tylko kardynalnemi zasadami kodeksu artyleryjskiego.

Ewolucjonizm, samoistna wytwórczość jaka zaznaczała się w pierwszych miesiącach i która zezwalała na bierne przyswajanie zasad karności wojskowej — później, coraz bardziej milkła ustępując miejsca biegunowemu pojęciu, jakiem jest pojęcie dyscypliny wojskowej, — powoli rodziło się pewnego rodzaju umiłowanie nowego hazardu życiowego. Podobny proces psychiczny zachodzi zawsze, ilekroć następuje nowa faza życia, silna reakcja dotychczasowych pojęć, a gwałtowna, przymusowa absorbcja innych.

Życie baterji, patrząc na nie przez pryzmat spokojnych, niezmąconych smutnemi objawami natury fizycznej, czystych wrażeń, przedstawia się chwilami imponująco. Kryje ono w sobie wiele piękna — niekiedy przychodzą takie momenty, które najsmutniejsze dusze, największych melancholików potrafiłyby rozpogodzić. Niekiedy przewinie się obraz godny pędzla Rafaela, to znów mnóstwo epizodów godnych pióra Żeromskiego, czy innego mistrza słowa.

Już w pierwszym tygodniu naszego pobytu w Podchorążówce zdarzył się wypadek napozór nieznaczny, a jednak, jak się później okazało, tak ważny w życiu artylerzysty. Chodziło przecież o skonstatowanie naszych wiadomości z zakresu matematyki, która tak wielką rolę odgrywa w najpotężniejszej gałęzi wiedzy artyl. jaką jest teorja strzelania. Zapowiedziano nam przy rozkazie, że nazajutrz odbędzie się egzamin (pisemny) z matematyki. Trzeba było widzieć zafrasowane miny kolegów zdradzające niepokój, zdziwienie i t. p. uczucia. Wielu bowiem dostawszy się przypadkiem do artylerji (różne i niezbadane są koleje losu!) nie przypuszczało, by przy wojsku przypominano im szkolne czasy, kiedyto matematyka była dla nich zawsze plagą; inni kilka lat po maturze, dawno zapomnieli o najprostszych formułkach matematycznych, a cóż dopiero mówić o logarytmach, z których tylko sama nazwa pozostała. Niewielu można było nauczyć szczęśliwców. Nadszedł fatalny dzień. Rozdano nam arkusz papieru — na rogu każdego widniała pieczątka „3 bat. S. P. R. A.". P. kapitan zawsze uśmiechnięty smarował na tablicy jakieś hieroglify w kształcie ułamków i — o zgrozo! — jakieś równania opatrzone małym dopiskiem „log". Większa część artyleryjskich uczniów, zamyślona, zdawała się odgrzebywać z zakamarków swej mózgownicy resztki wiadomości matematycznych, inni kreślili coś zawzięcie robiąc uczone miny...

Pierwsza godzina męki poniesiona dla dobra wojska upłynęła szybko. — Z prawdziwą ulgą powitano dzwonek oznajmiający kres męki. P. kapitan z humorystycznym gestem zebrał powalane od spotniałych rąk arkusze i uśmiechając się dobrodusznie wyszedł... Wielka szkoda, że nie ogłoszono nam wyni-

ków. Można było zgóry osądzić, że byłyby bardzo ciekawe.

Wszelkie t. zw. klasówki niezbyt mile były widziane. Trzeba było dużej inicjatywy, zapobiegliwości i niemałego sprytu, by taką klasówkę napisać. Gdy w baterji zapanował rwetes, połów na najdrobniejsze zapiski i wiadomości, gdy uczeń wydawał się być zainteresowany nauką, z czystem sumieniem mogłeś twierdzić, że nazajutrz odbędzie się klasówka. A cóż dopiero działo się w trakcie samego pisania. Zdenerwowane, nieskoordynowane ruchy rąk, szelest nieznośnych świstków, uwagi ze strony instruktorów — wszystko to mąciło naturalny bieg wypadków.

Do rzędu ważnych incydentów w dziejach baterji należało ostre strzelanie. Już tydzień przed pierwszym wymarszem na strzelnicę uczono nas rolowania kocy, wyliczano wszystkie potrzebne rzeczy mające znaleźć pomieszczenie w plecaku. Szef ostentacyjnie rolował koc „na pokaz" a grupka ciekawych artylerzystów chciwie połykała tajniki tej sztuki. Kilku tylko znalazło się takich, którzy z dumą przechadzali się po klasie, dla których spakowanie plecaka nie było nowością. Oni już kilka razy meldowali się w pełnym rynsztunku, a nawet jeden z nich dostał burę od szefa za to, że zamiast szpulek nici miał tylko próżne pudełko z pasty. Jednak gorliwiej rolowano koce rano, kiedy zamiast gimnastyki kazano nam rozejść się na działony, kiedy to człowiek na wpół jeszcze senny przykrywał kocem „karpate" i że stercząc niedaleko szafki nie jest narażony na „przegląd kwater".



Kpt. Wincenty Pałczyński



Por. Józef Kopacz

Kiedy nadszedł dzień wymarszu, z tornistrami na plecach, ze śpiewem na ustach maszerowaliśmy na strzelnicę. Dowcipy kolegów, szczególnie wąsatego Szwejka, pocieszne miny Zbynia, uwagi o koniach i owsie tatusia, upajająca woń błot włodzimierskich, w dali poruszający się wóz z amunicją konsumpcyjną — wszystko to wytwarzało odpowiedni nastrój.

Z jakąż dziką satysfakcją, z niewytłumaczoną rozkoszą zmieszaną z odcieniem lęku prawdziwego żołnierza przyglądaliśmy się zawodom naszych kolegów. Wyniki były imponujące. Większa część wysiłków artyl. przeszywała tarczę (nawet w obramowaniu do pół wideł) a nawet znaleźli się tacy spryciarze, którzy chcieli ją zniszczyć. Niewielu znalazło się uczuciowych, którzy strzelali „Panu Bogu w okna". Po spełnieniu warunków robiło się uchylenia prawdopodobne wgłąb i kilka skoków wprzód... do furmanki, obciążonej smakołykami cywilnemi.

Jakżeż odmiennym, pełnym nastroju i niewyszukanego piękna wyda się inny obraz, kiedy to życie baterji zamierało na chwilę, by budzić się potem z nową siłą, zdolne absorbować setki nowych wrażeń... Kilka minut przed pobudką... Cisza wokoło — przerywana jednostajnym oddechem kolegów. Przez zamglone szyby przedziera się wązki promień słońca i oświetla zrąb łóżek. Na tle tego światła igra odcień gałęzi poruszanych powiewem wiatru. Wtem ktoś gwałtownie szarpnął za klamkę, ociężale wtłoczył się na salę wlokąc artyleryjskie zaspane buty. Ukazała się sylwetka służbowego, przecierającego niewyspane oczy, poprawiającego podpinkę u czapki — a potem widać jak machinalnie przekręca kontakt — i gromki, trzykrotny okrzyk... proszę wstawać.

Życie baterji byłoby zupełnie znośne, a nawet przyjemne, gdyby nie repetycje.

Zimny pot występował na czoło i dziwne dreszcze przeszywały ciało, gdy przyszło chodzić do działowni, aby zapoznać się ze sprzętem artyleryjskim. Ludzie najrozmaitszych zawodów i byłych „niezawodowych" cywilów, przyglądali się z pewnem niedowierzaniem armacie, pladze artylerzystów, która niewyczerpany zasób wiedzy kryła w swej lufie czy w kołach o 14 szprychach.

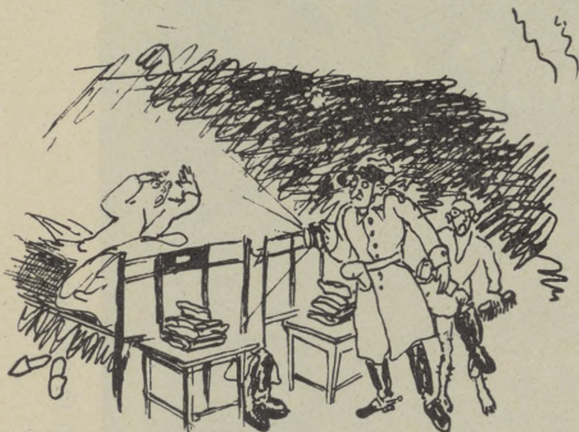
Podobne spustoszenie w pogodnych umysłach ar-



TRZECIA BATERJA

tyleryjskich synów czyniła teorja strzelania. Nigdy nie można było wykombinować uczciwej komendy, zawsze jakiś skok był za duży lub za wiele obrotów, zły dobór amunicji, zapalnik za krótki lub zwłoka za długa i t. p. wkradły się herezje.

Prawdziwie olimpijskim hazardem były dla nas zawody na strzelnicy zmniejszonej. Z lornetką w ręku, w roli bystrego obserwatora, siedział biedny uczeń-artylerzysta na punkcie obserwacyjnym. Musiał zdobywać się na nieoczekiwane machinacje imaginacji, czyli nastawić swój umysł tak, by zdolny był produkować skombinowane improwizacje... Nieraz strzały padały tak szybko, że nawet najbieglejsze oko nie mogło uchwycić wybuchu. Kwintesencja była przykra — suponowana strata amunicji, strata czasu, niesprawność obserwacji.



„Inspekcja"

Dla przeciętnego „męczennika" pozytywne przeprowadzenie strzelania było nielada sztuką (w 90% jak głosiła fama, uzyskane z podpowiedzi).

Biorąc pod uwagę nadmienione i setki innych dolegliwości, nie dziwiliśmy się, że w baterji mnożyły się rozmaite choroby, o czem świadczyła zastraszająca liczba zgłaszających się do lekarza. Reumatyzm, łamanie i strzykanie w krzyżach, nerwobóle, urazy rąk i nóg, pielęgnacja czyraków, różnego kalibru biegunki (dyspepsje) i t. p., poważnie zagrażały życiu baterji.

Jak nieokreśloną była czasem choroba w pojęciu przygnębionego artylerzysty, niech poświadczy choćby maleńki, jeden z wielu wyjęty obrazek.

Do sali chorych, urządzonej według najnowszych wymogów higjeny, wchodzi chwiejnym krokiem przyszły podchorąży. Podchodzi do łóżka i zaczyna się rozbierać. Doktor zaskoczony podobnym obrotem rzeczy, gdyż pacjent uprzednio nie był łaskaw zameldować się, zbliża się do niego i rzuca pytanie: „Co Panu jest?"

„Panie Doktorze jest źle" — odpowiada ledwie dosłyszalnym głosem, śmiertelnie blady pacjent.

„Ale cóż panu właściwie jest" — interwenjuje doktor.

„Panie doktorze jest źle" — cedzi pacjent coraz wolniej i ciszej. — Poirytowany doktor zapytuje po raz trzeci: „Co panu jest — powiedz pan wreszcie".

„Panie doktorze jest bardzo źle" — wyszeptał chory, gdy rozebrał się zupełnie. — A gdy znalazł się w łóżku i doktor nie przestawał nalegać, chory wyrzekł ostentacyjnie:



„W świetlicy bateryjnej"

„Panie doktorze jest trochę lepiej". — Przymknął oczy i zdawał się zasypiać. Doktor, widząc, że „consilium" z pacjentem skończone, przystąpił do badania i skonstatował ogólny rozstrój nerwowy, a nawet miał pewne wątpliwości co do jego stanu umysłowego. — Dzięki jednak energicznym zabiegom lekarza, chory szybko przychodził do siebie, tak, że po dwóch dniach mógł (z żalem) opuścić gościnny lokal.

Klasyfikacja codziennych zajęć zależała od upodobania, a szczególnie od pory dnia i temperatury. Powszechnie lubiano jazdę konną i działoczyny — szczególnie w zimie... Zadymka. Śnieg pruszył w oczy, wdzierał się za kołnierz, mroził czoło; — rozluźniały się nieco szeregi. Przed działownią dzielono nas na grupki, dawał się słyszeć gromki okrzyk „no już". Zaskrzypiały mocno skontuzjonowane drzwi i do wnętrza wtłaczała się grupka dzielnych żołnierzy — każdy śpieszył by dostać się za „tarczę" lub uczepić się „kołyski". Do kół nikomu się nie śpieszyło, nie mówiąc już o dyszlu, który dopiero na srogie okrzyki plutonowego, z trudem wyciągało sześciu bombardjerów. Po 10 minutach nietylko działa stały już na miejscu, ale i pluton w dwuszeregu ze zwróconą głów-

ką w prawo — a potem krótkie „ość“ — „cznij“ i majestatyczny głos naszego kochanego instruktora.

W wolnych chwilach (a te należały do rzadkości) lub kiedy wcześniej skończyły się repetycje, koledzy zbierali się „in gremio“ w świetlicy. Często w takich razach, członkowie naszej orkiestry symfonicznej zbierali się pod przewodnictwem dyrektora Pawełka i urządzali „minjaturowy“ koncercik. — A wówczas płynęła smutna melodja (jak smutne były nasze dusze z powodu braku zajęć), ciche, przytłumione, pełne symfonji tony... budząc drzemiące drżące echa wspomnień szczęśliwych dni, tych dni, kiedy to lekki umysł cywila — snuł ułudną nić szczęścia. W sercu budziła się tęsknota za czemś, co określić trudno, co znika jak sen...

Zapomniało się na chwilę o wojsku, imaginacja stwarzała nowe obrazy, — usuwała dotychczasowe myśli. — Uczący się, bezwiednie odsuwali książki — „błędnym“ wzrokiem wodzili po sali — słuchali... W tych tonach drgało każde słowo, słowo upojne, pełne treści, ...zmilkły tony, prysnęły marzenia... i znów snuła się proza naszego życia... Aż doczekaliśmy się poligonu.

W upalne dni maszerowaliśmy przez wioski, spoceni, spragnieni, lecz z uśmiechem na ustach; brnęliśmy po morzu piasku, w kolumienkach, rzadko napotykając na polną ścieżkę lub cień lasu.

Kiedy zbliżaliśmy się do miejsc postoju, zmęczonych, wlokących z trudem artyleryjskie buty, uginających się pod ciężarem plecaków, opalonych, przyjmowały obszerne, schludne wsie pod strzechy. Witały nas z prawdziwie wiosennym uśmiechem, tak rzadkim na wschodnich kresach. Na skraju wsi, jak zwykle, czekali na nas specjalni łącznicy Oddziału kwaterunkowego, którzy wskazywali drogę do poszczególnych kwater.

Po czterech dniach marszu, przybyliśmy do Powurska, — gdzie na piaskach, rozbiliśmy namioty...

Poligonowym zwyczajem budzono nas o 4-tej rano. Zanim człowiek oprzytomniał i zdążył przetrzeć oczy, zastanowić się nad możliwością wstania i uzmysłowić sobie tę przykrą konieczność nieodwołalnej rzeczywistości, że wstać się musi, zanim zdążył z prawdziwie artyleryjskim pośpiechem przyoblec się w letnie szaty wojskowe i zaopatrzyć w ekwipunek do służby w polu, już przeraźliwy głos służbowego wzywał do zbiórki.

Często obarczeni najrozmaitszemi przyrządami topograficznemi, szliśmy kilka kilometrów poza Powursk. Po przybyciu na miejsce, grupkami po otrzymaniu zadania, rozsypywaliśmy się w różne strony, każdy, stosownie do swego zadania wyszukiwał odpowiednie miejsca, by powierzoną pracę jak najszybciej wykonać. Z kątomierzami w ręku przedostawaliśmy się przez zarośla, ogrody, brnęli przez moczary, a często przyszło przechodzić przez druty kolczaste, zanim dotarło się do punktu, który wydawał się odpowiednim. Często takim punktem był schron, zabytek z czasów wojny światowej, lub, wzgórze, poprzerzynane rowami strzeleckiemi, gdzie widniały jeszcze ślady strasznych zmagań: kawałki cementu, resztki szyb ochronnych, zardzewiałe odłamki pocisków, pogięte, zniszczone łódki z nabojami. Nie gardzono i smukłą, samotną topolą lub wysokim krzyżem cmentarnym. Wyszukiwanie celu dla naszego kalibru działa nie było tak łatwe, gdyż wymagało bystrego oka, szybkiej orjentacji w terenie i biegłego czytania mapy. Często oko poszukiwało celi na horyzoncie, gdzie majaczyły się tu i ówdzie rozrzucone domki, łatwo dostrzegalne skrzydło wiatraku — a w głębi, w kępie drzew lśniące, w blaskach słońca wieżyce cerkwi... Czas szybko płynął...

Po czterech tygodniach pobytu w Powursku, przenieśliśmy się do Czeremoszna. — Ostre strzelanie — a potem... wymarsz do kochanego Włodzimierza.

I znów znaleźliśmy się na koszarowym dziedzińcu razem, przy wspólnym obiedzie. Z jakiemże uczuciem wspominało się pierwszy wspólny obiad, pierwszy objaw współżycia, moment przełomowy w naszem życiu wojskowem, — a potem repetycje, nominacje, defilady, ćwiczenia... wszystko to już za nami... Nadszedł koniec „męki“ jak się wyrażali jedni, czy „tragikomedji“ jak mówili drudzy, czy wreszcie zabawki w wojsko, jak twierdzili rozsądni.

Opuściliśmy mury koszar, by iść do pułków, by tam godnie reprezentować wychowanków Szkoły.

Opuściliśmy Szkołę, lecz z tem przeświadczeniem, że przez długie lata wspominać będziemy ten rok brzemienny tysiącem wrażeń, chwile spędzone w gronie tylu kolegów, chwile beztroskiego humoru, młodzieńczego zapału, ...żywiołowych momentów...

Pchor. Marjan Baran



DRUGI DYWIZJON SZKOLNY



Mjr. Edmund Dmowski, d-ca II-go dyonu

Drugi Dywizjon szkolny powstał w r. 1926 we Włodzimierzu.

Dowódcami byli: w r. 1926—27 mjr. Grabczyński Florjan, w r. 1927—28 mjr. Karasiński Zygmunt, w r. 1929 mjr. Galster Karol, od stycznia r. 1930 mjr. Dmowski Edmund.

CZWARTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ



Kpt. Tadeusz Banach, d-ca 4-tej baterji

Początek kursu zastał na stanowisku dowódcy baterji kpt. Nizińskiego Kazimierza, na stanowiskach instruktorów, pp.: kpt. Blanka Artura, Skurskiego Piotra i Orzelskiego Władysława. Szefem baterji był ogniomistrz Bona Franciszek, podoficerem gospodarczym ogniomistrz Pejta Aleksander i instruktorami: ogniomistrz Czorny Kazimierz i plut. Skrzetuski Władysław. Rozpoczęło kurs 103 uczniów.

Dla załatwienia przeróżnych spraw bateryjnych i dla administracji świetlicy, wybrano zarząd, który stał się następnie reprezentacją bateryjną. W skład zarządu weszli: Grosser Eugenjusz — prezes, May Marjan — wiceprezes, Łyżwiński Witold — sekretarz, Goliński Tadeusz — skarbnik, Kowalski Aleksander — gospodarz i Gulczyński Eugenjusz jako kronikarz. — Starszym klasy mianowano Wysokińskiego Leopolda.

W pracach Koła Kulturalno-Oświatowego SPRA., tak Zarządu, jak i poszczególnych sekcyj, wzięło udział 51 uczniów i to w Zarządzie 4, w orkiestrze symfonicznej 8, w chórze 8, w sekcji fotograficznej 8, w sekcji towarzyskiej 10, w orkiestrze piórkowej 2, sekcji dramatycznej 3, sekcji historyczno-muzealnej 2, odczytowej 2, dekoracyjnej 2, i sekcji literacko-dziennikarskiej 2.

Rozkaz Komendy Szkoły z dnia 5 września przyniósł zmiany dowództwa i instruktorów. Dowódcą baterji zostaje kpt. Banach Tadeusz, instruktorami kpt. Szancer Stanisław, por. Dutkiewicz Stanisław i por. Marczyński Stanisław. Z podoficerów przeniesiony został ogn. Pejta, którego miejsce zajął ogn. Czorny. Jako instruktor przydzielony został plut. Kuryło Józef.

Z czasem następują też zmiany w zarządzie świetlicy. Do zarządu wchodzi jako kapitan sportowy Niesłuchowski Stanisław, gospodarzem zostaje Myszków Michał a kronikarzem Laurentowski Franciszek.

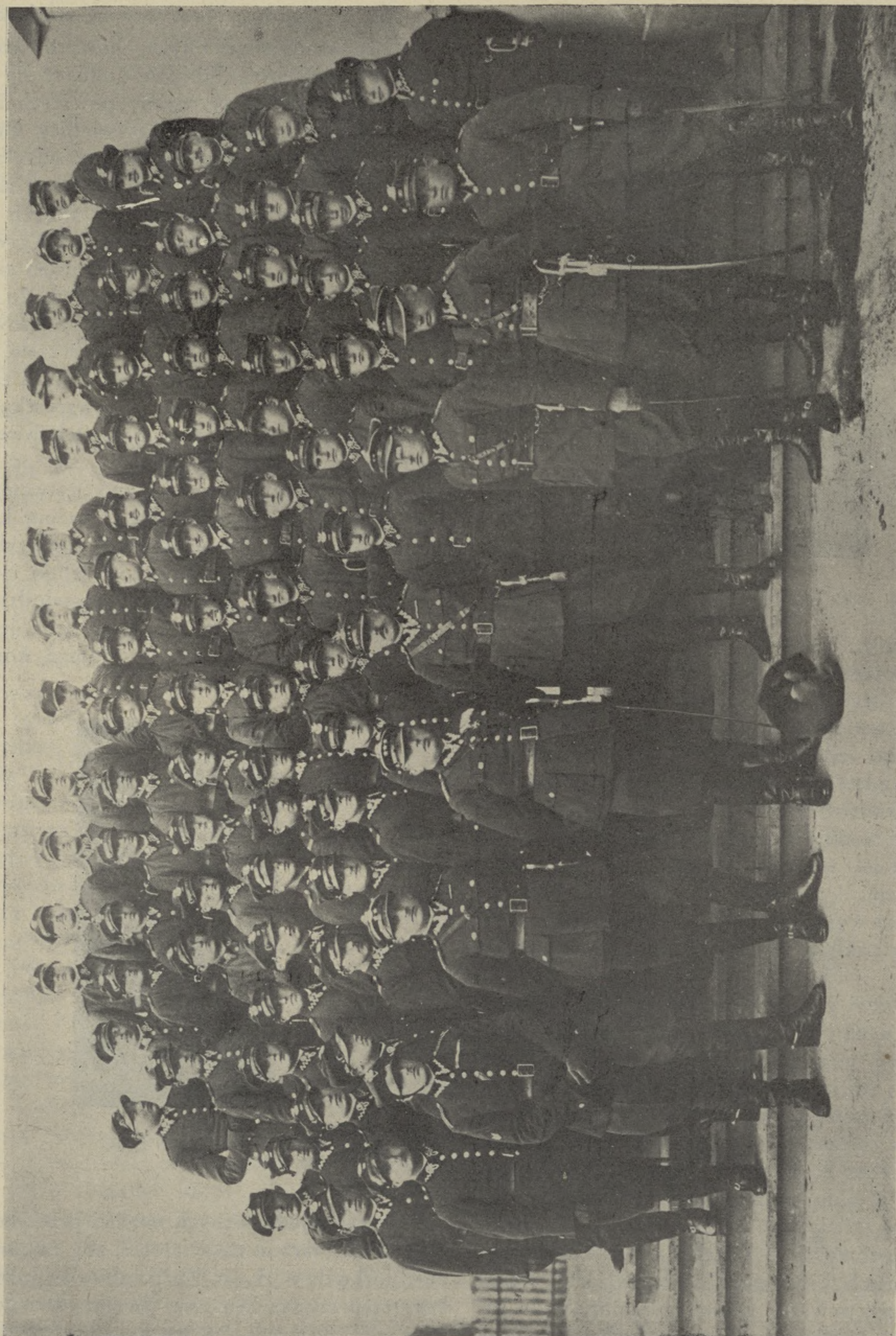
9 lutego odchodzi od nas ukochany przez wszystkich por. Dutkiewicz, a jego miejsce zajmuje por. Syski Leon. W tym to składzie przeżywamy koniec kursu i poligonu.

Szkołę kończy, po odejściu na kurs przeciwlotniczy 70 uczniów z Henrykiem Lewulisem, jako prymusem baterji na czele.

Zawody sportowe urządzone na zakończenie roku szkolnego SPRA. wykazały, iż baterja nasza była najlepiej wyrobiona sportowo, gdyż zdobyła mistrzostwo szkoły w piłce nożnej i w piłce koszykowej, pierwsze miejsce w sztafecie 4 × 100, w biegu na przełaj, oraz kilka dalszych miejsc w innych konkurencjach, do czego walnie przyczyniło się Koło sportowe baterji, które było jedynem na terenie szkoły, posiadającem swój odrębny statut.

* * *

Kronika? — Nie, to tylko kilka słów o 4-tej baterji dla przechowania pamięci jej życia w ciągu roku szkolnego 30/31 SPRA. Boć przecież i ona żyła, chociaż czasem o niej głucho było. Mieściła się na pierwszem piętrze budynku Nr. 25 i tam większość swego życia w S. P. R. A. spędzała. Tam, w sali wykładowej, w salach sypialnych, w świetlicy, kancelarji, magazynach i t. p., najważniejsze działy się rzeczy, największe toczyły się dyskusje, najdonioślejsze następowa-



CZWARTA BATERJA

ły zmiany i wielcy wyrabiali się ludzie. Mury tych ubikacyj, gdyby mówić umiały, wiele powiedziećby mogły o wszystkich tych niezwykłościach. Przejdźmy więc miły czytelniku cały rejon bateryjny a zobaczymy co się z nim dzieje.

Po wejściu na pierwsze piętro spotykamy z pewnością, nieprawdopodobną pewnością lub prawdopodobną niepewnością, służbowego podoficera czy



Kpt. Stanisław Szancer

kanoniera. Ponieważ jednak natura ciągnie wilka do lasu, a tym lasem są sale żołnierskie, więc służbowi często tam uczęszczali, za co nie jeden z nich stawał do karnego raportu. Raporty zaś odbywały się w kancelarji, gdzie urzędował nasz wódz. Tam to z wielką dokładnością obliczano lokaty, tam wódz „ex officio et praesidio" karał za najrozmaitsze wybryki a czasem i nie wybryki, różnemi stójkami, zakazami opuszczenia koszar lub aresztem, tam szef ze swego notesika wyznaczał służby, a instruktorzy odpoczywali po trudach wykładowych lub ćwiczeniowych.

Otwarcie drzwi pokaże nam wielką salę a w niej pełno przeróżnych twarzy w pierwszej chwili do siebie podobnych, a w rzeczywistości różne przedstawiające typy i różne okolice naszej polskiej ziemi. — Pierwszą część zajmuje sala wykładowa, gdzie w ławach podczas ciekawych wykładów drzemią spokojnie śpiący rycerze, kiedy wódz przy nauce służby lub innej służbie w polu, rozprawia bo ja wiem nad jakiemi rzeczami, kiedy kpt. Szancer mówi o możliwościach i niemożliwościach strzelania, o różnych azymutach i busolach, kiedy por. Marczyński daje wskazówki, jak postępować z gazem, gdy por. Syski zachwyca znajomością umocnień polowych i łączności, a budząc się tylko gdy por. Dutkiewicz krzyknie: „pierwszy karabin pod drzwi świetlicy biegiem marsz". Najwięcej bowiem życia i werwy on wprowadza do swoich wykładów czy to łączności, czy nauki o broni, czy hippologji, zawsze na twarzach słuchaczy uśmiech i zadowolenie, co zdaje się być najlepszym dowodem zainteresowania. Oficer opuszcza salę wykładową i wszyscy się rozchodzą.

Widzieć wtedy można tych, których los złączył w jednej baterji 4-tej. Tu idzie drapiący się wiecznie po głowie starszy klasy, zwany powszechnie ojcem, dalej kroczy z powagą prezes świetlicy Geniek, ze skrajów wytacza się grupa żądnych wiedzy artyleryjskiej, tocząca dyskusję na temat jak wywinąć się od działoczynów, jazdy konnej czy innych ćwiczeń, a przewodzą w niej królowie Eugul i Łyżwit. Naprzeciw tej grupy zjawia się blok bardzo silny, którego myślą przewodnią jest dewiza „byle do wiosny", rej w tym bloku wodzą wszyscy inżynierowie i magistrowie z Władkiem mecenasem na czele. Przeciwstawia się temu blokowi klub tak zwanych zawodowców, którym przewodniczy wszystkowiedzący i wiecznie mówiący Serafin. Porządek bateryjno-zewnętrzny psuje przez wykręcanie się od ćwiczeń, a sławę zewnętrzną poprawia zwycięstwami nad innemi baterjami Koło sportowe, któremu kapitanuje Staszek N. Inny sposób umilania sobie chwil wolnych, wynalazł zespół miłośników sztuki żywej, których zajęciem stało się uwielbianie włodzimierskich żydówek a prezesem ich i przykładem, jest Jewes, który urodą mógłby równie dobrze konkurować z Apolinem jak i Hermesem.



Por. Leon Syski

Cała ta plejada różnych myśli i przekonań kroczy długim korytarzem na działonie, aby za chwilę stanąć na zbiórkę do rozkazu. Każda zbiórka odbywa się na korytarzu zawsze ciemnym, chociaż oświetlonym lampami elektrycznemi. Na ten korytarz schodzi się cała baterja, gdy tylko zabrzmi głos służbowego: „zbiórka!" Tu nieraz baterja przestała godziny całe czekając cierpliwie na rozkaz, lub słuchając opowieści wodza o rzymskich rycerzach, którzy potrafili stać go-

dzinami na słocie i upale. Korytarz ten widzi nieraz biegi z karabinem maszynowym, skoki żabką, sygnalizację znakami artyleryjskiemi, a czasem służył na planszę do walk szermierczych.

Po prawej i lewej stronie korytarza rozłożyły się działony, mając tam swoje pomieszczenie i swoje sale sypialne. Tutaj kandydaci na przyszłych oficerów rezerwy nie tylko odpoczywali po ciężkich ćwiczeniach, ale uczyli się także zamiatać, kurze ścierać, okna myć, sienniki wypychać do kształtu pudełek zapałczanych i wielu innych nieznanych dotąd tajemnic służby wojskowej. — Tu stały się aktualne słowa piosenki:

„Czekam ciągle świąt daremnie
Śpię za szafką potajemnie
I beze mnie będą szli".

Tu działony, jak małe społeczności, rządziły się same a działonowi byli tu nieraz ojcami i przełożonymi, tymi, których reszta lubiła i słuchała a czasami tymi, których reszta nie znosiła. Działonowi zmieniali się co pewien czas. I tak w ciągu ubiegłego roku było 6 zmian działonowych.

W tych rejonach wyrabiały się indywidualne cechy poszczególnych działonów. Na wstępie naprzeciw siebie rozłożyły się dwa działony wysokich, zwanych powszechnie wyciorami, działon pierwszy i czwarty, słynące z wieczornych gawęd i dyskusyj, uniemożliwiających spanie innym. Rej w tych rozprawach wiedzie z jednej strony Olek Korab, a z drugiej stryj Leszek. Na te rozhowory wielkim oburzeniem pała działon drugi ze słynnym kapitanem sportowym na czele, mający za sąsiada działon piąty, gdzie berło pierwszeństwa dzierży Kazimierz Krzykliwy. Oba te działony rywalizują ze sobą w pochłanianiu podwójnych porcyj obiadowych, z czego zwycięsko najczęściej wychodzi działon drugi, chociaż ma tak groźnego rywala, jak „major" Rodziewicz. Szafki oddzielają te dwa działony od następnych, trzeciego i szóstego. Działon trzeci, to zespół łaknących boskiego nektaru jakim jest wyborowa czy inna monopolówka lub rum. I ten działon ma szereg typów, jak: książę Światopełk, mały Tadzik chiromanta i t. d., których śladami kroczy reszta. Innym znów zespołem jest działon 6-ty, który może się pochlubić tem, iż miał w swojem gronie czołowe i dwie końcowe lokaty, iż wydał z siebie czarnego nie charakterem lecz kolorem skóry, najszybszego człowieka Włodzimierza, oraz wielu innemi rzeczami. Po przekroczeniu rejonu sypialnego, wkraczamy w ciemny zakątek, gdzie po dobrym dopiero wpatrzeniu się, zobaczyć coś można. Widzimy tam drzwi do magazynu mundurowego, do magazynu broni, szafkę sprzętu organizacyj bateryjnych, i drzwi świetlicy. Przejdźmy te podwoje i poznajmy bliżej życie tego małego wprawdzie, lecz jak wielkiego swą wagą dla nas, pokoiku. Tam dopiero po trudach odżywają umysły członków baterji, tam koncentrowało się wewnętrzne jej życie, tam wreszcie uciekali jedni, aby odświeżyć płuca jedynym papierosem, drudzy aby zaczerpnąć z gazet nowości światowych, a inni, aby odetchnąć przy dźwiękach patefonu. Czyż nie mógł bowiem rozmarzyć kominek z zawsze wygasłym piecykiem, czyż nie chwytało cię za serce gdy po raz niewiadomo który słyszałeś z nadzwyczaj cierpliwego patefonu ulubioną melodję: „Gdy będziemy znów we dwoje". — Świetlica bowiem była wszystkiem. Zebrani w niej w chwilach wolnych, rozprawiali na wszystkie tematy. Wspominali o wrogach koni, których wkońcu nie przestrasza już nawet złowrogi Jowisz, opowiadali, jak zgrabnie skaczą na wozy i z wozów, jak w polu nie wystarcza znajomość regulaminu i jak we Włodzimierzu podbijać serca. Świetlico! Wdzięczni jesteśmy za te chwile, któreśmy



Por. Stanisław Marczyński



Por. Marczyński

rys. p. mjr. Galster

spędzili wewnątrz ciebie, wdzięczni, boś dawała nam zapomnienie, dopóki zazdrosny o twe względy służbowy nie wygonił nas spać.

W świetlicy odbywały się także przeróżne zebrania, repetycje a nawet część egzaminu końcowego, dopóki nie uchwalono przeprowadzić go na świeżym powietrzu.



„Niech żyje...!"

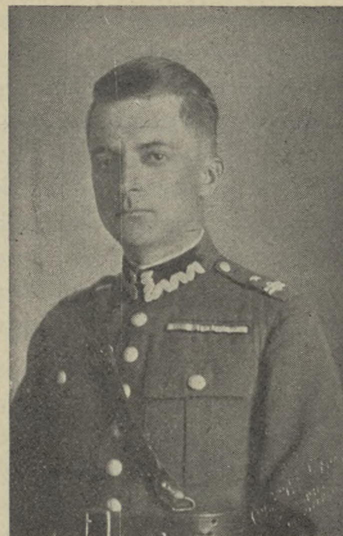
Cały ten zespół nazwany 4-tą baterją, opuszcza dnia 5-go maja na zawsze gościnne progi koszar. — Pięciu wyjeżdża na kurs przeciwlotniczy a reszta kieruje się konno lub pieszo na poligon Powursk-Czeremoszno, gdzie praktyka zastępuje teorję, a czas cały zajmują ćwiczenia, ćwiczenia, ćwiczenia. Kiedy zaś się to skończy, przyjdzie pułk i... cywil.

Kilka tych słów świadczy o życiu naszej baterji, w której wszyscy zrazu obcy dla siebie, zżyliśmy się tak, że zawsze o sobie pamiętać będziemy. Ileż tu dozgonnych nawiązało się przyjaźni, ileż braterskich ogniw złączyło kolegów? Wszystko to sprawiło wspólne życie i wspólne znoszenie doli i niedoli wojskowej. Te węzły nawiązane ze sobą a przez Rocznik i Kronikę i z następnemi kursami, niech nas łączą w dalszym ciągu w jednym wysiłku pracy dla dobra Ojczyzny.

Pchor. Franciszek Laurentowski



PIĄTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ



Mjr. Tadeusz Michalowski.

Rok 1930/31 przyniósł dla baterji 5-tej 109 rekrutów, ludzi o różnym wieku i z różnych stron Polski, bo od morskiego wybrzeża aż po południowo-wschodnie rubieże z nad granicznego Czortkowa się wywodzących. Ludzie ci pod fachową ręką naszego dowódcy, wkrótce na dobrych żołnierzy się zamienili. — Mówiąc o naszych instruktorach w roku bieżącym, w baterji byli jako dowódca p. mjr. Michałowski Tadeusz, który już w ubiegłym roku jedno pokolenie z naszej baterji w świat wypuścił, zostawiając wśród swoich wychowanków niezatarte wspomnienie jak najlepszego dowódcy, bo dbającego o do-



Kpt. Józef Porębny

bre wyszkolenie każdego z podchorążych, aby ten w późniejszej służbie wojskowej mógł z najtrudniejszemi zagadnieniami artyleryjskiemi dawać sobie radę, a z drugiej strony dowódcy czułego na wszelkie



PIĄTA BATERJA

uciążliwe sprawy dnia codziennego. — Przedmioty, wymagające ścisłego myślenia matematycznego wy⸗kładał nam p. kpt. Porębny Józef, robiąc to obrazo⸗wo i przeplatając zdrowym żołnierskim humorem. A nieraz się zdarzało, że któryś z nas przy repetycji z ustawiania działa na dozór wypisywał na tablicy wielkie wzory, nie mogąc sprawy doprowadzić do



Kpt. Roman Kałuziński

końca, p. kpt. wpadał w pasję i podpowiadał „na ho⸗ryzoncie krzak a za krzakiem samotna" i t. d. i t. d. Po tych słowach odpowiadający skupiał się w sobie, umysł mu się rozjaśniał i napewno wyprowadził za⸗wiły dlań przed paru minutami wzór.

Pozostający rok drugi w naszej baterji p. por. Woj⸗ciechowski Antoni, prowadził wykłady z opisu sprzę⸗tu oraz działoczynów, jak również wyrabiał w nas piękną i sprężystą postawę żołnierską, mając pieczę nad musztrą i gimnastyką, pozatem wziął w kuratelę śpiew, z którego baterja nasza wkrótce zasłynęła.

W połowie kursu przybył do baterji przydzielony z 6 p. a. p. z Krakowa p. kpt. Kałuziński Roman, który objął wykłady z gazoznawstwa teoretycznie i praktycznie, pionierki i łączności, oraz baterji za⸗przężonej, która przy dużych tegorocznych mrozach trudną była do ćwiczenia. Przed przyjazdem p. kpt. Kałuzińskiego, łączność i baterję zaprzężoną prowa⸗dził p. kpt. Taczak.

Z pomocników instruktorów byli: szef baterji st. ogniomistrz Drażan Józef, ogniomistrz Kopecki, ogn. Klimek i plut. Żuchelkowski.

Życie nasze wojskowe w szkole artyleryjskiej upłynęło nam w dwóch okresach, z których pierwszy, długie i pracowicie nad książką spędzone miesiące obejmie, i drugi, na cichej polesko⸗wołyńskiej wsi w czasie najładniejszych tygodni roku odbyty, w któ⸗rym to praktycznie każdy z nas ćwiczył się w zdoby⸗tych naukach.

I czy czasy te na przyszłe lata mają pozostać bez wspomnień? Nie, bo dały nam one tę dumę o speł⸗nionym dobrze obowiązku żołnierskim i dały nam innego rodzaju niż dotychczas przyjaciół, bo towa⸗rzyszów broni.

Nie jest rzeczą nową, że życie przy wszelkich zma⸗ganiach, zostawia po drodze słabszych, tak też i u nas do celu jakim było zdobycie tytułu podchorążych, doszło 70⸗ciu i może niektórzy z nas rzadko się bę⸗dą spotykać, a czasem to może i wcale, jednak w pa⸗mięci naszej zostaną nazwiska kolegów, którzy czy piosnką, czy humorem, czy sercem każdego dnia ka⸗zali o sobie pamiętać.

Czyż nie miłą będzie rzeczą przypomnieć wesołe⸗go malarza Felka Topolskiego, lub grubego i roztar⸗gnionego Jurka Bliklego, a naszego prymusa Maze⸗ranta, lub starszego klasy Romcia, syna pomorskiej ziemi, a przedstawicieli górali i górników dwóch przyjaciół Palecznego i Pelca, co słynny był z tego, że ilekroć go zaskoczono na wykładach pytaniem w czasie gdy on obliczał jak w przyszłym roku ko⸗palnia rozwijać się będzie, wstawał i łypnąwszy okiem odpowiadał zawzięcie. A czarny z urody Przonka co zdolności mając wielkie, dnie całe przy szachach przepędzał, lub stary Włosiński, któremu gdy tylko dolegliwości żołądka ustąpiły, kółko nasze wesołemi dykteryjkami zabawiał. Któż policzy ile dysput, a czasem i swarów przewinęło się każdego dnia między nami. Albo naprzykład pewnego ponie⸗



Por. Antoni Wojciechowski

działku na poligonie, gdy powstał srogi zakład mię⸗dzy Jankiem Peteckim naszym śpiewakiem i artystą, a piszącym te słowa kronikarzem, zakład, w którym Janek obiecywał zjeść jajecznicę z dwudziestu jaj w przeciągu 30 minut. Zdania w baterji były podzie⸗lone, a nawet Begdon znawca mrówczego rodu z pun⸗ktu widzenia biologji tę sprawę przedstawił. Po jed⸗nym arbitrze z każdej strony asystowało przy smarze⸗niu. Janek niedarmo z Krakowa się wywodzi, bo za⸗



Mjr. Michałowski



Kpt. Kałuziński



Kpt. Porębny



Por. Wojciechowski

kład wygrał w czasie 14=tu min. 17 i pół sekund, dając dowód, że nietylko starzy Polacy dobrym apetytem pochwalić się mogli.

Trudno nam będzie nie pamiętać naszej bateryjnej psiny „Niopki", która codziennie czy to na wykładach, czy na ćwiczeniach na placu koszarowym, czy na polach poligonu była z nami. Przez wszystkich lubiana mądra psina, każdego z nas znała, odróżniając natychmiast kolegów z innej baterji, a organa inspekcyjne, kontrolujące nas nocą, wiemy wszyscy, że nigdy sympatji naszej „Niopki" pozyskać nie mogły, — bo taka to była psina zakochana w swojej baterji.

I wspominając te czasy i jeszcze wielu, wielu innych tu niewymienionych, jak również i różne przebyte momenty odżyją nam w pamięci a myśląc jeden o drugim, zapyta sam siebie gdzie on teraz? i jaki on teraz? Czy tak jak dawniej dziarsko w potrzebie i konia użyje i marsz uciążliwy z piosenką na ustach odbędzie, czy też jest może inaczej.

Pchor. Zygmunt Sobkiewicz

SZÓSTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ



Mjr. Jan Pałubicki, d-ca 6-tej baterji

Wraz z organizacją centrum wyszkolenia podchorążych rezerwy artylerji we Włodzimierzu w roku 1926, zostaje uzupełniony II Dyon S. P. R. A. przez utworzenie baterji 6=tej. Pierwszym jego dowódcą był porucznik Jerzy Machner; tego samego roku obejmuje po nim dowództwo kpt. Detloff, wypuszczając z wiosną pierwszy zastęp podchorążych z naszej baterji. W pierwszy roku szkolenia, instruktorami byli: por. Zaborowski, por. Syski Leon. Stan baterji wynosił początkowo 80 uczniów. Z tego Szkołę ukończyło 50 z prymusem Rudzkim na czele. Reszta została z braku odpowiednich kwalifikacyj, przeniesiona do innych podchorążówek. W roku następnym dowództwo obejmuje kpt. Budzianowski. Na miejsce poprzednich instruktorów przychodzi por. Mandat, zastąpiony przy końcu kursu przez por. Malinowskiego i por. Zajączkowskiego. — Kurs rozpoczyna się 2 lipca 1927 roku. Początkowy stan 95 poborowych z cenzusem. W trakcie kursu przybywa 9=ciu. W stopniu podchorążych wychodzi 57. Prymusem zostaje podch. Babiński Janusz, zdobywając jednocześnie szablę honorową Szkoły. Na zawodach międzybateryjnych baterja zdobywa pierwsze i drugie miejsce.

W roku 1928 obejmuje dowództwo baterji p. kpt. Pałubicki Jan. W przeciągu krótkiego czasu nie żałując sił i starań postawił baterję na wysokim stopniu wyszkolenia. Z oficerów przelotnie figurują nazwiska kpt. Orzelskiego, kpt. Kopaczyńskiego i kpt. Nizińskiego. Pod koniec kursu ustępują miejsca kpt. Szancerowi i por. Mandatowi. Szefem baterji od początku jej istnienia był st. ogn. Szypuliński Stanisław, dzięki któremu baterja cieszy się nieporównaną prezencją. Baterja w początkowym składzie liczyła 104, w trakcie kursu przybyło 2, kończy Szkołę 72. Prymusem Szkoły zostaje prymus 6=tej baterji, podch. Stetkiewicz Wacław.

Rok 1929/30 nie przynosi większych zmian. Personel instruktorski pozostaje ten sam. Dnia 13 sierpnia 1929, dostaje przydział do 6=tej baterji 109 poborowych, z tego kończy Szkołę 73, reszta są to przeniesieni do innych S. P. R. lub do innych bateryj, ewentualnie zwolnieni. Prymusostwo Szkoły zdobywa znowu wychowanek 6=tej baterji, podch. Tyborowski Jerzy.

O roku 1930/31 niech mówi kronika pisana miast atramentu rzewnemi łzami kronikarzy. Są to rzeczy, które w żaden sposób nie dadzą się zamknąć w suchej kolumnie cyfr. Każdy dzień przynosi nam coś nowego w swojej przejrzystej pogodzie wrześniowej, w mrozach styczniowych lub marcowej chlapaninie; zawiera w sobie wiele wspomnień i uczuć. Byłoby więc niesłuszne, gdybyśmy zostawili tylko po sobie krótkie sprawozdawcze słowa.

Chcemy dać następnym rocznikom całokształt pracy i życia, całokształt naszych wrażeń. Niech i oni coś dorzucą a powstanie epopeja o żywocie szeregowego z cenzusem.

Pod słowami lekkiego humoru kronikarskiego, niech się skryją nasze najgłębsze uczucia obywatelskie i patrjotyczne.

* * *

Baterja 6=ta... „Znana w kraju i zagranicą". Głośna, sławna baterja, matka prymusów S. P. R. A., żelaznej dyscypliny i idealnego porządku.

11 sierpnia 1930 roku. Stan: 2 plus 4 plus 101. Dowódcą kpt. Jan Połowicz.

Treść pierwszych dni skromna: łóżka, buty, kostki.

No i zawsze i wszędzie biegiem marsz — pojedyńczo, grupami albo i całą baterją...

* * *

Prostokątny placyk między działowniami był miejscem bohaterskich wyczynów etatowych markierantów S. P. R. A. (nie brakło ich także u nas).

— Zakhajm, będzie to lepiej?

— Będzie, panie szefie.

— Ja wam dam lepiej.

Sentymentalne oczy Kuby nabierały wilgotnego blasku. Brał do ręki nawazelinowany szczątek zeszłorocznej koszuli z rozkoszą wycierał nim części zamka poczciwej 75-tki. Co chwila podnosił do ust zgrabiałe palce i troskliwie w nie dmuchał, ale skutek był taki, że marzły jeszcze gorzej. Północnowschodni wiatr ostrym gwizdem przelatywał przez otwartą gardziel lufy i bezpośrednio wpadał w otwarte usta Zakhajma...

A co chwila padał głos:

— Zakhajm do wyciora...

— Zakhajm wkoło działowni...

— Zakhajm...

I tak stale. Żadnej pociechy z tego papierowego żołnierza nie było. Nawet lufy porządnie nie przetarł, a co dopiero mówić o porządnem wytarciu kurzu z walizki... Absolutnie nie wykazywał żadnych aspiracyj na oficera rezerwy. Buty — brudne, płaszcz — umazany błotem, a myć się chodził pod eskortą służbowego. Wszyscy mieli go za straconego. Nawet dyrygent orkiestry symfonicznej jowialny Asłanowicz nie wróżył wielkiej karjery w grze na bębnie tej łódzkiej gwieździe jazzu.

Ale Kubuś rezonu nie tracił: — Te facet wisz, ja jeszcze wypłynę.

Słowa te popierał odpowiednią mimiką twarzy i pewnej części kręgosłupa.

W chwilach wolnych, gdy nie angażowano go do biegów okrężnych, wyciągał z zanadrza swój nieodłączny jazzofonik i wygrywał ku uciesze wszystkich warszawskie tanga, od których nie jednemu łzy się w oczach kręciły, lub skoczne fokstrotty.

— Zakhajm — ileż treści w tym słowie się mieści. Nie trzeba opisywać karkołomnych wysiłków rekruta, kanoniera, czy bombardjera z cenzusem! Wystarczy sobie uprzytomnić przemiłą fizjonomję Kuby, bo z nią się łączy każde wydarzenie w baterji.

* * *

75-tka stała się dla nas źródłem wszelakich nieszczęść od samego początku. Przy niej obsługa działa specjalizowała się w obserwacji przeciwlotniczej, a ściślej mówiąc w chowanego z mitycznym lotnikiem lub w biegach:

— Celowniczy do mnie.

— Pierwszy obecny.

— Przed nami trygonometr.

W nieznanej ekstazie, nie bacząc na możliwość porwania napiętych strun głosowych kandydat na podchorążego wrzeszczał, jakby zbawienie ujrzał:

— Widzę!!

— Do trygonometru biegiem marsz!!

A gdy wracał zmęczony, zziajany, meldował wykonanie rozkazu, ale tak, że słupy telefoniczne drżały; czasami nieśmiało się pytał:

— Czy mogę wiedzieć za co biegałem?

Co? Nie wiecie? Te same dane!!

Zanim wrócił wiedział i... więcej nie eksperymentował.



Kpt. Otto Marcinek

Na komendę „spocznij“ protekcjonalnie klepało się po trzykroć lufę działa, w której tkwiła tajemnica 24-rech gwintów...

* * *

Opis sprzętu przyniósł mniej humoru, ale był tak tajemniczy, że nawet nie każdy inżynier mechanik odrazu się orjentował w kwiecistych wyrażeniach regulaminowego stylu. W tych wypadkach był zawsze górą „Docent armatologji“. Cywilny jeszcze mózg nie mógł strawić kabalistycznych określeń, choćby tak treściwych jak „Przetyczka zatyczki skobla wąsa osi wyrzutnika.

Proszę — zamiast rozpisywać się w poematach, całość krótka, pełna i co ważniejsze jasna. Do dziś jednak trudno odróżnić, pomimo specjalnego w tym względnie poglądu, wsad od wkładu kątomierza działowego. Ale raz się przeczyta, godzinę pomyśli i na pytanie „zrozumiał!“ — odpowie się — „tak jest“...

— Siad — bywało odpowiedzią w chwilach dobrego humoru instruktora...

Gorzej było z otworami do oliwienia przy sprzęcie 75 mm. Te ostatnie służą do tego, żeby je zabijać kołkami z jednej strony, a z drugiej, rzecz prosta, do oblania opisu sprzętu. Jest ich razem 28. Dwie t. zn. 3 i 15 są zwolnione przez naczelnego lekarza

D. O. K. II. od zajęć, a ostatnia to przewód lufy. Jestto otwór najważniejszy, bo mieści się w nim oś lufy. Gdy się ta ostatnia złamie to całe działo wraz z obsługą jest zwolnione od zajęć.

Zamiast pisać o mustrze pieszej wolę wziąć do ręki 4-ro tomowy słownik Arcta i szukać genezy wyrazów jak: „Łob, piersie, kłysem i t. d. Dosłowne wyrażenia i całkowite zwroty ze względu na cenzurę wolę pominąć. Łatwiejby było zato urządzić zestawienie: „Równy krok, Zakhajm, a rewja". Zdawałoby się napozór, że są to rzeczy niemające nic ze sobą wspólnego. W rzeczywistości zaś było inaczej.



Por. Czesław Kłopotowski

Raz, pamiętam, dzień był dżdżysty, wiatr zacinał deszczem, błoto niemiłosiernie chłonęło dolne kończyny, a rozkład zajęć wieścił słodko godzinę musztry pieszej. Zakhajm, ponieważ miał po obiedzie próbę rewji, ze względu na gardło, chciał się zwolnić. Ale jakoś mu się nie udało. Uważał więc za stosowne zemdleć w czasie równego kroku. Na komendę „baczność" kiwnął się w lewo i w prawo i padł jak piorunem rażony. Szef bynajmniej nie przerażony zbliżył się i krzyknął: „Zakhajm wkoło baterji biegiem marsz". Kuba poderwał się i zameldował:

— „Panie szefie melduję posłusznie, że jestem zemdlony".

* * *

Jazdy konnej w pierwszym podokresie wogóle nie było??!!??!!?

Ćwiczyliśmy natomiast zawzięcie siad na żerdzi, na haku i ćwiczebny galop na brzytwie. Czasami dla odmiany dosiadało się naczynia o kalibrze ponad 155 mm. Zależało to jednak od humoru, pogody i... dnia.

W trzecim podokresie cięliśmy łozy i ogony końskie. Dziś za to każdy jeździ konno co się zowie. Są wprawdzie wyjątki w postaci skryb bateryjnych i innych możnowładców, ale z tymi lepiej nie zaczynać.

Jazda konna była w tym roku prowadzona pod znakiem pastorału...

— Dlaczego?...

— Zamilcz, Muzo...

Regulamin „Służby wewn." występował w roli Katona udrapowanego w senatorską togę, trzymającego w jednej dłoni miecz, w drugiej zwój papyrusu z napisem:

„Biada".

— „Człowieku, jeżeli za trzy dni nie poprawicie noty ze służby w polu, zlikwidujemy was na gwiazdkę do pułku".

Kanonier z cenzusem różowiał:

„Panie majorze, ja się uczę... ale

„Ale co?"

„Ale nie umiem"...

Przy zadaniach pisemnych pomocna nam była artyleryjska zasada:

„Rozpoznać teren i nieprzyjaciela oraz się ubezpieczyć".

Ukrycie za plecami kolegi nie zawsze jednak odpowiadało formułce: Fi plus S plus Alfa.

Toteż co chwila wódz wołał: „Szefie likwydować. To jest zasada".

Repetycje były zawsze ciekawą atrakcją. Literaci i malarze wykazywali naogół wielki niedobór z zakresu ziemskich realjów w postaci służby w polu. Nieraz się naturze wrażliwej na piękno dobrze napocił mistrz Muzika i Rosolak o olimpijskim spokoju. Ten ostatni błękitnooki „Micheli" był w swoim rodzaju benjaminkiem baterji. Feralny artylerzysta, będący w niezgodzie z regulaminami, końmi, bronią i porządkiem koszarowym, umiał w każdej sytuacji zachować zimną krew, dopatrując się zawsze i wszędzie barwnego tematu dla przyszłego malowidła.

Baterja zgromadzona nad strzelnicą zmniejszona. Na dworze wichura śnieżna bije w płachty okien tumanami śniegu. Szyby lękliwie drżą. Każdy stoi skulony i czeka na wejście kpt. Nizińskiego.

— Baczność — krzyczy starszy klasy.

Rozpoczyna się praca. Tragiczny głos instruktora przerywa drżenie serc, które zaczyna udzielać się łydkom:

„Kamieniami za psami przez płoty i żerdzie..."

Albo: — — —

„Człowieku, czemuście nie zgłosili się do piechoty! Beznadziejnie, tumańja sakramencka!"

Sytuacja zmieniła się nieco, ale tylko pod względem stylu, gdy miejsce p. kpt. Nizińskiego objął p. kpt. Marcinek:

— Nu tak cóż?... Wy jesteście bez pojęcia...

Ale kuć trzeba było po staremu...

* * *



SZÓSTA BATERJA

Wykłady z gazoznawstwa były zawsze urozmaicone dyskusjami, bo Fromowicz miał zawsze coś do powiedzenia. W czasie wizytacji p. płk. Więckowskiego gadał niestworzone rzeczy. Zneutralizował nie tylko fosgen ale i iperyt. Maskę przeinaczył, dostosował ją do przewodu pokarmowego i t. d. i t. d.

Pan pułkownik był zachwycony. My też...

Reszta mniej rzeczoznawcza wytwarzała na poczekaniu sternity. Niektórzy wskutek adamsytu po nieudanej odpowiedzi łzy mieli w oczach.

Ale szło. I dobrze szło...

* * *

Na topografji nasi geodeci w postaci Chabrosa „wcinali" przy pomocy Hansena, lub innego Bessela okoliczne kościoły, krzyże przydrożne, ba, nawet historyczne trygonometry.

Każdy wykład przynosił nam zawsze coś nowego. Był to jeden z więcej lubianych przedmiotów ze względu na praktyczne traktowanie sprawy...

* * *

Przepustek wiele nie było. Są one dla żołnierza źródłem nieczystych myśli. W skutkach powodują bezczynność, połączoną z łajdactwem w przytulnych apartamentach izby chorych.

Tylko komitet świetlicowy wyjeżdżał w czasie remontu świetlicy nawet do Warszawy, nie mówiąc już o Włodzimierzu...

Markieranci przesiedzieli w baterji prawie cały miesiąc. A skutek?

— Uczynili ze świetlicy wnętrze piramidy Ramzesa XIV-tego z V-tego wieku przed Chrystusem.

W każdym bądź razie wolimy słuchać w świetlicy zgrzytającego patefonu, niżli trzepać płaszcze...

* * *

Z lekarzem szkolnym poznaliśmy się po pierwszej lekcji jazdy konnej.

Istniały trzy trudności, które powodowały bóle: 1) Koń nie chciał pasować do siodła; 2) siodło do konia; 3) jeździec nie mógł się zgodzić ani z siodłem ani z koniem. Ad 3) istniały dwie możliwości: albo pisało się sto razy:

„Gdy jest kmda na koń i t. d." — albo jadło się obiad stojąc.

Nazajutrz witał nas lekarz: „Aa... Odparzeniii. Plutonowy, pendzlować".



„Czyszczenie rejonów"

Tragiczne fizjognomje, jakby żywcem wyjęte z grupy Laokoona, świadczyły o srogości naszego cierpienia.

Niedziela — dzień to boży, dzień święty, przeznaczony odnośnym regulaminem tylko na pisanie najmilszych listów, kiedy to każdy „wyguluny, wystrzyżuny", założywszy przesławne „A" sorty, dodawszy do kompletu kołnierzyk śnieżnej białości i czapkę z zielonym otokiem, który świadczył o artyleryjskiem pochodzeniu rekruta, szedł do kościoła, — — — była dniem bodajże najszczęśliwszym.

Ale — niema w wojsku „naj" bez „ale". Po nabożeństwie odbywały się przeglądy szafek i broni. Ten i ów ugrzązł kilkorgiem wykrętasów w „notystce" służbowego. Na drugi dzień odwrotna strona medalu:

— Raport...

* * *

— Nie mogę tutaj pominąć pierwszego alarmu. Na-

stępne są mniej ciekawe. Wsławił się wtedy bowiem nasz kochany weteran z 20-tego roku, Siwiec Aleksy, który przez niewinną pomyłkę plecak z cegłami do Anusina i z powrotem dźwigał, wcale o tem nie wiedząc.

Po powrocie, zdjąwszy plecak na widok cegieł srodze się rozchorował, gdyż jak twierdził, jest za stary na podobne kawały...

* * *

Dla dopełnienia całości muszę poruszyć sprawę t. zw. markieracji, a w związku z tem stosunek baterji do izby chorych.

Oddając sprawiedliwość historji bateryjnej muszę wymienić po raz trzeci Zakhajma, który jest typowym przedstawicielem baterji w tym względzie.

— Zakhajm: — — — Na próbie chóru...
— Zakhajm: — — — W izbie chorych...
— Zakhajm: — — — Gra w orkiestrze...
— Zakhajm: — — — Na próbie rewji...
— Zakhajm: — — — Zginął bez wieści...

Tak. To był Zakhajm Jakób syn i wnuk Zakhajma...

* * *

W pracy społecznej baterja też brała szeroki udział na terenie szkoły w czem zawsze dopomagał nam usilnie d-ca. Zależnie od zainteresowań i uzdolnień obsadziliśmy poszczególne sekcje. Komitet świetlicowy uprzyjemniał nam każdy wypoczynek, a co ważniejsze wypożyczał pieniądze, nie szczędząc składek na cele narodowe i społeczne.

Nie trzeba, sądzę, danych statystycznych. Praca sama za siebie mówi.

Niech zresztą myśli o tem K. K. O.

* * *

Sylwetki bateryjnych możnowładców.

Starszeństwo klasy dzięki swojemu taktowi i elokwencji zdobył Konopacki Eugenjusz. Niedługo jednak zdaje władzę w ręce Dukieta Witolda, dotychczasowego „wodza“ V-tego działonu, a z czasem nawet prymusa bateryjnego.

Sprawy koleżeńskie normował wysoki sąd, złożony z ludzi tej miary, co Konopacki, Dukiet i początkowo Siwiec. Później zaś trzeci z czcigodnych sędziów, ponieważ sam został wciągnięty na indeks, ustąpił. Na jego miejsce wszedł Jaroń.

Działonowymi zostali koledzy najstarsi wiekiem i urzędem. Działonowym pierwszym był zrzęda, delikatny leśnik, Rykowski Jerzy. Wkrótce jednak syt chwały i karnych raportów zdaje urząd w ręce Świerczewskiego, który był znowu dobrym psychologiem. Nawylot znał słabe strony każdego oficera służbowego i w stosunku do tego dawał pewne ulgi w robieniu porządków. Różne chodziły o nim wieści. Ale i ten miejsca nie zagrzał, przenosząc się do bat. 1.

Drugi działon dzierżył w swym ręku początkowo Niedźwiecki Zygmunt, zastąpiony przy końcu pierwszego podokresu przez Kwiatkowskiego Witolda. Ten znowu odznaczał się specjalnym sposobem meldunku:

— „Panie kapral, melduję posłusznie, działon drugi. Stan ŝtyrnoście, na miejscu dziesięć, dwa izba chorych, jeden Zakhajm i jeden ŝpital“.

Najnieszczęśliwszym działonowym... ojcem zadżumionych, albo d-cą izby remontów był działonowy trzeci. Z początkowego stanu 24-rech pozostało mu wkrótce trzech bo stale zapełniał miejsca po „ucywilnionych rekrutach, lub nieszczęśnikach zesłanych do piechoty“.



rys. pchor. Rosolak

Był to Jaroń, którego los wkrótce rzucił na działon pierwszy.

Eugenjusz Wojtaszkiewicz popularnie zwany „Tatą“ musztrował działon czwarty, a na piątym rej wodził jego brat — Stefan.

O ostatnim działonie, szóstym, byłoby lepiej zamilczeć. Należałoby ich nazwać sekcją markierantów. Sam działonowy pulchniutki i milutki mister Fromowicz odznaczał się niepospolitą flegmą, wobec czego do każdej zbiórki stawał zawsze ostatni. Był jednak dobrym sportowcem. Specjalność jego polegała na biegu. Ćwiczył zacięcie długie dystanse, np. baterja — działownia lub trygonometr. Szef z lubością nazywał go „M a r ą“.

Czuł także dobrze maskowany wstręt do koni. Te bestje nie chciały go wcale na swoim grzbiecie dźwi-

gać. Dziś jednak każdy koń choćby to był przesławny „Krakus“ zmienia się w jego ręku w mustanga, co więcej w Farysa — — i goni przez maneż jak opętany: — Hej, płoty z drogi, ludzie z drogi!!

* * *

Jako kronikarz 6-tej baterji nie potrzebuję pisać o dyscyplinie lub o wysokim poziomie wyszkolenia, są to rzeczy wszystkim znane. Najlepszym tego dowodem jest to, że w tym roku nikt z naszej bat. przed poligonem nie utracił prawa do skróconej służby wojskowej ze względu na niedostateczny wynik pracy. Każdy choćby najbardziej apatyczny pod czujnem okiem d-cy musiał wydobyć ze siebie maximum wysiłku, który jako taki jest w wojsku konieczny. Baterja nasza jest szkołą obowiązku i pracy.

* * *

Trzeci podokres się skończył. Całoroczna praca dobiegała kresu.

Końcowy egzamin na podchorążego był minjaturką wobec żmudnych repetycyj.

Poligon. Na pożegnanie krzyknęliśmy gromko:

— Czołem koszary!

W odpowiedzi poruszył się niespokojnie wiszący na tablicy wizerunek czcigodnego zwiadu...

P. por. Kłopotowski przedostatni raz rzucił pod adresem baterji:

— Nie gadaj tam w szeregu!

I poszliśmy.

Marsz via Kowel do Czeremoszna obfitował w trudy żołnierskie, w sentymentalne zachwyty naszego Rosolusa i jak zwykle przeplatany był swoistym humorem.

Droga aczkolwiek piaszczysta, urozmaicona była na każdym kroku.

Mijaliśmy wołyńskie wioski, łąki złocone kaczeńcami, cerkwie niebiesko-zielone i ludzi cichych w łykach.

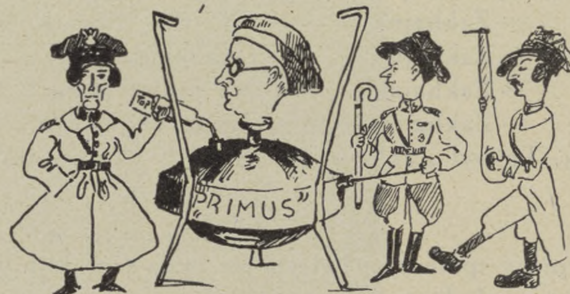
Na specjalną uwagę zasługuje jeden szczególny wypadek, który się zdarzył w Kołodnicy. Jak wiadomo, największą klęską w marszach artyleryjskich są ludzie o skłonnościach artystycznych. Nasz skryba baterыjny, między innemi wadami posiada właśnie specjalne zamiłowanie do kolekcjonerstwa.

Nic też dziwnego, że często ginęły nam w drodze troki od tornistrów, menażki, ba nawet broń.

Śliczny poranek majowy roznosił się nad Kołodnicą zapachem rozkwitających kalin, gdyśmy zbierali się do dalszego marszu. Gorączkowo popijamy chleb kawą i ubieramy konie. Szef przebiega stodoły z szybkością letniej błyskawicy i woła: „Od prawego zaprzęgami kierunek park...“ Nareszcie konie gotowe. Zaczynamy ubierać się sami. Ale daremny trud. Nie możemy znaleźć ani pasów, ani ładownic, co gorsze, zginęły chlebaki i karabiny. Śpiesznie przewalamy słomę w stodole, myszkujemy po szopach, ktoś porywczo chce aresztować naszego gospodarza, ale wszystkie wysiłki żadnego skutku nie przynoszą. Przerażeni wypadkiem meldujemy o tem, co zaszło odpowiednim władzom i prowadzimy konie do parku. Zdenerwowanie udziela się naszym szkapom. Rozpoczyna się kopanina, krzyk i rwetes. Dyszlowa para wyrywa się jezdnemu i zgodnym galopem defiluje po wsi.

Naraz między przodkiem a jaszczem ukazuje się jakieś dziwaczne monstrum. Skrzywione to we dwoje a na niem ni mniej ni więcej tylko wisi: 5 chlebaków, 5 pasów z ładownicami i bagnetami, a na szyi 5 karabinów...

Któż to? — A no generalny rachmistrz i pan tajnych wiadomości o naszych postępach, raportach i t. d....



rys. pchor. Muzika

Nie poczuwa się wcale do winy, ale jest jeszcze głęboko zadowolony, że i jego pisarska mość na stanowisku pierwszego wręczyciela na coś się zdała. Tak mniej więcej w y g l ą d a ł m a r s z n a p o l i g o n...

Czeremoszno leży w ślicznej dolinie okolonej zewsząd szerokiemi ozorami łach piaszczystych i wiankiem błotnistym bagienek. Ponad wsią od strony pn.-wschodniej króluje w przestrzeni trygonometr 194,4 (o ileż zmartwień naszych stał się on przyczyną), od strony przeciwnej wiatrak w niebo rozpina ramiona a we wsi nad kopułą koron starych wiązów złoci się krzyż cerkwi.

Baterja szósta znalazła gościnne pomieszczenie u wschodniego wylotu wsi w czterech wygodnych pełnych słońca i komarów stodółkach plus obszerny pokój na pomieszczenie kancelarji. Oficerowie zamieszkali dalej we wsi.

Błogi był żywot na tle zieleni udrapowanej kopą jaj codziennie zjadanych, podlewanej mlekiem z codziennej konsumpcji.

* * *

Służba w polu, która w koszarach była dla nas „zemstą bogów“, ta, którą pełniliśmy częstokroć pod groźbą łacińskiego przysłowia: „Racha dulcis est“ w Czeremosznie stała się przecudną okazją do złowie-

nia „czerepachy“, lub wyszukania w kępach trzcin jaj kaczych. Jedną z największych pomocy naukowych była nam wtedy lornetka, która wyłącznie służyła do obserwacji ruchów npla na tyłach, zmieniającego przebiegle niebezpieczne względem nas pozycje. Ogniomistrz zwiadowca był o tyle szczęśliwszy dzię⸗ki posiadaniu lunety nożycowej, że nawet wkopany na p. o. obserwował ruchy naszych wodzów i stosow⸗nie do wyników swej obserwacji przesuwał nasze sta⸗nowiska. Najmniej szczęśliwie czuli się telefoniści na służbie w polu, a szczególniej patrole konne. Ale „ja⸗koś im przeszło“...

Zato specjalne godziny łączności były zawsze okazją do pomszczenia urwanego snu na koszt „po⸗rzundków“ przez szefa. Jedynie d⸗ca patrolu po roz⸗winięciu linji siadywał nad aparatem. Reszta w cieniu sosen oddawała się błogim marzeniom po uprzed⸗nim wystawieniu czatownika.

Pewnego cichego wieczoru, zaopatrzeni w aparaty świetlne S. B. 10, powędrowaliśmy na wzgórze 179. Mrugaliśmy cały wieczór. A skutek! — Lekka drzem⸗ka, uśmiechy i uczta dla komarów.

Na teorji strzelania mile spędzało się czas koło wia⸗traka na strzelnicy zmniejszonej. Co chwila któryś ze śpiących rycerzy rwał ćwiczebnym galopem w kierun⸗ku młyna, aby powrócić ze szczyptą mąki w garstce, która świadczyła o prawdzie przebytej drogi. Mły⸗narz po kilku dniach puszczał do wewnątrz tylko za opłatą pięciu groszy. Inaczej byłby zbankrutował. (Niech to świadczy o ilości przestępców).

Topografja z terenoznawstwem dawały szerokie po⸗le do wycieczek krajoznawczych i pozostawiły naj⸗milsze wspomnienia, które wiążą się z biegami na⸗przełaj. Trasa była różna — nie mniejsza jednak od 2—3 kilometrów, zależnie od punktu oparcia i pod⸗stawy wyjściowej. Wbiły się nam specjalnie wskutek tego w pamięć wiatrak, wzgórze 194,4 i futor Kulno, jako markantne punkty w terenie.

Zresztą taki bieg to nic strasznego. Gdy się człek ukrył za fałdą terenową lub w zbożu, mógł się spokoj⸗nie zdrzemnąć, wypalić papierosa, odpocząć i dopie⸗ro potem wrócić. Bywały nawet okazje na mleczko lub kąpiel ale rzadziej...

Wieczorami, gdy sen nie chwytał się powiek, szli⸗śmy z woli własnej i przełożonych działoczyny ćwi⸗czyć. Przyrządy oświetlające nie zawsze działały ideal⸗nie, to też często nieszczęsny celowniczy konstatował, że punkt ustalenia rozwiał się nagle we mgle wieczor⸗nej. Daremne były wtedy wszelkie wysiłki, a działo⸗czyny kończyły się musztrą pieszą...

Zresztą na tej ostatniej nie zbywało nam nigdy. Gdy zabrakło tematu do poobiednich omówień, lub gdy omówienie nie głosiło nam zwycięstwa nad fik⸗cyjnym nieprzyjacielem, prowadził nas opiekuńczo szef tam na wzgórze, pod wiatrak na piasek...

Jeżeli chodzi o nastroje sielsko⸗anielskie na tle cze⸗remoszańskiej zieleni i wzgórz złotych w słońcu to było ich często aż nadto.

Szczególniej artyści bateryjni w postaci przemiłego Michelego, który stale na terenoznawstwie miast szki⸗ców perspektywicznych pejzaże malował, albo Mu⸗zika karykatury na topografji czyniący zapominali sta⸗le o swej artyleryjskiej przynależności; nie mówię już o kronikarzu, który zadania topograficzne wierszem pisał...





rys. pchor. Rosolak

* * *

I minęło wszystko. Powróciliśmy do koszar, aby pożegnać Szkołę.

Ze swej pracy jesteśmy zadowoleni. 70⸗ciu z nas wychodzi z tytułami podchorążych. Prymusem Szko⸗ły został znowu po raz czwarty wychowanek szóstej baterji Dukiet Witold.

Spełniliśmy swój obowiązek żołnierski i obywatel⸗ski. Idziemy śmiało w nowe życie. Nauczyliśmy się pracować i cenić pracę, której braku nikt nam nie mo⸗że zarzucić. Stwierdzić dziś także możemy jeszcze jed⸗no: pod maską surowości naszych przełożonych do⸗szukaliśmy się w każdej krytycznej chwili — serca.

Odchodzimy z wiarą w przyszłość. W nas jest moc — bośmy młodzi.

Pchor. Witold Kasperski



TRZECI DYWIZJON SZKOLNY



Mjr. Edmund Bartkowski, d-ca III-go dyonu

Trzeci dywizjon szkolny powstał z końcem lipca 1928 r. we Włodzimierzu.

Dowódcą był od roku 1928, mjr. Bartkowski Edmund.

SIÓDMA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ



Kpt. Stanisław Czech, d-ca 7-mej baterji

Chcę pisać o tem co było, o tem wszystkiem, z czem spotykaliśmy się od owego pamiętnego 11 sierpnia, aż do obecnej chwili; co płatało nam przedziwne figle, na co patrzyliśmy szeroko otwartemi oczyma jak dzieci, co było zrazu twarde dla nas i ostre jak jatagan, co budziło grozę, a co zczasem pokochaliśmy szczerze i co zostało się cząstką nas.

Zacznę jednak od tego, co będzie. Tak może będzie ciekawiej i oryginalniej. Nie trzeba mieć do tego proroczych zdolności, by wyobrazić sobie taki szczęśliwy dzień w przyszłości, w którym spotkają się na jakiejś ulicy miasta dwa bęcwały z baterji 7.

Wyglądałoby to mniejwięcej tak: Jakąś wspaniałą ulicą Warszawy czy Krakowa, idzie taki kochany bęcwał, który przez cały boży rok uczył się jak to należy szybko działo skierować na dozór i co to jest dozór, jak się robi wcięcie Bessela a jak Hansena, co to jest ogień zaporowy, co oczyszczający, a co przeczyszczający i wiele, wiele takich wspaniałych rzeczy, któremi musi promieniować oficer rezerwy. I drugą stroną idzie taka uczoność.

Uściskają się gorąco i z tej wielkiej radości pójdą obaj do knajpy.

Tu dopiero, w ciszy przepojonej oparem wina, w chłodzie przerozkosznym, kochane serca opite ciepłą krwią i czemś jeszcze, zaczną bić bardzo mocno. Padną odrazu krótkie, urwane słowa zrozumienia tylko dla nas.

Słowa — syntezy, które zastąpią całe długie zdania, słowa, na które złożyło się tyle różnorakich przeżyć i pojęć, że takie jedno słowo wystarczy za sto tomów. Złocista nić swoistych wspomnień życia 7-ej baterji S. P. R. A. wić się pocznie bezszelestnie, bez słów — bo i pocóż słowa? Obaj znają to tak doskonale, że słów im nie potrzeba. Kochane wspomnienia! Smutne i wesołe, jak kwiaty w wieńcu — zawsze jednak więcej tych „dobrych", a „złe" to wyglądają tak jakoś dziecinnie i śmiesznie, że również wywołują uśmiech.

Pamiętasz bracie ten dzień? Przez Dyrektora Nauk przydzieleni zostaliśmy do baterji 7-mej. Wyglądaliśmy wtedy godni politowania, że aż wołyńskie niebo zapłakało nad nami. Wiedzieliśmy więc już wtedy dwie ważne rzeczy: że należymy do 7-mej baterji i co to jest wołyńskie błoto.

Rozpoczął się najuciążliwszy okres, okres rekrucki. Wewnętrzne życie baterji poczęło nabierać swoistych cech, wytwarzać przedziwną aureolę, charakteryzującą naszą baterję.

Na początku było nas 114, ale już w pierwszych dniach liczba ta nieco stopniała. Kilku otrzymało zwolnienie, kilku wyjechało do szpitala. Powstało wówczas nowe dla nas pojęcie „markierant".

Wystarczy choćby jedna piosenka z okresu rekruckiego nawet fałszywym głosem zanucona, by żywo zarysowało się nam w wyobraźni wspomnienie musztry rekruta. Zaśpiewaj sobie bracie kochany owo sławetne „Przy świetle którem..." albo „Hej podchorążych szkoła..." a ujrzysz oczyma wyobraźni dre-

lichy całe mokre od potu. Przypomnisz sobie takie praktyczne wiadomości, jak krycie się przed lotnikiem, a przedewszystkiem owe „pajace“. Kochane nasze pajace! Ktoś, kiedyś wymalował na nasze utrapienie i urągowisko na ścianach działowni kilka pajaców, mających służyć prawdopodobnie jako cele do ćwiczeń z c. k. m. Atoli nasze pajace sromotnie minęły się z powołaniem, stając się celem wycieczek pieszych „biegiem“. Taki bieg rozpoczynał się głębokiem objaśnieniem ogniomistrza Proboli, który w ten prosty, a praktyczny sposób wpajał w nas zasady żołnierskości.

— Widzicie ten domek i te pajace na tym domku?

Delikwent, znając wymagania nabierał pełne płuca powietrza i „darł się“ ile miał tchu, jakby wołał na kogoś, kto był oddalony od niego o parę kilometrów.

— Widzę!

— Co, wy głośniej mówić nie umiecie? Ja was nic nie słyszę... Ja słuch straciłem na wojnie od huku dział. Powtórzcieno głośniej... nic nie słyszę. Coście powiedzieli?

Biednemu rekrutowi pękały struny głosowe od nadmiernego wysiłku ale darł się, jakby go ze skóry łupiono.

— Wiiidzęę!!!

— No to polećcie sobie do tych pajaców i krzyknięcie stamtąd, że jesteście oferma.

— Rozkaz panie ogniomistrzu.

— Wróć! Co wy nie wiecie o tem, że odchodząc należy zasalutować?... Co wy nie umiecie lepiej salutować? Jeszcze raz! Zpowrotem! Wy nie umiecie szybciej biegać? Żołnierz biegnie tak szybko jak tylko może.

Rekrut biegł, a gdy powrócił z tej drogi dalekiej, meldował wykonanie rozkazu.

— Przyznaj się kochanie, ile razy przypatrywałeś się poczwarnym twarzom pajaców, ile razy dotykałeś „szubienicy“?

Ja biegałem rozmaicie — i solo, i hurtem, razem z wszystkimi, pomny owej złotej sentencji, która przyświecała naszej baterji: „biegaj, biegaj, nie przejmuj się niczem, bo jak skończysz szkołę, będziesz Petkiewiczem“.

Niebawem rozpoczęła się nauka jazdy konnej. Dowiedzieliśmy się wówczas z postronnych źródeł, że należy unikać takich koni, jak „Kalmus“ i „Nik“, bowiem są to konie „kopiące“ i „gryzące“. Maneż prowadzili: p. kpt. Taczak zastęp pierwszy i p. kpt. Tabiszewski zastęp drugi. Wkrótce opuścił nas p. kpt. Taczak, a miejsce jego zajął p. kpt. Chrzanowski, który wykładał naukę o broni, łączność oraz pionierkę. Mniej więcej w tym samym czasie instrukcję na działoczynach, naukę o organizacji wojska i gazoznawstwo objął p. por. Ryłko.

Pamiętasz przyjacielu, jak niezgrabnie właziłeś na konia, jak „świnią na hak“ i kręciłeś się na koniu zgoła nieprzyzwoicie? Głuchy byłeś na uwagi instruktora, który stale przypominał ci, że masz trzymać kolana do siodła, pięty wdół (przywiążcie sobie do każdej pięty po cetnarze, jak nie możecie dać pięt wdół), palce do konia, ręcę razem (o, jeździ jak ten parabos), łokcie przy sobie... a pamiętasz „Neptuna“ i „Kubę“? Niech ich Pan Bóg ma w swej opiece, bo gdyby się miało wypełnić to co im życzyliśmy wówczas, biedne te konie skończyłyby w wielkich mękach.



Kpt. Józef Chrzanowski

Wkrótce rozpoczęły się wykłady teoretyczne. Topografja. Terenoznawstwo. Teorja strzelania. Nauka służby. Łączność. Nauka o broni. Hippologja. Opis sprzętu... a wraz z tem wszystkiem straszna zmora: repetycje. Naukę służby, opis sprzętu, wykładał nasz dowódca p. kpt. Czech. Teorję strzelania, terenoznawstwo i topografję p. kpt. Tabiszewski.

Oj bywały wtenczas gorące dni, bywały. Nawet na wypalenie papierosa często nie było czasu. Jakoś nas jednak humor nie opuszczał. Idąc jednym torem, zbrataliśmy się i pokochali. A najdziwniejszem wydać się może to, że nas wojsko „odmłodziło“. Wąsaci i zlekka podtatusiali panowie inżynierowie i profesorowie biegali, jak małe żaki, bawili się w kotka i myszkę na rannej gimnastyce, skakali wzwyż i wdal, stali się mniej poważni i dystyngowani. Cywilistyczne konwenanse stoczyła pleśń. Tacy poważni panowie stawali na głowie, zakładają się, kto dłużej ustoi. Wspinali się po drążku na czas, płatali sobie wzajemnie figle i śmiali się potem z nich, jak dzieci.

— Wspaniałe czasy. Trąćmy się przyjacielu, boć razem biegaliśmy do pajaców.

— W twoje ręce, ty... wale podsiodełkowy!

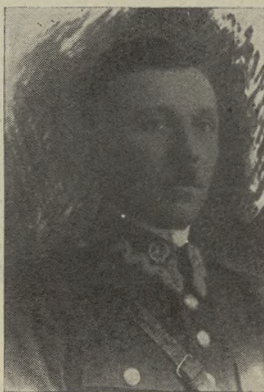
— Pijmy byku nieczysty.

Palce pieszczą przeczysty kryształ szkła, w którym wino ogniem purpurowym się pali. Zapatrzyłeś się w ogień tlejącego się papierosa i widać zamyślenie na twojej twarzy. W oku masz płomień i serce ci wali jak dzwon. Rzucasz z zachwytem urywane słowa i obaj pieścimy się niemi jak wonnemi kwiatami.

Wyjazdy konne w teren!

Marzy nam się wspaniała droga leśna. Zapach żywicy i kwiatów łączy się z świergotem ptaków w przecudną melodję przyrody. Słońce przebija się przez korony drzew i kładzie się na drogę misterną koronką wenecką. Kołyszemy się miarowo na siodłach w raźnym stępie. Na ustach brzmi radosna piosenka. Czasem strzemię o strzemię zadzwoni, koń parsknie, lub stary las wołyński, znagła wiatrem zakołysany zaszumi. Wjeżdżamy kłusem na szeroką polanę. Konie stawiają nogi raźno a lekko.

Galopem — marsz!



Kpt. Kazimierz Ryłko

Ręce ściągają wodze, pochylamy się lekko wtył. Ziemia dudni tętentem. Wiatr rozwiewa końskie grzywy i bije nas w twarz.

Oj zdarzały się i tragiczne wypadki na takich wyjazdach, zdarzały. Wystarczało bowiem tylko, byśmy przejeżdżali obok szkoły, w której uczyły nauczycielki, a już popręgi jakimś cudem koniom pękały, a czasem trzeba było nawet konia zupełnie przesiodłać. Albo wyjazdy na służbę w polu baterją. Ale to już miało miejsce gdy nabraliśmy odpowiedni zasób wiedzy teoretycznej, którą raczono nas codziennie. Podawano ją w ostrym sosie, naszpikowaną paprykowanym dowcipem, jak marynowana wołowina słoniną. Straszne to było, gdy jakiś rozrzut, czy inny Bessel dwa razy na czerwono podkreślony, upominał się o swoje prawa. „Fi bratku, a to z was fifak! To wy tego nie umiecie? A z dozoru jesteście przygotowani?" — „Spróbuję panie kapitanie" — „Ho, ho, tylko tu nie próbujcie. Jedna panna też tak próbowała, aż wkońcu..."

Gromki śmiech zagłuszył zakończenie i z tego powodu do dziś dnia nie wiemy co było „wkońcu".

Nić wspomnień przerwały dźwięki orkiestry. Z nad podjum płynie znana im dobrze „Kamaryńskaja" tyle razy nakręcana na świetlicowym patefonie. W wyobraźni powstaje nowy obraz: Nasza świetlica bateryjna wraz z jej zarządem, jako jeden z charakterystycznych rysów naszej baterji.

Patefon gra. W powietrzu wibruje śpiew Ordonównej.

„Kto nie zna pieśni"

„Niechaj o miłości nadaremnie nie śni..."

Dym z papierosów unosi się nad naszemi głowami ciężkim obłokiem. Wesołe rozmowy przeplatane śmiechem, szachy, młynek, warcaby, gazety i... lamenty sprzątającego dyżurnego świetlicy na bałagan. A czasem jeszcze gorzej, bo oto drzwi uchylają się energicznie i w wejściu staje nasz dowódca. Ostrym wzrokiem przebiega po twarzach obecnych. Robi nam się głupio na duszy i zimno na sercu. Dowiadujemy się niebawem, że wszyscy jak tu stoimy w świetlicy, jesteśmy największymi „wałami" pod słońcem i że czas już najwyższy, żeby skończyć z tem „byczeniem się", a wziąć się uczciwie do roboty. Rozśpiewane nasze dusze spadają na ziemię, jak przejrzałe śliwki z gałęzi.

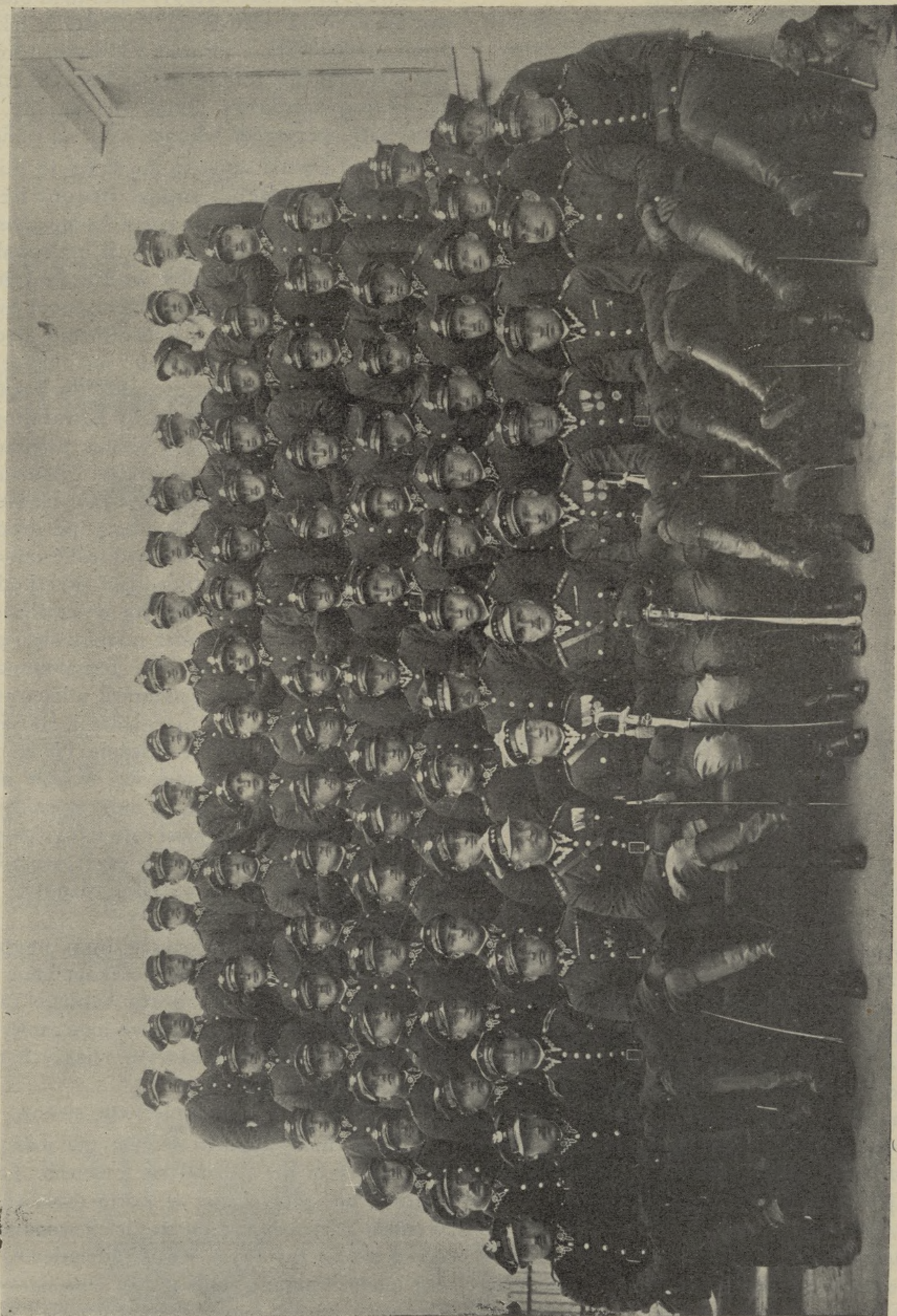


Kpt. Tadeusz Tabiszewski

Ej kiedyż to tak zejdziemy się wszyscy, by razem wspomnieć te czasy?

O jakżesz to było dawno, jak dawno...

Cóż porabia teraz Dziadzio — Trochimowski, ten dostojny gentleman, który z zamiłowaniem nie czyścił butów, a zato z podwójnem zamiłowaniem grał w młynka? A co porabia nasz starszy i młodszy klasy jego ekscelencja Wacio i „Seczołaj"? O wielki i waleczny prymusie Vlastymilu Adamiczka, oddajemy ci czołobicie, obyś długo żył i dobrze ci się po-



SIÓDMA BATERJA

wodziło. „Hucule"! A ty gdzie się teraz obracasz? Czy smutno ci bez nas?

A czy pamiętacie kochane chłopy ów sławetny 19 marca?

Rano defilada — po defiladzie wielka uroczystość w baterji. Biegnąc myślą za słowami prelegentów, wspominaliśmy bohaterskie czyny Wskrzesicieli Ojczyzny. Serce w nas rosło, a dusza spowiedź wielką czyniła. Zakończenie było polskie — z humorem. Kochane chłopaki powymyślały rozmaite cudactwa i dalej bawić się w radjostację.

„Precz, precz smutek wszelki
Zastaw pierścień staw butelki".

Butelek wprawdzie nie było, było natomiast dużo słońca, i na niebie i w duszy... Z wielkiego głośnika



rys. pchor. Lec

skierowanego na salę jak lufa stopięćdziesiątkipiątki na dozór, ryczy głos:

— Hallo, hallo! Polskie radło — Włodzimierz — 7 baterja. Nadajemy sygnał czasu, po trzeciem „stop" minie godzina powagi, a nastanie godzina radości i humoru... stop, stop, stop... następnie nadamy jedno słowo wstępne i kilkadziesiąt występnych.

I posypały się „kawały" jak z rogu obfitości. Przedewszystkiem kalendarzyk:

— Wczoraj — Raportowicza męczennika.

Dzisiaj — Apelonji panny.

Jutro — Służbowicza w oleju.

Słońce wchodzi w znak byka nieczystego. Ze względu na zbliżające się repetycje, wejdzie w znak barana, w związku z czem spodziewane jest ogólne zaćmienie. Trąby powietrzne i tumany, pojawiać się będą co wieczór, od godziny 18-tej do późnego wieczora w okolicy strzelnicy zmniejszonej.

Dni skrzętnie i gorliwie skreślane na ostatniej stronie topografji mijały szybko.

O wielki artysto Czesławie Turowski, Kasiu kochana! Ty to zawsze odczytywałeś nam biuletyn głosem drżącym od wzruszenia, a robiłeś to tak, jak urodzony artylerzysta — „Punkt celowania urlop gwiazdkowy — krąg 2 tygodnie, bęben 3 dni. Wyceluj!" Minął urlop gwiazdkowy, minął wielkanocny, przeszedł i kwiecień, przyszedł wkońcu czas na poligon.

Poligon! To ma szyk, to ma dryg, to ma gest! Co za wygoda! Nadspodziewana. Bo oto leżysz sobie w namiocie i śpisz. Śpisz snem kamiennym i wykorzystując czas, którego zawsze ci brakowało — moczysz sobie nogi zmęczone w wodzie deszczowej, która przeciekała przez namiot. W ten sposób można było nawet od biedy wymyć i twarz. A czy kiedy mogłeś sobie bracie kochany pozwolić na dłuższe spacery? Tylko na poligonie. Bo oto idąc do kuchni robiłeś 3 kilometry, do studni też ładny kawał drogi, jeszcze gdzieindziej (co mogło mieć jednak tragiczne skutki) 2 kilometry. Albo taka topografja! Idziesz do Smolar zrobić dwa wcięcia Bessela, jedno Hansena i trzy wprzód. Idziesz tedy do Smolar i „po drodze" wstępujesz na wzgórze 179,5 by wykreślić celową na kotę 188 potem również „po drodze" przechodzisz przez Piaseczno odległe o 10 km by wykreślić celową na Cerkówkę, na którą również udajesz się... po drodze. A gdy wróciłeś do namiotu, przypominałeś sobie z trudem, że kiedyś w koszarach miałeś swoją szafkę (z przeglądami, bo z przeglądami, ale zawsze szafkę) i budziły ci się dziwne refleksje: Na co człowiekowi szafka? Na co człowiekowi wogóle meble, gdy w zupełności zastąpić mu to może zwyczajne łóżko? W łóżku bowiem spoczywał cały twój ekwipunek, jak plecak, przybory do jedzenia, czyszczenia butów, pisania, toaletowe, oraz wszelkie różności, potrzebne żołnierzowi.

— No, nagadaliśmy się dużo drogi przyjacielu, muszę już wiać, bo za tydzień czekają mnie egzamina.

— Zgłosicie się do raportu karnego za lenistwo, a od dzisiaj macie przymusowe nauczanie. Idźcie! — A jak się dowiesz, co o którym z naszych, to przyjdź, a pogadamy znowu.

I rozejdą się w dwie przeciwne strony.

Uścisk dłoni wzbudzi jeszcze nie jedną myśl. Bo rok ich życia nie składał się z uciech. To tylko na czarnej, na spracowanej w pocie czoła codzienności wyrosła gdzieniegdzie bujna zieleń wspomnień. Właściwą treścią życia tam, we Włodzimierzu, Powursku czy innej Pohulance była praca. Ona uprawiała glebę złożoną z grudek osobowości. Karność była siłą, która sochą mozołu zorała tę glebę. Wiedza wojskowa ziarnem, trud i wymagania sitem selekcyjnem plonu.

Każda z chwil wysiłku, które wypełniały dni nasze i noce nawet, to kropla drążąca kamień.

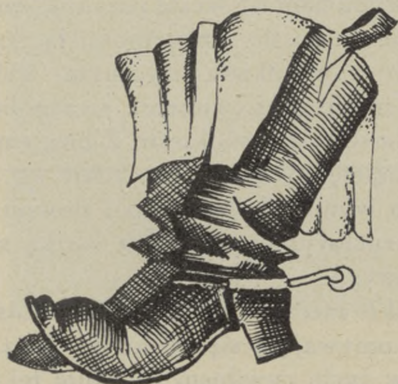
Na drodze młodzieńczych celów służba wojskowa wyrosła jak ciemny gąszcz nieznanego, przez który przedrzeć się kazano. Wyszli z niego z pierwszem znamieniem hartu na duszy, hartu, którego powłokę budują doświadczenia wszystkich lat. Tę zdobycz wynieśli wszyscy na drogę życia, by pozbawieni młodzieńczej młodości, prosto, trzeźwo i mocno spojrzeć światu w twarz.



rys. pchor. Lech

Idziesz ciemnym tunelem ulicy, mijasz latarnie patrzące sennemi oczyma i bezwiednie powtarzasz w myśli zasłyszany gdzieś wiersz:

Naprzód z miłością, wiarą i tęsknotą
Do ideału, do sławy, a wiernie — —
A jeśli błoto na drodze — przez błoto.
A jeśli ciernie i głogi — przez ciernie
A jeśli wieńce i róże — przez róże
Z królewską dumą, w królewskiej purpurze.



ÓSMA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ



Mjr. Henryk Dudek, d-ca 8-mej baterji

12 sierpnia 1930 r. rzucił nas los do przesławnego Włodzimierza. Ulokowano nas w koszarach III. dywizjonu, we względnie wygodnej izbie żołnierskiej i zaczęliśmy zbożną pracę...

Przełożonych zastaliśmy w składzie następującym:

dowódca baterji — kpt. Dudek Henryk, od końca listopada tegoż roku major.

Oficerowie instruktorowie:

kpt. Eyczun Maurycy,

kpt. Wituński Zygmunt,

jednego oficera brakło, co spowodowało zczasem pewne przesunięcia w personelu oficerskim. Miejsce kpt. Eyczuna objął wkrótce kpt. Kopaczyński Franciszek, a miejsca wakujące obejmowali kolejno: kpt. Marcinek, por. Hellebrand i na czas dłuższy por. Morzyszek, wreszcie na stałe por. Zajączkowski.

Personel podoficerski: szef baterji st. ogniomistrz Błoch Józef, oraz jako podoficerowie instruktorowie: ogniomistrz Witkowski i plutonowy Michałowski. Czasowo był instruktorem baterji ogniomistrz Jaworowski. Już na poligonie został przydzielony do baterji 8 st. ogniomistrz Złoch z 27 p. a. p.

Przybyło nas 103, jeden jak drugi „zapowietrzony cywil", „nędzny rekrut", odnoszący się z uprzedzeniem a nawet i nienawiścią do arkanów kunsztu marszowego, wyrwany z wygód i swobody cywilnego życia, nie mający zgoła żadnego pojęcia o środkach i metodach urabiania z surowego cywilistycznego materjału karnych kadr podchorążowskich. Różniliśmy się jeden od drugiego może tylko mniej lub więcej reprezentacyjnemi brzuszkami prezesowskiemi, mniej lub więcej wytwornemi manierami i narowami cywilistycznemi, mniej lub więcej długiemi włosami i modnemi garniturami, co z punktu widzenia oceny wojskowej przedstawiało taki walor, że już w pierwszym dniu zajęto w stosunku do każdego z nas odpowiednie stanowisko, streszczające się w krótkim, lakonicz-

Ś. † P.

STANISŁAW MACIEJOWSKI

PLUT.-PCHOR., WYCHOWANEK 8-MEJ BATERJI V KURSU S. P. R. A.

zginął tragiczną śmiercią podczas ostrego strzelania, przeżywszy lat 23.

Cześć Jego kochanej pamięci!

nym epitecie w rodzaju takim jak „wał wydrążony", „dziad leśny" i „fujara" nie wspominając już o bardziej wymownych.

Wyfasowano nam nienaganne czystością drelichy, charakterystycznie śmiejące się z rekrutów buty i zaczęliśmy wieść rzeczywisty (o jak bardzo) twardy, znojny i pracowity... aż do znudzenia żywot rekrucki. Zastosowano w nim wszechstronnie maksymę wojskową: „bezczynność zabija ducha", „lepiej systematycznie tłuc talerz po talerzu niż pozwolić żołnierzowi na bezczynność" — głosiła listopadowa rewja osnuta na tle motywów z życia rekruckiego.

Nie poskąpiono nam żadnego ze środków używanych i nieużywanych w szkoleniu w rzemiośle wojskowem. Karmiono nas (jak zresztą i innych) aż do przesytu żabką i biegami i tylokrotnym „padnij" i „powstań!" i „lotnikiem", słowem tem wszystkiem, co z punktu widzenia szkolenia żołnierskiego przedstawiało środek do wykorzenienia cywilistycznych nawyków i urobienia właściwości żołnierskich.

Przecież to nie pułk tylko szkoła, a w szkole daje się „szkołę", — określali niektórzy podoficerowie. Jednem słowem wyciskano z nas pot cywilny, którym skrapialiśmy często nasze drelichy, bądź to podczas ćwiczeń nadprogramowych, a tych nam nigdy nie brakło.

Mechanizowano nas — a przecież ludzi, których uczono przez całe życie indywidualnego myślenia, którym pakowano przez kilkanaście lat do głowy zdanie, że mechanizacja to największy wróg inteligencji — trudno jest zmechanizować. — Dlaczego? Prosta rzecz. „Wojsko to nie uniwersytet — w wojsku myśleć trzeba". Ponieważ jednak wielu magistrów, inżynierów i innych „dziadów leśnych", nie miało takiej organizacji psychicznej, która byłaby zdolna do „myślącej mechanizacji", więc też brali cięgi aż miło.

Jakżeż to często wzbierało w człeku jakieś nieokreślone uczucie coś w rodzaju konglomeratu współczucia i ekspanzywnego, wisielczego śmiechu na widok, gdy pan inżynier, magister czy jakiś inny prezes rwał za cokolwiekbądź do małego budyneczku dokoła bloku, lub gdzie indziej, gdy ze strasznie nieszczęśliwą miną meldował o wykonanie rozkazu i gdy za te „dziadowskie meldunki" bieg ponawiał. Najczęstszym naszym biegiem, nazwijmy go ćwiczebnym, był bieg dokoła „bloku" stosowany przez „lump" szefa nawet na poligonie, gdzie już bloku nie było. Nawiasem mówiąc od lumpa dostaliśmy największe cięgi (niech mu tam Pan Bóg zapłaci).

Z temi pięknemi dniami naszego żywota wojskowego byłoby jeszcze pół biedy, gdyby nam na kark nie wlazła nauka. Zachęcano nas do niej od samego początku. Cóż — kiedy nikt tych słów zachęty nie traktował serjo bo i jakżeż — w wojsku uczyć się — ja sam szedłem z tą myślą do wojska, że choć po kilkunastu latach „wkuwy", będę miał rok wakacji. Traktowałem wojsko jako wakacje. Wypocznę — obiecywałem sobie — wybierając się do wojska i rzeczywiście, niektórzy tak wypoczywali, że pozaciągali długi na kupno świeczek, któremi oświetlali wbrew surowym zakazom „zaszafkowe buduary" czerpiąc tam niedozwolonym sposobem wiedzę artyleryjską (nawiasem mówiąc jacyś bezczelni kłamcy pocichu twierdzili, że tam kwitł o tym czasie „prefcio", co rzecz jasna było najoczywistszą nieprawdą, czego najlepszym dowodem jest to, że ci godni naśladowania uczniowie na repetycjach brali dwuje aż miło).

Tak, wojsko to nie uniwersytet — w wojsku uczyć się trzeba. Rzeczywiście, traktując sprawę serjo, zdanie to nie wyda nam się wcale paradoksem, jeżeli rzucimy je właśnie na tło umiejętności łączenia wysiłku umysłowego z wysiłkiem fizycznym, którego dużą dozę dają nam przecież ćwiczenia, szczególnie w pierwszym podstawowym podokresie. Z biegiem czasu człowiek tej umiejętności nabiera, zdaje się, pod grozą wątpliwego wyniku końcowego i powoli przywykał do tego nieuchwytnego cywilną logiką systemu życia wojskowego.

Bo wojsko rzeczywiście posiada swoistą odrębną logikę ani umywającą się do logiki, jaką zwykliśmy stosować w życiu cywilnem. Według tej logiki woj-



ÓSMA BATERJA

skowej (przyjętej z entuzjazmem w baterji 8), czasem wolnym nazywał się czas, wypełniony najprzeróżniejszemi zbiórkami, przeglądami i apelami, a co zatem idzie niedziela jest to uroczysty dzień czyszczenia i przeglądu broni oraz tak zwanego przeglądu rejonu (odbywało się to wszystko coprawda przed południem, ponieważ jednak przeglądający zastawał zwykle „wzorowy porządek“ — zatem trzeba było go kończyć popołudniu). Według tej logiki but wyczyszczony jest wówczas, gdy wypastuje się podeszew, — jeśli igłą (dosłownie) nie można z nikąd kurzu wygrzebać, według tej logiki zegar nabierał jakichś takich chorobliwych właściwości, że rano, gdy wyruszaliśmy na ćwiczenia, niemożliwie się późnił, natomiast, gdy wracaliśmy — niemożliwie się śpieszył etc.



Kpt. Zygmunt Wituński

Czy pamiętacie te „roześmiane dny“ lub niedzielne przedpołudnia, kiedyśmy wyganiali „młode djabły“, które pono chętnie miały lęgnąć się za naszemi szafkami i piecami.

Kiedyśmy t. zw. „lumpy“ własnoręcznie omiatali z belek i sufitów naszej izby żołnierskiej, czyniąc przy tem karkołomne łamańce „markantne“ celem oszukania siebie i zadowolenia przełożonych.

Zaiste cudów dokazywał nie jeden z nas aby przez brak zaradności czy też własne niedbalstwo nie wpaść do „karniaka“ i wogóle nie być w konflikcie, chociażby z najniższym naszym przełożonym plutonowym „bieliźnianym“.

Zginęła jednemu n. p. koszula, rzecz bardzo cenna jeśli chodzi o t. zw. sorty mundurowe. Inny znów miał czegoś tam zadużo.

Odbywał się więc zwyczajny handel wymienny.

Przyczem właściciel nadliczbowej koszuli okazywał się człowiekiem bez serca i srodze wyrafinowanym.

Sam pamiętam jak taki typek (a była nim „Kaczka“) za jedną koszulę wycyganił odemnie wyjściową „kombinezkę“, parę ćwiczebnych onuc, ręcznik i jutowy zagłówek.

Mógłby ktoś zapytać: A skąd ja to miałem?

„Ja sam niewiem jak się to stało“, dość że miałem. Po pierwsze to ja dużo w wojsku miałem..., a następnie to nie należy do rzeczy. Zresztą była to taka sama tajemnica wojskowa jak i to n. p., że tenże sam osobliwy przyjaciel, posiadał cztery pary rękawiczek ćwiczebnych i trzy pary butów.

Tak, chwilami ciężko było w podchorążówce, może nawet czasem bardzo ciężko... W 8-mej najlepsze czasy nastały w lutym, gdy zawitał do nas ten, o którym mówiono: „w wielkiem ciele — wielki duch“, mało, o którym nawet pieśni śpiewano, a z tych jedna — o ile sobie przypominam tak brzmiała:



Kpt. Maurycy Eyczun

— Jam lew srogi Papkin jestem
Precz mi z drogi bo rozdepczę
Gdy go chwycę w krzepkie ramię —
To aż na nim trzcinkę złamię.

— Milczeć. On jest chłop niemały
Choć dwie gwiazdki sobie ma
Będzie sięgał do powały,
Gdy mu Pan Bóg trzecią da.

Nędzna pieśń — to prawda, rymy jakieś częstochowskie — ale jest i śpiewano ją.

Zresztą, jeśli chodzi o ciężkie czasy, nie wszystkim dały się one odczuć jednakowo. Byli i tacy, którzy także „samo“ i w ciężkich warunkach umieli sobie życie urządzić znośnie. Swoją drogą, należało tu najpierw przestudjować swoisty wydział sztuki marsowej, nie zatwierdzony wprawdzie legalnie przez Pana II. Wiceministra Spraw Wojskowych, ale cieszący się ogólnem uznaniem wśród młodych adeptów do sznura podchorążowskiego — markieracje.

O markieracji możnaby chyba całe tomy pisać — cóż kiedy jest to wydział niezmiernie trudny i dostępny tylko dla nielicznych szczęśliwców. Zaczynają go zrazu prawie wszyscy, ale gdy niefortunne „33“ stanie im raz i drugi na drodze zniechęcają się i wolą

uczciwiej pracować na kawałek czarnego „kumysa“ i olbrzymi kotlet, zwany popularnie „szmerdzlem“. Inne natomiast bardziej przedsiębiorcze i twarde natury nie dają zbyt wcześnie za wygraną i wnikają bardzo głęboko w zawrotne wprost tajniki tej czarnej, dla niektórych, magji, co im pozwala na dowolny pobyt w izbie chorych, na dowolną ilość zwolnień od ćwiczeń na bezkarne wysypianie się za szafkami i t. d. i t. d.

Że markierować nie każdy potrafi, sprawdziłem sam na sobie. Pamiętam było strasznie zimno i mieliśmy baterję zaprzężoną. Nie chciało mi się tam iść, więc postanowiłem poraz pierwszy udać się do lekarza, mimo, że czułem się zupełnie zdrów. Zachęcały mię do tego tylokrotnie obserwowane wypadki, że zupełnie zdrowe chłopy otrzymali po parę dni zwolnienia. Na chybił trafił poszedłem, myśląc po drodze nad jakiemiś wyszukanemi dolegliwościami. W poczekalni jestem świadkiem dość ciekawej rozmowy:

— Ty dziś do lekarza?

— Tak dziś środa, a środy i piątki to moje dni.

— Co masz dzisiaj?

— Ja zwyczajnie „biorę go“ (mowa o lekarzu) łamaniem w krzyżach i suchym kaszlem — tylko trzeba umieć.

— No?

— No i w porządku, zawsze dzień, dwa się uskubie.

Postanowiłem te same dolegliwości przypisać sobie. Idę tedy złamany w krzyżu i suchym zachrypłym głosem melduję lekarzowi o swych schorzeniach. I co? Nie tylko zwolnienia nie dostałem, ale ledwiem go zdołał uprosić, by skreślił mi słowo „zdrów“ wpisane do książki chorych. Tak, to trzeba umieć. Umieli to tylko niektórzy.

Każda baterja miała takich swoich asów, miała ich i 8-ma, jedni jak Władek byli specjalistami od K. K. O., drudzy jak Janek i Iwan od komplikacyj chorobowych, o których nawet medycynie się nie śniło, jeszcze inni szli drogą prostego ryzyka na Hipka-warjata, jak to się mówi, i szło im zupełnie dobrze.

Każdą baterję cechowały pewne zwyczaje lub właściwości po których można je było odróżnić od innych.

I tak n. p. baterja I-sza stale chodziła w ostrogach. Po ostrogach też poznawaliśmy „trupów“ z I-szej baterji podczas sławnego w dziejach Szkoły marszu na poligon.

Druga miała Cyrankiewicza...

Trzecia dała nam miłą grę „w Hotchkissa“.

Piąta najlepiej śpiewała.

W szóstej nie było w tym roku por. Mandata.

Dziewiąta była najweselszą. Nic dziwnego. Wszak w niej byli: Wesołowski, Śmieszny, Rozkoszny i Krotochwila.

Zaś nasza baterja miała również kilka oryginalnych zwyczajów jak n. p. zwyczaj czyszczenia butów, ścinania włosów, lub spaźniania się z przepustek.

Ten i ów próbował się z tego wyleczyć (t. j. czyścić buty i golić głowy). Nie udało się.

Krótki przegląd, jeszcze krótsze tłomaczenie się nagabywanego pacjenta, poczem następowała djagnoza: „Sztabowy, zapisać“.

Albo taki dziwny zwyczaj ścinania nędznej zresztą imitacji włosów.

Złośliwi uparcie twierdzili, że fryzjer Szkoły był oddawna w zmowie z naszym szefem, którego po-



Por. Marjan Zajączkowski

dobno darmo strzygł i golił, i stąd to ciągłe zapisywanie nas i skazywanie na ścięcie, tak zwanych piórek.

Posiadaliśmy jeszcze jedną właściwość. To „gadanie“ przez sen. Nie wiemy jak tam było w innych baterjach, lecz chyba nigdzie tak nie gadano przez sen.

W okresie rekruckim powodem tego mogła być ta część wrażeń pozostała po zabiegach lekarskich, jakie odnosiliśmy z kawaleryjskich ewolucyj na osławionym „Cynamonie“.

Później przyszły wrażenia z innych ćwiczeń, a przedewszystkiem niespokojne sny z powodu nieprzerwanego już łańcucha repetycyj...

Taki n. p. „Kali“ ledwie zasnął, a zasypiał w minutę, uważał za stosowne krzyknąć: „Pierwsze działo oddało“.

Może i słusznie. Dobry artylerzysta przy sprzyjających warunkach, nawet podczas snu winien zaskoczyć nieprzyjaciela ogniem skutecznym.

8-ma baterja posiadała wogóle dużo charakterystycznych typów poczynając od nieprzeciętnego wodza a skończywszy na dożywotnim kanonierze.

Wódz o srogim obliczu ale jak zdołaliśmy się przekonać, ojcowskiem sercu siał czasami postrach w baterji. Biada nam, gdy po capstrzyku przyszedł sprawdzić porządek w izbie żołnierskiej. Murowana pobudka o 12-tej w nocy i gruntowne czyszczenie butów, budowie na nowo żelaznych kostek, a nazajutrz

sypał się lekki, średni a nawet ścisły. Miłego odprężenia doznaliśmy natomiast pod okiem „Et-t-a", który zawsze nas umiał pokrzepić ciepłemi słowy i słuchał chętnie naszych licznych narzekań zwłaszcza z powodu ognia nękającego prowadzonego przez tego co sięgał pod powałę. „Lump" trzymał nas w karbach aż do samego końca a bardziej niż kiedykolwiek na poligonie.

Pośród typów bateryjnych na szczególną uwagę zasługuje Władek, popularnie zwanym „Nogatem" wyznawca maksymy, że „gorliwych biją", Kazio, szczery zwolennik zaszafkowanych buduarów i kultywowanego tam bridge'a, Kazio Zdziaha, kucharz doskonały, całą gębą społecznik, potulny Czesio prymus, przeprowadzona zbiorową pracą pod kierownictwem kolegi Kowalskiego, chór trzygłosowy ze swoim repertuarem: Powitanie: „Jedzie, jedzie na kasztance", „Straż na Wisłą", orkiestra smyczkowa i piórkowa z wiązanką pieśni legjonowych, referaty (Obrona Warszawy w r. 1920 — p. por. Zajączkowski, Piłsudski — wychowawca Narodu — kol. B. Kiepuszewski) i wreszcie na zakończenie z piersi całej baterji płynąca pieśń „My pierwsza Brygada" — wszystko to samorzutny, żywiołowy wyraz czci dla Marszałka Piłsudskiego.

A po akademji? Odsłaniamy izbę żołnierską. — Przez całą jej długość nakryte stoły do wspólnego podwieczorku. Zasiadają z nami do stołu obok PP.



„Odpoczynek" po marszu

który na „Łaskawym" dojechał do Warszawy no i wielu, wielu innych, których będziemy chyba pamiętać wszyscy.

Wśród dni życia naszego w koszarach, dni, w których każde nasze poruszenie zbiorowe, czy indywidualne było objęte rozkazem, dzień 19 marca w naszej baterji — zdawało się — nie uznawał żadnej siły regulującej. Zbiorowa siła uczucia baterji dla Pierwszego Żołnierza Rzplitej, nie pozwoliła sobie nic narzucić. Naszą uroczystość ku czci Komendanta organizował w szczegółach nie rozkaz przełożonych, a my, nie jednostki tylko, a cała baterja: 80 chłopa.

Uprzytomnijmy sobie szczegóły. Był komitet organizacyjny (p. por. Zajączkowski, podchorążowie: Dreszer S. — starszy klasy, Stasek L. — prezes świetlicy, Kowalski i Winiarski). — Czy jego największe wysiłki mogłyby spowodować tę żywiołowość, jakiej byliśmy świadkami, w oddaniu czci Pierwszemu Marszałkowi Polski? — Dekoracja sali wykładowej Instruktorów naszej baterji, Pp.: major Galster, Dyrektor Nauk i kpt. Orzelski, adjutant Szkoły, reprezentujący chorego p. Komendanta Szkoły. Gwar, toasty, śpiew, orkiestra bateryjna, radjo, patefon trwały do późnego wieczora.

Dzień ten był naszą własnością. Daliśmy mu nasze życie pełne, bo był to dzień Imienin Pierwszego Żołnierza Rzplitej.

Tymczasem pod okiem przełożonych robiliśmy dalsze postępy w kunszcie wojennym. Spaliliśmy z tryumfem rekruta, uświęciliśmy okres kanonierski pierwszą belką, nadeszły święta a z niemi urlop, na który czekaliśmy wszyscy jak na zbawienie, przeszły przykre dni pourlopowe, doczekaliśmy się drugiej belki i drugich świąt, wypląsawszy się poprzednio przyzwoicie na dorocznym balu podchorążówki i zaczęliśmy czekać wiosny. Wiosna! „Wiosny dni, ach wiosny dni, jakiż zapach rozkoszny w tych słowach się mieści". W wojsku wogóle żyje się nadzieją ziszcze-

nia jakiegoś faktu, ale jeśli chodzi o wiosnę we Włodzimierzu, w podchorążówce włodzimierskiej to nie można jej nie wyczekiwać z tęsknotą. Pierwszą rewję wystawiono pod tytułem „Byle do wiosny. Byle tylko wiosny dożyć, byle te kożuchy złożyć" darł się każdy jak opętany podczas marszu po śniegu i błocie, bo przecież „kiedy słońce zaistnieje to śnieg stopnieje i rygor też".

Śnieg stopniał, błoto wyschło, ale rygor nie. Ten wierny przyjaciel nie opuścił nas aż do chwili naszycia sznurka podchorążowskiego. Dużo obiecywaliśmy sobie na poligonie. Przecież to warunki polowe, nie będzie można utrzymać regime'u koszarowego. Okazało się jednak, że szef potrafi rozwiać nasze złudzenia i dość często zatruwał piękno poligonu niezliczoną ilością przeglądów i raportów. Mimo wszystko jednak poligon, nawet ze swemi uciążliwemi marszami i z nocnemi służbami w polu i działoczynami a przedewszystkiem emocjonującem ostrem strzelaniem, zapisał się milej w naszej pamięci niż chłodne, jednostajne życie koszarowe. Raźno też dobrnęliśmy w powrotnym marszu do Włodzimierza, by wreszcie zakończyć całą idyllę podchorążowską.

Dziś, gdy czytamy te słowa, jesteśmy już pewnie znów cywilami, tylko nie „zapowietrzonemi", jesteśmy chwilowo podchorążymi rezerwy a da Bóg w niedalekiej przyszłości zostaniemy oficerami rezerwy. Rzuciły nas losy i obowiązki znów w te same miejsca, skąd ściągaliśmy do Włodzimierza. Przyjaźnie tkane przez wspólny żołnierski los węzły zostały zerwane może w niejednym wypadku i bezpowrotnie. Jak tedy będziemy wspominać żołnierski okres naszego życia?

Pchor. Bronisław Kiepuszewski



DZIEWIĄTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ



Mjr. Jan Witowski, d-ca 9-tej baterji

Historja baterji 9-tej rozpoczyna się w lipcu 1928 r. Od tej daty dowódcą był nieprzerwanie p. mjr. Jan Witowski.

W roku szkolnym 1930/31 na początku wykładowcami byli p. kpt. Budzianowski oraz p. kpt. Ostrowicz.

Po zmianach ostateczny skład był następujący:
Dowódca baterji — p. mjr. Witowski,
pierwszy oficer — p. kpt. Józef Białły,
p. kpt. Piotr Skurski,
p. kpt. Tadeusz Ostrowicz,
szef baterji — st. ogniomistrz Władysław Stępak,
ogniomistrz Józef Trela,
plut. Ignacy Szymuła,
plut. Stanisław Andrzejewicz.

Stan baterji z liczby 104 zmniejszył się z końcem kursu do L. 78 a po odejściu do p. a. p. l. do L. 67.

W pracach K. K. O. baterja brała dość duży udział, szczególnie na podkreślenie zasługuje kpr. Stapf Stanisław, który nie szczędził czasu ani wysiłków przy organizacji sekcji artystyczno-teatralnej.

Delegatami do K. K. O. byli: starszy klasy kpr. Michalik Wiesław, kpr. Stapf Stanisław, kpr. Schabiński Kazimierz i kpr. Czaplicki Zygmunt.

Zarząd świetlicy w składzie: kpr. Miński Jerzy, kpr. Wierzbicki Jerzy i kpr. Stapf Jan przyczynili się w wielkiej mierze do uzupełnienia inwentarza świetlicy a to przez zakup radja czterolampowego oraz patefonu wraz z dwoma tekami płyt.

* * *

Miłe i kochane są przeżycia szczególnie wówczas,

gdy ogarnia się je wzrokiem czasu i pieści chwile na≠wet najbardziej przykre.

Pierwsze dnie, które przeszły na oczekiwaniu cze≠goś nieznanego, czegoś, co by potrafiło nami wstrzą≠snąć i zapalić do wojaczki, okazały się zgoła inne niż wyobrażał je sobie niejeden z nas w swej ufryzowa≠nej łepetynie.

Zaraz po otrzymaniu przydziału do dziewiątki za≠częliśmy zbierać wiadomości o naszym wodzu, pa≠nach instruktorach i podoficerach. Każdy nowy szcze≠gół przyjmowany był zależnie od treści bądź z uczu≠ciem radości, bądź trwogi, — na korytarzu i sali wy≠kładowej zbierały się gromadkami „biedne rekruty" i szeptem dzieliły się zdobyczami. Kolega, który przy≠niósł podsłyszane gdzieś wiadomości o nowych wład≠cach, zdobywał sobie odrazu popularność i poważa≠nie. Pierwsze wieści były straszne. Najpoważniejszem źródłem informacyj był ogniomistrz Trela, który wzięty w krzyżowy ogień pytań podczas fasowania sort mundurowych opowiedział nam o groźnym i su≠rowym „wodzu", o pierwszym oficerze kpt. Budzia≠nowskim, który nie znosił lenistwa w nauce, o p. por. Ostrowiczu, który miał być bardzo wesoły, ale „uchowaj Boże" kiedy wpadnie w gniewny nastrój. Koroną tych przygnębiających opowiadań były wie≠ści o p. majorze Bartkowskim, jako o wrogu wszel≠kiego prochu i pyłu, który ponoć w białych rękawicz≠kach miał robić niespodziewane przeglądy szafek. Dopiero kiedy p. mjr. Witowski powitał baterję w krótkich, szczerych a nawet serdecznych słowach, rozjaśniły się miny i uspokoiły wylękłe serca ogolo≠nych rekrutów.

Przez szereg pierwszych dni niejeden jednak ma≠rzył o przeniesieniu się do pierwszej baterji, fałszywie tłumacząc swój przydział do dziewiątej, jako do ostat≠niej w szkole.Ta „ostatnia" baterja, jak się okazało później, nie była nigdy ostatnią. Było to niewątpliwie zasługą „wodza", który specjalnie był wrażliwy na wszelkie zewnętrzne wystąpienia swoich chłopców. Pamiętne będą dla nas chwile, kiedy przed każdą de≠filadą p. mjr. upominał, „że mamy maszerować jak chłopy z... temperamentem, a nie jak dziady". Po każ≠dej takiej uroczystości z niepokojem oczekiwaliśmy wyroku, zawsze jednak, pomimo surowego marsu naszego zwierzchnika, wiedzieliśmy, że był z nas za≠dowolony.

W końcu I. okresu przybył do baterji p. kpt. Skur≠ski, poprzedzany bujną i groźną famą. „Nieszczęście" szeptali jedni — zguba — drudzy. Rzeczywiście — musztra piesza ze swoim wyrafinowanym równym krokiem dała nam się porządnie we znaki. Ach z ja≠kąż ulgą strącaliśmy z ramion tornistry i dziwnie nie≠znośnie ciężkie karabiny. Wtedy dopiero mogli się przekonać zagorzali zwolennicy jazdy konnej, czem jest artylerzysta bez konia. Wszystkie przykrości ma≠neżowe, kłusy bez strzemion, wyczyny woltyżerki, przesłodkie przekleństwa i epitety instruktorów na≠brały barwy niepowszedniego uroku. Rzecz charakte≠rystyczna, że każdy z nas patrzył na służbę we Wło≠dzimierzu przez lufę armatnią i konną jazdę. Wszel≠kie odmiany życia służbowego traktował jako coś wielce nieprzydatnego. Ale do rzeczy! Zwolna ba≠terja poczęła się wewnętrznie konsolidować — wszel≠kie wahania, niezdecydowania nasze przybrały real≠niejsze kształty po okresie rekruckim. Postradaliśmy wprawdzie w tym okresie miłego i cieszącego się ogólną sympatją p. kpt. Budzianowskiego, ale los okazał się względnym i zesłał nam w darze p. kpt. Białego, którego angielska flegma i przysłowiowa do≠broć zupełnie znośnem uczyniła nam życie. Poczęły się więc snuć postacie kanonierskie po trygonometrze wschodnim i zachodnim, robić wcięcia i wycięcia ze stolikiem zde≠ i niezdeklinowanym, połykać ukrycie za zakryciem, jeść grochówkę i biały chleb, pić o ozna≠czonych godzinach czarną kawę i snuć sen wielki o zbliżających się świętach. Repetycje, nie lubimy


Kpt. Józef Białły


Kpt. Tadeusz Ostrowicz

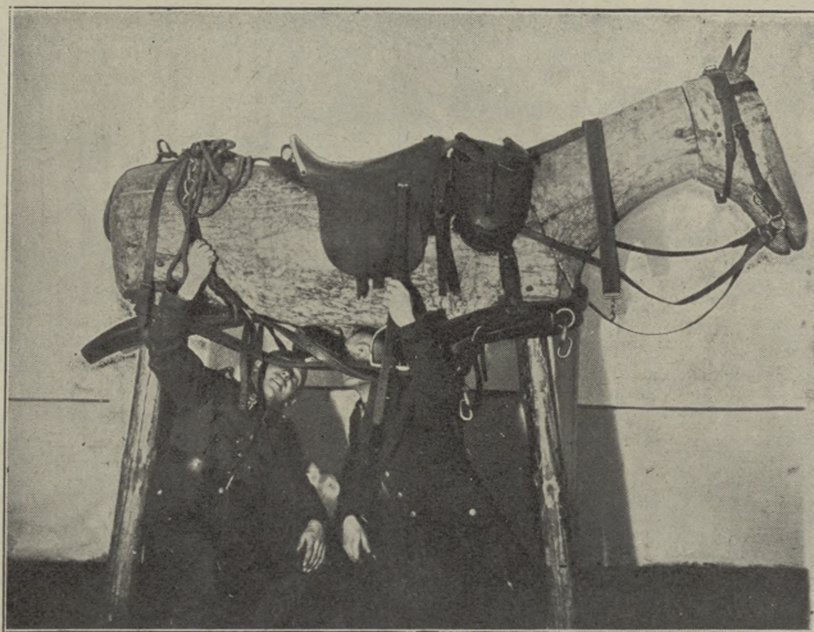

Kpt. Piotr Skurski



DZIEWIĄTA BATERJA

o tych rzeczach wspominać. Wkleiło się w nasze umysły przekonanie, że w wojsku trzeba się uczyć, nawet grubo więcej niż nam się początkowo zdawało. Sympatyczne sąsiedztwo z 8 baterją miało swoje jasne i ciemne strony — jasne — ponieważ mieliśmy w niej wcale zacnych kompanów z czasów uniwersyteckich, z którymi często słodkie chwile spędzaliśmy u Szyfmana. Ciemne — ponieważ budzili nas wcześniej niż na to wskazywała przyzwoitość i pobudka. Trudno. Wolno-ć Tomku w swoim domku! Obdarzyliśmy ich w podzięce „pogardliwym" mianem sokołów i wystrzałem karabinowym spowodowanym przez mistrza tej miary co Rafał Kratochwila. Również bliskie sąsiedztwo kancelarji dowódcy dywizjonu było powodem arcymiłych przygód, spowodowanych niespodziewanemi wypadami p. mjr. Bartkowskiego, a więc zdarzały się zabawy w ciuciubabkę podczas 60 metrowego marszu do sali jadalnej, kończące się wyłapywaniem maruderów i... równym krokiem.

W II. okresie p. mjr. Witowski wykładał służbę w polu, ilustrowaną przykładami z wyprawy kijowskiej i niewinną zabawą z Maksem Stolarowem, który po utraceniu palmy mistrza Polski, zwiesił nos na kwintę, zaszył się w sobie i zaczął serdecznie bratać się z Morfeuszem. Skutek był taki, że różowe i zielone kredki rzucane wprawną ręką wykładającego przewalały się po głowie mistrza. Każda akcja wywołuje reakcję, to też nic dziwnego, że nasz tennisista doszedł do doskonałości i spał, mając oczy otwarte jak zając w kapuście. Nie będziemy wchodzić w to w jaki sposób można dojść do takiej wprawy w spaniu na wykładach, aby nie deprawować naszych następców. Czujemy się zato w obowiązku powiadomić następny rocznik aby nie brał zbyt do serca „prawdziwych wiadomości" udzielanych szczodrze przez p. kpt. Ostrowicza, zwłaszcza tych nominacji, gdyż zawsze usłyszy zdanie, że nominacja będzie później lub wcale jej nie będzie, że „kaprali" otrzyma zaledwie 20% (w rzeczywistości — 60%) lub że na komisję pójdzie 30% miast 4%. Wogóle kpt. Ostrowicz zwany popularnie „kochanie" wnosił wiele życia i humoru do naszych zdawało się niekiedy beznadziejnych dni szkolnych, szczególnie wówczas, gdy gwiazdka kapitańska spadła z nieba i spoczęła niewinnie na jego ramieniu. Dni, w których rozszalały wicher pomieszany ze śniegiem ciął w nasze skulone postacie podczas ćwiczeń działoczynów nie zapomni żaden z nas, jak nie zapomni śpiewnego głosu p. kpt. Ostrowicza i napisu na wiekach skrzyni nabojowej „jeszcze trzy dni do świąt".



Jak nowoczesny Romulus i Remus uczą się opisu uprzęży

Filarem korpusu podoficerskiego, który był źródłem przykrych dla nas rozkazów w rodzaju słania łóżek, apelów mundurowych, przeglądu szafek i interpretacji fonogramów, był „aktualny" szef baterji starszy ogniomistrz Stępak. Sylweta znana i żywo stojąca przed oczami naszemi z księgą raportów w ręku z dobroduszną miną, przechadzająca się od rana do wieczora poważnym krokiem po działonach. „Pyropetnik" w całym tego słowa znaczeniu dbający o wyznania katolickie i akatolickie. Jak dalece była popularna postać szefa, to niechaj świadczy fakt, że poeci bateryjni stworzyli piosenkę, której urywek zamieszczamy: (melodja tanga „Piłem, kto mówi, że nie piłem"):

Óżka
Znów gładzić trzeba óżka
Bo krzywa jest poduszka
I koc niewyrównany.
Pany
Wy moje ekstra pany
Mondur wasz zachlapany
To nie jest żaden match
Nogi
Smarować trzeba nogi
Bo czeka nas marsz srogi
Aż na sam poligon.
Ój.
Działony niechaj biorą ój
Ten drogocenny smar
Gdy płynie z nieba żar.

Ój.
Potrzebny nam jest kozi ój
Potrzebny nam jest wnet
Dostarczy go san. wet.

Charakterystyka baterji ma w sobie tę ujemną stronę, że nie pozwala ze względu na brak miejsca umieścić figurki bombardjerskie i kapralskie w takiej mierze jakbyśmy to uczynić chcieli. Zbrodnią byłoby jednak nie wspomnieć o niezapomnianym nigdy Cydziku, którego koleje życia w baterji na wołowej skórze by nie spisał począwszy od wielkich wyczynów na Neptunie sowiookim, a skończywszy na przygodach w szpitalu, gdzie zamiast wyleczenia ślepej kiszki doczekał się... zmniejszenia lewej nogi. Albo ten Żurowski „redaktor", wiecznie trajkoczący i poruszający kwestje społeczne i psychologiczne, lub starszy klasy ze swoimi FOPO i cudnym uśmiechem, na którego widok dzieci płakać poczynały. Byli też specjaliści od urządzania wszelkiego rodzaju imprez bateryjnych. Ludzie ci niepomni przestróg wodza, który zastrzegł, że markierantów i kałapućków miażdżyć będzie, szybko zorganizowali się i przypieczętowali zgodę mnóstwem piwa lwowskiego, wiwatami i utonęli w słodkiej bezczynności, ożywiając się tylko podczas imprez tej miary, jak pogrzeb rekruta, rewja szkoły itp. krakowskie kombinacje. Było to tak zwane „Kółko warszawistów", w skład którego wchodzili: Wesołowski, Cygan, człowiek o stu twarzach, Kowalski, szalony jeździec, Myszkowski, pijany anioł, znany i ceniony dekorator Juraszyński, gwiazda bateryjna w działoczynach i Czaplicki, prezes abstynentów, znajdujący się pod groźną obserwacją dowódcy dywizjonu. Grupa ta dzięki poparciu p. mjr. Witowskiego, urządziła dwie rewje wyłącznie w ramach baterji. I tak snopem światła, humorem i kaskadą śmiechu powitała rewja kanoniera, w której ujawniły się w całej pełni talenty sceniczne niektórych kolegów, jako też dotknęła w dowcipny sposób panów instruktorów no i co nieco wodzowi w udziale przypadło. Druga rewja urządzona została z okazji imienin Marszałka w pięknie udekorowanej sali wykładowej, tryskała ona życiem i humorem. Biedny z niej wyszedł tylko p. kpt. Skurski, którego dowcipnisie bateryjni na gwałt wyswatać chcieli, oraz Wierzbicki, któremu nikt nie chciał zapomnieć projektu wyjazdu reprezentantów baterji na Maderę z życzeniami dla Marszałka. W dniu tym została wydana jako efekt rzeczywisty dla potomności jednodniówka bateryjna.



Baterja na defiladzie

Niechaj nikt nie sądzi, że brak było w baterji ludzi pracy, tak zwanych naukowców — czyż który z nas zapomni „księgarnię B-ci Stapfów", która wydała „Miljon interesujących pytań ze służby w polu", czyż włosy nie jeżyły się na głowach na widok Sykuta łapiącego przez sen fruwającą w powietrzu... uzdę.

W takiej to zgranej gromadce przepędziliśmy rok oczekując na poligon, koniec szkoły i lepsze czasy. Nadszedł wreszcie dzień oczekiwany. Szkoła smarzona słońcem, rozbiwakowała się na placu. Miny


Mjr. Witowski

wszystkich wesołe — wszak każdy z nas miał zobaczyć owoce żmudnej pracy i otrzymać sznur podchorążego. Od czasu do czasu tryska baterja fontanną śmiechu — to przeciwlotnicy fruwają w powietrzu


Kpt. Skurski

żegnani przez poligończyków. Obiad polowy i marsz długi, ciężki, zasłany gęsto „trupami".

Wkońcu rozgrzani radością na widok Powurska, który z lasem trygonometrów rozpościerał się przed nami, wkroczyliśmy nie bez pewnej dumy do wsi. Rozlokowanie w namiotach nie sprawiło nam żadnej przykrości gdyż warunki wespół z innymi opanowaliśmy szybko. Zwłaszcza, że życie obozowe miało dużo zalet; nawet mniej dokuczliwe było oko pana szefa i pobudka nieszczęsna, pobudka tyle razy ukwiecona przekleństwami była naprawdę


Kpt. Białły

względniejszą. W każdym razie możemy śmiało stwierdzić, że życie uśmiechało się do nas jak słońce, które zjadło nam blade cery. Niewątpliwie przyczynił się do rozkosznego życia p. mjr. Witowski, który zgubił swój mars w polu i skasował karne raporty. Jak dalece baterja poszła w ślady wodza, to niechaj świadczy fakt, że z humorem rozbiliśmy pierwsi namioty za co w nagrodę otrzymaliśmy upragnione stodółki w Czeremosznie, gdzie wśród huku wystrzałów skończyliśmy szkolenie.

Ostatni błysk — to pożegnanie i powrót do Włodzimierza.

Przeszło wszystko, trudy, niewygody żołnierskie, lecz pamięć o baterji przez całe życie piastować będziemy w naszych myślach.

Pchor. Zygmunt Czaplicki
Pchor. Stefan Kowalski
Rys. pchor. Stanisław Stapf



NASZ CHÓR



Por. Stanisław Dutkiewicz, „patron" chóru

Tak go nazwałem, bo naszym on jest istotnie, wyrósł i rozwija się na gruncie naszej Podchorążówki i z naszych ust czerpie chóralną pieśń.

Zebrani z różnych stron na długie miesiące szkolenia się w sztuce wojowania, nie zapomnieliśmy na chwilę nawet, że mamy w stosunku do społeczeństwa jakoteż i względem siebie pewne obowiązki, które spełnić musimy.

Zespół kilkuset ludzi inteligentnych nie mógł nie zrozumieć jak wielkie znaczenie ma tutaj na kresach krzewienie imienia polskiego i dążności swoje skierować musiał tak, by wysiłkiem swoim być pomocnym tym, którzy tę wielką ideę polskości za pierwszy obowiązek sobie stawiali.

Chór nasz — chór Szkoły Podchorążych wziął na siebie cząstkę tego wspólnego obowiązku i zadanie swoje starał się spełnić jak najuczciwiej.

Społeczeństwo dzisiejsze w wyścigu pracy przytępiło naturalną potrzebę pieśni, nie mniej jednak znaczenie jej jest ogromne choć jak wspomniałem nie zupełnie docenione.

O jakież nam pieśni idzie jeśli nie o rdzennie polskie. Piękno naszych pieśni, sławiło imię Polski na całym świecie a dla nas w okresie okrutnej niewoli czy słodkiej wolności, było zawsze wyrazem uczuć i pragnień narodu potężnego.

Ogólnie pisałem o znaczeniu chóru, nasuwa się więc pytanie w jaki sposób spełnić ma chór postawione przed nim zadanie, mianowicie krzewienia polskości na kresach. Odpowiedź dam krótką. — Aby spełnić swoje zadanie musi dotrzeć pieśń polska do najszerszych warstw i te najprostsze a najczystsze dusze musi napełnić radością i ufnością do wszystkiego co polskie.

Nasz chór — chór Podchorążówki powstał w warunkach dla nas bądź co bądź nienormalnych.

Corocznie zbierają się tutaj liczne rzesze młodych ludzi, którzy śpieszą zamknąć się w murach SPRA, by spełnić obowiązek służby wojskowej, obowiązek nakreślony przez poczucie konieczności złożenia ofiary na ołtarzu dla dobra sprawy polskiej. Jakie uczucia przenikają dusze w pierwszych chwilach tej służby — rozumie tylko ten, kto ze skóry samowolnego, jeśli niezupełnie to przynajmniej w części „cywila" przedzierżgnął się w prawdziwego rekruta, a więc już w zarodku karnego żołnierza. Jakieś oszołomienie z nadmiaru wrażeń, pewien bunt bierny, wewnętrzny cechuje stan pierwszych dni a nawet tygodni.

Nie długo jednak pozwalamy sobie na wysiłki rozumowe nad tem jak polepszyć swoje położenie, a pojąwszy celowość wszelkich różnic położenia poprzedniego i obecnego, zwolna oglądamy się za możnością wyładowania swoich talentów dla wspólnego celu.

Jak się okazuje spotykamy tutaj wiele sposobności, aby pragnieniom uczynić zadość. Od kilku lat na terenie szkoły istnieje oprócz szeregu innych instytucyj pracy artystycznej i społecznej organizacja, jedna z najpotężniejszych — chór. Wszyscy więc, którzy mogą ofiarować swój głos i talent zbierają się i stwarzają jednostkę, której pragną nadać charakter artystyczny.



St. ogn. Czaczkowski, dyrygent chóru

Tak też było i w roku bieżącym. Nie tak to łatwo przyszło nazwać się chórzystą, ileż to kandydatów z przykrością odeszło, skoro próby okazały braki właściwości śpiewaka.

Nie chodziło tutaj o wybór Didurów, Karusów czy

podobnych, jednak bezwzględne uzdolnienia słuchowe oraz pewna znajomość nut były czynnikiem kwalifikującym bractwa chóralnego.

Do pracy wzięliśmy się poważnie i z dużym wysiłkiem, już wkrótce pierwszy publiczny występ odbył się w kościele naszego garnizonu. Nie długo czekaliśmy, kiedy zażądano od nas debiutowania na miejscowej scenie. Rezultat przerósł nasze życzenia; społeczeństwo przyklasnęło młodemu chórowi i objawiło wiele sympatji i życzliwości.

Odtąd dzieje nasze kroczą po drodze pewnej a wysiłki nasze nie maleją, lecz owszem rosną sprawiając nam wiele prawdziwej radości. Co osiągnęliśmy swoją pracą starał się będę wykazać następnie, na chwilę przejdę do nakreślenia obrazu wewnętrznego życia chóru ze strony może niekiedy wesołej. Wesoło było nam zawsze, a że na całokształt chóru składają się jak zresztą w każdej organizacji ci, którzy kierują i ci którzy wykonują, przeto naszkicuję kilku wybitniejszych ojców chóru naszego.

Czołowe miejsce oddaję naszemu „patronowi" w osobie p. por. Dutkiewicza.

Nie spotkałem nigdy człowieka, któryby mimo niezwykłej subtelności swojego słuchu był tak cierpliwy znosić te wszystkie zgrzyty dysharmonji głosów, produkujących się w czasie prób. Wiara w nasze siły, chęci i zdolności przezwycięża zapewne w nim wszelką niechęć bo nie ustępuje z pola i bez narzekań oczekuje końca. Nie powiem abyśmy okazywali się kiedykolwiek niewdzięcznikami, gdyż rezultat naszych zmagań z przeciwnościami jest zawsze pomyślny.

Choć forma wojskowa wymaga inaczej, „Ty" jest zaimkiem szczególnie pieszczonym przez naszego patrona. Nie wiem czy mógłby znaleźć pomyślniejszą formę zwracania się do nas, aby podkreślić Jego z nami wspólność. Zdarza się czasem, że nieszczędząc gardła zadziwia nas swoim potężnym barytonem, raz nawet osiągnął duży sukces, śpiewając partję solową na chórze w kościele.

Jak ojciec czuwa, by komukolwiek z nas nie stała się krzywda i przypadkiem nie został wyznaczony w swojej baterji do innych zajęć skoro odbywają się próby. Życzę każdemu chórowi, by takiego patrona zesłały mu nieba — rozwój i sukces ma nazawsze zapewniony.

Jest i druga postać, która w dziejach chóru zapisała się złotemi zgłoskami a jest nią nasz dyrygent p. st. ogniomistrz Czaczkowski. Człowiek ze stalowemi nerwami i pełen optymizmu, gdy chodzi o wyniki pracy chóru. Z nieśmiertelną mandoliną (kobzą — zwaną przez bractwo chóralne zwłaszcza przez nieuświadomionych) prowadzi próby, o rezultatach to już nawet mówić nie potrzebuję. Gdy opanowuje go melancholja, potrafi sobie zaradzić. Jak to czyni, nie wiem — powiadają jednak złośliwi, że „dobry trunek na frasunek". Potem już idzie wszystko w porządku i chór potężnieje coraz bardziej pod jego energiczną batutą. Nie sposób napisać wszystkiego o naszym dyrygencie, żałuję, że nie polecono mi nakreślić osobnego artykułu o jego postaci — naszkicuję więc kilku chórzystów.

Kochany nasz prezes kolega Zubrzycki, piastuje tę godność niezmordowanie. Dodać muszę, że wśród chórzystów krąży uporczywie określenie jego stop-



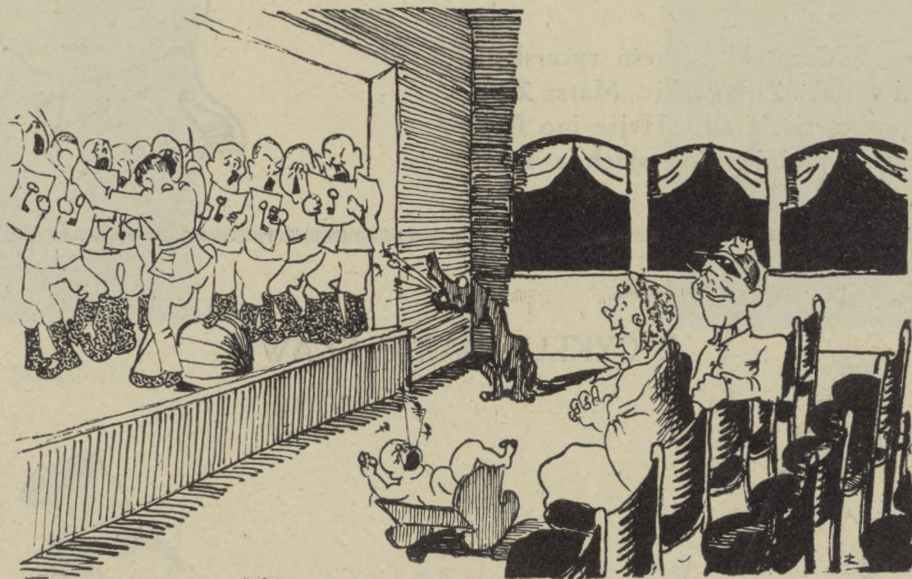
Chór S. P. R. A.

nia wojskowego — bombardjer ze zwłoką. Nie chcę przez to dać okazji do wyciągania zbyt daleko idących wniosków — wiem jednak, że kolega Zubrzycki nie zawsze w porę awansuje. Wybór prezesa (naprawdę prezes wyboru) był istotnie bardzo korzystny. Piękny tenor liryczny jest właściwością jego głosu; nie jedno już serce owładnęło błogie omdlenie, gdy śpiewał swą ulubioną „Napolinettę".

Nie mam doprawdy słów, aby wyrazić jak bardzo mię cieszy, że z kolei opiszę osobę kolegi Andrzeja Roszkowskiego. Założę się, że niema w szkole ani jednego porządnego ucznia, którymby nie znał naszego „Szwejka". Śpiewak z bożej łaski wyśmienity, a kompan przytem niebylejaki. Pacyfista wybitny — najchętniej zamieniłby mundur żołnierski na wygodne

mogą być obliczone na krótki przeciąg czasu, śpiew nasz, nasza pieśń polska, może nie zawsze trafiała do dusz ludzkich i nie zawsze ziarno przez nas rzucone trafiało na właściwy i podatny grunt.

Władze naszej Szkoły dołożyły wszelkich starań, by stworzyć jak najpomyślniejsze warunki rozwojowe, jednak jest moment, który stanowi poważną przeszkodę ciągłości rozwoju naszego chóru. Momentem tym — to przejściowa trwałość naszej organizacji uzależniona od trwałości naszego pobytu w szkole. Niemniej jednak prace lat ubiegłych nie są dla nowej pracy bez znaczenia. Wytwarza się tradycję chóru, która w sposób niewidzialny wpływa twórczo na rozwijanie się jego i potężnienie. Czy jednak zadanie chóru cierpi na tem, jeśli idzie o znaczenie propagandowe?



„...Ta banda pięknie gra..."

cywilne ubranie. Każdy z nas posiada szereg cech swoistych, a Roszkowski chyba już ma je w stopniu najwybitniejszym. Takich wąsów pozazdrościłby mu nawet Zagłoba — czy niema zresztą między nimi jakiegoś powinowactwa, ręczyć nie można.

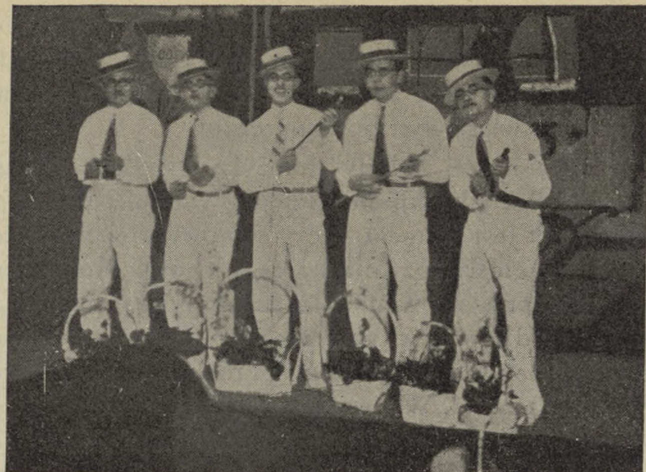
Cały nasz chór przedstawia zbiorowisko dzielnych ludzi, prawdziwie rozmiłowanych śpiewaków śpiewem swoim niosących hołd muzom. Wołowej skóry nie starczyłoby, gdybym pokusił się o nakreślenie całych, wesołych dziejów naszego chóru, tak wiele wspomnień nasuwa się, gdy myślę o naszej śpiewackiej gromadzie. Na wstępie odważnie bardzo wyraziłem się, że chór nasz zadania swoje spełnia należycie. Czy istotnie spełniliśmy je i jakie osiągnęliśmy rezultaty kilkumiesięcznych wysiłków — oto pytanie, które zadaje sobie z niepokojem nie jeden z nas chórzystów. O dużych chęciach nikt nie wątpił — ocena rezultatów nie zupełnie jednak do nas należy. Skutki nie

Tu sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Stałe istnienie chóru w szkole jest koniecznością, kulturalną i narodową.

Jesteśmy już u schyłku kadencji tegorocznej chóru. Jeszcze kilka pieśni zabrzmi z piersi naszych i porzucimy ten chór do którego przyzwyczailiśmy się naprawdę, rozejdziemy się po całej Polsce zostawiając i zachowując w sercach wiele pięknych wspomnień. Pozostanie jednak oprócz wspomnień coś, co wyraźnie przemówi za wszelkie słowa. Będzie to przegląd wykonanych przez nas utworów.

Chór S. P. R. A. w roku 1930/31 wykonał szereg pieśni kościelnych i kolend w kościele garnizonowym oraz szereg pieśni świeckich z okazji rozmaitych uroczystości, które przytaczamy poniżej:

Lachman: „Kiedym jechał do dzieweczki", „Hej ty baca baca nas", „Ostatni mazur", „Hej Janicku serdecko". Moniuszko: „Kum i kuma", Polonez z opery



S. P. R. A. — Boy's
(z rewji „Byle do wiosny")

„Halka" z orkiestrą, „Mazurek", „Pieśń rycerska". Szopski: „Leć pieśni w dal". Żukowski: „Marsz Żuawów", „Powitanie wolności". Gall: „Hejże ino fijołecku leśny, Wiązanka pieśni żołnierskich z roku 1830/31. Piosenka żołnierska, Trzeci maj. Jarecki: „Straż nad Wisłą". Komór: „Rycerze". Ostrowski: „Strachajło". Grieg: „Hasło". Gorczyński: „Gaude Mater Poloniae". Marschner: „Serenada". Gounod: Pieśń żołnierzy z opery „Faust", „Wiązanka pieśni legjonowych". Miłek: „Wizje szyldwacha". Lacome: „Estudiantina". Kaliński-Nowotko: „Wszyscy wraz".

Na tem swoje misterjum pieśni zakończyliśmy, pozostawiając następcom zadanie kultywowania jej w dalszym ciągu ku podniesieniu serc.



Z CYKLU: NASZE SŁAWY

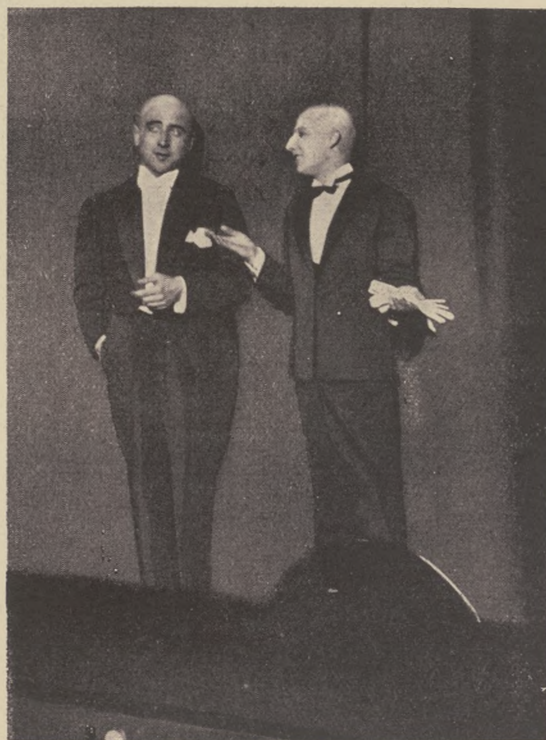


Grupa dekoratorów:
Wincze, Topolski, Zalcman, Juraszyński, Eysymont, Stefański i Muzika.

ZESPÓŁ LITERACKO - ARTYSTYCZNY K. K. O. „33”



Dyrygent P. Asłanowicz



Konferują: Gebert i Kaller

WYSTAWIŁ REWJĘ P. T.

„BYLE DO WIOSNY”



CO SZKOŁA ŚPIEWAŁA?

PODAJEMY PONIŻEJ TEKSTY PRZEBOJÓW Z REWJI „BYLE DO WIOSNY" PIÓRA R. MAKAREWICZA

PODCHORĄŻÓWKA IDZIE!

MUZYKA P. ASŁANOWICZA

Kiedy razem idzie chłopców rój.
Rozbrzmiewa bruk,
Tupotem nóg. —
Baczność, spocznij, równaj w prawo, stój!
W powietrzu drga
Melodja ta:

Podchorążówka, to armji kwiat
Podchorążówka, tam każdy brat
Podchorążówka, to nowy krzyk
To nowy mundur, to nowy szyk.

Każda panienka uśmiechy śle:
„Podchorążówko, ja kocham cię"!
Podchorążówka, to inny świat
Podchorążówka, to armji kwiat!

Na ulicach staje wszelki ruch,
Dalej raz dwa
To idzie SPRA!
Każdy patrzy, każdy mówi: „zuch"
I pani też
Zawoła: „bierz"!

Bo Podchorążówka to armji kwiat
Podchorążówka, tam każdy brat
Podchorążówka, to nowy krzyk
To nowy mundur, to nowy szyk.

Każda panienka uśmiechy śle:
„Podchorążówko, ja kocham cię"!
Podchorążówka, to inny świat
Podchorążówka, to armji kwiat.

BYLE DO WIOSNY!

MELODJA: BANDONEON ARRABALERO „MOŻE DZIŚ"

Byle wiosny jasnej dożyć,
byle te kożuchy złożyć,
Zieleń, słońce ujrzeć w koło
i na nowo rozpocząć żyć!

Wiosno powiedz czy zawitasz
opromienisz cierpki los nasz
Zali słońce tu istnieje
śnieg topnieje i rygor też?

Wiosny dni, ach wiosny dni
jakiż zapach rozkoszny w tych słowach się mieści
Wiosny dni,
któż radośniej dwa słowa te pieścił we śnie!

Byle wiosny już doczekać
poco bracie masz narzekać
kiedy możesz przecież stale
w kryminale „mieć spokój dni".

Smutku coraz więcej we mnie
czekam ciągle świąt daremnie
śpię za szafką potajemnie
bo bezemnie — też będą szli.

Wiosny dni, ach wiosny dni
jakiż zapach w tych słowach rozkoszny się mieści
Wiosny dni,
któż radośniej dwa słowa te pieścił we śnie!

Poco buty czyścić, poco
kiedy znowu się zabłocą
czy nie lepiej nie bez racji
dla konserwacji
kłaść szarą maść!
Jeśli bolą ciebie kości
spodnie drą się ze starości
buty szparę mają w poprzek
najlepszy środek: szara maść!

Buty me, ach, buty me
jakiż zapach rozkoszny w tych słowach się mieści
Buty me
któż radośniej dwa słowa te pieścił we śnie!



W ROKU 1930/31 — KURS V —

UKOŃCZYLI

SZKOŁĘ PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI

WE WŁODZIMIERZU

I UZYSKALI TYTUŁ

PODCHORĄŻEGO

Z 1-SZEJ BATERJI

1. **Bielawski Wacław,** Tetolówka, gm. Bruska, pow. Kostopol — 11 d. a. k.
2. **Bryc Józef,** Łuków, ul. Piłsudskiego — 79 p. p.
3. **Baranowski Aleksander,** Skoki, pow. Węgrowiec — 64 p. p.
4. **Ciepliński Bohdan,** Łomża, ul. Szpitalna — 33 p. p.
5. **Ciepliński Stanisław,** Poznań, Śniadeckich 20 — 36 p. p.
6. **Czarnecki Kazimierz,** Poznań, ul. Wielkie Garbary 11 — 62 p. p.
7. **Daduń Adolf,** Łuków, Chącińskiego 7 — 80 p. p.
8. **Długoński Franciszek,** Starogard, Chojnicka 14 — 65 p. p.
9. **Drozdowski Stanisław,** Złoczów — 43 p. p.
10. **Dryszkiewicz Jan,** Kraków, Biskupia 4 — 5 d. a. k.



11. **Dunia Antoni,** Kazimierz, pow. Puławy — 84 p. p.
12. **Drużbacki Józef,** Pratkowce, pow. Przemyśl — 9 d. a. k.
13. **Dworzak Józef,** Moszczanica, pow. Zdołbunów — 45 p. p.
14. **Dąbrowski Wacław,** Warszawa, Twarda 55 — 41 p. p.
15. **Eberhardt Jan,** Warszawa, Langiewicza 12 — 12 d. a. .k
16. **Eysymont Wacław,** Wilno, ul. Skopówka 4—10 — 3 d. a. k.
17. **Fedorowicz Tadeusz,** Kamionki, pow. Skołat, poczt. Bogolonówka — 13 d. a. k.
18. **Gierkiewicz Jan,** folw. Cicibór Duży, gm. Sitnin, pow. Biała Podlaska — 9 d. a. k.
19. **Godziemba Tadeusz,** Dubno, Farna 35 — 44 p. p.
20. **Górski Michał,** Kąpie, pow. Szubin — 61 p. p.
21. **Górski Franciszek,** Starogard, Skarszewska 16 a — 11 d. a. k.
22. **Göetz Adam,** Lwów, Brajerowska 17 — 6 d. a. k.
23. **Iżycki Leon,** Kraków, Wolska 6 — 7 d. a. k.
24. **Just Józef,** Niewierków, gm. Międzyrucz, pow. Równe — 2 d. a. k.
25. **Kamieński Janusz,** Warszawa, Nowowiejska 43 — 4 d. a. k.
26. **Kolendo Stanisław,** Warszawa, Grójecka 39 — 12 d. a. k.
27. **Kowalski Apolinary,** Stanisławów, Konopnickiej 5 — 49 pp.
28. **Kowerski Andrzej,** Zamość — 4 d. a. k.
29. **Krzyszkowski Jacek,** Łańcut — 3 p. p. leg.
30. **Kuszyński Tadeusz,** Warszawa, Senatorska 35/41 — 1 d. a. k.
31. **Lewicki Zdzisław,** Rawicz, Hallera 4 b — 56 p. p.
32. **Łubieński Jerzy,** Kraków, Szopena 11 — 3 d. a. k.
33. **Makarewicz Roman,** Lwów, Mochnackiego 58 — 13 d. a. k.
34. **Maleńczak Edward,** Monasterzyska, pow. Buczacz — 54 p. p.
35. **Mańkowski Kazimierz,** Rabka, Willa „Opatrzność" — 74 pp.
36. **Mayr Józef,** Jarosław — 10 d. a. k.
37. **Michałowski Władysław,** Warszawa, Próżna 9-3 — 12 d. a. k.
38. **Morawski Adam,** Warszawa, Nowy Świat 43, m. 8 — 4 d. a. k.
39. **Naskręt Aleksy,** Kościan, Rynek 17 — 55 p. p.
40. **Nowakowski Ludwik,** Lublin, Krakowskie Przedmieście 14 2 d. a. k.
41. **Ochęduszko Bronisław,** Stanisławów, Sokoła 19 — 51 p. p.
42. **Odya Zygmunt,** Starogard, Rynek 16 — 11 d. a. k.
43. **Okińczyc Jan,** Tomaszów Mazow., św. Antoniego 25 — 86 p. p.
44. **Olszyński Włodzimierz,** Tomaszów Mazow., św. Antoniego 25 — 14 d. a. k.
45. **Peretko Stanisław,** Siematycze, Bart. Głowackiego 45 — 9 d. a. k.
46. **Podsędowski Bolesław,** Grodno, Pionierska 36 — 4 d. a. k.

47. **Połoniecki Bernard,** Lwów, Ponińskiego 21 — 6 d. a. k.
48. **Raczyński Zdzisław,** Warszawa, Czerniaków, Morszyńska 35 — 12 d. a. k.
49. **Rakowski Tadeusz,** Warszawa, Wilcza 54—5 — 1 d. a. k.
50. **Reznar Rudolf,** Stanisławów, Wojciechowska 9 — 52 p. p.
51. **Roztworowski Stefan,** Lublin, Niecała 18 — 2 d. a. k.
52. **Rumel Józef,** Warszawa, Daleka 7, m. 26 — 1 d. a. k.
53. **Rychliński Wojciech,** Przemyśl, Weygduda 3 — 10 d. a. k.
54. **Ryszkiewicz Janusz,** Nieśwież, Benedyktyńska 20 — 78 p. p.
55. **Rzuchowski Aleksander,** Lwów, Herbutów 1 — 13 d. a. k.
56. **Sroczyński Stanisław,** maj. Soroki, gm. Szymanów, pow. Sochaczew — 7 d. a. k.
57. **Stachowiak Michał,** Dokorymoma, pow. Wolsztyn, poczta Opalenica — 57 p. p.
58. **Sulewski Jan,** Grodno, Orzeszkowej 20 — 14 d. a. k.
59. **Szeptycki Jan,** Lwów, Zielona 30 — 10 d. a. k.
60. **Szeptycki Jan Kazimierz,** Łabunie, pow. Zamość — 4 d. a. k.
61. **Świeżawski Stefan,** Lwów, Kraszewskiego 21 — 13 d. a. k.
62. **Uwiera Antoni,** Lwów, Racławicka 1 — 6 d. a. k.
63. **Wiełłowicz Witold,** Wilno, Jagiellońska 7—11 — 3 d. a. k.
64. **Wilski Andrzej,** Wielgie, pow. Lipno, woj. Warszawskie — 7 d. a. k.
65. **Wilkowski Józef,** Łagorzynek, pow. Kalisz — 60 p. p.
66. **Wolek Bronisław,** Gniezno, 3-go Maja 13 — 68 p. p.
67. **Woronecki Kazimierz,** Brześć n/B., Szeroka — 76 p. p.
68. **Woyke Paweł,** Tuszewo, pow. Grudziądz — 67 p. p.
69. **Zakrzewski Wacław,** Łomża — 3 d. a. k.
70. **Zarębski Zygmunt,** m. Buszko, pow. Stopnice — 83 p. p.
71. **Zarzycki Roman,** Szlacheckie, gm. Tuchowice, pow. Łuków — 1 p. p. leg.
72. **Czuma Marjan,** Kraków, Topolowa 46 — 5 d. a. k.
73. **Vayhingier Adolf,** Tarnów, Prusznica Chyrzowska 6 — 14 d. a. k.
74. **Majlich Zenon,** Jarosław, ul. Studencka 24 — 10 d. a. k.
75. **Balicki Jan,** Kraków, Lenartowicza 10 — 9 d. a. k.
76. **Świerczewski Tadeusz,** Sokolnicki m. koło Wielunia — 14 d. a. k.
77. **Wojewódzki Euzebjusz,** maj. Dalechowice, poczt. Karm. Wielk., woj. Kieleckie — 5 d. a. k.
78. **Kolszewski Bohdan,** Poznań, ul. Jasna 10 — 7 d. a. k.

Z 2-GIEJ BATERJI

1. **Baraniak Ludwik,** Zabastjanowo, pow. Śrem, woj. Poznańskie — 7 p. a. c.
2. **Bartosiuk Aleksander,** Warszawa, Ordynacka 8 — 9 p. a. c.
3. **Baliński Tadeusz,** Warszawa, Hoża 47 — 1 p. a. c.
4. **Bobelowski Czesław,** Wilno — 3 p. a. c.
5. **Binzer Wilhelm,** Lwów, Zyblikiewicza 5 — 6 p. a. c.
6. **Cześliński Wojciech,** Poznań, Wroniecka 6/8 — 7 p. a. c.
7. **Cyrankiewicz Józef,** Kraków, Salwatorska 22 — 5 p. a. c.
8. **Czerwiński Bronisław,** Pińczów, Buska 41 — 5 p. a. c.
9. **Cioch Izydor,** Racławówka, pow. Rzeszów — 2 p. a. c.
10. **Data Franciszek,** Lwów, Piekarska 63 — 6 p. a. c.
11. **Drabarek Stanisław,** Zdzar, p. Węgrów, lubelskie — 9 p. a. c.
12. **Dorociak Zenon,** Radom, Kośna 31 — 1 p. a. c.
13. **Drużyński Tadeusz,** Stanisławów k. Warszawy — 9 p. a. c.
14. **Gawron Werner,** Katowice, Matejki 1 — 5 p. a. c.
15. **Gacoń Franciszek,** Ptaków, Opatów — 10 p. a. c.
16. **Grodecki Władysław,** Sawin, pow. Chełm — 2 p. a. c.
17. **Grabczyński Zdzisław,** Warszawa — 1 p. a. c.
18. **Gudowicz Antoni,** Warszawa, Wybrzeże Kościuszki — 3 p. a. c.
19. **Henchert Jerzy,** Kołomyja, Lwowska 40 — 6 p. a. c.
20. **Jankiewicz Zenon,** Lwów, Krzemieniecka 24 — 6 p. a. c.
21. **Kwiatkowski Roman,** Stanisławów, Szopena 7 — 6 p. a. c.
22. **Kurlandt Witold,** Gniezno, Park Kościuszki — 7 p. a. c.
23. **Koska Edmund,** Gostyń, pow. Leszno — 6 p. a. c.
24. **Klonowski Józef,** Leszno, Lipowa 35 — 6 p. a. c.
25. **Kongiel Wiktor,** Bydgoszcz, Senatorska 80 — 8 p. a. c.
26. **Kubś Marjan,** Poznań, św. Wojciecha 21 — 7 p. a. c.
27. **Kulczycki Roman,** Opatów Kielecki — 1 p. a. c.
28. **Krużycki Walerjan,** Chełmże, Chełmińska 25 — 8 p. a. c.
29. **Kołodziej Adolf,** Kadzionka, pow. Bydgoszcz — 8 p. a. c.
30. **Krauze Edmund,** Łódź — 4 p. a. c.
31. **Klier Jan,** Jasło — 5 p. a. c.
32. **Lasko Marcin,** Domaradz, pow. Brzozów — 10 p. a. c.
33. **Lech Józef,** Domaradz pow. Brzozów — 10 p. a. c.
34. **Liszka Wojciech,** Gadki Jasło — 10 p. a. c.
35. **Łańcucki Marjan,** Sieniawa, pow. Jarosław — 6 p. a. c.
36. **Machowski Czesław,** Toruń, Rabiańska 12 — 8 p. a. c.
37. **Moryson Walenty,** Rawicz — 7 p. a. c.
38. **Modrzejewski Józef,** Kuźnica, pow. Włocławek — 5 p. a. c.
39. **Moncewicz Władysław,** Wilno, Zawalna 22 — 3 p. a. c.
40. **Niesiecki Jan,** Lublin, Skośna 8 — 3 p. a. c.
41. **Obierek Jan,** Stanisławów, Żórawia — 6 p. a. c.
42. **Ocepa Władysław,** Prużany, ul. Konarskiego 20 — 9 p. a. c.
43. **Orłów Sergjusz,** Warszawa—Praga — 1 p. a. c.
44. **Orłowski Jan,** Ostrów, Włocławska 28 — 7 p. a. c.
45. **Piotrowski Antoni,** Pocieśle p. Puławy — 1 p. a. c.
46. **Połapczyk Wiktor** — 3 p. a. c.
47. **Popczyk Władysław,** Sacemin, pow. Zgierz — 10 p. a. c.
48. **Sankowski Tadeusz,** Lublin, Krochmalna 7 — 3 p. a. c.
49. **Sokołowski Franciszek,** Osie, pow. Świecie — 8 p. a. c.
50. **Stefaniuk Bronisław,** Gliny, p. Chełm — 2 p. a. c.
51. **Szlapkin Tadeusz,** Zamość — 2 p. a. c.
52. **Szarkowski Zenon,** Znin — 8 p. a. c.
53. **Schmidt Tadeusz,** Kalisz, Józefiny 9 — 1 p. a. c.
54. **Tabako Ignacy,** Poznań, Łąkowa 10 — 7 p. a. c.
55. **Turek Mieczysław,** Puławy, Leśna 9 — 1 p. a. c.
56. **Trawiński Tadeusz,** Leszno — 1 p. a. c.
57. **Witowski Ludwik,** Poznań, św. Wojciecha 21 — 7 p. a. c.
58. **Wiltos Ryszard,** Lida, Koszary 77 p. p. — 3 p. a. c.
59. **Wieczorek Jerzy,** Secemin, p. Zgierz — 4 p. a. c.
60. **Wolny Lucjan,** Łódź — 4 p. a. c.
61. **Wściubiak Marjan,** Marjanek, p. N. Radomsk — 4 p. a. c.
62. **Machan Bogdan,** Radziwiłłów, p. Dubno — 2 p. a. c.

Z 3-CIEJ BATERJI

1. **Asłanowicz Paweł,** Jarosław — 1 p. a. n.
2. **Augustynowicz Bogusław,** Warszawa, ul. Mokotowska 20 — 1 p. a. n.
3. **Andrzejewski Marjan,** Poznań, ul. Małe Garbary Nr. 7 — 7 p. a. c.
4. **Baran Marjan,** Kraków, ul. Baracka 13 — 5 p. a. c.
5. **Bartnik Wojciech,** Warszawa, ul. Nowowilejka 17, m. 38 — 2 p. a. c.
6. **Bartoszewicz Stanisław,** Łowicz, dom kol. Nr. 4 — 11 p. a. c.
7. **Bobula Franciszek,** Mościska — 10 p. a. c.
8. **Borkowski Leon,** Gortynin, Florjańska 6 — 1 p. a. c.
9. **Burdyło Władysław,** Krynki, ul. Zygmuntowska 4, pow. Grodno — 3 p. a. c.
10. **Brzeziński Zygmunt,** Częstochowa — 4 p. a. c.
11. **Ciesielczuk Paweł,** Kowel, ul. Legjonowa — 2 p. a. c.
12. **Cudak Bruno,** Wiedeń XIX. Pauzergasse 11/5 — 5 p. a. c.

13. **Cholewa Stanisław**, Włodawa, ul. Mostowa 58 —9 p. a. c.
14. **Chudoba Franciszek**, Śrem, ul. Zielona 5 — 1 p. a. c.
15. **Dągielski Roman**, Wągrowice, ul. Bydgoska 22 — 8 p. a. c.
16. **Dębski Jan**, Warszawa, ul. Nalewki 13 — 11 p. a. c.
17. **Florkiewicz Zbigniew**, Hrebenia, pow. Hrubieszów — 2 p. a. c.
18. **Friedel Klemens**, Śrem, ul. Szkolna 5 — 1 p. a. c.
19. **Gaponowicz Jerzy**, Kielce, ul. Jasna 16 — 10 p. a. c.
20. **Granat Stefan**, Chmielów, pow. Opatów — 2 p. a. c.
21. **Henzel Tadeusz**, Wygnanka, pow. Czortków — 6 p. a. c.
22. **Johansen Franciszek**, Warszawa, ul. Wilcza 19 — 2 p. a. c.
23. **Kałuża Marjan**, Łódź, ul. Brzezińska — 7 p. a. c.
24. **Kiełczewski Władysław**, Poznań, ul. Dąbrowskiego — 7 p. a. c.
25. **Kościałkowski Włodzimierz**, Warszawa, ul. Kostensja — 1 p. a. c.
26. **Kossowski Wacław**, Wilno, ul. Ormiańska 4=7 — 3 p. a. c.
27. **Kufel Alfons**, Gascki, pow. Świecie — 8 p. a. c.
28. **Krzyżanowski Bohdan**, Bydgoszcz, ul. Gimnazjalna — 7 p. a. c.
29. **Lipski Kazimierz**, Okanin, pow. Grudziądz — 8 p. a. c.
30. **Łętowski Antoni**, Łomża, ul. Bernatowicza 15 — 3 p. a. c.
31. **Mann Aleksander**, Warszawa, Nowy Świat 44, m. 18 — 1 p. a. n.
32. **Morawski Joachim**, Chwojka, pow. Łuck — 1 p. a. c.
33. **Mazurek Stanisław**, Libusza, pow. Gorlice — 10 p. a. c.
34. **Mirowski Jerzy**, Łódź, ul. Juljana 20 — 4 p. a. c.
35. **Mołodecki Antoni**, Jasło, ul. Klasztorna 566 — 5 p. a. c.
36. **Niewęgłowski Henryk** — 9 p. a. c.
37. **Olszyna Tadeusz**, Siedlce, Rokosz 13 — 9 p. a. c.
38. **Ostojski Wacław**, Łuck, Świniawa, pow. Konstantyn — 9 p. a. c.
39. **Orzechowski Piotr**, Radziwiłłów, pow. Szczuczyn — 3 p. a. c.
40. **Patek Jerzy**, Rachanów, pow. Stopnica — 5 p. a. c.
41. **Piasek Jerzy**, Płock, ul. Tomska 12=6 — 1 p. a. c.
42. **Pokrywka Leon**, Lublin, ul. Niecała 8 — 2 p. a. c.
43. **Pomykalski Marjan**, Warszawa, ul. Chocimska 19=5 — 9 p. a. c.
44. **Pykosz Zbigniew**, Kraków, Al. Krasińskiego 32 — 1 p. a. c.
45. **Rampalski Franciszek**, Chemża, ul. Mickiewicza 29 — 8 pac.
46. **Roszkowski Andrzej**, Lwów, Supińskiego 28 — 6 p. a. c.
47. **Romanowski Władysław**, Łódź, Plac Dąbrowskiego 2 — 4 p. a. c.
48. **Rząsa Szymon**, Rzeszów, ul. Puławskiego — 10 p. a. c.
49. **Sałabun Józef**, Komarowice, pow. Dobromil — 10 p. a. c.
50. **Sigurski Wacław**, Wąbrzezno, Rynek 20 — 8 p. a. c.
51. **Śliwa Jan**, Dziewięczyc, pow. Pinczów — 5 p. a. c.
52. **Sukniewicz Stanisław**, Leszno, ul. 17=go Stycznia 2 — 1 p. a. n.
53. **Stankiewic Tadeusz**, Łódź, ul. Targowa 15 — 4 p. a. c.
54. **Steć Roman**, Gródek Jagielloński — 1 p. a. c.
55. **Szanecki Stanisław**, Lublin, Al. Racławickie 4=8 — 2 p. a. c.
56. **Walentowski Joachim**, Starogard, ul. Warszawska 6 — 8 p. a. c.
57. **Wroniewicz Stanisław**, Starogard, ul. Lubichowska 29 —
58. **Zaleski Bronisław**, Łódź — 4 p. a. c.
59. **Zaboklicki Antoni**, Warszawa, ul. Pańska 29 — 9 p. a. c.
60. **Zielewicz Tadeusz**, Nowy Sącz — 5 p. a. c.
62. **Zgoliński Alfons**, Barzykowo, pow. Września — 7 p. a. c.
63. **Poliszkiewicz Jan Piotr**, Radymno — 10 p. a. c.

Z 4-TEJ BATERJI

1. **Bajsarowicz Jan**, Przemilówki, p. Żółkiew — 5 p. a. p.
2. **Bednawski Kazimierz**, Stanisławów, Kilińskiego 48 — 11 p. a. p.
3. **Bajtman Wincenty**, Bydgoszcz, Śniadeckich 18 — 15 p. a. p.
4. **Błoński Stefan**, Warszawa, Bracka 23 — 27 p. a. p.
5. **Bogustaw Zygmunt**, Starosielce, 11=go Listopada 50 — 29 p. a. p.
6. **Bonia Leon**, Opalenica, Szkoła Powszechna — 25 p. a. p.
7. **Dąbrowski Edward**, Brześć n/B., maj. Katjebor — 27 p. a. p.
8. **Druet Kazimierz**, Wilno, Słowiańska 2 — 13 p. a. p.
9. **Fordynacki Stefan**, Skata pod Ojcowem — 23 p. a. p.
10. **Gazi Kazimierz**, Warszawa, Bednarska 23 — d. m. a.
11. **Glogier Zdzisław**, Radom, Marjacka 12 — 28 p. a. p.
12. **Goliński Tadeusz**, Kalisz, Kanonicka 7 — 25 p. a. p.
13. **Goszczyński Zdzisław**, Warszawa, Bracka 7 — 30 p. a. p.
14. **Grosser Eugenjusz**, Białystok, Kilińskiego 5 — 29 p. a. p.
15. **Grzeszkowiak Edmund**, Kruszkica, cukrownia — 14 p. a. p.
16. **Góralski Jerzy**, Ślepkowa, p. Płock — 8 p. a. n.
17. **Gułkowski Jan**, Warszawa, Mazowiecka 4 — d. m. a.
18. **Janczara Jan**, Radzyn Podlaski — 9 p. a. p.
19. **Janietz Franciszek**, Śrem, Fabryka mebli — 4 p. a. p.
20. **Jankowski Roman**, Grzybno, p. Śrem — 4 p. a. p.
21. **Jewasiński Edmund**, Przecław, Zakłady Mech. — 17 p. a. p.
22. **Jaworski Jan**, Łódź, Siedlecka 16 — 10 p. a. p.
23. **Kobus Kazimierz**, Siedlce, Pusta 2 — 9 p. a. p.
24. **Krewlicz Witold**, Grudziądz, Węckiego 9 — 16 p. a. p.
25. **Kopietz Jan**, Lwów, 3=go Maja 2 — 7 p. a. p.
26. **Kowalski Aleksander**, Grudziądz, Sienkiewicza 25 — 16 p. a. p.
27. **Krawczyk Edward**, Lublin, Wspólna 3 b — 27 p. a. p.
28. **Kościelski Ludwik**, Poznań, Strzelecka 5 — 14 p. a. p.
29. **Koterla Marjan**, N. Sącz, Dąbrówki 199 — 6 p. a. p.
30. **Laurentowski Franciszek**, Poznań — 4 p. a. p.
31. **Luh Edward**, Bosowice, p. Stopnica, Kielce — 2 p. a. p.
32. **Luh Stefan**, Solec Szydłowo, woj. Kieleckie — 2 p. a. p.
33. **Lewicki Czesław**, Starogard, Poznańska 2 — p. m. a.
34. **Lewicki Emil**, Jarosław — 24 p. a. p.
35. **Lewulis Henryk**, Wilno, kolonja wileńska — 13 p. a. p.
36. **Letych Józef**, Skierniewice, Lelewela 7 — 26 p. a. p.
37. **Łopuszański Piotr**, Wilno, Wielka 6 b — 13 p. a. p.
38. **Machalski Czesław**, Kraków, Miodowa 38 — 6 p. a. p.
39. **May Marjan**, Warszawa, Uniwersytecka 5 — 9 p. a. p.
40. **Michalewski Jeremi**, Warszawa, Bracka 7 — 24 p. a. p.
41. **Mijakowski Józef**, Warszawa, Uniwersytet — 8 p. a. p.
42. **Mikołajczyk Edward**, Kraków, Wielopole 2 — 5 p. a. p.
43. **Mirski Leon** — 1 p. a. p. leg.
44. **Myśków Michał**, Gródek Jagielloński — 22 p. a. p.
45. **Napieralski Leon**, Lubliniec, Powstańców 12 — 21 p. a. p.
46. **Niesłuchowski Stanisław**, Warszawa, 11=go Listopada 42 — 19 p. a. p.
47. **Ottenbreit Piotr**, Brzeżany — 12 p. a. p.
48. **Pacański Wacław**, Radom, Lubelska 30 — 28 p. a. p.
49. **Pawłowski Zdzisław**, Kraków, Kanonicka 14 — 6 p. a. p.
50. **Poseh Marcin**, Katowice, Markiewki 31 — 21 p. a. p.
51. **Renu Czesław**, Poznań, Rybaki 18 — 17 p. a. p.
52. **Sadowski Kazimierz**, Lwów, Sienkiewicza — 2 p. a. p.
53. **Saduś Józef**, Bielsk, Wadowicka 10 — 21 p. a. p.
54. **Serafin Wacław**, N. Sącz — 16 p. a. p.
55. **Solon Antoni**, Sanok, Małeckiego — 2 p. a. p.
56. **Iluzarczuk Zenon**, Lwów, Hausnera 4 — 12 p. a. p.
57. **Sira Witold**, Kraków, Kurkowa 5 — 6 p. a. p.
58. **Stachowiak Franciszek**, Kołomyja, Lwowska 2 — 5 p. a. p.
59. **Stypułkowski Janusz**, Warszawa, Bracka 7 — d. m. a.
60. **Świerkowski Kazimierz**, Gniezno, Kruszwicka — 17 p. a. p.
61. **Tyśluk Paweł**, Złoczów, Lwowska 4 — 12 p. a. p.

62. **Walczak Antoni,** Gniezno, Rybaki 10 — 17 p. a. p.
63. **Wesołowski Józef,** Łódź, Warszawska 14 — 10 p. a. p.
64. **Witwicki Bolesław,** Stanisławów, Puchanka 16 — 12 p. a. p.
65. **Wolny Zbigniew,** Katowice, gmach Wojewódzki — 23 pap.
66. **Wysokiński Leopold,** Łuków, Świderska 30 — 9 p. a. p.
67. **Wytrzyszczewski Henryk,** Białobrzeg, gm. Wysokie, Zamość — 3 p. a. p.
68. **Zabierowski Kazimierz,** Gorlice — 5 p. a. p.
69. **Ziarko Zbigniew,** Kraków, Opolna 7 — 20 p. a. p.
70. **Weymann Marjan,** Grodno, p. Rostaczewo — 25 p. a. p.

Z 5-TEJ BATERJI

1. **Blikle Jerzy,** Warszawa, ul. Foksal 14 — 30 p. a. p.
2. **Cegielski Adam,** Warszawa, ul. Chmielna 58, m. 2 — d. m. a.
3. **Charzyński Józef,** Ciechanów, ul. Zakroczyńska 11 — 8 p. a. p.
4. **Cieślak Stanisław,** Piotrków, Trybunalska, 3-go Maja 7 — 27 p. a. p.
5. **Czerniak Jan,** Kraśnik, ul. Zamkowa 219 — 3 p. a. p.
6. **Czyż Leon,** Ostrów, ul. Droga Wysocka 15 — 25 p. a. p.
7. **Deseh Henryk,** Wilno, ul. Zygmuntowska 20/5 — 19 p. a. p.
8. **Druc Stefan,** Lublin, ul. Niecała 16 — 27 p. a. p.
9. **Duffeh Zbigniew,** Dolina Rachin — 11 p. a. p.
10. **Dziąg Stanisław,** Trzyrzeczki, gm. Dąbrowa, p. Sokółka —
11. **Dzieżbicki,** Brzesznica, pow. Stryj — 11 p. a. p.
12. **Gil Andrzej,** Kidatowice, pow. Jarosław — 24 p. a. p.
13. **Głownicki Stanisław,** Wilno, Mostowa 16 — 19 p. a. p.
14. **Gozdalski Eugenjusz,** Zakościelne, gm. Urzędów, p. Janów — 3 p. a. p.
15. **Huczko Marjan,** Siedlce, ul. Świętojańska 4 — 9 p. a. p.
16. **Jesionowski Władysław,** Kuczków, gm. Chrząstków, p. Włoszczora — 7 p. a. p.
17. **Kaczkowski Władysław,** Kuty, p. Kossów — 12 p. a. p.
18. **Kaliński Norbert,** Płock, ul. Bielska 12 — 8 p. a. p.
19. **Karpiński Zygmunt,** Płock, ul. Dobrzyńska 25 — 8 p. a. p.
20. **Kędra Franciszek,** Danówka, gm. Zerocin, p. Radzyn — 9 p. a. p.
21. **Klebba Stefan,** Chojnice, ul. Człuchowska 55 — p. m. a.
22. **Ktyś Longin,** Łódź, ul. Lelewela 22/XIV. — 10 p. a. p.
23. **Korduba Roman,** Sokal — 16 p. a. p.
24. **Kościanowski Bolesław,** Bydgoszcz, Senatorska 80 — 15 p. a. p.
25. **Korthals Adam,** Chojnice, Dworcowa 15 — p. m. a.
26. **Kowalski Marjan,** Leszno, ul. Komenjusza 4 — 4 p. a. p.
27. **Krawczyk Mieczysław,** Łódź, ul. Radwańska 47 — 10 p. a. p.
28. **Kruszyński Józef,** Łask, ul. Kościszki 10 — 14 p. a. p.
29. **Krzycznonik Heronim,** Łódź, Tylna 3 — 10 p. a. p.
30. **Kulesza Czesław,** Hołowiesk, p. Bielsk Podl. — 29 p. a. p.
31. **Kurzawa Bronisław,** Ostrów, Pozn. Droga Wysocka 15 — 25 p. a. p.
32. **Laskowski Czesław,** Lwów, Grunwaldzka 6 — 12 p. a. p.
33. **Lucht Felic,** Radom, ul. Piłsudskiego 12 — 28 p. a. p.
34. **Madej Jan I.,** Brzeżanów Nr. 131, p. Wieliczka — 20 p. a. p.
35. **Madej Jan II.,** Tarnobrzeg — 2 p. a. p.
36. **Mańkowski Roman,** Grudziądz, ul. Wybickiego 28 — 16 p. a. p.
37. **Markiewicz Wacław,** Wilno, Żeligowskiego 6 — 1 p. a. p. leg.
38. **Mazerant Marjan,** Pilik, p. gm. Lipiny, pow. Brzeziny — 15 p. a. p.
39. **Młotkowski Aleksander,** Jaworów, p. Jaworów — 22 p. a. p.
40. **Nowakowski Marjan,** Dolina, Starostwo — 12 p. a. p.
41. **Paleczny Tadeusz,** Żywiec, ul. Sienkiewicza 58 — 21 p. a. p.
42. **Parobczak Stefan,** Czortków — 11 p. a. p.
43. **Pele Zdzisław,** Kraków, Felicjanek 10 — 6 p. a. p.
44. **Petecki Jan,** Kraków, ul. Filipa 3 — 6 p. a. p.
45. **Pietruszka Marjan,** Drohobycz, ul. Stryjska 86 — 24 p. a. p.
46. **Pluciennik Henryk,** Skierniewice, Bolinowska 8 — 26 p. a. p.
47. **Pszonka Stanisław,** Mokrzyska, pow. Brzesko — 5 p. a. p.
48. **Rodziewicz Stanisław,** Głębokie, pow. Dzisna — 19 p. a. p.
49. **Rosenberg Wolf,** Warszawa—Praga, ul. Namiestnikowska 7 — 8 p. a. p.
50. **Rutkowski Czesław,** Warszawa, Długa 50, m. 53 — d. m. a.
51. **Skrzyniarz Franciszek,** Radom, Słowackiego 87 — 2 8p. a. p.
52. **Sobkiewicz Zygmunt,** Warszawa, ul. Pańska 68, m. 26 — 30 p. a. p.
53. **Sokół Kazimierz,** Lwów, Wulka 87 — 12 p. a. p.
54. **Stefański Czesław,** Lublin, 3-go Maja 8, m. 19 — 27 p. a. p.
55. **Sułkowski Stefan,** Bielsko, ul. Staszyca 2 — 21 p. a. p.
56. **Szłapczyński Zenon,** Gniezno, ul. Warszawska 34 — 17 p. a. p.
57. **Szymański Marjan,** Gniezno, ul. Dalkowska 18 — 17 p. a. p.
58. **Tylpel-Topolski Felicjan,** Warszawa, ul. Próżna 12 — 30 p. a. p.
59. **Wakalski Tadeusz,** Wygnanka, p. Czortków — 11 p. a. p.
60. **Weder Marjan,** Biała, gm. Porzecze, p. Grodno — 29 p. a. p.
61. **Wierzbicki Józef,** Sambor, ul. Powtórna 18 — 22 p. a. p.
62. **Włosiński Antoni,** Kielce, ul. Zagórska 29 — 2 p. a. p.
63. **Zajkowski Józef,** Białystok, ul. Choroszczańska 6 — 29 pap.
64. **Zarzycki Tadeusz,** Łódź, ul. Nowrót 18 — 10 p. a. p.
65. **Zieliński Jan,** Warszawa, Urząd Skarbowy — 3 p. a. p.
66. **Gan Kazimierz,** Jarosław, sekcja kol. — 24 p. a. p.
67. **Pruchnicki Michał,** Pełkinie, pow. Jarosław — 24 p. a. p.
68. **Myrdzik Kazimierz,** Czechowice 529, pow. Bielsko — 21 p. a. p.

Z 6-TEJ BATERJI

1. **Abt Kazimierz,** Kościan, pl. Wolności 16 — 4 p. a. p.
2. **Antoniewicz Adolf,** Kraków, Rakowicka 4 — 15 p. a. p.
3. **Baranowski Andrzej,** Katowice, Gliwicka 12 — 21 p. a. p.
4. **Bembel Józef,** Dobrzec, p. Kalisz — 25 p. a. p.
5. **Bomba Henryk,** Katowice, Gliwicka 45 — 21 p. a. p.
6. **Brenda Hieronim,** Płock, Królewiecka 8, m. 17 — 8 p. a. p.
7. **Brożek Jan,** Luszowice k. Tarnowa — 6 p. a. p.
8. **Brożek Michał,** Tarnów, Warsztaty Kolejowe — 22 p. a. p.
9. **Chudkowski Józef,** Nowo-Wilejka, Połocka 14 — 1 pap. leg.
10. **Dukiet Witold,** Lwów, Kazimierzowska 24 — 5 p. a. p.
11. **Dziembowski Ścibor,** Roszkowo, p. Skoki, woj. pozn. — 4 p. a. p.
12. **Glazer Bolesław,** Borysław, Hukona Góra — 24 p. a. p.
13. **Grochowski Jan,** Dąbrowa Górnicza, Sobieskiego 9 — 23 p. a. p.
14. **Holak Henryk,** Nowogródek, p. Holakówna, Sąd okręgowy — 20 p. a. p.
15. **Jabłoński Erwin,** Inowrocław, Staszyca 1 — 4 p. a. p.
16. **Jaroń Bronisław,** Głogów, Stykowska 80, pow. Rzeszów — 24 p. a. p.
17. **Rarosz Fidelis,** Sławęcin, Przedmieście, p. Hrubieszów — 3 p. a. p.
18. **Jaworski Stanisław,** Warszawa, Świętokrzyska 9 — 30 p. a. p.

19. **Karczewski Bolesław,** Holybisy, p. Szumsk k. Krzemieńca, A. Ostrouchów dla K. B. — 13 p. a. p.
20. **Karwowski Jan,** Warszawa, Nowogrodzka 19 — 9 p. a. p.
21. **Kasperski Witold,** Dębina wieś, p. Sosnowica k. Parcz — 9 p. a. p.
22. **Kłobukowski Alfons,** maj. Kotarczyn, p. Bożewo, pow. Sierpc — p. m. a.
23. **Kołodziejski Józef,** wieś Rdutów, pow. Kutno — 7 p. a. p.
24. **Konopacki Eugenjusz,** Włodzimierz, skrz. poczt. 76, Wer≠ba — 27 p. a. p.
25. **Krupczyński Stanisław,** Łódź, Milczarskiego 34 — 10 p. a. p.
26. **Kulesza Edmund,** Łódź, Andrzeja 17 — 10 p. a. p.
27. **Kurkiewicz Adam,** Lwów, Potockiego 65 — 12 p .a. p.
28. **Kurowski Jan,** maj. Truszczyzna, p. Świerkowo, pow. Ino≠wrocław — p. m. a.
29. **Lesiecki Wacław,** Równe, Monopolowa 4 — 13 p. a. p.
30. **Landau Stanisław,** Warszawa, Zgoda 12 — 30 p. a. p.
31. **Laskowski Ignacy,** Leszno, Sienkiewicza 1 — 4 p. a. p.
32. **Łukowski Marjan,** Książ, Wlkp., pow. Śrem, woj. poznań≠skie — 8 p. a. p.
33. **Makowski Jan,** Płock, Kolegjalna 2 — 8 p. a. p.
34. **Marcinkowski Czesław,** Rudniki k. Częstochowy — 7 p. a. p.
35. **Moszyński Tadeusz,** Stanisławów, Barska 9 — 11 p. a. p.
36. **Mrozik Zdzisław,** Dąbrowa Górnicza, kopalnia „Flora" — 23 p. a. p.
37. **Muzika Ryszard,** Lubieńce, Szkoła Powszechna, pow. Stryj — 11 p. a. p.
38. **Niedźwiecki Zygmunt,** Jarocin, 3≠go Maja 16 — 1 p. a. p.
39. **Olech Bronisław,** Zagórze, p. Monastrze, woj. Lwów — 22 p. a. p.
40. **Oleksiński Jerzy,** Kańczuga, woj. lwowskie — 22 p. a. p.
41. **Onitzch Wojciech,** Wywóz, p. Gielniów, woj. Kielce — 2 p. a. p.
42. **Peczke Eugenjusz,** Konin, 3≠go Maja 13 — 17 p. a. p.
43. **Pisera Mieczysław,** Czortków, Rynek 17 — 10 p. a. p.
44. **Piwoda Bronisław,** Stryj, Kilińskiego 36 — 11 p. a. p.
45. **Przytuła Stanisław,** Suchowola, p. Krasnobród — 3 p. a. p.
46. **Pużyrewski Piotr,** Włocławek, pl. Wolności 15 — p. m. a.
47. **Pawlikowski Tadeusz,** Łódź, Orla 15 — 10 p. a. p.
50. **Raczyński Władysław,** Wilno, Rakowa 9, m. 6 — 1 p. a. p.
51. **Roehr Wacław,** Gniezno, Ś≠go Wojciecha 5 — 17 p. a. p.
52. **Roller Zygfryd,** Poznań, Rynek Łazarski 10 — 14 p. a. p.
53. **Rosolak Michał,** Częstochowa, Kordeckiego 21 — 7 p. a. p.
54. **Schönthaler Stanisław** — 6 p. a. p.
53. **Siwiec Antoni,** p. Skaryszów, pow. Radom, m. Pionka — 28 p. a. p.
54. **Sobczyński Stanisław,** Końskie, Staromłyńska 13 — 26 pap.
55. **Ścigalski Stanisław,** Chocznia, pow. Wadowice — 21 p. a. p.
56. **Terlecki Antoni,** Bydgoszcz, Ossolińskich 20 — 15 p. a. p.
57. **Tyburski Andrzej,** Turobin, pow. Krasnystaw — 3 p. a. p.
58. **Waksmundzki Andrzej,** Waksmund 104, woj. krakowskie, pow. Nowy Targ — 15 p. a. p.
59. **Wasiak Stanisław,** Bogdańcze, p. Góra św. Małgorzaty — d. m. a.
60. **Wiciak Władysław,** Kołomyja, Klusika 13 — 5 p. a. p.
61. **Włodarczyk Stanisław,** Węgrzyn, p. Radorzyce, gm. Gro≠dzisko — 2 p. a. p.
62. **Wojtaszkiewicz Eugenjusz,** Skierniewice, Jagiellońska 37 — 26 p. a. p.
63. **Wojtaszkiewicz Stefan,** Skierniewice, Jagiellońska 37 — 26 p. a. p.
64. **Wołk Wincenty,** Łużki, Dziśnieńska 73, pow. Dzisna, woj. Wileńskie — 19 p. a. p.
65. **Zabawski Stanisław,** Lwów, Zniesienie, Kraszewskiego 10 — 12 p. a. p.
66. **Zakrzewski Jan,** Kielce, Jasna 4, m. 3 — 2 p. a. p.
67. **Zalcman Piotr,** Warszawa, Senatorska 36 — d. m. a.
68. **Zakhejm Jakób,** Łódź, Sienkiewicza 63 — 9 p. a. p.
69. **Kocoń Fryderyk,** Zbaraż, Przygródek — 12 p. a. p.
70. **Kwiatkowski Cyrjak,** Kalisz, Urząd Skarbowy — 12 p. a. p.

Z 7-MEJ BATERJI

1. **Adamicka Vlastimil,** Wilno, Kasztanowa 4≠12 — 27 p. a. p.
2. **Armatys Adolf,** Kraków, Szlak 40 — 24 p. a. p.
3. **Bakinowski Romuald,** Nowy Świerzeń, pow. Stołpce, woj. Nowogródek — 20 p. a. p.
4. **Bockenheim Ferdynand,** Posada Chyrowska, pow. St. Sam≠bor — 22 p. a. p.
5. **Bordziej Jerzy,** Czarniecka Góra, gm. Duraczów, pow. Koń≠skie, woj. kieleckie — 22 p. a. p.
6. **Daniluk Stanisław,** Suchodół Wielki, pow. Siedlce — 3 pap.
7. **Frandofert Mieczysław,** Kielce, Jasna 16 — 2 p. a. p.
8. **Frosztęga Rudolf,** Biała, Złote Łany 207 — 23 p. a. p.
9. **Ganasiński Ryszard,** Chemno, Marsz. Focha 22 — p. m. a.
10. **Herjan Roman,** Michałowiec, pow. Miechów — 23 p. a. p.
11. **Jabłoński Władysław,** Wiąg, pow. Śniecie, woj. pomorskie — 16 p. a. p.
12. **Kalawski Marjan,** Poznań, Jackowskiego 25 — 14 p. a. p.
13. **Kasprzykowski Norbert,** Włocławek, pl. Wolności 12, m. 5 — 15 p. a. p.
14. **Kasztelan Zbigniew,** Chełmno, Dworcowa 13 — 16 p. a. p.
15. **Koleda Sergjusz,** Puławy, Warsztaty portowe — p. m. a.
16. **Kołowski Zbigniew,** Tarnów, Dworzec kolejowy — 6 p. a. p.
17. **Kosmalski Zygmunt,** Pikutkowce, gm. Wieniec, pow. Wło≠cławek — p. m. a.
18. **Kotyrba Henryk,** Rzeszów, 3≠go Maja 19 — 22 p. a. p.
19. **Krzyżanowski Stanisław,** Żyrardów, Kanałowa 3 — 18 p. a. p.
20. **Kubecki Stefan,** Warszawa, Lipowa 9, m. 89/90 — d. m. a.
21. **Kubicki Wacław,** Warszawa, Grójecka 39, m. 129 — d. m. a.
22. **Kulejewski Kazimierz,** Kraków, Niecała 8 — 6 p. a. p.
23. **Kurczyński Stefan,** maj. Kobylany, gm. Korniew, pow. Kon≠stantynopol Podlaski, woj. Lublin — 9 p. a. p.
24. **Lech Zbigniew,** Lwów, Krótka 3 — 5 p. a. p.
25. **Liban Jerzy,** Kraków, Kościelna 3 — 6 p. a. p.
26. **Łaźniewski Józef,** Warszawa, Filtrowa 9 — 30 p. a. p.
27. **Łękawski Józef,** cukrownia Józefów, starostwo Błońskie, pow. Warszawa — 18 p. a. p.
28. **Maliszewski Józef,** Sokul n/Styrem, pow. Łuck — 13 p. a. p.
29. **Marczyński Alfons,** Poznań, Gąsiorowskich 5 a — 14 p. a. p.
30. **Medecki Edmund,** Tarnopol, Województwo — 12 p. a. p.
31. **Minkacz Grzegorz,** Krzemieniec, Dubieńska Rogatka 67 — 27 p. a. p.
32. **Morozewicz Augustyn,** Zduńska Wola, Dworzec Kolejowy 16 p. a. p.
33. **Mowczko Alfred,** Tarnopol, Brodzińskiego 3 — 12 p. a. p.
34. **Obolewski Tadeusz,** Żydaczów, Polna 21 — 5 p. a. p.
35. **Olszewski Józef,** Pierzchno, pow. Śrem — 25 p. a. p.
36. **Olszewski Romuald,** Skarzysko Kamienna, Asnyka 4 — 7 p. a. p.
37. **Pałyga Stanisław,** Kielce, Focha 39 — 2 p. a. p.
38. **Pańkowski Jacek,** Łódź, Piotrkowska 67 — 10 p. a. p.
39. **Pastewski Jan,** Grodzinczany, pow. Sobótka, woj. Biały≠stok — 29 p. a. p.
40. **Pawuła Franciszek,** Podrzecze, pow. Gostyń, woj. Poznań — 17 p. a. p.
41. **Pelc Edward,** Sonina, pow. Łańcut, woj. Lwów — 22 p. a. p.
42. **Piętak Mieczysław,** Skarżysko, Kamienna, pow. Końskie — 7 p. a. p.

43. **Piotrowski Witold,** Wilno, W. Pohulanka 12, m. 11 — 29 p. a. p.
44. **Piwnicki Franciszek,** Gąbin, pow. Gostynin — 8 p. a. p.
45. **Pleciński Henryk,** Grzymysław, pow. Śrem, woj. Poznań — 25 p. a. p.
46. **Prokopiak Kazimierz,** Warszawa, Białołęcka 30
47. **Prymon Michał,** Jarosław, Mintale 323 — 24 p. a. p.
48. **Rams Stanisław,** Lwów, Politechnika
49. **Romanowski Bogdan,** Wilno, Bobrujska 19, m. 1 — 29 pap.
50. **Romanowski Czesław,** Wilno, Rajski Zaułek 8, m. 3 — 1 p. a. p.
51. **Rowicki Henryk,** Warszawa, Piękna 18 a, m. 15
52. **Rudko Franciszek,** Zahajki, gm. Krzywowierzba, pow. Włodawa — 17 p. a. p.
53. **Skibniewski Józef,** maj. Maćkowiec, pow. Przemyśl
54. **Sobański Aleksander,** Bydgoszcz, Kościuszki 57 — 15 pap.
55. **Sokołowski Władysław,** Rozdół, Cmentarna 106 — 11 pap.
56. **Sosnowski Władysław,** Łowiec, Katarzynów 13 — 18 p. a. p.
57. **Strzałko Stanisław,** maj. Strzałkowo, gm. Hrycenisko, pok. Nieśwież — 20 p. a. p.
58. **Styszko Witalis,** Wzdów, pow. Brzozów, woj. Lwów — 24 p. a. p.
59. **Suchowiak Bogdan,** Poznań, Słowackiego 55 — 14 p. a. p.
60. **Szefler Leon,** Łódź, Pabjanicka 58 — 26 p. a. p.
61. **Sysło Mieczysław,** Kraków, Mostowa 12 — 14 p. a. p.
62. **Terlecki Karol,** Wola Strzelecka ,gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec — 27 p. a. p.
63. **Tokarski Jan,** Inowrocław, Dworcowa 21 — 4 p. a. p.
64. **Trochimowski Mieczysław,** Raków, gm. Huta Stara, pow. Częstochowa — 7 p. a. p.
65. **Truś Tadeusz,** Kraków, Węgierska 16 — 6 p. a. p.
66. **Turowski Czesław,** Ostrów Pozn., Wrocławska 30 — 25 p. a. p.
67. **Urbański Stanisław,** Warszawa, Bracka 18, m. 47 a
68. **Witkowski Kazimierz,** maj. Brzozowa, pow. Opatów, woj. Kielce — 28 p. a. p.
69. **Włodarczyk Zygmunt,** Bukowiec, gm. Gębarów, pow. Radom — 28 p. a. p.
70. **Wróblewski Zdzisław,** Stary Zamość, pow. Zamość — 3 pap.
71. **Zalcman I.,** Równe, Gmina 2 — 13 p. a. p.
72. **Zawodziński Roman,** Łódź, Miernicka 11 — 10 p. a. p.
73. **Żebrowski Darjusz,** Poznań, Piekary 5 — 17 p. a. p.
74. **Żylis Napoleon,** Rokitus Woł., pow. Sarny — 13 p. a. p.
75. **Żywot Stanisław,** Lutorzyca, pow. Miechów — 23 p. a. p.

Z 8-MEJ BATERJI

1. **Blusiewicz Jerzy,** Warszawa, Żurawia 47, m. 7 — 26 p. a. p.
2. **Bolibok Bolesław,** Wilnopole, gm. Zemborzyce, pow. Lublin — 13 p. a. p.
3. **Białynicki-Birula Mieczysław,** Zakopane, ul. Zamojskiego — 15 p. a. p.
4. **Brachocki Zygmunt,** Rzeszów, Kolejowa 5 — 21 p. a. p.
5. **Błaszczyk Stanisław,** Ostrów, ul. Ułańska 2, I. p. — 25 p. a. p.
6. **Borowicz Feliks,** Leszno, Dworcowa 52 — 16 p. a. p.
7. **Czaja Tadeusz,** Kotowo, p. Leszno — 25 p. a. p.
8. **Delmaczyński Jan,** gm. LetniskoFalenica, ul. Parkowa, pow. Warszawa — 18 p. a. p.
9. **Derecki Janusz,** Starogard, ul. Skarszewska, Rektyfikacja — 16 p. a. p.
10. **Dreszer Stanisław,** Lwów, Wólecka 4 — 5 p. a. p.
11. **Dziedziul Władysław,** Wilno, Zakrotowa 11 b — 1 p. a. p.
12. **Druciak Stanisław,** Biecz, pow. Gorlice — 5 p. a. p.
13. **Fijałkowski Jan,** Pelplin, Nadleśn., pow. Tczew
14. **Filipowicz Mieczysław,** Łomża, Sienkiewicza 8 — 8 p. a. p.
15. **Frankiewicz Bogumił,** Sosnowiec, 1-go Maja 17 — 23 p. a. p.
16. **Gebert Stanisław,** Warszawa, Prokuratorska 9
17. **Gągulski Karol,** Rzeszów, Kilińskiego 7 — 22 p. a. p.
18. **Jaślar Mieczysław,** Krościenko Wyżna, pow. Krosno, woj. Lwów — 22 p. a. p.
19. **Kowalski Wincenty,** Łomża, Dworna 6 — 18 p. a. p.
20. **Karłowicz Benjamin,** Bolszewo, pow. Będzin, woj. kieleckie — 16 p. a. p.
22. **Krycki Władysław,** Brześć n/B., Browarna 6 — 30 p. a. p.
23. **Kapusta Bronisław,** Aleksandrowice 37, pow. Bielsko — 30 p. a. p.
24. **Kaczkowski Kazimierz,** Inowrocław, Toruńska 24 — 4 p. a. p.
25. **Kaczorowski Karol,** Kłodno Wielkie, Żółtańce, pow. Żółkiew — 5 p. a. p.
26. **Kozłowski Antoni,** maj. Kosin,, gm. Szydłowice, pow. Wołkowysk — 29 p. a. p.
27. **Kraśnik Jan,** Płock, Sienkiewicza 25, m. 2
28. **Kozubal Maciej,** Szczepanowo, p. Krosno — 22 p. a. p.
29. **Kubiec Zbigniew,** Warszawa, Gerdna 94, m. 3 — 26 p. a. p.
30. **Kiepuszewski Bolesław,** Marcinkowo, pow. Inowrocław —
31. **Löw Abraham,** Przemyśl, ul. Wybrzeże—Kościuszki 34 — 24 p. a. p.
32. **Łabędzki Zygmunt,** Żyrardów, Familijna 25 — 18 p. a. p.
33. **Magnowski Ferdynand,** Podzameczek, Buczacz — 11 p. a. p.
34. **Marcinek Emil,** Cieszyn, Horlacka 27 — 21 p. a. p.
35. **Maleszka Edmund,** Skoraszewice, p. Pępowo, pow. Gostyń — 17 p. a. p.
36. **Mościcki Kazimierz,** Słonim, kol. urzędnicza — 18 p. a. p.
37. **Mazurkiewicz Włodzimierz,** Puławy, Lubelska 39 — 28 p. a. p.
38. **Nozderka Palin,** Warszawa-Praga, Brukowa 26 — 20 p. a. p.
39. **Niźnikiewicz Zbigniew,** Nadwórna, Kopernika — 11 p. a. p.
40. **Nogajczyk Kurt,** Ruda, Szyb Walerego 23 — 23 p. a. p.
41. **Puto Tadeusz,** Łódź, Drewnowska 88 — 26 p. a. p.
42. **Pikulski Aleksander,** Wilczyce, pow. Sandomierz — 2 p. a. p.
43. **Pałucki Władysław,** Żyrardów, Peklinowska 15 — 26 p. a. p.
44. **Ptaszek Piotr,** Długowola, gm. Stężyca, pow. Garwolin — 28 p. a. p.
45. **Ruszczak Bolesław,** Ostrów, Halszki 7 — 13 p. a. p.
46. **Rybicki Tadeusz,** Pruszków, Stalowa 2, m. 9 — 18 p. a. p.
47. **Świerko Władysław,** Piotrków, 1-go Maja — 29 p. a. p.
48. **Szczepański Bronisław,** Kołomyja, Smolki 13 — 30 p. a. p.
49. **Świetlik Jerzy,** Poznań, Matejki 45 — 14 p. a. p.
50. **Sakowski Zygmunt,** Zduńska Wola, Sieradzka 19, m. 6 — 1 p. a. p.
51. **Szlossberger Fryderyk,** Przemyśl, Grunwaldzka 77 — 24 p. a. p.
52. **Siwicki Stanisław,** Warszawa, Nowowiejska 43, m. 7 — 7 p. a. p.
53. **Szmidt Ernet,** Rawa Ruska, Fredry 100, m. 6 — 5 p. a. p.
54. **Strokowski Aleksander,** Ostróg, ul. K. Chodkiewicza 4 a — 13 p. a. p.
55. **Skinder Edward,** Raczkowczyzna, pow. Święciany — 19 p. a. p.
56. **Solecki Piotr,** Pobitno, pow. Rzeszów — 15 p. a. p.
57. **Stawicki Henryk,** Łódź, Nawrot 64 — 10 p. a. p.
58. **Stadniczenko Antoni,** Kołomyja, Motera I, boczna 12
59. **Stasek Leon,** Nowy Staw, gm. Niemce, pow. Lubartów — 3 p. a. p.

60. **Twórz Otton,** Kościan, Polna 6 — 25 p. a. p.
61. **Tracewski Stanisław,** Nieśwież, Młynarska — 20 p. a. p.
62. **Trojan Leszek,** Poznań, Wroniecka 18 — 14 p. a. p.
63. **Tyszecki Stanisław,** Częstochowa, Kościuszki 16 — 7 p. a. p.
64. **Wolanin Jan,** Orzechówka, p. Jasienice, pow. Brzozów — 24 p. a. p.
65. **Winiarski Czesław,** Nowy Sącz, II. Dworzec Kolejowy — 6 p. a. p.
66. **Woźniak Marjan,** Kraków, Kalwaryjska 86 — 23 p. a. p.
67. **Wierzchowski Wacław,** Sandomierz, Zawichostka 78 — 2 p. a. p.
68. **Wyrzykowski Aleksander,** Brześć n/B., Mickiewicza 46 —
69. **Wylazłowski Jan,** Zakopane
70. **Włodarczyk Bronisław,** Szpieżyn, pow. Lubartów — 3 p. a. p.
71. **Wośko Adolf,** Lublin, ul. 1=go Maja 19 — 13 p. a. p.
72. **Zamorski Kazimierz,** Kraków, Zyblikiewicza, P. K. O. — 6 p. a. p.
73. **Zasuń Piotr,** Podlesie, gm. Solów, pow. Włoszczuwa.
74. **Zdziarski Kazimierz,** Gretowice, p. Nowe Miasto n. Pilicą — 26 p. a. p.
75. **Zakiewicz Czesław,** Warszawa, Hoża 68
76. **Zienkowicz Michał,** Krzemieniec — 3 p. a. p.
77. **Zaorski Stanisław,** maj. Beliny Stare, gm. Boguszyce, pow. Rawski — 26 p. a. p.
78. **Ząbek Stanisław,** Kalinowice, gm. Nowa Osada, p. Za=mość — 3 p. a. p.

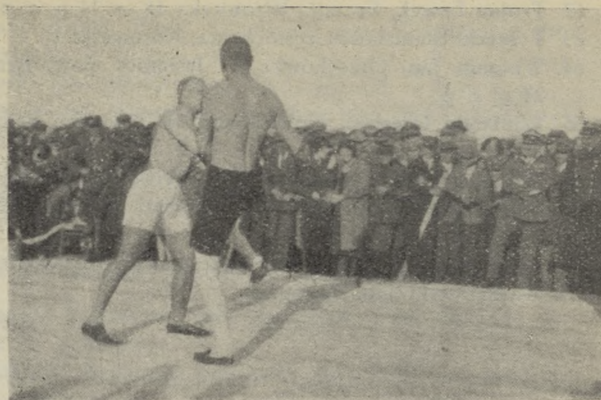
Z 9-TEJ BATERJI

1. **Bezucha Jan,** Sanok, Urząd Skarbowy, Małeckiego 85 — 2 p. a. p.
2. **Biarda Stanisław,** Tchórzów, gm. Krotów Niwa, pow. Siedl=ce — 9 p. a. p.
3. **Blum Stanisław,** Łapy, Dom Kolejowy — 19 p. a. p.
4. **Borysow Wiktor,** maj. Łagicznik, pow. Włocławek
5. **Brewiński Mieczysław,** Sobieska Wola, pow. Krasnystaw — 13 p. a. p.
6. **Brylski Czesław,** Sokal, Sienkiewicza
7. **Bukład Kazimierz,** Kraków, Katowice 136 — 20 p. a. p.
8. **Cakała Adam,** Helmow, gm. Adamów, pow. Łuków — 20 p. a. p.
9. **Celm Edmund,** Wartkowice, pow. Łęczyca
10. **Czaplicki Zygmunt,** Warszawa, Wielka — 27 p. a. p.
11. **Cydzik Witold,** Grodno, Szpitalna 8
12. **Dębski Józef,** Skębe, Sierpicka 79 — 7 p. a. p.
13. **Dobrzyński Witold,** Łuck, Monopolowa 27 — 13 p. a. p.
14. **Galiński Bolesław,** Ostróg n/Horyniem — 13 p. a. p.
15. **Gasiński Ludwik,** Wieliczka, 3=go Maja 6. — 20 p. a. p.
16. **Golec Witold,** Tomaszów Mazow., Karpaty 16 — 20 p. a. p.
17. **Gorzoch Leon,** Warszawa, Piękna 7 m. 1. — 18 p. a. p.
18. **Hałaburda Stanisław,** Wołkowysk, II. Centr. Oddz. Dro=gowy PKP — 1 p. a. p.
19. **Iżycki Herman Witold,** Warszawa, Topolowa 6 —
20. **Jasiewicz Tadeusz,** Dobromil, dom p. Jurka — 11 p. a. p.
21. **Jasiński Józef,** Czortków — 14 p. a. p.
22. **Jaszczyński Władysław,** Warszawa, Seweryńska 4 — 4 pap.
23. **Jędralski Antoni,** gm. Kaz. Wielkiego, woj. kieleckie — 2 p. a. p.
24. **Juraszyński Janusz,** Krośnice, woj. warszawskie — 27 pap.
25. **Kardacz Tadeusz,** Horodło — 27 p. a. p.
26. **Konopacki Zbigniew,** Lwów, Św. Marcina, 25. — 13 p. a. p.
27. **Koss Walerjan Zygmunt,** Zamość, dom kolejowy — 3 p. a. p.
28. **Kowalski Stefan,** Piotrków, Tryb. Polna 14 — 8 p. a. p.
29. **Krajewski Edmund,** Maków, woj. warszawskie — 8 p. a. p.
30. **Kraszewski Czesław,** Białystok, Elektryczna 15 — 30 p. a. p.
31. **Kratochwila Rafał,** Rekko Genna, Włochy.
32. **Krzemiński Andrzej,** Gorysze, pow. Ciechanów — 8 p. a. p.
33. **Kulczycki Bogdan,** Łomża, Szosowa 10 — 18 p. a. p.
34. **Michalik Wiesław,** Bystra k/Bielska — 21 p. a. p.
35. **Miński Jerzy,** Warszawa, Nowy Świat.
36. **Moszczeński Mieczysław,** Zduńska Wola, Łaska 79 — 16 p. a. p.
37. **Myszkowski Alojzy,** Warszawa, Nowogrodzka 40/32 — d. m. a.
38. **Niedziałkowski Edmund,** Puławy, Wisłowice — 28 p. a. p.
39. **Niegosz Stefan,** Pilano, — 5 p. a. p.
40. **Pietkiewicz Witold,** Wilno, Kadmińska 32=17 — 1 p. a. p.
41. **Piotrkowski Michał,** Warszawa, Wspólna 52=10 — d. m. a.
42. **Pitas Alojzy,** Piekary W., Marjacka 69 — 23 p. a. p.
43. **Porębski Henryk,** Sosnowiec, Kutna 7 — 23 p. a. p.
44. **Ratajczyk Kazimierz,** Olszewo, pow. Bojanowo Stare — 25 p. a. p.
45. **Rejchert Wilhelm,** Chorobrów k/Sokala — 5 p. a. p.
46. **Rusinkiewicz Zygmunt,** Łódź, Ostachowska 10 — 26 p. a. p.
47. **Schabiński Kazimierz,** Włochy k/ Warszawy — 19 p. a. p.
48. **Schön Alfons,** Włodzimierz, Piłsudskiego 119 — 27 p. a. p.
49. **Ślusarski Zbigniew,** Wilno, Jagiellońska 11=1 — 19 p. a. p.
50. **Śmieszny Izydor,** Wilno, Legjonowa 5=2 — 1 p. a. p.
51. **Sokołowski Wincenty,** Ostróg n/ Horyniem, Koszary 19 p. ułanów — 19 p. a. p.
52. **Sokołowski Władysław,** Brwinów, dom kolejowy.
53. **Sołtys Tadeusz,** Nowe Hajduki, ul. Górnicza 7 — 21 p. a. p.
54. **Stachowiak Edmund,** Turza, p. Domasławek, pow. Dąbro=wa — 4 p. a. p.
55. **Stankiewicz Mieczysław,** Brześć n/Bugiem, Strzelecka 17 — 30 p. a. p.
56. **Stapf Jan,** Toruń, Mickiewicza 111 — p. m. a.
57. **Stapf Stanisław,** Toruń, Mickiewicza 111 — p. m. a.
58. **Stolarow Maksymiljan,** Łódź, Kogowska 26 — p. m. a.
59. **Sykut Stanisław,** Kostkowice, poczta Puławy — 28 p. a. p.
61. **Szpyrkowicz Arkadjusz,** Święciany — 19 p. a. p.
62. **Szymura Józef,** Polskie Oleandry, pow. Koźmin — 17 p. a. p.
63. **Tomaszewski Jan,** Mokre, pow. Zamość — 3 p. a. p.
64. **Walczak Remigjusz,** Piątek, pow. Łęczyca — 7 p. a. p.
65. **Walczyk Józef,** Dzierzgów, pow. Włoszczowa — 23 p. a. p.
66. **Wall Stanisław,** Stryj — 11 p. a. p.
67. **Werbiński Teodor,** Koszuty, pow. Słupecki — 17 p. a. p.
68. **Wesołowski Michał,** Pruszków, Gęcicka 16 — d. m. a.
69. **Wierzbicki Jerzy,** Warszawa, Grochowska 159.
70. **Wojnarski Stanisław,** Puławy, Włostawice.
71. **Wysocki Piotr,** Święck, 4 gm. Szepietowo — 1 p. a. p.
72. **Zajączkowski Zdzisław,** Radom, Wysocka 14 — 14 p. a. p.
73. **Zajdel Alfred,** Toroszówka, pow. Polanka — 22 p. a. p.
74. **Żelewski Władysław,** Lwów, Kurkowa 23.
75. **Zieliński Włodzimierz,** Kraków, Szopena 17 — 23 p. a. p.
76. **Żurański Leszek,** Żyrardów, Ogrodowa 8 — 18 p. a. p.
77. **Żurowski Stefan,** Kraków, Urzędnicza 21.
78. **Zych Wacław,** Bliżyn, pow. korzecki.

Z CYKLU: NASZE SŁAWY



W. Wincze i F. Topolski



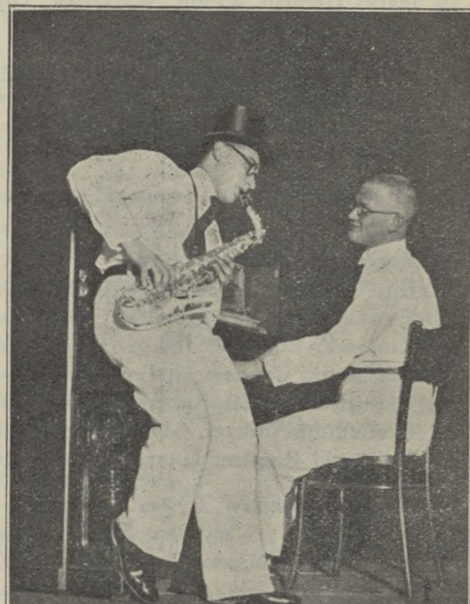
Na ringu



„Napolinetta" (z rewji „Byle do wiosny")



S. P. R. A. — jazz



Maks Stolarow, as tenisowy
i gwiazda saksofonowa

KURS ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ W WARSZAWIE



Już od pierwszych dni wiosny znajdowała się w Szkole w Włodzimierzu spora garść zainteresowanych, którzy wyglądali z coraz większem zniecierpliwieniem na wiadomość o „przeciwlotniczej". Więc najpierw czy będą przydzieleni, a pozatem kiedy rozpocznie się kurs. A wieści — jaknajbardziej różnorodnych — było moc. Więc gdzieś u fryzjera, czy też w sklepiku Szyfmana widać było kilku „wtajemniczonych" szeptających na ucho „najpewniejsze" „wprost z Warszawy" rzekomo otrzymane informacje, że maluczko a już...

Tymczasem zaś dnie za dniami płynęły wśród ćwiczeń i repetycji; repetycji i ćwiczeń, o Warszawie zaś i kursie ani słychu. Minął marzec, nadszedł kwiecień a nic pewnego nie wiadomo. Dopiero w czasie Świąt Wielkanocnych dowiedzieliśmy się w domu „to i owo", zaś zaraz po powrocie do Włodzimierza usłyszeliśmy w rozkazie nazwiska wybranych, których M. S. Wojsk. przydzieliło na kurs. Długo jednak jeszcze przyszło nam czekać na dzień odjazdu do stolicy. Dopiero we wtorek 5 maja rozeszliśmy się i w południe cała Szkoła wymaszerowała na poligon do Powurska, kilka godzin zaś później trzydziestu paru „plotników" ruszyło pociągiem do Warszawy. Wyjazd poprzedziła odprawa urządzona przez p. Komendanta Szkoły w poniedziałek 4 maja. P. pułk. Dr. Ząbkowski w kilku serdecznych, dobrych słowach pożegnał nas, prosząc, byśmy zachowali na zawsze Szkołę w dobrej pamięci. Żegnaliśmy się z dowódcami swych baterji, pp. instruktorami i kolegami, z którymi przeżywaliśmy prawie rok cały. Opuszczaliśmy Włodzimierz dziwnie weseli na duchu i kiedy przejeżdżaliśmy pociągiem koło dawnych naszych koszar, to budynki te z okien wagonu przedstawiały się poraz pierwszy w jakiemś innem nowem świetle otoczonem garścią wspomnień. Już rodziła się przeszłość a wszechprzeszłość, to co minęło, przedstawia się zawsze w miłych barwach...

Na rozmyślania i „roztkliwiania się" nad minioną przeszłością nie było czasu, gdyż zaraz zabraliśmy się pracowicie do bridge'a, którym też — z niewielkiemi przerwami — wypełniona była nasza podróż do Warszawy. Rozbiegliśmy się na dworcu każdy w swoją stronę, umawiając się na 10-tą na zbiórkę na Placu Unji Lubelskiej. Jakoż o oznaczonej godzinie stawili się wszyscy punktualnie. Przybył też Maks Stolarow, który już od kilku dni trenował zaciekle na kortach „Legji". Poważny i dostojny w swej misji „komendanta transportu" Staś Gebert urządził zbiórkę i w czwórkach pomaszerowaliśmy do pobliskich koszar na ul. Puławskiej. Odnaleźliśmy siedzibę Centrum Wyszk. Art. Plot. mieszczącą się w koszarach 1 p. a. pl'u. Na spotkanie nasze wyszedł p. kpt. Jan Średnicki, który też został dowódcą baterji szkolnej. Przywitaliśmy się z p. kapitanem a później poznaliśmy naszego Szefa p. ogn. Kassegę.

Dla niektórych bardzo niemiłą niespodzianką była wiadomość, że przez cały czas kursu mamy być zkoszarowani. Ale to tylko tak na pierwszy rzut oka tragicznie wyglądało, gdyż jak przyszłość pokazała wiele miłych chwil zawdzięczaliśmy naszemu „zkoszarowaniu".



Nazajutrz t. zn. 7 maja we czwartek nastąpiło uroczyste otwarcie kursu. Po odśpiewaniu przez nas hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" zabrał głos Komendant Centr. Wyszk. Art. Plot. p. major Kabielski, witając nas i zaznajamiając z nowemi naszemi obowiązkami. Następnie kolejno każdy z nas przedstawił się p. Majorowi i pp. Oficerom. Wykłady rozpoczę-

ły się w piątek 8 maja i poszły od pierwszego dnia w szybkim tempie. Kurs nasz w tym roku jest bardzo późno urządzony, czasu jest niewiele, zaś materjału moc. Więc też „tempo“ jest silne. Miesiące Włodzimierza wydają się nam (pod względem nauki) dolce far niente z ilością (no i ciężarem gatunkowym) otrzymywanej tutaj strawy naukowej. Ale nie jest tak strasznie — wcale nie. Gdyż z jednej strony wykładowcy nasi dokładają wszelkich starań by jaknajjaśniej podać nam cały materjał i by wzbudzić doń zainteresowanie, a z drugiej mają w swem ręku broń tak skuteczną jak... przepustki. Zbyt wiele atrakcji posiada w sobie Warszawa by nie opłaciło się dla nich uważnie popracować przez kilka godzin. Więc też pracujemy uczciwie, na wykładach uważamy (nawet



Maks Stolarow na ogół już nie śpi na wykładach), prowadzimy starannie notatki i wszystko jest dobrze!

Nie zazdrościmy też naszym kolegom z innych działów artylerji. My mamy więcej nauki — to prawda, ale wzamian za to mamy inne przyjemności stolicy. A zresztą stosunek pp. Instruktorów jest tak miły (ośmieliłbym się nawet napisać koleżeński), wszelkie nasze prośby są zawsze jaknajżyczliwiej przyjmowane i uwzględniane, że wszystko to nagradza konieczność zdawania nowych repetycji i egzaminów.

Porządek naszego dnia jest następujący: O godzinie 5,30 pobudka (jest to t. zw. „godzina teoretyczna“) zaś o 7,30 początek zajęć. Najpierw 20 minut gimnastyki „dla zdrowia“ potem zaś od 8 do 12-tej, cztery godziny wykładów teoretycznych. Od 12 do 14 mamy codziennie działoczyny. I to jednego dnia dział samochodowych, zaś drugiego, dział półstałych. Do dział półstałych spacerujemy na lotnisko mokotowskie, gdzie się one znajdują.

Popołudniu do 16,30 jest przerwa obiadowa (stołujemy się wszyscy poza koszarami) a potem od 16,30 do 19-tej „nauka własna“. Uzupełniamy nasze notatki, powtarzamy wykłady, rozmawiamy, załatwiamy korespondencję osobistą no a jak znajdzie się wolna chwila i czterech chętnych (tych to nigdy nie brak!) to partyjkę bridge'a też utniemy.

We środy mamy przepustki do 12-tej, nauki własnej niema a także w soboty kiedy to wykłady kończą się o 12-tej a potem wolne aż do poniedziałku rano.

Przedmioty wykładane są nader interesujące i chociaż nad taką teorją strzelania metodą francuską dobrze trzeba sobie główkę suszyć by wszystkie te cudeńka wykombinować, ale jakoś to z pomocą Bożą i objaśnieniami p. kap. Średnickiego idzie.

Tak to spokojnie płyną nam na kursie dzionki za dzionkami, tygodnie za tygodniami, wypełnione „po brzegi“ pracą. Rozrywki się jednak trafiają. I tak pewnego ranka (w jakieś dwa tygodnie po rozpoczęciu kursu) urządził Dca Grupy Art. Plot. płk. Underka alarm 1 paplu. Po alarmie nastąpiły ćwiczenia (obrona stolicy przed nalotem nieprzyjacielskich samolotów). W ćwiczeniach tych braliśmy udział, t. zn. otrzymaliśmy każdy po egzemplarzu mapy okolic Warszawy, zapakowano nas na samochód ciężarowy i jeździliśmy od baterji do baterji, od dywizjonu do dywizjonu, by oglądać jak wykonują one powierzone im zadanie. Bardzo ta przejażdżka była miłą, tembardziej, że wszystkie wykłady tego dnia... przepadły.

Ale à propos markieracji. Otóż dowiedzcie się mili koledzy z Włodzimierza, że u nas markieracji niema, ani na lekarstwo. Naprawdę! I to do tego stopnia, że gdy któryś mający jakieś zaziębienie, został przez lekarza zwolniony, to z własnej i nieprzymuszonej woli poszedł na ćwiczenia, by ich nie tracić! Prawda, że to „wprost nie do wiary“ cni przyjaciele z Włodzimierza?

Starszym klasy został kapr. Kratochwila, popularnie „Kaszką“ zwany. Początkowo kurs nie był żżyty — cóż dziwnego — wszak ludzie zebrani zostali z 9 różnych baterji. Po pierwszych jednak dniach, po wzajemnych poznaniach, nastąpiło zbliżenie i zupełna harmonja. Kurs sprawia się porządnie, każdy uczy się no i liczy godziny do wyjścia na spacer.

Kończymy naukę 30 lipca i rozjeżdżamy się do Dywizjonów by za tydzień spotkać się na poligonie w Brześciu, gdzie w sierpniu daje sobie rendez-vous artylerja plot z całej Polski. Bawić będziemy tam do końca sierpnia, zaś we wrześniu powracamy do cywila.

Wspomnienia z okresu wojskowego, zarówno ze Szkoły w Włodzimierzu jak i z kursu „naszej broni“ w Warszawie, pozostaną nazawsze w naszej pamięci. Poznaliśmy twardą szkołę wojskową na własnej skó-

rze, mamy o wojsku swoje własne zdanie, zdobyte doświadczeniem i obserwacją nowego, innego świata innych pojęć i ludzi. A choć ta szkoła, choć to życie twarde czasem, to jednak posiada ono urok ogromny, urok nieprzeparty, który w wspomnieniach potężnieć będzie z roku na rok.

Pchor. Stefan Żurowski

ODESZLI DO CENTRUM WYSZKOLENIA ART. PRZECIWLOTNICZEJ (WARSZAWA)

1. Baran Bronisław
2. Fromowicz Jan
3. Gebert Stanisław
4. Gliński Jarosław
5. Głogowski Antoni
6. Herman-Iżycki Witold
7. Kaller Jan
8. Kamler Witold
9. Karnicki Feliks
10. Karasik Sałman
11. Karwowski Zdzisław
12. Kraśnik Jan
13. Kratochwila Rafał
14. Kubicki Wacław
15. Lipiński Zbigniew
16. Lau Stanisław
17. Łyżwiński Witold
18. Marczyński Władysław
19. Miński Jerzy
20. Nieduszyński Bronisław
21. Rykowski Jerzy
22. Sapalski Felicjan
23. Słowik Stanisław
24. Sokulski Władysław
25. Stolarow Maksymiljan
26. Stróżyna Alfred
27. Szpiganowicz Aleksander
28. Trzciński Władysław
29. Urbański Stanisław
30. Waśniewski Witold
31. Wincze Władysław
32. Wierzbicki Jerzy
33. Żakiewicz Czesław
34. Żeleski Władysław
35. Żurowski Stefan

DYON POMIARÓW ARTYLERJI (TORUŃ)

1. Chabros Józef
2. Jastrzębski Józef
3. Kobierzyński Tadeusz
4. Kwiatkowski Witold
5. Połoński Adolf
6. Rowicki Henryk
7. Skibniewski Józef
8. Tuszewski Eugenjusz
9. Zasuń Piotr
10. Zieleniewski Jan
11. Zych Wacław

KURS SPECJALNY BRONI PANCERNYCH (CENTRUM WYSZK. BR. PANC. WARSZAWA)

1. Jałowik Wacław
2. Karos Józef
3. Kukułka Kazimierz
4. Wyrzykowski Aleksander



Czyszczenie butów: sposób zasadniczy...



...i sposób uproszczony

TEKA Z ADRESEM OFIAROWANA PRZEZ SZKOŁĘ
PANU MARSZAŁKOWI W DNIU 19 MARCA 1931 R.





ERRATA: W artykule p. t. „Nasz chór" opuszczono podpis: pchor. Vlastimil Adamička

Nakładem K. K. O. Szkoły Podchorążych Rez. Art. we Włodzimierzu